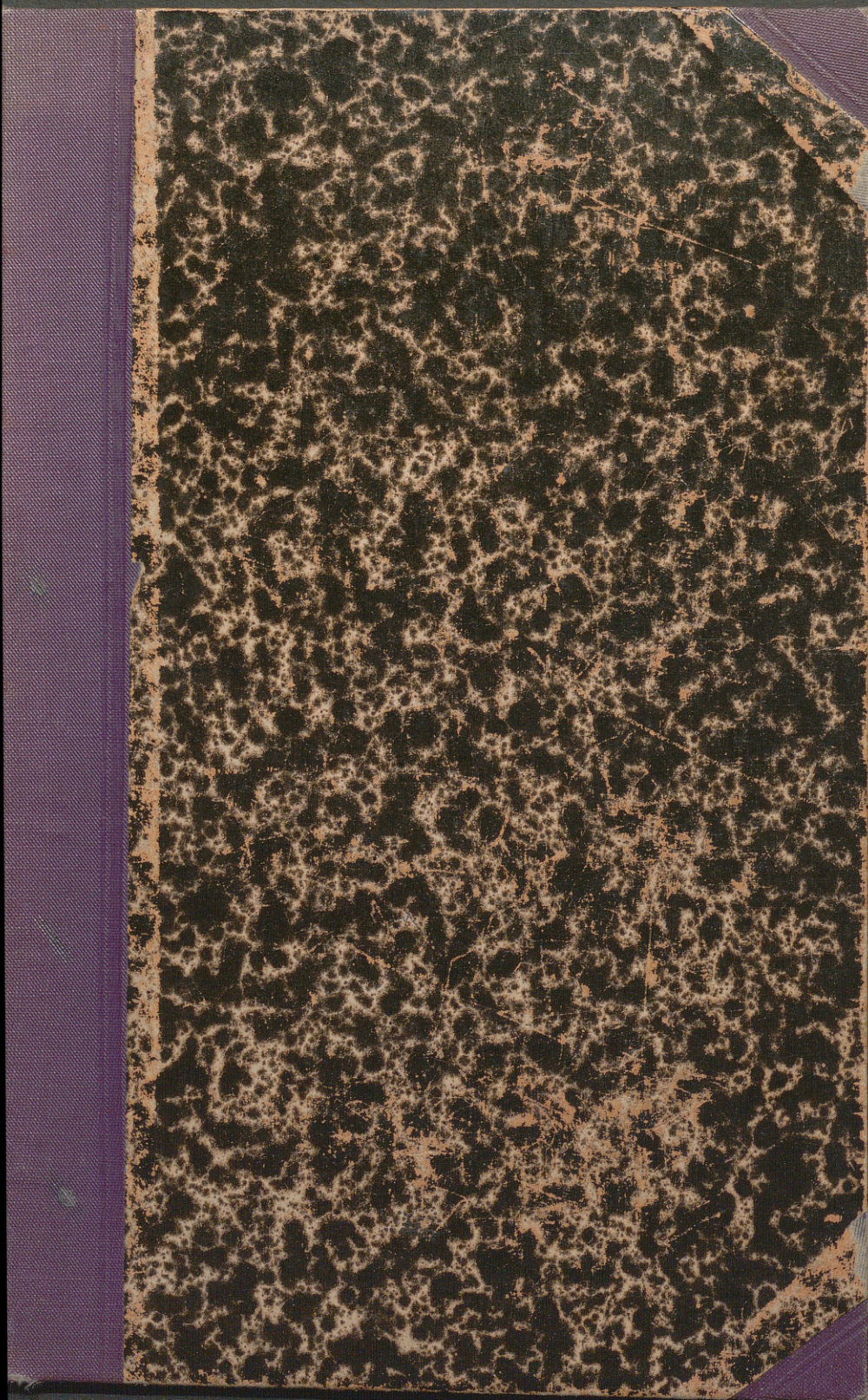




Grey Scale #13

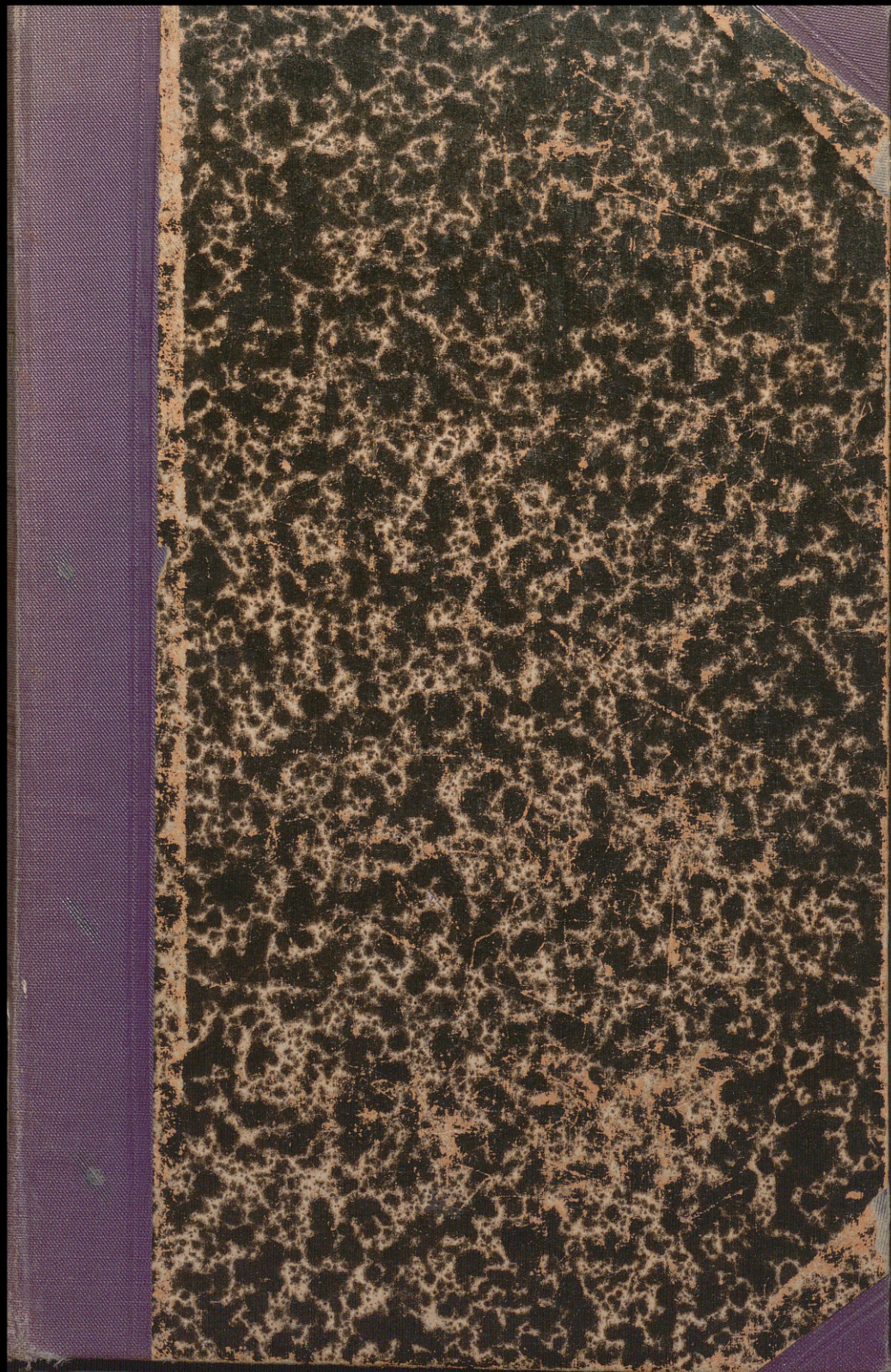


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polityczno-Wychowawczej

BIBLIOTEKA PODRĘCZNA
NAUK MORALNYCH I POLITYCZNYCH.

II.

DZIEŁO P. THIERSA:
O WŁASNOŚCI.

LEOPOLD ŚWIDERSKI
Adwokat Przysięgły
W WARSZAWIE
Kapucyńska 3.

DZIEŁO P. THIERSA:
O WŁASNOŚCI.

PRZEKŁAD Z FRANCUZKIEGO,

POPREDZONY RYSEM BIOGRAFICZNYM P. THIERSA

PRZEZ

KAROLA FORSTERA.

„Rodzina; własność wszelkiego rodzaju, ziemia, kapitał lub płaca; praca pod wszelkim kształtem, pojedyncza lub zbiorowa, umysłowa lub rączna; położenia jakie tworzą ludziom i stosunki jakie pomiędzy nimi zawiązują rodzina, własność i praca; to jest towarzystwem cywilnem.“

GUIZOT.

DRUGIE PRZEJRZANE WYDANIE.

WŁASNOŚĆ WYDAWCY BIBLIOTEKI.

BERLIN.

DOSTAĆ MOŻNA W KSIĘGARNI B. BEHRA (E. BOCK).

1862.

1: 33

DRUKO P. THIERSA :

O WFAŚNOSTI.

PRZEŁAD Z PRANCUKIĘGO

OPRZĘDZONY RYSEM BIOGRAFIKZNYM P. THIERSA

24178/2



BIBLIOTEKA

Wyższe; Szkoł; Polit.-Wych.

h. inv. 1082

DRUGIE PRZEŁADZANE WYDAWIE

WŁASNOŚĆ WYDAWCTWA NIKOLAJEWA

BERLIN

DRUGIE WYDAWIE W PRZEŁADZANIE P. THIERSA

1882

RYS BIOGRAFICZNY

P. A. THIERSA.

Ludwik Adolf Thiers urodził się w Marsylii 13. Kwietnia 1798 r. z rodziny pracowitych rzemieślników. Umysł jego tak giętki i żywy objawił się zrazu w barwie poważnej, a marzenia poprzedziły w nim tę pewność rozwoju inteligencji, która z niego zrobiła jednego z najznakomitszych pisarzy i męża stanu największego wpływu w swoim czasie. Postępy jego szkolne były mierne, a kiedy poszedł na naukę prawa do Aix, zamiast pogрузić się w digestach i w labiryncie praw krajowych, oddał się pracom literackim.

Wkrótce jednak powodzenia prowincyalne nie wystarczały ambicyi młodego umysłu, mającego większy jeszcze popęd do polityki aniżeli do literatury. Była to chwila, w której stara monarchia robiła ostatnie swoje doświadczenie pośród ogólnego wzruszenia w narodzie. Karol X nie umiał, tak jak jego poprzednik Ludwik XVIII, zręcznie kierować tym ruchem umysłów i łagodzić je, lecz przeciwnie postawił wobec siebie stare obłędy monarchii i wrzące namiętności rewolucyi. W takiej to

chwili szerzącego się pod popiołem ognia, przybył P. Thiers do Paryża.

Z tą przenikliwością wzroku która go odznacza, upatrzył on natychmiast dla siebie miejsce w tej walce, a śmiały i zręczny przedsięwziął pisać historią rewolucyi francuzkiéj. Lecz i to dzieło, jakkolwiek ważne, nie było jeszcze dostateczną bronią, i dlatego P. Thiers rozpoczął swój zawód polityczny pod opieką P. Lafitte w dzienniku zwanym le Constitutionnel, a kiedy dla nowéj szkoły liberalnéj dążącój do władzy utworzono dziennik le National, P. Thiers, Armand Carrel i Mignet zostali naczelnymi onego redaktorami. W tej to pozycyi rozwinął P. Thiers całą siłę i płodność swojego talentu pisarskiego, a stronnictwo opozycyi, które przy pomocy jego pióra przygotowywało opinią publiczną do oporu, zmusiło wkrótce rząd restauracyi Burbonów do kroku, który sprowadził jego upadek.

P. Thiers był w tym czasie nietylko czynnym stronnikiem, lecz zarazem zręcznym i niezmordowanym agentem księcia Orleanu. On to zredagował tę sławną protestacyą dziennikarzy, która była początkiem walki, i należał do owych naczelników opozycyi liberalnéj, którzy od P. Lafitta udali się do Neuilly dla ofiarowania Ludwikowi Filipowi korony. W rozmowach, jakie miał książę Orleanu z naczelnikami zwycięzkiéj już wówczas opozycyi, poznał on wnet, wyższyi zdolnościami nad wszystkich, kogo i do czego miał użyć, i opinia jaką wówczas powziął o P. Thiersie, otworzyła dziennikarzowi przyszlą karyerę rządową.

Powołany pod kierunkiem Lafitta do Rady Stanu

P. Thiers miał sobie powierzoną dyrekcją budżetową, i został wkrótce podsekretarzem stanu w ministerium finansów, gdzie rozwinął całą tę gorączkową czynność której najzawikłańsze kwestye nie mogły zostać ukrytymi.

Miasto Aix wysłało P. Thiersa do Izby deputowanych w Paryżu. Tu dopiero dał się poznać zupełnie jako obrońca władzy. Tu zerwał zupełnie z swoją przeszłością i poświęcił całe swoje usługi na wzmocnienie téj zasady, bez której żaden rząd nie jest możebnym, i która znalazła była w osobie króla wykonawcę obdarzonego najszczytniejszym duchem organizacyi i wyższych pojęć. P. Thiers poświęcił bez wahania się swoją popularność temu zadaniu, i nabył w ten sposób wpływu na większość średniego stanu, który z tronem Lipcowym przyszedł do steru rządu.

W roku 1832 P. Thiers został mianowany ministrem spraw wewnętrznych, w gabinecie, w którym znalazł się obok P. Guizota i Dupina starszego.

Od czasu wejścia w zawód rządowy, i po wzięciu pod dojrzałą rozwagę zasad, na których spoczywa towarzystwo, P. Thiers stał się najzarliwszym i niezmordowanym przeciwnikiem opozycyi, z której wyszedłszy, znał lepiej niż ktokolwiek inny jęj dobre i złe strony. „Opozycye, rzekł on jednego dnia z mownicy w dyskusyi prawa o pożyczce greckiej w r. 1833, „opozycye, jakkolwiek jest ich natura, żądają zawsze niepodobnego, ponieważ niepodobne jest najlepszym argumentem do stawienia przeciw rządowi, dlatego, iż tenże nigdy niepodobnego zrobić nie może.“

Ministerstwa spraw wewnętrznych, któremi kiero-

wał P. Thiers w gabinetach Soult'a i księcia Trewizy, nieodpowiadały wszakże ambicyi młodego męża stanu, i dlatego wszelkie jego usiłowania wymierzone ku wyższemu celowi miały ten skutek, że literat z prowincyi, dziennikarz jeszcze nieznany przed kilku laty, otrzymał wreszcie dnia 22. Lutego r. 1836 najwyższy urząd w kraju, prezydenta rady państwa i ministra spraw zagranicznych. Pod jego to kierunkiem miały miejsce traktat 15 Lipca pomiędzy Anglią, Rosyą, Austryą i Prusami; bombardowanie St. Jean d'Acre; uchwalenie prawa o fortyfikacjach Paryża, i prawo w skutku którego sprowadzono do Francyi zwłoki Napoleona I z Stój Heleny.

Wysadzony z gabinetu 29. Października 1840 przez P. Guizota, P. Thiers usunął się od ruchu politycznego, i zostawił wolne pole szczęśliwшему od siebie przeciwnikowi. Powróciwszy do pióra, rozpoczął pisać *Historyą Cesarstwa*, której aż dotąd czas swój poświęca.

P. Thiers jest członkiem Akademii francuzkiej.

Do téj krótkiej biografii ułożonej podług różnych źródeł, dodam słów kilka z dzieła mojego francuzkiego *PIĘTNAŚCIE LAT W PARYŻU**) wyjętych, w których opisałem wrażenie jakie na mnie robił jako mówca P. Thiers, którego stokrotnie w Izbie Deputowanych w Paryżu w latach 1832—1848 z wielką uwagą słuchałem:

„Teraz wszyscy skończyli mówić, wnioski są wyczerpane, kwestya jest wyjaśniona pod każdym względem i pozostaje już tylko głosowanie. Ale nie; jest

*) *QUINZE ANS A PARIS*, 2 Vol. in 8vo. Paris. Firmin Didot freres. 1848.

strona którą wszysej pominieli, której nikt nie postrzegł, i z téj strony jest pełno zarzutów. P. Thiers żąda głosu i bieży na trybunę.

„Jeżeli natura była hojną w darach swoich dla niektórych ludzi wyborowych, była zupełnie skąpą względem tego męża stanu. Małego wzrostu, składu ciała prawie gminnego, twarzy nadętej, głosu krzykliwego i cierpkiego, wszystko zdawało się w nim być połączonem dla wykluczenia go z życia parlamentarnego i pozbawienia go powodzeń mównicy. On tylko sam sobie powiedział, że to wszystko nie powinno mu przeszkodzić do zrobienia kariery politycznej; wszedł przeto odważnie w walkę z naturą, potykał się z nią śmiało, i zwyciężył. Któż bowiem mógłby w téj chwili zaprzeczyć świetnych zalet P. Thiersowi? Nikt; a ten ktoby chciał o nich wątpić, niechaj przyjdzie, i niech posłucha. Będzie mówił, jak to wyżej rzekłem, w kwestyi zupełnie wyczerpanej, której przystęp jemu tylko samemu jest jeszcze wiadomym. Wstąpił na mównicę. Tak jest mały, że zaledwie głowę jego widać po nad poręczą teje; to go bynajmniej nie troszczy, on wie że za chwilę urośnie. Zaczyna mówić. Przy pierwszych słowach, które wymawia nie można nie doznać nieprzyjemnego wrażenia. Głos który wam rozdziera uszy, który wam drażni nerwy, nie jest zdolny wywołać waszój zyczliwości. On też jój nie potrzebuje. Trochę cierpliwości, a będziecie go słuchali z zajęciem, potem z przyjemnością, potem przeprowadzi was przez wszystkie stopnie najsilniejszego wzruszenia; wciśnie się w wasz umysł, zadziwi, zelektryzuje was, narzuci wam swój sposób widzenia, podbije

was, i nie poważycie się nawet odetchnąć dążąc za nim w galopie we wszystkie ścieżki jego myśli jasnej, stanowczej. Będziecie podziwiali nowość spostrzeżeń, horyzont polityczny otworzy się dla was i ten człowiek tak mały przed chwilą, stanie się olbrzymem. Śmiałym swym krokiem przebiegnie obszerną przestrzeń Europy, przepłynie morza i powiedzie was zaledwie dyszących tam, gdzie mu się spodoba was poprowadzić. Wysoki rozumu, jak diament o tysiącu połyskach, wytrysną z tej głowy która obejmuje wszystko. Finanse, prawo publiczne, prawo internacjonalne, wojskowość, ekonomia polityczna, nauki, sztuki piękne, nic go nie zakłopotci. On się wszystkiego uczył, wszystkiego nauczył; i zaręczam wam, że to słowo z którego tak w swoim czasie szydzono, to słowo powiedziane do jednego męża stanu angielskiego, z prozbą aby mu dano pół godziny czasu, dla wytłómaczenia systematu finansowego Anglii, nie było ani lekkomyślnością, ani fanfaronadą z jego strony. Bynajmniej. Jestem przekonany, iż w krótszym nawet czasie byłby pojął te wszystkie powikłane sprężyny, i byłby wam dał plan gotowy jak je zrobić prostemi. Ludzie poważni, którzy się z trudnością unoszą, nie mogą pojąć tej potężnej organizacyi, która odgaduje, że tak powiem, to czego się nie mogła nauczyć. Prawnik i wojskowy, równie zdolny do kierowania ministerstwami robot publicznych, marynarki, finansów lub spraw zagranicznych, znalazłby generałów, mówi Tymon w swój księdze Mówców, którzyby chętnie pod nim służyli, i Tymon niechciałby się założyć, iżby nie wygrał bitew. Lecz jaka też u niego subtelność w pojęciu, w rozwa-

dze, i jaka siła płuc w tym niezmordowanym człowieku! Nie oczekujcie w jego mowach efektów retorycznych, które zaślepiają lecz niemają innego skutku. Nie; to nie jest mowa którą wam prawi, lecz poufała rozmowa którą z wami prowadzi. Od czasu do czasu przeprasza was iż nadużywa waszych chwil, a w tym samym momencie pociąga was, przedstawia wam nowe walki, rozwija wam swoje olbrzymie plany, przerabia bitwy, oblężenia, i dowodzi, tak że wątpić nie można, że jeźliście aż dotąd wierzyli przeciwnie temu co on przedstawia, to dlatego, żeście byli w błędzie lub byliście działającymi lub świadkami na miejscu.

„Z nim, jestto powabna gawęda; jestto mały dyalog polityczny, przyprawiony sławą, patryotyzmem, wszystkimi ułudami natury. Wnijdzie bez waszego pozwolenia w dyskusyą ogólną lub zamkniecie jęj już jest wyrzeczonem, i nie zejdzie z mównicy jak po pięciogodzinnem mówieniu bez przestanku, bez znużenia was, bez znużenia się, i zmuszając przeciwników do udania się za nim na plac jaki wybrał. Zwykle, odpowiada mu P. Guizot, lecz zręczny w walkach mównicy, żąda odpowiedzieć nazajutrz, bo zna mający urok swego przeciwnika, i chce dać zapomnieć tę fantasmagoryą słowa, która zawraca głowy nawet najzimniejsze. Ta dobrodusność bez pretensyi, która zdaje się przemawiać tylko do rozsądku słuchacza, nie zaś do jego namiętności; to wysłowienie się przystępne dla każdego, są tak powabne, że nieraz ten, który był wszedł do sali stanowczym przeciwnikiem P. Thiersa, wyszedł z niej jako największy jego wielbiciel. Gdyby obok tój zadziwiającej łatwości

znaleść można w P. Thiersie zasady ustalone, gdyby można rachować na trwałość jego opinii, miałyby prawo do żądania pierwszego dla siebie miejsca pomiędzy ludźmi stanu wszystkich epok i wszystkich narodów. Na nieszczęście, tak nie jest: W Opozycyi jest on człowiekiem doskonałym, u władzy, jest niekompletnym.

„Jakkolwiek bądź, P. Thiers posiada niezmierny talent praktyczny. Jego umysł jest zachowawczy z całym rozwojem jaki obejmuje postęp i ciągły pochód ludzkości. Jego patryotyzm jest gorący, szczery. Jest on człowiekiem narodu, a największe nawet jego zboczenia polityczne mają honor narodowy za podstawę. P. Guizot jest może ostatnim Ministrem stariej Monarchii, P. Thiers jest nieuniknionym człowiekiem Regencyi.“

KAROL FORSTER.

PRZEDMOWA AUTORA.

Ponieważ towarzystwo doszło do tego stopnia rozstrojenia moralnego, że idee najnaturalniejsze, najjaśniejsze najpowszechniej uznane, poddawane są w wątpliwość i zuchwale zaprzeczane, niechaj nam wolno będzie dowieść podstawy onych, tak jakby tego była potrzeba. Jest to misya mozolna i trudna, bo niema nic równie nużącego, nic równie trudnego jak chcieć dowieść tego co jest oczywistem. Jawność sama się wykazuje, niema potrzeby jęj dowodzić. W geometryi n. p. są tak zwane prawdy oczywiste, do których doszedłszy zatrzymujemy się, zostawiając resztę ich jasności samęj. I tak mówimy: Dwie linie równoległe nigdy się nie schodzą.“ Mówimy dalej: „Linia prosta jest drogą najkrótszą z jednego punktu do drugiego.“ — Doszedłszy do tych prawd, nie roztrząsamy rzeczy dalej, nie rozprawiamy więcej, lecz zostawiamy jasności faktu dalszy wpływ na rozum, i oszczędzamy sobie trudu dodania: że gdyby te dwie linie miały się zetknąć, to dlatego że niebyłyby ciągle w równęj odległości jedna od drugięj; to jest, że niebyłyby równoległemi. Oszczędzamy sobie równie dodatku: że gdyby linia wyciągnięta z jednego punktu do drugiego niebyła najkrótszą, to dlatego, że niebyłaby ściśle prostą. Słowem, zatrzymujemy się tam gdzie jawność uderza w oczy, i nie idziemy dalej.

W równem byliśmy przekonaniu co do pewnych prawd moralnych, które uważaliśmy jako axjomata niewątpliwe z powodu samej ich jasności. Człowiek pracuje, i zbiera nagrodę swojej pracy; tą nagrodą są pieniądze; te pieniądze obraca on na chleb, na odzież; słowem używa takich, lub jeżeli ma ich zanadto, pożyczają je, i płacą mu za nie procent z którego żyje; lub też daje to mienie swoje podług upodobania, swojej żonie, swoim dzieciom, swoim przyjaciółom. Uważaliśmy te czyny za najprostsze, najprawniejsze, najnieochybniejsze, najmniej uległe zaprzeczeniu lub potrzebie dowodzenia onych. Rzecz ma się wszakże inaczej. Te fakta, powiadają nam dziś, były czynami przywłaszczenia i tyranii. Toż to zdanie wpajają ludowi, wzruszonemu, zdziwionemu, cierpiącemu, a podczas, kiedy ufni w jasności niektórych zasad, zostawialiśmy świat swojemu biegowi tak jak za czasów w których wielki jeden polityk powiedział; *Il mondo va da se*, znaleźliśmy go podkopanym przez fałszywą naukę, i stało się dziś potrzebą, jeżeli nie chcemy ażeby towarzystwo zginęło, dowodzić tego, czego by przez uszanowanie dla sumienia ludzkiego, nikt dawniej dowodzić nie był pomyślał. Niechaj więc i tak będzie! Trzeba bronić towarzystwa przeciw niebezpiecznym sektarzom, trzeba go bronić siłą przeciw uzbrojonym usiłowaniom ich uczniów, rozumem przeciw ich sofizmom, i dla tego powinniśmy skazać naszą uwagę, jakoteż uwagę naszych współczesnych, na wykład wolny, systematyczny, prawd dotąd najwięcej uznanych. Tak jest, wzmocnijmy przekonania zachwiane, starając się przejść z kolei zasady najpoczątkowsze. Naśladujmy Holendrów, którzy na wieść że robak niepostrzeżony toczy ich

tamy, biegną do grobli ażeby zniszczyć zagrażającego zniszczeniem robaka. Tak jest, bieźmy ku groblom! Nie chodzi tu już o upiększenie mieszkań, gdzie żyją nasze rodziny; lecz chodzi o to, ażeby niedopuszczyć tymże rozpadnięcia się w zwaliska, i w tym celu należy przyłożyć ręki do podstaw samych jakie im służą za podporę.

Przyłożę więc rękę do tych podstaw na których towarzystwo spoczywa. Upraszam moich współczesnych ażeby mnie wspierali swoją cierpliwością, swoją uwagą w mozolnem rozumowaniu któremu się poświęcę w ich interesie więcej aniżeli w moim własnym, bo doszły już z młodości do wieku dojrzałego, z wieku dojrzałego do tego który za lat kilka będzie starością, świadek kilku rewolucyi, świadek upadku instytucyi i charakterów, nieoczekujący nic więcej, nie nie pragnący od jakiegokolwiek potęgi ziemskiej, nie błagający Opatrzności o nic więcej jak o to, ażeby mi dozwoliła umrzeć z honorem jeżeli trzeba umrzeć, lub żyć otoczony niejakim szacunkiem jeżeli żyć należy, ja nie pracuję dla siebie, lecz dla towarzystwa będącego w niebezpieczeństwie; a jeżeli we wszystkim co czynię, co mówię, co piszę, ulegam jakiemu uczuciu osobistemu, jest niem, wyznaję, głębokie oburzenie które we mnie wzbudzą doktryny, córki ciemnoty, pychy i fałszywej ambicyi, téj, która pragnie wznieść się na zniszczeniu, zamiast wznieść się na budowaniu. Odwołuję się więc do cierpliwości współczesnych. Będę się starał być jasnym, zwięzłym, stanowczym, dowodząc im to czego bynajmniej nie sądzili ażeby im dowodzić potrzeba, to jest, że to co zarobili jest ich własnem, zupełnie własnem, i że mogą niem żywić się sami, lub żywić swoje

dzieci. Otóż to jest, dokąd doszliśmy, i dokąd nas przyprowadzili fałszywi filozofowie spiknieni z uwiedzionemi ludu masami.

Treść tego dzieła była ułożona i zdecydowana w mój głowie jest temu trzy lata. Czynię sobie wyrzut iż onego już wtenczas nie ogłosiłem, nim jeszcze złe rozwinęło swoje szkody. Zajęcia moje, pochodzące tak z skrupulatnych poszukiwań historycznych, jakoteż z biegu politycznego rzeczy, stanęły mi w tem na przeszkodzie. Oddalony od trzech miesięcy na wieś, gdzie mi wyborcy moich okolic dozwolili nieco spoczynku, napisałem to dzieło które aż potąd było tylko ułożonem w mojej myśli. Wezwanie zrobione przez Instytut Francyi do wszystkich swych członków, skłania mnie do tego ogłoszenia. Oświadczam wszakże, że nie przedstawiłem pracy tej klasie umiejętności moralnych i politycznych tegoż instytutu, do której należę. Jestem mu posłuszny ogłaszając to pismo, lecz nie czynię go bynajmniej odpowiedzialnym, i jeżeli wykonywam jego rozkaz, myśl moją własną tylko wyrażam, w mowie wolnej, żywej, szczerzej, jaką zawsze była i jaką zawsze będzie.

Paryż, w Wrześniu 1848.

A. THIERS.

SPIS RZECZY

W TYM TOMIE ZAWARTYCH.

	STRONA
RYS BIOGRAFICZNY P. THIERSA	1—8
PRZEDMOWA AUTORA	I—IV

KSIĘGA PIERWSZA.

O PRAWIE WŁASNOŚCI.

Rozdział.

I. Początek sporu obecnego	1
II. O trybie postępowania	7
III. O upowszechnieniu własności	12
IV. O władzach człowieka	20
V. O użyciu władz człowieka, czyli o pracy	24
VI. O nierówności dóbr	31
VII. O przekazie własności	37
VIII. O darze	40
IX. O dziedziczności	43
X. O wpływie dziedziczności na pracę	48
XI. O bogatym	55
XII. O rzeczywistej zasadzie prawa własności	73
XIII. O preskrypcyi czyli przedawnieniu	79
XIV. O opanowaniu rzeczy przez rozprzestrzenienie własności	88

KSIĘGA DRUGA.

O KOMUNIZMIE.

I. O zasadzie ogólnej komunizmu	113
II. O nieochybnych warunkach komunizmu	115

Rozdział.	Strona
III. Komunizm w stosunku do pracy	129
IV. Komunizm w stosunku do wolności człowieka	134
V. Komunizm w stosunku do rodziny	142
VI. O klasztorze czyli życiu wspólnem u chrześcian	151

KSIĘGA TRZECIA.

O S O C Y A L I Z M I E.

I. O socyalizmie	159
II. O cierpieniach towarzyskich	165
III. O stowarzyszeniu i jego zastosowaniu do różnych klas roboczych	172
IV. O kapitale w systemacie stowarzyszenia	178
V. O dyrekcji przedsiębiorstw w systemacie stowarzyszenia	189
VI. O pracy od sztuki	201
VII. O zniesieniu konkurencji	210
VIII. O wzajemności	225
IX. Prawo do pracy	239
X. O charakterze ogólnym socyalistów	251

KSIĘGA CZWARTA.

O P O D A T K U.

I. O sposobie dotknięcia własności przez podatek	257
II. O zasadzie podatku	260
III. O rozkładzie podatku.	266
IV. O różnych formach podatku	275
V. O rozejściu się podatku	287
VI. O złem i dobrem mogącem się zrobić przez podatek	297
VII. O złem w świecie. Zakończenie	308

O WŁASNOŚCI.

KSIEGA PIERWSZA. O PRAWIE WŁASNOŚCI.

ROZDZIAŁ I.

POCZĄTEK SPORU OBECNEGO.

Jak stać się mogło, że własność zrobiono przedmiotem wątpliwości w naszym wieku?

Kto to mógł zrządzić, iż własność, instynkt naturalny człowieka, dziecięcia, zwierza, cel jedyny, niezbędna nagroda pracy, podaną została w wątpliwość? kto mógł doprowadzić nas do tego obłąkania, jakiego niewidziano przykładu w żadnym czasie, w żadnym kraju, ani nawet w Rzymie, gdzie, wówczas kiedy spierano się nad prawem agrarném, chodziło jedynie o podział ziem zdo-

bytych na nieprzyjacielu? — kto to mógł zdziałać? zobaczymy to w kilku wierszach.

Pod koniec ostatniego rządu, ludzie którzy walczyli przeciw porządkowi ustanowionemu w roku 1830, dzielili się na różne klasy. Jedni, nie w chęci wywrócenia go, lecz owszem w chęci ocalenia, nie upatrywali kwestyi w formie samój tegoż rządu, lecz w jego działaniu. Żądali oni prawdziwój wolności, téj która zasłania sprawę kraju przeciw podwójnemu wpływowi dworu i ulicy, rozsądnej administracyi finansowój, potężnej organizacyi siły publicznej, polityki przezornój lecz narodowój. Inni, czyli to z przekonania czy z zapału, czyli téż z chęci odróżnienia się od tych z którymi walczyli, wymierzali swe ciosy przeciw samój formie rządu i pragnęli rzeczypospolitėj, bez ośmielenia się wszakże aż do wyznania tego. Pomiedzy tymi ostatnimi, najszczersi przystawali na czekanie, ażeby próba monarchii konstytucyjnej zrobiona została w zupełności, i postępowali w tym duchu z całą szlachetnością dobrej wiary. Najniecierpliwszi, usiłując wznieść się nad republikanów samych, dążyli do rzeczypospolitėj z większym pospiechem, i by sobie utworzyć język odrębny, mówili ciągle o interesie ludu, zapomnianym, lekceważonym, poświęconym. Inni wreszcie, w chęci odznaczenia się przez oznaki jeszcze jaśniejsze, okazywali wzgardę dla wszystkich obrad politycznych, żądali rewolucyi socyalnej, a pomiedzy tymi ostatnimi, znajdowali się nawet tacy, którzy pragnąc celu dalszego jeszcze, chcieli rewolucyi socyalnej zupełnej, bezwarunkowój.

Spór stawał się coraz jadowitszym w miarę jak się przedłużał, a w końcu, kiedy korona, za późno ostrzeżona, chciała władzę jednych oddać

drugim, wśród zamieszania powszechnego, wypuściła też władzę z swęj ręki. Takowa podniesiona została. Ci którzy ją dziś posiadają, nauczeni początkiem doświadczenia, nie spieszą wypełniać nierozsądnych zobowiązań, których wielu z nich nawet nie zaciągnęło. Lecz ci, którzy nie mają władzy, i którym żadne doświadczenie jeszcze oczu nie rozwarło, ci trwają w żądaniu rewolucyi socyalnej. Rewolucyi socyalnej! Jestże dostatecznym żądać takowej, aby jęj módz dopełnić? A gdyby nawet miano do tego siłę, którą można niekiedy osiągnąć poburzając lud cierpiący, trzeba jeszcze znaleźć do nięj żywiół. Trzeba mieć towarzystwo do zreformowania. Lecz jeżeli to towarzystwo jest już od dawna przekształconém, cóż wówczas jest do zrobienia? Ah! chciwi jesteście sławy zrobienia rewolucyi socyalnej; toż trzeba było urodzić się sześćdziesiąt lat prędzej i wejść w szranki w r. 1789. Bez oszukiwania, bez znarowienia ludu, bylibyście mieli wówczas czém podbudzić jego entuzjazm i, po wywołaniu onego, czém takowy utrzymać! W tych czasach, w rzeczy samęj nie wszyscy płacili podatek. Szlachta, nie podlegała onemu jak w części, duchowieństwo wcale nie, prócz wtenczas kiedy mu się podobało udzielić darów dobrowolnych. Nie wszyscy ponosili jednakowe kary kiedy zawinili. Dla jednych była szubienica, dla drugich tysiączne sposoby uniknienia hańby lub śmierci najbardziej zasłużonej. Nie wszyscy mogli, jakimkolwiek gieniuszem obdarzeni, dostać się do urzędów publicznych, a to z powodu urodzenia lub religii. Pod nazwą praw feodalnych, istniało mnóstwo powinności nie zasadzających się na ugodzie dobrowolnie zawartęj, lecz wynikłych z przywłaszczeń przemocy nad

słabością. Wówczas trzeba było wypiekać swój chleb w piecu pana, mląć swe zboże w jego młynie, kupować jego tylko wyłącznie produkta, podlegać jego wymiarowi sprawiedliwości, dozwalać pożerania żniw przez jego zwierzynę. Niemożna było robić rozmaitych rzemioł, jak za pewnymi poprzedniami przypuszczeniami, ustanowionemi przez rząd jurandów i korporacyi. Pomiedzy jedną a drugą prowincją istniały cła, nieznośne sposoby wybierania podatku. Suma tego podatku była przegnębniąca dla masy bogactwa. Oprócz wspaniałych posiadłości podległych duchowieństwu i martwych dla kraju, trzeba było oddawać onemu, pod nazwiskiem dziesięciny, najlepszą część produktów ziemnych. To wszystko było wówczas uciążliwem dla ludu, w szczególności, a co się tycze narodu w ogólności, byli cenzorowie dla tych którzy chcieli pisać, Bastylia dla umysłów nieuległych, parlamenta dla Labarra i Kalasa, i przerwy kilkowiekowe pomiedzy stanami krajowemi, które byłyby mogły zreformować tyle nadużyć.

Dlatego też, w nieśmiertelnj nocy 4. Sierpnia wszystkie klasy narodu, wspaniale reprezentowane w zgromadzeniu organicznem, mogły przyjść poświęcić cośkolwiek na ołtarzu ojczyzny. Miały one, w rzeczy samj, coś do przyniesienia tamże: klasy uprzywilejowane swe wyłączenia od podatku, duchowieństwo swoje dobra, szlachta swe prawa feodalne i swe tytuły, prowincye swoje konstytucye odrębne. Wszystkie klasy miały, jednem słowem, ofiarę do poświęcenia, i dopełniły onj wśród radości powszechnj. Ta radość, niebyła radością jednych, lecz radością wszystkich; radością ludu wyswobodzonego z pod jarzma ró-

z nego rodzaju, radością mieszczan dźwigniętych z swego poniżenia, radością szlachty samej, żywo wówczas czującej pociechę czynienia dobrze. Było to upojenie bez miary, uiesienie uczucia ludzkości, które nas, w żywym naszym patryotyzmie powodowało do przyciśnienia całego świata do serca naszego.

Od niejakiego czasu usiłowano, o ile tylko się dało, podburzyć masy ludowe: czyliż wywołano popęd roku 1789? — Nie, bynajmniej. A to dla czego? Dlatego, że to co jest zrobionem nie jest już do zrobienia; dlatego że w podobnej nocy, jak 4ty Sierpnia, niemianoby już czego poświęcić. Jestże dziś gdzie jeszcze piec podobny lub młyn do zniesienia? Gdzież jest zwierzyna którejby niebyło wolno ubić gdy na naszym gruncie się zjawi? Gdzież jest cenzura ostrzejsza nad zdanie oburzonej większości i dyktatury jakąż też reprezentuje? Gdzież szukać Bastylii? — Czyliż religia lub urodzenie są dziś jeszcze poczytane za niezdolność? Jestże kto taki któryby niemógł dostać się do wszystkich urzędów? Czyliż jest dziś jeszcze jaka inna nierówność, prócz wypływającej z rozumu, której niemożna prawu zarzucić, lub nierówność majątku, jaka wypływa z prawa własności? Spróbujcie teraz, jeśli możecie, zrobić noc 4 Sierpnia, wnieście ołtarz ojczyzny, i powiedzcie nam co chcecie nanim złożyć? Nadużycia; oh, zapewne, nie brak jest takowych, i w żadnym czasie brak onych nie będzie. Ależ kilka nadużyć na ołtarz ojczyzny wzniesiony pod gołem niebem, to jest zbyt mało! Tu inne ofiary przynieść potrzeba. Szukajcie więc, szukajcie w tém towarzystwie wywróconem, przerobionem tyle razy od ośmdziesiątego dziewiątego roku, a o zakład

nieznajdziecie nic innego do poświęcenia jak własność. — O tém téż pomyślano, i to jest nieszczęsném źródłem sporów obecnych w tym przedmiocie.

Nie wszyscy stronnicy rewolucyi socyalnej chcą w równym stopniu poświęcić własność, to prawda. Jedni chcą ją znieść zupełnie, inni cząstkowo; ci zostaliby zadowoleni przez inne wynagrodzenie pracy, tamci chcieliby osiągnąć cel za pomocą podatku. Ale wszyscy, czy to więcej, czy mniej, zaczepiają własność, aby dotrzymać ten rodzaj zakładu, jaki zrobili przyrzekając wykonać rewolucyą socyalną. Trzeba więc walczyć przeciw wszystkim tym systematom obrzydłym, czczym, śmiesznym, lecz zgubnym, zrodzonym, jak roje owadów z rozstrojenia wszystkich rządów, i zapełniającym powietrze w którym żyjemy. Taki jest początek tego stanu rzeczy, który nam zapewni, nawet gdyby towarzystwo ocaloném zostało, pogardę lub politowanie następnego wieku. Daj Boże, aby wśród tych uczuć, znalazło się miejsce na nieco szacunku dla tych, którzy opierają się tym błędom, rozum ludzki na wieki hańbiącym.

ROZDZIAŁ II.

O TRYBIE POSTĘPOWANIA.

Że uważanie natury ludzkiej jest prawdziwym trybem jakim postępować należy, ażeby wykazać prawa człowieka w towarzystwie.

Przed usiłowaniem wykazania że własność jest prawem, prawem świętym jak wolność chodzenia, myślenia i pisania, należy ustalić myśl co do trybu wykładu, jakim się będzie postępować w tej materji.

Kiedy powiedziano: Człowiek ma prawo poruszać się, pracować, myśleć, wyrażać się wolno; na czém podobne twierdzenie zasadzać się mogło? Gdzie czerpano dowód wszystkich tych praw? W potrzebach człowieka, odpowiadają niektórzy filozofowie. Jego potrzeby stanowią jego prawa. Człowiek potrzebuje poruszać się wolno, pracować aby żył, myśleć; kiedy pomyślał, mówić podług tej myśli; a więc ma prawo robienia tych rzeczy! Ci którzy tak rozumowali zbliżyli się do prawdy, lecz jej nie dosięgli, bo z ich sposobu rozumowania wypadaloby: że każda potrzeba jest prawem, potrzeba rzeczywista, równie jak i potrzeba fałszywa, potrzeba naturalna, prosta, równie jak potrzeba wpływająca z nałogów zepsucia. Jeżeli są, w rzeczy samej, potrzeby rzeczywiste, są też

i fałszywe, które się z błędnych zwyczajów rodzą. Człowiek, oddając się tym namiętnościom, tworzy sobie potrzeby przesadzone i występne, jakimi są pociągi do wina, do kobiet, do rozrzutności, do lenistwa, do snu, do czynności rozprzężonej, do rewolucyi, do walk, do wojen. Człowiek zmysłowy, oddany lubieżności, zapragnie żony każdego innego; namiętny lubownik wina będzie chciał potoków płynu które go do stanu zwierzęcia zniżą; zdobywca zażąda spustoszyć świat cały. Gdyby potrzeby były źródłem praw, Cezar, byłby miał w Rzymie prawo zabrania Rzymianom ich żon, ich wolności, ich mienia, ich sławy, i w tym razie, występki stanowiłyby prawo.

Wiem dobrze że filozofowie którzy tak rozumowali, robili różnicę i mówili: „Rzeczywiste potrzeby stanowią prawo.“ Lecz w takim razie pozostaje wykryć jakie są potrzeby rzeczywiste, rozróżnić rzeczywiste od urojonych, do czego przychodzi się przez co? Przez rozważanie natury ludzkiej.

Ścisłe rozważanie natury ludzkiej jest przeto trybem postępowania ku wykryciu i wykazaniu praw człowieka.

Uważając człowieka, porównywan go do zwierzęcia; widzę że miasto podlegać pospolitym instynktom, jakimi są, jedzenie, picie, obcowanie cielesne, sen, obudzenie się, zasnięcie na nowo, wychodzi on z tych ciasnych granic, i że do wszystkich tych szczegółów postępowania, dodaje inne, nierównie wznioślejsze, nierównie trudniejsze. Człowiek ma rozum przezorczy; za pomocą tego rozumu obrachowuje środki zaspokojenia swych potrzeb; w tych środkach robi jeszcze wybór, nie ogranicza się na ujęciu swego łupu w

locie jak to czyni orzek, lub z nienacka sposobem tygrysa, ale uprawia ziemię, gotuje swe pożywienie, tka swoje odzienia, zamienia to co zrobił na to co zrobił inny człowiek, handluje, broni się lub zaczepia, robi wojnę, zawiera pokój, podnosi się do rządzenia krajami, a następnie, wnosząc się wyżej jeszcze, przychodzi do poznania Boga. W miarę jak postępuje w tych rozmaitych umiejętnościach, rządzi się mniej siłą surową a więcej rozsądkiem, i staje się godniejszym udziału w rządzie towarzystwa którego jest członkiem. Po rozważeniu więc tego wszystkiego, po uznaniu w nim tej szczytnej inteligencji, która się rozwija przez użytek, po zobaczeniu że przeszkadzając mu użycia onęj zatracam w nim takową, że go poniżam, czynię nieszczęśliwym i prawie godnym swego nieszczęścia jak niewolnika, po rozważeniu tego wszystkiego nabieram przekonania i mówię: Człowiek ma prawo być wolnym, ponieważ szlachetna jego natura, dokładnie rozważana, objawia mi to prawo, że istota myśląca powinna być wolną.

Niema więc innego sposobu uznania praw, innego jak zdrowe i głębokie rozważanie istot. Po dokładném uważaniu ich ciągłego postępowania, przychodzi się do pojęcia zasad jakie niemi rządzą, a z zasad wywodzi się prawo.

Takie prawo, jest przywilejem istot moralnych, istot myślących. Miałbym nawet chęć powiedzieć, lecz nie poważę się na to, że pies który nam służy, który nas kocha, ma prawo być dobrze traktowanym, ponieważ to zwierze kochające i przywiązane, rzuca się do nóg naszych i liże one z czułością. A jednak, ubliżałbym, mówiąc podobnie, ścisłej słuszności mowy. Jeżeli winniśmy cośkolwiek tej istocie przywiązanej, to dlatego że rozu-

miemy co jój potrzeba. Co się jój tycze, ona nie ma prawa do niczego, ponieważ pragnie niewidząc dlaczego pragnie. To słowo prawo odnosi się tylko do stosunków istot myślących pomiędzy sobą. Wszystkie istoty mają swoją organizacyą na tym świecie, istoty moralne równie jak i istoty fizyczne; ale dla pierwszych te organizacye stowią prawa. Po uważaniu człowieka, widzę iż on myśli, że ma potrzebę myślenia, wykonywania tój zdolności, że w miarę jój uzycia, ta zdolność się rozwija, zwiększa, i powiadam, że on ma prawo myśleć, mówić, bo myśleć, mówić, jestto jedno. Winieniem mu to jeżeli jestem rżadem, nie jak temu psu, o którym wspomniałem, lecz jako istocie która wie jak się rzeczy mają, która ma pojęcie swojego prawa, która jest mi równą, której daję to co wiem że jój się należy, i która odbiera z godnością to co wie że się jój należy. Słowem, jest to zawsze jeden tryb, to jest uważanie natury. Widzę że człowiek ma taką zdolność, taką potrzebę wykonywania onój, i powiadam że trzeba mu dać sposób do tego, a ponieważ język ludzki jest niezmiernie ograniczonym, i objawia w swych nieskończonych odcieniach nieskończone odcienia rzeczy, w razie gdy jest mowa o ciele ciężkiem, powiadam: że to ciało dąży do ruchu wstępnego, bo do tego jest zmuszoném; o psie mówię: Nie katuj go bo on czuje twoje złe z nim obchodzenie się, a jego miła natura nie zasłużyła na takowe. A kiedy uważam człowieka, mego równiennika przed Bogiem, mówię: „On ma prawo.“ Jego natura wymaga tego szczytnego słowa.

Wyjdźmy więc z tój zasady, że własność, jak wszystko co się tyczy człowieka, stanie się prawem, prawem dobrze wykonaném, jeżeli uważanie

towarzystwa objawi potrzebę téj instytucyi, jęj stosowność, jęj użyteczność, i jęj konieczność; jeżeli, wreszcie, dowiodę, że jest równie niezbędną do życia człowieka, jak wolność sama. Doszedłszy do tego punktu, będę mógł wyrzec: Własność jest prawem, równie słusznie, jak kiedy mówię; Wolność jest prawem.

ROZDZIAŁ III.

O UPOWSZECHNIENIU WŁASNOŚCI.

Że własność jest faktem stałym, powszechnym we wszystkich czasach i we wszystkich krajach.

Ponieważ metoda obserwacji jest uznaną za jedynie dobrą dla wiadomości moralnych, również jak i dla wiadomości fizycznych, uważam najprzód naturę ludzką we wszystkich krajach, we wszystkich czasach, we wszystkich epokach oświaty, i wszędzie znajduję własność jako fakt ogólny, powszechny, nie cierpiący żadnego wyjątku.

Publicyści, w ostatnim wieku, chcąc robić różnicę pomiędzy stanem naturalnym a stanem społecznym, upodobali sobie wyobrażenie epoki w której człowiek błąkał się po lasach i puszczech, nie podlegając żadnym stałym przepisom, i innej epoki w której się nagromadził, złączył, i związał przez traktaty nazwane prawami. Przypuszczone warunki tego pierwszego stanu zdobiono nazwą prawa naturalnego, warunki rzeczywiste i znane drugiego, nazwą prawa cywilnego. — To jest czystym przypuszczeniem, bo człowiek nigdzie nie został odkrytym w samotności, nawet pomiędzy dzikimi najsurowszymi, najgłupszymi istotami Ameryki i Oceanii. Równie jak pomiędzy zwierzętami są takie, które instynktem wiedzione żyją w gro-

madach i szukają swego pożywienia wspólnie, jak pasożytne, a przeciwnie dzikie i drapieżne żyją samotnie, ażeby mózdz bez współzawodnika napaść na zdobycz, tak też człowiek został zawsze napotykanym w towarzystwie. Instynkt, najpiérwsze, najdawniejsze prawo, zbliża go do swego rówiennika i czyni go istotą towarzyską. Nacózby mu się przydał, w przeciwnym razie, ów wzrok przenikliwy którym bada i odpowiada zanim jeszcze mówić umie? Na co ów rozum który pojmuje, zogólnia, nazywa rzeczy; ów głos który je oznacza dźwiękami; ta mowa wreszcie, narzędzie myśli, węzeł i urok towarzystwa? Istota tak szlachetnie stworzona, mająca potrzebę i środki porozumiewania się z podobnymi sobie, nie mogła być przeznaczoną do samotności. Smutni ci nawet mieszkańcy Oceanii, których nam świat przedstawia poświęconych rybołówstwu, zatrudnieniu najmniej nauczającemu ze wszystkich innych dla człowieka, znaleźieni byli zbliżeni jedni do drugich, żyjący wspólnie i porozumiewający się przez tony surowe i dzikie.

Zawsze dotąd znajdowano człowieka w jego mieszkaniu własném, a w tém mieszkaniu jego żonę i dzieci tworzące pierwotne zebrania nazwane rodzinami, które przyłączone jedne do drugich stanowią zgromadzenia czyli ludności, a te wiedzione instynktem naturalnym, bronią się wspólnie, tak jak wspólnie żyją. Patrz jak jelenie, danielę, dzikie kozy, spokojnie się paszą na świeżych łąkach naszych lasów europejskich, lub na zielonych łąkach Alp i Pireneów; niech tylko z lekkim powiewem wiatru odgłos ostrzegający uderzy ich czujne zmysły, a wraz to okrzykiem, to uderzeniem kopyta dadzą znak wzruszenia które się

w okamgnieniu udziela całej trzodzie, i uciekają razem, bo ich obrona jest w cudownej lekkości ich nóg. Człowiek, który wynalazł broń palną nie lęka się takowej, zamiast uciekać, rzuca się na oręż mniej więcej wydoskonalony jaki wymyślił, porywa za drzewce na którym osadził ostry kamień i uzbrojony w tę dzidę łączy się z swym sąsiadem, stawia czoło nieprzyjacielowi, opiera się lub ustępuje, stósownie do kierunku jaki od zrzęczniejszego, lub od najśmielszego członka ludności odbiera.

Wszystkie te czyny wykonywały się z instynktu, nim jeszcze cośkolwiek napisano o prawach lub o sztukach, nim jeszcze cośkolwiek było postanowioném. Reguły instynktowe tego stanu pierwotnego, najpoczątkowsze, najpowszechniejsze ze wszystkich, mogą słusznie być nazwanymi prawem naturalném. Własność istnieje przeto od téj chwili, bo nigdy w owych czasach nie widziano, ażeby w tym stanie człowiek miał swojej chaty lub swojego namiotu, swojej żony, swoich dzieci, z niejakim zapasem produktów rybołówstwa, polowania lub swoich trzód, w kształcie zasobów rodziny. A jeżeli jaki sąsiad, mający wczesne już instynkta występku, chce mu wydrzeć niektóre z skromnych dóbr stanowiących jego posiadłość, zaczepiony udaje się do naczelnika silniejszego, zrzęczniejszego, obok którego przywykł się kupić podczas walki, żąda od niego pomocy, opieki, a tenże ostatni wyrokuje w miarę wyobrażeń o sprawiedliwości w tym czasie istniejących.

We wszystkich ludach, jakkolwiek nawet dzikich, znaleźć więc można własność, raz jako fakt, a powtóre jako ideę mniej więcej jasną, stósownie do stopnia oświaty do jakiej doszły, lecz zawsze

niezmiennie przyjął. I tak, dziki strzelec ma przynajmniej własność swojego łuku, swoich strzał i zwierzyny którą zabił. Koczujący pasterz ma przynajmniej własność swoich namiotów i swoich trzód. Nie przybrał sobie jeszcze własności ziemi, bo jeszcze nie widział pożytku poświęcenia jej swojej pracy. Lecz Arab który wychodował liczne trzody, już chce być jej właścicielem, i wymienia jej owoce za zboże jakie inny Arab, już stałe osiadły gdzieindziej, z ziemi wydobył. Odmierza on dokładnie wartość rzeczy jaką daje za wartość tej jaka mu zostaje odstąpioną; już on się ma za właściciela jednej przed zawarciem targu, za właściciela drugiej po targu. Własność nieruchoma nie istnieje jeszcze u niego. Czasem tylko widzieć go można, jak przez dwa lub trzy miesiące w roku osiada na ziemi nienależącej do nikogo, zajmuje się jej uprawą, sieje, zbiera, i potem uchodzi w inne strony. Lecz przez czas który łożył na oranie, siew i zbiór, koczujący mieszkaniec chce być jej właścicielem, i gotów byłby rzucić się z orężem w rękę na tego kto by mu jej owoce chciał wydrzeć. Jego własność trwa w miarę jego pracy. Z czasem wszakże koczujący człowiek osiada stałe i staje się rolnikiem, bo w sercu człowieka wrodzonym jest upodobanie posiadania własnego sioła, tak jak ptakom gniazda, jak niektórym czworonożnym jamy. Raz osiadły wybiera sobie ziemię, dzieli onę na części na których każda rodzina osiada, pracuje, zbiera dla siebie i swojego potomstwa. Równie jak człowiek niemoże dzielić uczuć swojego serca na wszystkich członków plemienia, i jak ma potrzebę posiadania własnej żony i dzieci, które kocha, choduje i broni, na których zespala się jego obawy i jego nadzieje, słowem jego



życie; tak równie ma potrzebę posiadania swojego pola które uprawia, sady, upiększa podług swojego gustu, ogradza płotami, które spodziewa się zostawić swoim potomkom, porośnięte drzewami, jakie nie dla niego lecz dla nich wzrosły. Wtenczas po własności ruchomej koczującego człowieka następuje własność nieruchoma ludu rolniczego; druga własność powstaje, a z nią prawa powikłane wprawdzie, które czasami robi słuszniej, przezorniej, bez zmienienia wszakże ich zasady, prawa które trzeba dać zastosowywać przez sędziów i przez siłę publiczną. Własność wypływająca z pierwszego wrażenia instynktu, staje się ugodą towarzyską, bo ja bronię twojej własności, abyś ty bronił moją, bronię jej lub moją osobą jako żołnierz, lub moimi pieniędzmi jako podatujący, poświęcając część mojego przychodu na utrzymanie siły publicznej.

Tak więc człowiek, obojętny zrazu, mało przywiązany do ziemi dającej mu dzikie owoce lub liczne zwierzęta ku pożywieniu, bez zadania sobie wielkiego trudu, siada do tego stołu zastawionego potrawami przyrody i gdzie jest miejsce dla wszystkich, bez zazdrości, bez sporu, kolejno do niego zasiadających, odchodzących, lub nowo przybyłych, jak do biesiady zawsze świeżo zastawianej przez wspaniałomyślnego hojnego pana, pana który nie jest innym jak Bogiem samym. Lecz po trochu nabiera smaku do potraw wykwintniejszych; trzeba je utworzyć; zaczyna więc cenić one bardziej dlatego że są lepsze, dlatego że trzeba było więcej pracować ażeby one przyrządzić. Dzieli więc pomiędzy siebie ziemię, przywiązuje się silnie do swojej części, a jeżeli ludy w gromadach chcą mu ją wydrzeć, walczy razem z współbraćmi;

jeżeli wśród miasta, w którym mieszka, sąsiad jego chce go pozbawić części jego posiadłości, wywodzi sprawę przed sędziego. Lecz jego namiot i jego trzody zrazu, a później jego ziemia i jego posiadłość, są przedmiotem jego uczuć przywiązania i stanowią rozmaite stany jego własności.

Tak więc w miarę swojego rozwoju, człowiek przywiązuje się coraz więcej do tego co posiada, i staje się jednym słowem coraz więcej właścicielem. W stanie dzikim jest nim zaledwie; w stanie oświaty jest nim namiętnie. Powiedziano że idea własności słabnie w świecie. To jest jawnym błędem. Zamiast słabnąć, własność reguluje się, ustanawia i wzmacnia. Ustaje ona wprawdzie w zastosowaniu do tego co niejest zdolnym zostawania rzeczą posiadaną, to jest co się tyczy człowieka, i od tej chwili niewola ustaje. Jestto postęp w pomysłach sprawiedliwości, ale nie osłabienie w pomysle własności. W wieku średnim pan mógł sam tylko zabijać zwierzynę wrosłą na ziemi wszystkich; dziś kto spotka zwierzę na swojej ziemi może je zabić, bo żyje u siebie. W starożytności ziemia była własnością rzeczypospolitą; w Azyi należała do despoty, w średnim wieku do panów udzielnych. Z postępem pomysłów wolności, przystępując do wyzwolenia człowieka, wyzwolono rzecz; człowiek został uznanym właścicielem swojej ziemi, po za obrębem rzeczypospolitej, despoty lub udzielnego pana. Od tej chwili zabór zostaje zniesionym. Z dniem w którym jej oddano użytek jej zdolności, własność uosobniła się bardziej, stała się więcej należącą do człowieka samego, to jest została więcej jeszcze własnością, aniżeli nią była.

Własność jest więc faktem ogólnym, powsze-

chnym, rosnącym, a nie zmniejszającym się. Naturaliści widząc zwierzę które, jak bóbr lub pszczoła, buduje mieszkania, oświadczają bez wahania się że pszczoła, bóbr, są zwierzętami budowniczymi. Czyliż filozofowie, którzy są naturalistami rodzaju ludzkiego, nie mogą wyrzec, że własność jest prawem człowieka, że człowiek jest zrodzonym do własności, że takowa jest prawem jego rodzaju! A nie dosyć jest nawet twierdzić że własność jest prawem jego rodzaju, jest ona prawem wszystkich rodzajów istot żyjących. Czyliż królik niema swojej nory, bóbr swojej chatki, pszczoła swojego ula? Czyliż jaskółka, miły przybysz naszych okolic na wiosnę, nie ma swojego gniazda, które wynajduje, którego niechce odstąpić; a gdyby miała dar myśli, czyliż i ona, nie byłaby oburzoną wobec teorii naszych sofistów? Zwierzę pasące się, żyje swobodnie w gromadzie, jak błędny mieszkaniec pustyni, na niektórych łąkach z których nigdy nie zbacza, bo u niego własność objawia się przez przywyknienie. Zwierz drapieżny, lew, podobny dzikiemu strzelcowi, niemoże żyć w gromadzie, ponieważby sobie szkodził; ma on obszar zniszczenia na którym potrzebuje żyć samotnie i z którego wygania każde inne zwierzę krwiożercze, któreby chciało dzielić z nim jego łupy; on równie, gdyby mógł myśleć, ogłosiłby się właścicielem. A, powracając do człowieka, patrzcie na dziecko rządzone instynktem, równie jak zwierzę! Patrzcie z jaką prostotą i w niém już objawia się popęd do własności!

Po zobaczeniu jak we wszystkich czasach, we wszystkich krajach, człowiek przyswaja sobie wszystko czego się dotyka, najprzód swój łuk i swoje strzały, później swoją ziemię, swoje mie-

szkanie, swój pałac, jak ciągle uznaje własność za niezbędną nagrodę pracy, gdyby w interesie jego rozumowano tak jak Pliniusz lub Buffon czynili to w rzeczy zwierząt, niewahanoby się wyrzec, gruntując się na uważaniu stanu rzeczy tak ogólnego, że własność jest prawem koniecznym jego rodzaju. Wszak ta istota nie jest zwyczajnym zwierzęciem, jest ona królem, królem stworzenia, jakby to niegdyś nazwano, a jednak zaprzeczają mu praw jego. Czy to słusznie, zobaczymy rozbiegając one bliżej. — Fakt, powiadają, nie jest prawem; tyrania równie jest faktem, bardzo ogólnym! — Trzeba więc dowieść że własność jest prawem, i zasługuje na podobny tytuł. Dostyć jest zresztą, że się już wykazało, iż ten fakt jest rosnącym, zamiast zmniejszającym się, bo tyrania słabnie i znika miasto się rozszerza. Ale idźmy dalej, a zobaczymy, że ten fakt jest najszanowniejszym, najplodniejszym ze wszystkich, najwięcej zasługującym na nazwę prawa, bo przezeń to Bóg cywilizował świat i prowadził człowieka z pustyni do miasta, z okrucieństwa do ludzkości, z ciemnoty do umu, z barbarzyństwa do oświaty.

ROZDZIAŁ IV.

O WŁADZACH CZŁOWIEKA.

Że człowiek ma w swoich władzach osobistych pierwszą niezaprzeczoną własność, początek wszystkich innych.

Własność, rzekłem, jest faktem powszechnym. Poddajmy ten fakt ścisłemu sądowi sumienia ludzkiego i rozważmy, czy ten popęd człowieka do przyswojenia sobie ryby którą złowił, ptaka którego ubił, owocu który sadził, lub pola które długo swą pracą w pocie czoła uprawiał, jest z jego strony czynem przywłaszczenia, ujmą popełnioną na szkodę rodzaju ludzkiego?

Weźmy rzecz z daleka, aby niczego z pod oka nie spuścić. Spójrzmy naprzód na naszą osobę, i na to co tylko jój może być najbliższém. Moje odzienie jest mi najbliższém; mógłbym, gdybym je był tkał lub zapłacił temu kto je zrobił, twierdzić, iż ono jest mojem, bo podobno to odzienie, które mnie chroni od zimna i ciepła, nie jest zbytkiem użytku, któryby można uważać za szkodliwy dla reszty ludzkości. Lecz rozpocznę bliżej jeszcze rozbiór tego co do mnie należy lub nie należy, i zacznę od uważania mojego ciała, a w mojem ciele żyjącego pierwiastku który ono ożywia.

Czuję, myślę, pragnę; te uczucia, te myśli, te chęci stosuję do siebie samego. Czuję, że one

we mnie istnieją, i uważam siebie jako istotę odrębną od wszystkiego co ją otacza, oddzielną od tego szerokiego świata który na przemiany to mnie przyciąga, to odpycha, to mnie zachwyca, to zstrasza. Czuję dobrze iż na nim mam miejsce, ale odróżniam się zupełnie, i nie mieszam mojej osoby ni z ziemią po której chodzę, ni z istotami mniej więcej do mnie podobnymi które mnie otaczają, a z którymi miałbym nieraz chęć zlać się w jedno, jak z moją żoną lub dziećmi. Odróżniam się więc od całej reszty stworzenia, i czuję iż należę sam do siebie.

To uznanie zrobiwszy, oddalam się nieco od tego wnętrza, od tego środka mojej istoty, wychodzę z niej i bez pójścia daleko, spoglądam na moje nogi, moje ręce. Jestem tu jeszcze niewątpliwie na granicy najbliższej mojego istnienia, i mówię: Te nogi, te ręce są mojemi, niezawodnie mojemi. Być może, iż mi przeczyc będą koni, które mi swych nóg użyczają dla przebycia odległości. W imię rodzaju ludzkiego ogołoczonego, zechcą mi może te konie odebrać, mówiąc, że one nie do mnie, lecz do wszystkich należą. Dobrze, niechaj i tak będzie. Ależ te nogi, te ręce, o tych jeszcze niewymyślono, że należą do całości rodzaju ludzkiego: a gdyby nawet tak powiedziano, tobym temu nie dał wiary.

A teraz, te nogi, te ręce, które mi służą do ruchu lub do chwytania przedmiotów jakich potrzebuję, te oczy które mi służą do widzenia, ten rozum który mi służy do rozróżnienia wszystkich rzeczy, i do używania onego na korzyść moję, czyliż to wszystko moje własne jest równem władzom posiadanym przez moich współludzi? Zapewnie nie! Spostrzegam w moich władzach i w

władzach moich współbraci znaczne różnice, spozstrzegam że jedni, w skutku tych różnic, są w ubóstwie lub w dostatkach, w niemożności bronienia się lub w razie górowania nad drugimi.

Czyliż jest prawdą, w istocie, że ten ma wiele siły fizycznój, ów zaś mało? że jeden jest mocny lecz niezgrabny, drugi słaby lecz pełen zręczności? że ten robi mało roboty, ów zaś wiele? że jeden jest zdatny do tego zatrudnienia, a drugi do owego? Czyliż jest prawdą, tak lub nie, że odkładając na bok nierówności tradycyjne urodzenia, majątku, i biorąc dwóch robotników w jakimkolwiek warsztacie, jeden rozwinie nadzwyczajną zręczność, niezrównaną pracowitość, zarobi trzy lub cztery razy tyle co drugi, nagromadzi pierwsze zyski, utworzy z nich kapitał, którym będzie spekulował i zostanie może nadzwyczajnie bogatym? Te wrodzone zdolności fizyczne lub moralne są bez wątpienia jego własnymi. Nikt temu nie zaprzeczy, i bez popełnienia błędu w mowie, rzecz będzie można, iż są jego własnością. Lecz ta własność jest nierówna, bo z pewnymi zdolnościami wrodzonymi jeden zostanie biednym całe życie, z pewnymi innymi drugi zostanie bogatym i możnym. One są przyczyną główną, iż jeden ma mało, drugi wiele.

Otóż jest pierwszy rodzaj własności, która nie będzie nazwaną przywłaszczeniem. Najprzód ja, potem moje wrodzone władze fizyczne lub umysłowe, moje nogi, moje ręce, mój mózg, słowem moja dusza i moje ciało.

To jest pierwszą własnością niezaprzeczoną, niepodzielną, którą nikomu nie przyszło na myśl poddać prawu agrarnemu; z powodu której nikt się żalić nie myślał ni przedemną, ni przed towa-

rzystwem, ni przed jego prawami; dla kórój można mi zazdrościć, lub mnie nienawidzić, ale którój nikt nie pomyśli wydrzeć mi cząstkę by ją oddać innym, i o którą nie wytoczy się sprawa jak przeciw Bogu, nazywając go niesprawiedliwym, złym, bezwładnym, zarzuty które Bóg odpłaci pewnie politowaniem, a na które i ja niewyrzekam się odpowiedzi przed skończeniem tój książki.

ROZDZIAŁ V.

O UŻYCIU WŁADZ CZŁOWIEKA, CZYLI O PRACY.

Ze z użycia władz człowieka rodzi się druga własność, która ma pracę za źródło i którą towarzystwo uświęca w interesie powszechnym.

Człowiek ma więc władze wielce różne w stosunku do władz tego lub owego członka jego rodu, lecz które są niezaprzeczenie jego własnymi. Teraz zachodzi pytanie, co z nimi robi? Czyliż Bóg dał mu je jak głos ptakowi, aby jak tenże na próżno śpiewał w lesie, zapełniał swój czas wolny, lub rozbudzał marzenia samotnego przechodnia? Może z nich kiedyś zrobi głos Homera lub Tassa, Demostenesa lub Bossueta; lecz przedewszystkiem Bóg wskazał mu inne zadanie, jak opiewać naturę lub rozwódzić żale nad państw upadkiem. Bóg go przeznaczył do pracy; do ciężkiej pracy od jednego słońca do drugiego, do skrapiania ziemi potem swojego czoła.

Nagiego w nagą naturę, takim jest stan w jakim Bóg rzucił człowieka na ziemię; mówi Pliniusz starszy. Pracą to człowiek zaspakaja to wszystko czego mu braknie. Trzeba aby się odział, zdzierając skórę z tygrysa lub lwa dla

okrycia swojej nagości; później z rozwojem sztuk, trzeba ażeby prządł wełnę z swoich owiec, ażeby zbliżał nitki jej na krośnach by zrobić płótno służące do jego odziania. Nie dosyć mu na tém; trzeba aby się ochronił przed zmianami powietrza, aby sobie zbudował mieszkanie gdzieby się mógł zasłonić przed nierównością pór roku, przed ulewą dészczową, przed ogniem słońca, przed ostrością mrozu. Po zapobieżeniu temu, trzeba ażeby się karmił, ażeby jadł codzien, kilka razy na dzień, a podczas kiedy zwierzę pozbawione rozumu, lecz okryte pierzem lub futrem które je zasłaniają, znajduje, jak ptak, owoc dojrzały na drzewie, jak zwierz czworonożny, stół pasożytny zastawiony na łące, lub krwiożerczy zwierzynę gotową w zwierzętach wychodzących na paszę, człowiek jest zmuszonym przyspasabiać sobie pokarm bądź to tworząc go lub walcząc o niego z zwierzętami rącejsszemi lub silniejszemi od niego. Ten ptak, ta sarna, któreby mogły służyć mu za pokarm, mają skrzydła lub nogi ręce. Trzeba ażeby urwał gałąź z drzewa, ażeby ją zgiał, ażeby z niej zrobił łuk, ażeby na ten łuk położył strzałę i ażeby ubił to zwierzę, nim je sobie przyswoi. Potém trzeba aby je przystawił do ognia, bo żołądek jego wzdryga się na widok krwi i mięsa drgającego. Oto są owoce gorzkie, lecz obok nich są słodsze: trzeba ażeby pomiędzy niemi zrobił wybór dla zrobienia ich przez uprawę słodszeimi i soczystszemi. Pomiedzy ziarnem są ziarna puste lub lekkie, lecz są téż i pełniejsze; trzeba ażeby te ostatnie wyszukał, ażeby je posiał w ziemi tłustej która je jeszcze utuczy, i ażeby przez uprawę zamienił je w pszenicę. Przez takie to zabiegi, człowiek może nareszcie żyć, żyć znośnie, aż z

pomocą Bożą, po wielu rewolucjach odbytych na ziemi, po upadku państw jednych po drugich, po następstwie pokoleń mieszających się z sobą od północy do południa, od wschodu do zachodu, zamieniających swoje pomysły, swoje odkrycia, po śmiałych żeglarzach dążących od przylądka do przylądka, od morza Śródziemnego do Oceanu, od Oceanu do morza Indyjskiego, z Europy do Ameryki, zbliżających produkta całego świata, rodzaj ludzki dochodzi do tego punktu, że jego ubóstwo zamienia się w bogactwo, że w miejscu skór zwierzęcych nosi odzienia z jedwabiu i purpury, że żyje pokarmami najwykwintniejszymi, najrozmaitszemi, zrodzonemi częstokroć o cztery tysiące mil od miejsca gdzie się spożywają, i że jego mieszkanie, nie więcej zrazu wyższe jak chatka bobra, podniosło się do kształtów Partenonu, Watykanu, Tuileriów.

Ta istota tak ogolocona, która nic nie miała, znajduje się w dostatkach. Jakim to sposobem? przez pracę, pracę wytrwałą i rozumną.

Jest ona naga, pozbawiona wszystkiego wchodząc na świat; lecz ma władze, władze nierówno rozdzielone pomiędzy istoty jej rodzaju; używa tych władz, a przez to użycie przychodzi do posiadania tego co jej brakło, do stania się panem żywiółów, i prawie całej natury. Człowiek ma więc władze aby ich używał, nie aby nimi igrał, jak ptak igra swemi skrzydłami, swoim dziobem lub swoim głosem. Chwila spoczynku przyjdzie kiedyś, za pomocą głosu zostanie powabnym śpiewakiem, ręce i nogi posłużą mu do zręcznego tańca; lecz trzeba ażeby pracował, ciężko, długo, nim dojdzie do tych chwil swobody. Trzeba ażeby pracował chcąc żyć. Do tego prowadzi rozważanie

swojej istoty, tak jak uważanie bobra, owcy, lwa, prowadzi do wyrzeczenia, że pierwszy jest zwierzęciem budującym, druga pasożytnym, trzeci krwiozerczym.

Patrzmy dalej, Trzeba ażeby człowiek pracował. Trzeba tego koniecznie dlatego, ażeby ubóstwo jego wrodzone zastąpić zamożnością nabytą przez cywilizacyą. Ale dla kogo ma pracować? dla siebie, lub dla drugiego?

Dajmy na to że jestem urodzony na jednej z wysp Oceanii. Karmię się rybami. Uważam że o pewnych godzinach ryby wchodzą w pewne wody. Instykt uczy mnie jak zrobić sieć, zarzucam ją w wodę i łowię rybę. Lub też dajmy na to że urodziłem się w Azyi mniejszej, w tych miejscach gdzie mówią iż się zatrzymała arka Noego, i gdzie ziarno zowiące się pszenicą pokazało się poraz pierwszy ludziom. Poświęcam się rolnictwu. Zatapiam żelazo w ziemię; odkrywam tę ziemię tak poruszoną na płodność powietrza: rzucam na nią ziarno, czuwam nad niemi podczas kiedy wschodzi, zbieram je gdy jest dojrzałe, mielę je, przedstawiam do ognia, robię z niego chleb.

Ta ryba którą z taką cierpliwością złowiłem, ten chleb który zrobiłem z takim usiłowaniem, do kogoż one należą? Czyli do mnie który sobie tyle pracy zadałem, czy do tego próżniaka który spał podczas kiedy ja oddawałem się rybołówstwu lub rolnictwu? Cały rodzaj ludzki odpowie, że to należy do mnie, boć wreszcie trzeba ażebym żył, a z jakiejże pracy mógłbym żyć jeżeli nie z mojej? Gdyby, w chwili gdy niosę do ust ten chleb który zrobiłem, próżniak jaki rzucił się na mnie by mi go wydrzeć, cóżby mi zostawało w końcu jak rzucić się z kolei na innego, i oddać mu to co mnie

zrobiono. Ten drugi oddałby to trzeciemu, i świat miasto być teatrem pracy, zostałby teatrem rabunku. Co większa, ponieważ rabowanie jest czynem szybkim i łatwym jeżeli się jest mocnym, zaś tworzenie czynem wolnym, trudnym, wymagającym użytku całego życia, rabunek byłby przeniesionym nad rybołówstwo, nad polowanie, nad rolnictwo. Człowiek zostałby tygrysem lub lwem zamiast stać się mieszkańcem Aten, Florencyi, Paryża lub Londynu.

Te przykłady są wszystkie wzięte ze stanu pierwotnego towarzystw. Lecz z rozwojem nawet swoim człowiek nie zmienia się wcale. Mimo to że się lepiej odziewa, lepiej mieszka, lepiej karmi, mimo zbytków i wykwintności pałaców i zamków, mimo wzniesienia duszy jego aż do szczytu Platona, ma on zawsze jednakie serce, narażonym jest na równe zawsze niedole, i równych zawsze potrzebuje środków aby z takowych wybrnął. Gdyby na chwilę tylko zatrzymał się w swych pracach nad naturą, takowa wróciłaby znów do stanu dzikości. Kiedy przez występłą zazdrość pomiędzy narodami zaniedbano przez czas niejakiś sławną ową drogę która przechodzi przez górę Simplon, natura tocząc natychmiast bryły lodu, potoki śniegu, a nawet proste strumyki wody na ten pas wzięty w łono Alp samych, zrobiła go wkrótce nieprzebytym. Gdyby człowiek na chwilę tylko ustał w usiłowaniach, zostałby zwyciężonym przez naturę; a gdyby kiedyś miał przestać być podniecanym przez urok własności, opuściłby nieczynnie ręce i spałby obok opuszczonych narzędzi swej pracy.

Wszyscy podróżni uderzeni byli stanem otrętwienia, niedoli i upadku w krajach gdzie wła-

sność niejest dostatecznie zapewnioną. Patrzmy na wschód, gdzie despotyzm mieni się być jedynym właścicielem, lub téż, co na jedno wypada, spojrzymy aż na średni wiek, a wszędzie zobaczymy téż same znamiona: ziemię zaniedbaną dla tego, że takowa najwięcej jest narażoną na chciwość tyranii, i powierzoną rękóm niewolniczym które niemają wyboru swój profesyi; handel zaś mający pierwszeństwo, jako mogący łatwiej uniknąć wycisku; w handlu złoto, srebro i klejnoty najbardziej poszukiwane jako wartości najłatwiejsze do ukrycia; wszelki kapitał tak urządzony iżby mógł łatwo zamienić się w te walory, a kiedy skłonić się może do wypożyczenia, dający się za procent ogromny, skupiający się w rękę klasy upośledzonej, która, udając powierzchownie nędzę, żyjąc w domach lichych na pozór, wspaniałych wewnątrz, stawiając opór nieprzełamany dzikiemu panu chcącemu jój wydrzeć tajemnicę jój skarbów, nagradza sobie tém, że każe mu płacić pieniądź drożej i mści się tym sposobem na tyranii przez lichwę.

Przeciwnie zaś, tam gdzie przez postępy czasu lub przez mądrość pana, własność jest szanowaną, tam zaraz zaufanie wzrasta, kapitały przybierają swoją wagę stósowną, ziemia nabierając całej téj wartości jaką mieć powinna, staje się płodną; złoto, srebro, tak poszukiwane, są wówczas tylko walorami niedogodnymi i tracą na cenie; klasa która je w rękę trzymała zachowując swą zrzeczność, osiągnęła godność z swobodą; niechowa ona więcej swoich bogactw, lecz pokazuje z zaufaniem i pożyczka za procentem miernym. Czynność staje się powszechną i ciągłą, a za nią idzie dostatek, i towarzystwo, kwitnące jak kwiat po rosie i słońcu,

rozwijają się ze wszelkich stron przed zachwyconym wzrokiem który je rozważa. A gdyby chciano przypisać ten stan pomyślny towarzystw cywilizowanych wolności, której strzeż mnie Boże ażebym zaprzeczał dobroczynnej zalety, odpowiedziałbym, że to szanowanej własności winno się jest te piękne skutki; bo Wenecya niebyła wolną, ale że jej tyrani szanowali pracę, Wenecya stała się najbogatszą niewolnicą na ziemi.

Zbieram więc moje twierdzenia i mówię: Człowiek ma pierwszą własność w swojej osobie i w swoich władzach; ma również drugą, mniej wcieloną w jego istotę, lecz niemniej świętą, w skutkach swoich władz, która obejmuje w sobie wszystko co nazywamy dobrami tego świata i co towarzystwo jest w najwyższym stopniu interesowane zaręczyć człowiekowi; bo bez tej gwarancyi niema pracy; bez pracy niema cywilizacyi, niema nawet zaspokojenia koniecznych potrzeb, lecz jest nędza, rozbój i barbarzyństwo.

ROZDZIAŁ VI.

O NIERÓWNOŚCI DÓBR.

Że z nierówności władz człowieka, wynika koniecznie nierówność dóbr.

Z użycia władz ludzkich, silnie poruszonych, wypływa, że dla nierówności tych władz w każdym człowieku, jeden będzie robił wiele, drugi mało, że jeden będzie bogaty, drugi biedny, że słowem równość zniknie z tego świata. Ma się rozumieć że tu nie mówię o téj równości, która zależy na tém aby żyć pod jednemi prawami, słuchać jednych władz, ponosić też same kary, otrzymywać też same nagrody, być poddanym tymże samym warunkom towarzyskim, i którą nazywają równością w obliczu prawa, lecz o téj równości, któraby się zasadzała na posiadaniu równej części dóbr, czyli by się było zręcznym lub niezręcznym, pracowitym lub próżniakiem, szczęśliwym lub nieszczęśliwym w swéj pracy. Pierwsza jest potrzebną, niezaprzeczoną, i wszelkie towarzystwo, w którym jéj braknie, jest tyranią. Zobaczmy co myśleć o drugiej.

Nasampród powrócmy do pierwszego faktu z którego wyszliśmy. Te władze nierówne, zasadzające się na większej sile muszkularnej, lub na większej sile umysłowej, na pewnych zdolnościach

ciała lub rozumu, czasami na jednej i na drugiej, jak u tego zgrabnego mechanika, który swojemi rękoma przykłada tak trafnie sprężyny maszyny, u tego zręcznego snycerza, który kuje tak dokładnie w marmurze obraz jaki ma w myśli; u tego wojownika, który do rzutu oka tak szybkiego, tak pewnego, łączy wielkie męstwo i mocne zdrowie, te władze zarazem fizyczne i moralne są własnością tego, komu je Bóg dał, ma je on od Boga, od tego Boga, którego nazwijcie jak się tylko wam podoba, Bogiem, fatalnością, przypadkiem, stwórcą, czémkolwiek bądź, twórcą rzeczy, pozwalającym ich biegu lub je tworzącym, znoszącym lub chącym. Ten więc twórca będzie głównym winowajcą, głównym autorem złego, jeżeli złe istnieje w nierówności, na które chcieliby się użalać. Dopóki jeszcze czas, długie prace nagromadzone, przekazania z pokolenia na pokolenie, nie dodały do pierwszych nierówności naturalnych nowych nierówności traktatowych, trzeba przyznać, że nawet w stanie dzikości człowiek dobrze od natury uposażony miał wielką wyższość. W polowaniu był zręczniejszym, i miał dwa razy tyle do spożycia uбитej zwierzyny ile jego sąsiad. W obronie swojej był silniejszym, miał dwa razy tyle ile drugi środków oporu. Nierówność ukazuje się więc już przy początku istnienia towarzyskiego, pokazuje się od dnia stworzenia; nierówności następne towarzystwa najbogatszego są tylko przewlekłym cieniem ciała już dosyć wygórowanego.

Tam gdzie rzecz idzie o prawo, mało lub wiele nie czyni różnicy godnej zastanowienia. Równość dóbr jest lub niejest prawem ludzkości: jeżeli jest tém prawem, wówczas równość byłaby równie pogwałconą w pierwszych dniach towa-

rzystw, kiedy dziki człowiek zręczniejszy, przebieglejszy, stawał się bogatszym w nabycia swojego polowania lub swojego rybołówstwa, był więcej opatrzonym w środki obrony własnej lub podbicia drugich, jak później, kiedy ten dziki zostawszy członkiem towarzystwa cywilizowanego zostaje panem wielce bogatym, obok biednego człowieka któremu pierwszych potrzeb brakuje.

Co do mnie, który trzymam się faktów widocznych, by z nich domyślać się o woli bożej, to jest o prawach stworzenia, ja oświadczam, że ponieważ człowiek jest nierównie uposażony, Bóg chciał zapewne także, ażeby użytki były nierówne, i że kiedy jednemu dał słuch, wzrok, powonienie wygórowane, drugiemu zaś zmysły przytępione; temu możność produkowania i jedzenia wiele, owemu ręce i żołądek słabe; że kiedy z jednego zrobił świetnego Alcybiadesa uposażonego we wszystkie władze razem; z drugiego zaś niedołęgę, idiota i strumowatego z doliny Aosta, Bóg zrobił to wszystko, aby ztąd wynikły różnice w sposobie istnienia tych indywiduów tak różnie uposażonych. Kiedy, prowadząc wzrok mój dalej jeszcze, idę od człowieka do konia i do psa, od konia i psa do kreta i do polipa, do kamienia, kiedy w jednymże lesie widzę obok wspaniałego dębu, poziomą paproć, i pomiędzy dębami nawet niektóre szczęśliwsze, którym ziemia, deszcz, słońce były przychylniejsze, które wzrosły nad inne, a i pomiędzy temi jeden szczęśliwszy jeszcze, który uchronił się przed toporem drwała i który wśród lasu wznosi swe czoło królewskie, mówię sobie że te nierówności były zapewne warunkiem szczytnego planu, który wielki gieniusz nazwał:

jednością w różnorożności, różnorożnością w jedności.

Lecz ta malowniczość świata, która cię zachwyca, możeby mi powiedziano, mogłaby być niesprawiedliwością, bo Cezar, w porządku moralnym, może być bardzo interesującym do uważania, a wszakże niemniej jest tyranem, tyranem zajmującym, pełnym gieniuszu, ale zawsze tyranem.

Rozumiem ten zarzut.

Chociaż niewątpliwie istnieją powody do odniesienia do dzieła stworzenia samego zasady wszelkiej nierówności ludzkiej, jest niemniej prawdą, że Bóg powierza nam niekiedy swoje dzieło, poruczając nam zmienienie i urządzenie onego, tak jak rękodzielnik powierza swojemu uczniowi zaczęta robotę do skończenia. Tak więc dozwolił ażeby istniał Cezar, to jest, istota silniejsza, mająca moc uciskania innych; ale nam przepisał wstrzymywać tę istotę, stawić przeciw niej prawa. Zobaczmy teraz, czy ten popęd do pracowania wiele, a następnie do posiadania wiele, jest jedną z tych dążeń despotycznych, potrzebujących być wstrzymanymi, zniesionymi? W tem jest całe pytanie.

Ten człowiek który pracuje czynnie i zbiera, czyliż on robi co złego komukolwiek? On orze gorliwie, z wytrwałością, obok innego który za ledwie porusza ziemię. On ma spichrze pełne, obok sąsiada, który takowe ma próżne lub na wpół napełnione. Czyliż on temu sąsiadowi zrobił co złego? Czyliż temu ostatniemu zamożność pierwszego wydarta została? Oh! w takim razie byłaby to kradzież, gwałt, złe zrobione bliźniemu. Lecz nie, pierwszy pracował, pracował więcej lub lepiej aniżeli drugi. Nie czynił więc szkody jak czyni ten który zabiera lub uciska. Jego czyn po-

mnożył ziarno na ziemi, powiększył zamożność w towarzystwie, oto jest rzecz cała. Jakąże szkodę, zbogacając się, wyrządził wokół siebie? Żadnej, niewątpliwie.

Jaki interes mogłoby mieć towarzystwo przeskodzić mu w tém? Żadnego; w razie przeciwnym zwaćby to można szaleństwem, bo zmniejszyłoby na ziemi, bez żadnej korzyści, masę rzeczy użytecznych lub potrzebnych człowiekowi.

Niema więc złego, ni dla jednego, ni dla drugiego, ni dla towarzystwa, i takowe powinno pozostawić człowiekowi wolny użytek jego władz podług jego woli.

Jest wszakże prawdą, że to bogactwo robi złe, uważając stosunek przez porównanie, to jest: przykrość nieposiadającemu takowego. Jest to zapewne przykrość, przyznaję, lecz która niejest bez wynagrodzenia, i towarzystwo, po dojrzałej rozprawie rzeczy, znajduje to wynagrodzenie tak wielkiem, że po wszystkie czasy i w wszystkich krajach, uznało za mądre pozostawić zazdrość w udręczeniu, a zamożność indywiduów, wzrastającą w miarę ich zręczności lub ich gorliwości w pracy. To wynagrodzenie wreszcie, jest następujące:

Wymiana jest drogą, którą ludzie nabywają większą część przedmiotów jakich potrzebują. A więc nie robią sami wszystkich rzeczy. Robią niektóre, jakim poświęcają się wyłącznie i tym sposobem przychodzą do lepszego onych robienia. Dają potem część tych które wyrobili, aby nabyć tych, których zrobienie zostawili innym, i skutek ztąd jest następujący: kiedy jest więcej zboża, n. p., lub więcej tkanin, jedno i drugie stają się tańszemi. Jest ich więcej dla wszystkich. Ten więc kto, poświęcając się swojemu gustowi, swo-

jéj zręczności do pracy, naraża się, stając się bogatszym, na to iż drugiego zazdrość pobudzi, przyłożył się do pomyślności powszechnéj, a zarazem i do korzyści zazdrośnego. Jeżeli, dzięki jego usiłowaniom, jest więcej zboża lub więcej żelaza, więcej płótna, narzędzi roboczych lub więcej pieniędzy, jest tém samem więcej tego wszystkiego dla wszystkich. Obfitość, do której utworu on się przyłożył, jest na korzyść ludzkości, i towarzystwo pozwala mu wzrastać, choćby nawet ztąd powstała nierówność w stosunku do drugich mniej dobrze pracujących; pozwala mu ono na to dlatego, że pomyślność ogólna wzrasta z pomyślnością jego osobistą. Towarzystwo wstrzymałoby tego, ktoby chciał uciskać swoich bliźnich; lecz tego kto chce używać swych zdolności na pomnażanie na świecie rzeczy użytecznych człowiekowi, żywności, odzienia, mieszkania; kto pragnie zrobić te przedmioty obfitszemi, lepszemi, zdrowszemi, choćby miał dla siebie lub dla swych dzieci zamienić swą żywność na potrawy wykwintne, swoje odzienia na purpurę, swój dom na pałac, towarzystwo upowazania go, zachęca, bez względu na różnicę jaka ztąd powstaje, bez litości na męki zazdrośnika, bo zazdrośnik również wówczas płaci swój chléb, swoje suknie, swoje mieszkanie taniéj, a jeżeli równie chce coś tworzyć, będzie płacił od pieniędzy procent niższy. Praca stanie mu się lżejszą.

Zasada równości dobrze zrozumiana nie osłabia więc w niczem zasady własności, jakkolwiek nierówną takowa stać się może przez wyższość pracy jednego nad drugim, i dotąd przynajmniej, nitka naszych rozumowań przedłuża się bez stracenia na sile.

ROZDZIAŁ VII.

O PRZEKAZIE WŁASNOŚCI.

Że własność niejest zupełną, tylko wtenczas kiedy może być przekazaną darem lub spadkiem.

Ażeby człowiek używał skutków swój pracy, ażeby jadł owoce zebrane z drzew które sadił, nic nadto prawniejszego, mówią sektarze przeciw którym walczę. Przyznają więc własność osobistą temu kto ją stworzył pracą swoją. Natura bowiem, silniejsza od nich, zawstydzia ich i każe im milczeć wobec tego faktu tak prostego, tak jawnie niewątpliwego względem człowieka niosącego do ust owoc którego zrodzenie spowodował. Idą nawet dalej w swych przyznaniach; przyjmują że człowiek będzie posiadał więcej lub mniej, w miarę jak w swém życiu będzie więcej lub mniej zręcznym, więcej lub mniej pracowitym; że jeden, w takim razie, będzie miał wiele, drugi mało; przyznają przeto tę pierwszą nierówność dóbr, wypływającą z nierówności naturalnej władz człowieka. Ale na tem kończą się ich koncesyje. Ażeby człowiek używał owocu swojej pracy, mówią oni, nic nad to lepszego; lecz ażeby owoc téj pracy przenosił się na innego, ażeby ten inny używał go w próżniactwie i w przywarach które próżniactwo rodzi, to jest zupełnie przeciwném

najprostszej słuszności, toż to samo sprzeciwia się skutkowi, który towarzystwo miało na względzie, uświęcając własność, to jest pobudzaniu do pracy; jest to wreszcie to co pomnaża nierówności naturalne, jakie Bóg ustanowił pomiędzy ludźmi, obdarzając ich nierównie, nierówności sztuczne, które czynią że syn próżniak, niezdolny, dlatego że odziedziczył spadek po ojcu pracowitym i zdolnym, żyje na łonie wszelkich przyjemności, podczas kiedy obok niego inny człowiek, pozbawiony równego dobrodziejstwa, żyje w największej nędzy. Własność, rozciągnięta aż do stanu dziedzictwa, przychodzi takim sposobem aż do skutków, które są przeciwne jej zasadzie i któreby niepowinny być przyjęte.

Jest to w rzeczy samej punkt, nietrudny, lecz zawily, kwestyi o której mówię, bo podobna do rzeki, która oddalając się od swojego źródła robi zakręty liczniejsze, kwestya ta rozwleka się, rozwija i mięsza się z mnóstwem innych. Mimo to, to co przeciwnicy własności zaprzeczają, ja to potwierdzam; to co oni nieprzyznają, ja to utrzymuję jako niezbędne, a tu stawiam moje twierdzenie obok ich twierdzeń:

Własność istnieje, lub nie istnieje;

Jeżeli istnieje, pociąga za sobą dar.

Jeżeli ma wolność darowizny, ma ją równie dla dzieci, jak dla obcych.

Ma tę samą wolność za życia ojca, jak przy jego śmierci.

Nietylko nie podsycy próżniactwa przez ten rozwój, lecz przeciwnie staje się podniętą pracy silną, nieskończoną, tylko pod warunkiem możliwości przeniesienia się z ojca na dzieci.

Wreszcie, nierówności nowe i większe jakie

ztańd wynikają, są koniecznie potrzebne i stanowią jedną z najpiękniejszych, najpłodniejszych harmonii towarzystwa ludzkiego.

Słowem, własność udziela wszystkich swoich skutków, najlepszych, najpłodniejszych, tylko pod warunkiem, że jest zupełną i z osobistej mogącą się stać dziedziczną.

Te to są warunki, które będę usiłował przedstawić w następnych rozdziałach tak jasno, iż spodziewam się wszelki zarzut usunąć.

ROZDZIAŁ VIII.

O D A R Z E.

Że dar jest jednym z koniecznych sposobów użytkowania własności.

Przyznajecie, że ja sam mogę użytkować z tego com zrobił; że mogę użyć owocu mojej osobistej pracy na moje potrzeby, na moje rozrywki. Lecz dać takowy owoc innemu, miałośby to być występkiem, kradzieżą, niebezpieczeństwem dla towarzystwa moich bliźnich?

Najprzód przypuśćmy, że zrobił więcej aniżeli mogę spożyć, to co spotyka każdego człowieka zręcznego i pracowitego, cóż mam zrobić z tym nadmiarem? Mam spichrze moje pełne zboża, sady pełne owoców, piwnice pełne win; wełna moich owiec dała mi więcej odzienia aniżeli je mogę znosić, wszystko to dlatego, że uprawiał moje pola z większym rozumem i gorliwością aniżeli inny. Cóż mam zrobić z tym nadmiarem? Mamże jeść więcej aniżeli tego żołądek wymaga, pić więcej aniżeli mam pragnienie, lub rzucać te przewyżki na targ ustanowiony na ten cel, albo wreszcie, co rzecz prostsza, ażebym ich wcale nie tworzył? Jeżeli mi niebędzie pozwolonom użyć przewyżki mojej pracy podług mojej woli, jedno z tych trzech następstw będzie koniecznem;

albo żebym pożywał nad miarę moich potrzeb, albo żebym niszczył, albo żebym nie produkował. A teraz, oto jest sposób użycia przewyżki mojego dobra, który poddaję waszemu sądowi:

Spostrzegam na granicy mojego pola nieszczęśliwego, umierającego z znużenia i z głodu. Spieszę na ten widok, wlewam w jego usta trochę tego wina którego miałem za wiele; podaję mu jeden z tych owoców z którymi nie wiedziałem co zrobić; okrywam jego barki jedną z tych sukien, których mam do zbytku, i widzę jak życie w nim powraca, jak uśmiech wdzięczności wyraża się w jego rysach, i czuję w mém sercu roskosz większą nad tę jaką czułem w ustach kiedyś spożywał owoce z mojego pola. Czy przypadkiem niechcianoby mi przepisać używania mojego dobra aż do tego stopnia, ażebym niemógł używać go w sposób jakiby mi był najmilszy? Czy po przyznaniu mi roskoszy fizycznych własności, chcianoby mi odmówić roskoszy moralnych, najszlachetniejszych, najżywszych, najużyteczniejszych ze wszystkich? Jakto obmierzył prawodawco, pozwoliłbyś mi jeść, roztrwonić, zniszczyć moją posiadłość, a nie dozwoliłbyś mi onęj rozdać! Ja, ja sam, oto jest smutny cel, którybyś naznaczył za trudne usiłowania mojego życia! Poniżyłbyś, odjąłbyś mi cały powab i wstrzymałbyś moją pracę. Wreszcie, sądziecie o czynie po jego skutkach. Mówilem już wyżej, że gdyby każdy człowiek mógł się rzucić na swojego sąsiada dla wydarcia mu tego czém się żywi, a ten ostatni robił to samo względem innego, towarzystwo byłoby wkrótce tylko obrazem rabunku, miasto być obrazem pracy. Przypuśmy teraz przeciwnie, że każdy człowiek, który ma za wiele, dawałby temu który nie ma dosyć, w

takim razie świat stałby się widownią dobroczynności. Niema zaś powodu lękania się, aby człowiek na téj drodze poszedł za daleko, i zrobił ze swego sąsiada próżniaka, biorąc pracę jego na siebie. Dobroczynność, która jest w sercu człowieka może się ledwie zrównać z niedolami ludzkości, a nieustające nauki moralności i religii za ledwie są zdolne porównać lekarstwo z chorobą, balsam z raną.

Dar jest więc najszlachetniejszym sposobem używania własności. Jestto, powtarzam, rokosz moralna przydana do rokoszy fizycznej. — Dosyć, dosyć, rzekną moi przeciwnicy; dowodzisz tego co dowodzenia niepotrzebuje. — Prawda, odpowiem, lecz idźmy dalej, a może znajdziecie się zmuszonymi wyrzec to samo i o wszystkim co dalej nastąpi.

ROZDZIAŁ IX.

O DZIEDZICZNOŚCI

Że z daru wypływa dla ojca możność dawania swoim dzieciom za życia lub przy śmierci.

Przyznają mi, że dar jest jednym z środków najpotrzebniejszych, najniezaprzeczniejszych używania własności. Teraz zróbmy krok dalej. Jakto! mógłbym dawać obojętnym, tym którzy są dla mnie niczém, lecz których niedola mnie wzruszyła, a niemógłbym dawać mojej żonie, która dzieliła ze mną życie, moim dzieciom zrodzonym z niej i ze mnie, tym istotom, które mi są droższe niż moja własna osoba! Kiedy one są głodne, kiedy im zimno, wówczas jeżeli nie jestem bez czucia, więcej jestem głodnym lub ziębniętym w nich jak w sobie samym. Ich potrzeby są mojemi i podlegają mnie więcej jak moje własne. W takim stanie nie będzie mi dozwoloném wybrać pomiędzy potrzebami których doznaję, zaspokoić te które żywięj czuję, i ukoić głód przykrzejszy dla mnie nad ten który się w moim własnym żołądku odzywa? Pozwolicie mi więc nakarmić moje dzieci nim się sam nakarmię. Ale nie na tém koniec. Te dzieci, trzeba przecież ażeby przez pewną część życia ktoś wspierał, bo przez czwartą przynajmniej część tego życia są za słabe, ażeby mogły same sobie

wystarczyć. W stanie dzikim trzeba n. p. wlażyć na drzewa dla zerwania owoców; w towarzystwie cywilizowanem znajduje się chleb tylko zarabiając na niego. Lecz jeżeli ktoś ma żywić te dzieci, któż ma się podjąć tego starania jeżeli nie ja, który jestem sprawcą ich życia? Orzeł, jaskółka dają mi ten przykład, który zapewne dozwolą mi naśladować!

„Dosyć, dosyć, wykrzykną jeszcze moi przeciwnicy, wykazujesz to co nie potrzebuje być wykazanem! — Gdzież więc mam udać się tą drogą ażeby dowieść tego co wymaga dowiedzenia?

Niema własności, jeżeli jój niemogę równie darować jak spożyć: — ten punkt mi przyznają. Jeżeli mogę ją darować obcym, tem bardziej mogę ją dać moim dzieciom, które nawet koniecznie takowej potrzebują przez pewną część swego życia. I ten punkt jest przyznanym. Mogę więc dawać drugiemu, a w drugim mogę i powinienem dać pierwszeństwo moim dzieciom. Gdzież więc zaczyna się trudność? — W chwili kiedy mam umierać, to jest, że mogę dawać we wszystkich epokach mojego życia, prócz w epoce mojej śmierci. Co, to więc byłaby jedyna różnica pomiędzy prawem o które się dopominam, a prawem którego mi przeczą? Ależ, ta różnica byłaby albo żadną, albo barbarzyńską, albo niepodobną.

Wejdźcie do schronienia domowego, stańcie w tym świętym przytułku, i powiedźcie, czy możecie się tam znaleźć tak pewnymi i tak znośnymi, ażebyście mogli przeszkodzić, iżby ojciec nie dał synowi tego co mu chce zostawić w chwili śmierci? Jeżeli pozwolonom będzie ojcu dawać za życia, a przy śmierci nie, nie zaniecha on ogołocić się jeszcze za życia. Da na godzinę, na

dzień przed skonem, z ręki do ręki, dobra ruchome, łatwe do przekazania przy łożu umierającego, jakoto: pieniądze, drogie kamienie lub wartości w papierach, ustanowione dla ułatwień handlu. Co zaś do dóbr nieruchomych, trudniejszych do przekazania, jakoto: ziemi, domów, sprzętów, da je na rok, na dwa, na dziesięć przed śmiercią, lub sprzeda takowe, za bezcen nawet, ażeby je zamienić na wartości mogące każdej chwili być danemi. Słowem, uniknie waszego prawa, ogałcając się jeszcze za życia. Lecz z tój konieczności, którą mu narzucicie, ogołocenia się przed śmiercią, wynikną dwa następstwa. Dobry ojciec będzie mógł być ukaranym za swoję dobroć, zły ojciec nagrodzonym za swój egoizm. Dobry ojciec, ogałcając się przed śmiercią, znajdzie może syna niewdzięcznego, niebędzie mógł ani drzewa sadzić, ani strumyka przekopać na tem polu które dał synowi, i będzie żył jak obcy człowiek wśród tój zamożności którą stworzył, i którój się pozbawił przed czasem z obawy, aby syn jego niemógł jój posiadać. Zły ojciec, przeciwnie, który nie będzie chciał sobie odjąć, lub nikczemny ojciec, który nie będzie miał tyle odwagi przypuścić myśli śmierci, ażeby zapewnić przyszłość swoich dzieci, będzie używał swojego mienia, jako pan udzielny aż do końca dni swoich. Tak więc dobry ojciec zostanie ogołconym; zły będzie posiadał aż do ostatniej swojój chwili!

Przy tak ohydnych skutkach, czyliż niezatrzymanie mnie jeszcze, wołając: Dostyc, dostyc! Tak jest, trzeba się zatrzymać, bo jest jawnem, że ponieważ natura wlała w serce człowieka, a szczególnie w serce tego który jest dobrym, niepokonany popęd do pozostawienia tego co posiada

synowi swojemu, zacisze zaś domowe nie może być dla każdego przystępnem, ojciec zostawi dzieciom, cokolwiekby zrobiono, największą część swojego mienia, z ręki do ręki, zmieni jego naturę, aby je zrobić łatwiejszem do przekazania, lub jeżeli nie będzie mógł zmienić jego rodzaju, ogołoci się z onego przed śmiercią, aby być pewniejszym zrobienia z tegoż mienia użytku podług swojego serca. W takim razie, prawodawca, pewien wywołania stosunków potwornych jeźliby się upierał robić na przekorę naturze, i niezostania nadto słuchanym chcąc wbrew jój działać, uwolni ojca od tych obrzydłych zastrzeżeń i dozwoli, aby przy śmierci tegoż posiadłość jego przeszła zupełnem prawem na jego dzieci; dozwoli, jednym słowem, dziedziczności własności.

Zobaczmy teraz, jak nierozsądnemi byłyby skutki przepisów przeciwnych. Ojciec, rzekłem wyżej, niemógłby dać ziem, domów, przedmiotów ulegających przytrzymaniu, lecz, mimo was, dalby przedmioty ruchome, nieuległe przytrzymaniu, mogące przejść z ręki do ręki na godzinę przed skonem! Przekazanie ojca na syna istniałoby we względzie niektórych rzeczy, nie zaś we względzie innych! Lecz są rzeczy kosztowniejsze, których wszelkie zakazy świata nie przeszkodziłyby przekazać. Ten człowiek, rzemieślnik zręczny, posiada tajemnicę jak hartować metale; ów jest lekarzem mającym tajemnicę leczenia; czyliż potraficie przeszkodzić mu na śmiertelnem łożu, ażeby nie nachylił się do swego syna i nie powiedział mu do ucha słowa, którem temuż zapewni wielki majątek? Inny był wielkim politykiem, odebrał w podziale wielką przebiegłość, ów był znakomitym wojownikiem i nabył sławy. Czyliż przeszkodzić

pierwszemu ażeby przekazał synowi swoją mądrość przez naukę całego swego życia? Czyliż przeszkodzicie drugiemu przekazania synowi swęj sławy, choćby téż przez pozostawienie mu wielkiego imienia? Trzeci wmięszany we wszystkie sprawy swojego kraju ma opinie religijne i polityczne, które mu są drogie; nieprzeszkodzicie mu zapewne, aby je zaszczepił w swoich dzieciach! A kiedy rzeczy moralne, które w oczach waszych powinny być najszacowniejsze ze wszystkich, jeżeli nie jesteście prawodawcami oddanemi czci materializmu, przekazują się nieochybnie, czemużby rzeczy materialne, dlatego że są materialnemi, nie miałyby się przekazywać? Pieniądz również, klejnoty, jako najbardziej przekazliwe, po tych rzeczach moralnych, przeszłyby także z jednego pokolenia do drugiego; sama więc tylko ziemia, wtenczas kiedyby ojciec niebył pomyślał ogołocić się z nięj, byłaby zatrzymaną w przekazie! Czyliż zastanowiłeś się nad tą potwornością. Niejesteście zawstydzonym, niezwalczony sofisto?

Uważam więc propozycje następujące za dostatecznie dowiedzione:

Że, ponieważ darowizna uznana jest za jeden z środków potrzebnych używania własności, dar jest niezaprzeczonem, mianowicie na korzyść dzieci;

Że dar jest niezaprzeczonem we wszystkich epokach życia ojca, i że dając temuż ojcu zupełne prawo przekazania mienia swego swym dzieciom, trzeba w chwili śmierci uwolnić go od ogłaćania się za życia.

ROZDZIAŁ X.

O WPLYWIE DZIEDZICZNOŚCI NA PRACĘ.

Że możność przekazania własności z ojca na syna
wymaga nieskończone gorliwości do pracy, i uzupeł-
nienia systemat własności.

Są zawsze dwa punkta wyjścia, na których
trzeba się na przemianę stawiać, w przedmiocie
który traktuję, a punkta te znajdują się, dzięki
cudownym pomysłom natury, w zupełnej zawsze
jednozgodności; temi punktami są: sprawiedli-
wość i użyteczność towarzyska. Sprawiedliwość,
jest to kwestya uważana z punktu indywidualnego;
użyteczność towarzyska, jest to kwestya uważana
z punktu towarzystwa samego. Sprawiedliwość
żąda, ażeby człowiek który pracował posiadał w
pokoju owoce swojej pracy, i ażeby nie miał potrzeby
ogałacania się z tychże przed śmiercią swoją, w
celu uskutecznienia przekazu ich na dzieci. Uży-
teczność towarzyska wymaga koniecznie żeby czło-
wiek był zapewnionym w posiadłości produktu
swojej pracy, a to dlatego żeby pracował, bo bez
pracy ciągłej, wytrwałej wszystkich swych człon-
ków, towarzystwo byłoby nędznem. Taż sama uży-
teczność towarzyska wymaga równie koniecznie,
żeby mógł przekazywać swoim dzieciom, bo ina-
czej niebyłby podniecany jak tylko, że tak powiem,

półgorliwością pracy. Słowem, własność nie ma, jak powiedziałem, wszystkich swoich skutków użytecznych, tylko wtenczas kiedy jest zupełną, to jest zarazem osobistą i dziedziczną.

Łatwo i tego dowiodę:

Chcemy ażeby człowiek pracował, i dlatego ażeby pracował, zapewniamy mu własność tego co wyrabia. Jest to wiele, to pierwsze zapewnienie zupełnie osobiste które mu się daje, ale to nie dosyć. Jest w tem dla niego zachęta do pracowania przez trzecią część, może przez połowę życia, lecz niema bodźca do pracowania przez całe życie, a mianowicie niema w tem dla niego największej rokoszy pracy, to jest przekazania swego mienia dzieciom swoim.

Człowiek ma przywary, ma przywary różnego rodzaju. Daje on tego niekiedy okropne dowody w stosunku do swych współludzi; lecz niema ich prawie nigdy względem swych dzieci; a to dlatego, że chcąc zapewnić uchronienie rodzaju ludzkiego, przezorna natura głęboko utkwiała w jego sercu miłość rodzicielską, i zrobiła z tego uczucia nie cnotę, lecz instynkt nieuchronny. Ojciec, który kradnie, który zabija, daje często swoim dzieciom rzeczy które ukradł, i poświęca ich obronie dzikość jakiej używał przeciw innym. Dlatego też uważajcie na większą część ojców doszłych do pewnego wieku: dla kogo pracują oni jeszcze, dla kogo pracują ciągle, nawet wtenczas kiedy ich siły zaczynają opadać? Oni pracują dla swych dzieci i szczęśliwi są z swych ciężkich prac na samą myśl, że istoty wyszłe z ich wnętrzości zbierać będą owoce ich pracy.

Patrzcie na tych zręcznych przemysłowców, którzy mądrymi odkryciami, lub śmiało przed-

siębiorstwami handlowemi z bogacili towarzystwo, którym się winno iż się płaci to bawełnę, to len, to wełnę, to cukier po połowie ceny; uważajcie ich gusta, rodzaj ich zabaw, a wnet odkryjecie to, co ich do pracy pobudza. Po większej części są to ludzie prości, gustów skromnych, którym natura dała gieniusz, lecz którym towarzystwo zaniedbało dać wychowania, i którzy, zebrawszy majątek niezmierny, dawszy swym dzieciom pałace, zamki, bogate sprzęty domowe, obrazy, arcydzieła sztuki, stoły pysznie zastawione, konie celnego rodu, lasy napełnione zwierzyną, radują się z roskoszy, którą te przedmioty sprawują ich dzieciom, cieszą się ich radością, a potem idą używać szczęścia swoim sposobem, nigdy niezmiennym, powracając do swoich warsztatów, do swych składów, do swych okrętów, szczęśliwi myślą, że wszystkie te bogactwa których oni tak mało używają, powiększą się jeszcze na korzyść tychże dzieci, w osobie których stają się czuлыми na wszystkie te wykwinności jakich oni nie umieją cenić i jakich nigdy nie znali. Przypuśćmy, że to wszystko co tym sposobem zbiorą, zabronionoby im było przekazać swoim następcom; wówczas zatrzymaliby się byli wpośród swego zawodu w chwili swój największej zdolności do pracy. Im więcej zaś byłiby zdolnymi i zręcznymi, tem prędszej ustaliby w pracy, bo byłiby nabyli wcześniej tego, coby do zaspokojenia ich prostych i ograniczonych życzeń było potrzebnem, i z obawy mienia dzieci nieczynnych wywołanoby tym sposobem nieczynność ojca.

Pozbawienie więc ojców głównej przyczyny prowadzącej do pracy, byłoby to złym środkiem ku zapobieżeniu, ażeby nie było ludzi nieczynnych na świecie. Zarzuca mi może: że ludzie

czynni o których mówię, poświęciwszy pracy życie swoje, pracowaliby dalej, niemając nawet dzieci, jedynie przez przywyknienie, lub przez współzawodnictwo. Ten przypadek mógłby wprawdzie mieć miejsce u niektórych, za co w nagrodę stali-by się owymi bogatymi wujami, figurami tyłu i tak smutnych komedyi. Lecz ten zapał do pracy jaki nabrali, gdzież do niego nawykli? W towarzystwie, w którem własność przyjęta we wszystkich stopniach pobudzała zapał powszechny, i tak jak koń u powozu ciągnionego w galopie pędzi wraz z innymi końmi, biegną i oni, bo obok nich wszyscy ludzie są w biegu. Nie nabyliby oni zapewne ani tego smaku, ani tego współzawodnictwa w pracy, w towarzystwie martwym, sparaliżowanem barbarzyńskim zakazem zostawienia swego mienia dzieciom swoim. Postępowaliby jak ten koń bystry, który idzie wraz z końmi innymi postępującymi wolnym krokiem. Lecz przypuściwszy nawet, że niektórzy, wiedzeni potrzebą zatrudnienia się, pracowaliby jedynie dla pracowania, prawodawco zdziaczały, suchego serca choć udający czułość, odebrałbyś im największą słodycz pracy! Ponieś wzrok twój na tego bogacza niemającego dzieci, którego natura pozbawiła téj wielkiej roskoszy, czasami tak bolesnej już przez to samo iż jest tak żywą, patrz na jego samotność, jego nieukontentowanie, jego obrzydzenie do świata, w miarę jak w lata postępuje. Wieczorem kiedy przeliczy swoje bogactwa, zamknie swoje skarby, nie wie co ma począć, i jeżeli mu pozostaje chwila wolna do roz-wagi, pyta sam siebie, jak użyje tych bogactw tak mozolnie zebranych; znużony pracą zasypia wreszcie, a nazajutrz rozpoczyna znów swe trudy, odurza się zyskiem i wieczorem znów tę pustkę

w około siebie widzi jak w dniu poprzednim. Wówczas udaje się do brata, do siostry, prosi ich o dziecię które zrodzili, przyswaja je sobie, przybliża je do swego serca, stara się je kochać, łudzić się, wmówić w siebie że temuż sam dał życie. Lub kiedy niema siostrzeńców, udaje się niekiedy do jakiej biednej kobiety na polu, aby od niej pożyczyć tego przedmiotu miłości, któryby mógł służyć za cel usiłowań jego życia.

Ta pustka wokół człowieka pozbawionego dzieci byłaby więc losem wszystkich tych, którzy czy to przez przywyknienie, czy z potrzeby zatrudnienia się, skrapialiby ziemię potem swojego czoła i pracowaliby nad zbogaceniem towarzystwa? Ale to jest próżną iluzją. W waszem towarzystwie zlodowaciałem wszystkie zapaly zostałyby przygaszone, wszystkie współzawodnictwa ujęte w karby; niebyłoby tam owych ambicyi które się zapalają płomieniem jaki je otacza. Człowiek już mając za cel tylko siebie samego, zatrzymałby się wpośród swojego zawodu, skoroby zarobił chleb potrzebny na stare lata, i jak to powiedziałem, zaczęlibyście od nakazania ojcu nieczynności.

Lecz czyliż zresztą jest prawdą, że gdy się dozwoli przekazywania dóbr dziedzictwem, syn musi być koniecznie próżniakiem, pozerającym w lenistwie i w rozpuście majątek, który mu ojciec pozostawił? Nasamprzód ów majątek, z którego owo mniemane próżniactwo syna żyć będzie, co on słowem jednym wyobraża? Pracę poprzednią, która była pracą ojca, a przeszkadzając ojcu pracować, ażeby zmusić syna do pracy, wszystko co zyszczenie na tem, będzie, że syn będzie musiał odrobić to czego ojciec nie dorobił. Nie będzie tu żadnego przybytku pracy. W systemacie dzie-

dziczności przeciwnie, do pracy nieograniczonej ojca łączy się nieograniczona praca syna, bo nie jest prawdą, ażeby syn był nieczynnym dlatego że ojciec zostawił mu część mniej więcej znaczną majątku. Najprzód, rzadkim jest wypadkiem, ażeby ojciec pozostawiał synowi środki zachowania nieczynności. Trafia się to tylko w razach nadzwyczajnego bogactwa, a o tem wnet szczegółowo mówić będę. Lecz zwykle w największej części profesyi, jest to tylko punktem wyjścia bardziej posuniętym w zawodzie, który ojciec przyspasabia synowi, zostawiając mu swoje dziedzictwo. Posunął go dalej, wyżej, zostawił mu sposób pracowania większemi środkami, zostania dzierżawcą, podczas kiedy on sam był tylko sługą dzierżawcy, lub wystawienia dziesięciu okrętów, kiedy on za ledwie jeden mógł zbudować; zostania bankierem, kiedy on był tylko małym wekslarzem; lub też zmienienia zawodu, przeniesienia się z jednego do drugiego, zostania notaryuszem, lekarzem, adwokatem, Ciceronem lub Pittem, podczas gdy on sam był tylko prostym rycerzem jak ojciec Cicerona lub sierżantem regimentu jak ojciec Pitta. Słowem prowadzi go do punktu dalszego zawodu, błogosławi go odchodzącego, i umiera szczęśliwy widząc go postępującego szybkim krokiem. Ale powód, jaki go niegdyś pobudzał do posuwania się naprzód o ile można, pobudza jego syna do równego postępowania. Równie jak on, myśląc o swych dzieciach, stawał się niezmordowanym, tak też i syn jego będzie z kolei, pomny na swoje dzieci, stawał się nieustającym w pracy. W systemacie zniesienia dziedziczności ojciec byłby ustał w pracy i syn również; każde pokolenie ograniczone w swojej płodności, jak rzeka której

się bieg zatrzyma przez tamę, dałoby tylko cząstkę tej płodności jaką ma w sobie, i ustałoby przy czwartej części lub w połowie pracy, jaką wykonać może. W systemacie dziedziczości przeciwnie, ojciec pracuje dopóki może, aż do ostatniego dnia swego życia; syn jego, który był jego celem, znajduje cel równy w swoich dzieciach, pracuje dla nich, jak pracowano dla niego, i nieustaje w dziele, równie jak nieustął ojciec, a wszyscy, okiem zwróceny ku przyszłości, jak rzemieślnik ku kołu, obracają, obracają ciągle to koło, z którego wyradza się się dobry byt ich wnuków, i nie tylko pomyślność rodzin, lecz i pomyślność rodzaju ludzkiego.

Wnioskuje więc, że ustanawiając własność osobistą, towarzystwo dało człowiekowi jedyny bodziec mogący pobudzać go do pracy. Zostało mu jedno do zrobienia, to jest zrobienie tego bodźca nieskończonym. To jest czego towarzystwo chciało, ustanawiając własność dziedziczną.

ROZDZIAŁ XI.

O BOGATYM.

Ze nagromadzenia dóbr, wynikające z własności tak osobistej jak dziedzicznej, składają to co się zowie bogactwem, które wykonywa w towarzystwie różne obowiązki niezbędne.

Z własności zapewnionej człowiekowi i jego dzieciom wynikają nagromadzenia bogactw, mniej więcej nagłe, na które częstokroć jedno pokolenie wystarcza kiedy się znajdzie człowiek szczęśliwie uposażony, lecz na które w zwykłym biegu rzeczy potrzeba kilku pokoleń; i tym sposobem tworzą się wielkie majątki, które zwracają na siebie oczy jak owe ogromne stogi zboża stojące wzdłuż dróg nad brzegiem pól żyznych. Ten widok, wiem to dobrze, razi pewne oczy; lecz cóż robić?

Powtórzę tu, to com gdzieindziej powiedział o pierwszych nierównościach dóbr, powstających od samego poczęcia towarzystw, o nierówności naturalnej władz człowieka, to jest: że trzeba takowe znosić, bo te większe części bogactwa ogólnego nie zostały wydarte nikomu; że dla przeszkodzenia im trzeba było wstrzymać człowieka i rzec mu: nie pracuj tyle; i że wreszcie każdy na tém zarabia, nawet zazdrośnik, ponieważ tam gdzie jest więcej pożywienia, więcej odzieży,

więcej pomieszczeń, wszystkie te przedmioty potrzebne do życia tańszemi są dla wszystkich.

Jestto więc wielkim powodem do zostawienia wolności tym upartym pracownikom, ponieważ oni nie zabierają niczego innym, a dają cośkolwiek wszystkim. Pozostaje wrażenie widoku. Lecz jeżeli to bogactwo razi oczy jednych, pobudza też gorliwość drugich, zachęca ich, utrzymuje, podżega w usiłowaniach, a towarzystwo znajduje tyle korzyści wypływającej z tej zachęty dla ogółu swoich członków, że powinno, zdaje się, mniej zważać na zawiść wzbudzoną w niektórych z pomiędzy nich. A teraz zobaczmy czy do cierpienia bogactw niema innych prócz tych powodów, które zdaje mi się są już dosyć ważnemi? Czy niema innych? Bardzo to łatwo będzie osądzić.

Nikt nie będzie zapewne żądał, ażeby w towarzystwie jedna tylko była praca, praca ręczna. Pragniemy także ażeby człowiek mógł użyć busoli dla wymierzenia biegu planet i poznania drogi morskiej; pragniemy ażeby zostawał przez część dnia schylony nad dziejami narodów, w celu wykrycia przyczyn pomyślności lub upadku państw i nauczania się, jak niemi rządzić. Do tego nieznajdzie czasu ani człowiek uprawiający pole od jednego słońca do drugiego, ani ten którego cała uwaga zajęta jest obrotem maszyny. Czasami, to prawda, wieśniak zostanie Sforcyuszem, prosty rzemieślnik drukarski Franklinem, lecz te wyjątki są rzadkie. Najczęściej są to synowie ludzi poświęconych pracy ręcznej, wychowani nad swój stan przez ojca pracowitego, którzy wnoszą się po tych stopniach skali towarzyskiej i dochodzą do szczytnych prac inteligencji.

Ojciec był chłopem, robotnikiem w jakiej fa-

bryce, majtkiem na statku. Syn, jeżeli ojciec był pracowitym i oszczędnym, syn będzie już dzierzawcą, fabrykantem lub kapitanem statku. Wnuk zaś zostanie bankierem, notaryuszem, lekarzem, adwokatem, może ministrem kraju. Pokolenia wznoszą się takim sposobem jedno nad drugie, wegetują niejako, podobne temu drzewu, które, za każdym powrotem dni ciepłych wypuszcza nowe gałązki zrazu świeże, słabe i zielone jak trawa wiosenna; później z jesienią ciemniejsze i wzmocnione przez słońce i deszcze, rosnące pod szronem zimy aż do następnego roku, i tak ciągle dalej, aż słabe gałązki zmieniają się w potężne drzewa konary, w których się dobyte z pnia życie objawia, a po takim rozwoju pod każdym względem, dające pod swą grubą osłoną cień świeży i schronienie.

Tak to uskutecznia się wegetacya ludzka, i stopniowo tworzą się te klasy zamożne towarzystwa, które nazywają nieczynnymi, a które takimi nie są, bo praca rozumu, warta jest pracy ręcznej, i powinna po téjże następować, jeżeli chcemy ażeby towarzystwo nie zostało w barbarzyństwie. Przyznaję, że pomiędzy tymi bogatymi są tacy, którzy, niegodni synowie rozsądnych ojców, po nocach wśród bankietów, otoczeni nierządnicami, upojeni trunkiem odurzającym ich zmysły, trwonią w nieczynności i rozpuście swą młodość, swe zdrowie i swój majątek. Jestto zupełna prawda, lecz tacy wnet zostają ukarani. Po zużyciu młodości przed czasem, po stracie majątku przed kresem życia, będą musieli patrzeć smutni, wywędli i ubodzy na te pałace które im ojcowie pozostawili, a które ich szalona rozrzutność wydała w ręce bogatych, rozsądniejszych, i w jedném pokoleniu ujrzymy pracę nagrodzoną w oju, nie-

czynność ukaraną w synu! O zawiści, nieprześlągana zawiści, czyliż na taki widok nie jesteś pocieszoną?

Zresztą, czyliż synowie bogatego są wszyscy nieczynnymi, rozpustnymi, marnotrawnymi? Prawda, że niepracują jak ten który orze ziemię, przędzie, lub kuje. Ależ, raz jeszcze, czyliż niema pracy jak tylko praca ręczna? Czyliż nietrzeba, powtarzam, ażeby byli ludzie poświęceni badaniom natury, wykryciu jój praw dla użycia tychże na korzyść rodzaju ludzkiego, dla uczenia się jak użyć wody, ognia, żywiołów, dla poznania, urządzania i zarządu towarzystw? I to także prawda, że nie zawsze bogaty tylko robi te znakomite odkrycia, że przeciwnie robią się one najczęściej przez biednych; lecz on to jest który takowe zachęca, on to przyczynia się do wykształcenia téj publiczności światłej, dla której mędrzec skromny i biedny pracuje; on to ma liczne księgozbiory, on to czyta Sofoklesa, Virgiliusza, Danta, Galilea, Deskarta, Bossueta, Moliera, Rasina, Monteskiusza, Voltaira. Jeżeli nie on czyta, to w jego domu czytani są ci pisarze, rozbierani, cenieni wpośród tego towarzystwa oświeconego, mającego pojęcie, dobry smak i umysł wykształcony, dla którego to genialny twórca pisze, śpiewa i pokrywa płótno kolorami! Czasami nawet ten bogacz sam jest dobrym sędzią, jednym z tych znakomitych umysłów, które nieograniczają się na podziwianiu płodów gieniuszu, lecz i same takowe wydają. Jest on bogatym Sallustyuszem, bogatym Seneką, bogatym Montaignem, bogatym Buffonem, bogatym Lavoisierem, jest on także znakomitym mężem stanu który przedwodniczy losom ojczyzny.

Tak to prosty fabrykant przędzarni bawełny

zbiera ogromne bogactwa; jest Anglikiem i nazywa się Pitt. Poświęcając życie warsztatom swoim, mało się on zna na sprawach stanu, ale synowi swojemu udzielać każe wszelkich zasobów umiejętności, a ten syn wznosząc się nad ojca, łącząc do wiadomości jak najobszerniejszych wpływ majątku, zostaje jednym z najpierwszych ludzi stanu Anglii, i stawiając się pomiędzy starymi i nowymi rodzinami, rządzi krajem przez pomyślne to połączenie rozumu starego z nowym. Jestże to odrażającym widokiem patrzeć, jak ojciec po użyciu swych zdolności w sposób korzystny daje synowi środki postępowania mniej korzystnie, lecz szlachetniej i wzniosłej? Niejestże to dobrem, potrzebnym, ażeby po jednym z tych działań następowało drugie? Niech mi wolno będzie wymienić tu jeszcze inne przykłady, które w swym czasie wielce dręczyły zawistnych.

W rzeczypospolitej najplodniejszej w bogactwa i w arcydzieła, bo ona dała światu Danta, Petrarke, Boccacia, Machiavella, Galilea, Ghibertego, Leonarda da Vinci, Michała-Anioła; w tej rzeczypospolitej, która rozpowszechniła w Europie sukno, jedwab, aksamit, wyroby złotnicze, i kredyt, żyła znakomita rodzina kupców, którzy dali imię swoje jednemu z trzech wielkich wieków ludzkości, rodzina Medyceuszów! Czyliż znajdujecie tak bardzo złemi przykłady które ona dała światu?

Jan de Medicis ugruntował w roku 1400 bogactwo swojego rodu. Przyjemny, rozsądny, pracowity, posiadający do najwyższego stopnia ducha handlu, zebrał bogactwa niezmierne, a czując jako człowiek myślący wstręt do spraw publicznych, będąc nawet nieco melancholijnego

umysłu, jak mówi Machiavel, radził dzieciom swoim nietykać się nigdy rządu. Pamiętajcie, rzekł im na swém łożu śmiertelném, zem ja nigdy inaczéj nie szedł do starego pałacu (był to pałac rządu) jak tylko wtenczas, kiedym tam był zawezwany (che chiamato).

Na szczęście, rady jego nie zostały usłuchane. Syn jego Koźma, otoczony najuczestszymi mistrzami, biegły w naukach, w sztukach pięknych i w polityce, obdarzony gieniuszem śmiałym, wdał się mimo rad ojca w sprawy publiczne, został wygnanym, powołanym na powrót z entuzjazmem, nie rządził wprawdzie, lecz wpływał przez lat trzydzieści na losy rzeczypospolitój florentyńskiej, kazał wybudować przez Michollezzę cudowny pałac swój rodziny*), żył w bliskich stosunkach z mężami pierwszego rządu, między którymi byli: Masaccio, Brunelleschi, Ghiberti, Donatello, Pogge; założył szkoły języka greckiego we Florencyi, wznosił jeszcze bogactwa swojej rodziny, a mimo to że był politykiem i uczonym, pozostał zawsze kupcem. Ten kupiec wszakże rzucił swój kantor w pewnych dniach świątecznych i udawał się do zachwycającego ustronia w Cafagiolo, dla czytania tam, zgadnijcie czego? — dla czytania rozmów Platona, które Pogge przetłumaczył był dla niego, i którą to pracę bogacz opłacił wielką kwotą złota. Syn jego Piotr zaledwie go przeżył, i sława jego domu przeszła na jego wnuka, na tego którego potomność nie przestała kochać i podziwiać pod imieniem Laurencyusza wspaniałego. Ten to bardziej jeszcze nieposłuszny radom swojego pradziada, zaniedbał zupełnie handlu i

*) Pałac Ricardi.

był tylko uczonym i politykiem. Wychowany z Politienem i z Pic de la Mirandole, poeta, kawaler, celujący we wszystkich zaletach ciała, szpetny jak Sokrates, lecz powabny jak Alcibiades, mąż stanu równie mądry jak niezrównany dyplomata, ocalił ojczyznę swoją zagrożoną przez ogólną koalicją, pociągnął ku niej i poddał jej przez dobre swoje panowanie wszystkie dwory włoskie, zapewnił im przez lat piętnaście błogi pokój, który dziejopisarze włoscy nazwali wiekiem złotym swój ojczyzny, pisał wiersze wytworne, kazał szukać i zbierać w Europie całej najszacowniejsze rękopisma greckie i łacinskie, najpiękniejsze posągi starożytne, dał światu Michała-Anioła; zachwyił, zdziwił przepychem swoim włoskich książąt, których ściągnął do Florencyi w interesie ogólnej zgody, myślał o wszystkim prócz o swoim bogactwie, udzielał go hojnie, naraził je nawet na szwank, lecz tak jawnie w interesie ogólnym, że wdzięczna Florencya oświadczyła skarb Medyceuszów za wspólny z skarbem rzeczypospolitój, umarł wreszcie unosząc szczęście swojej ojczyzny do grobu, bo kiedy mądrość, która ją uszczęśliwiała, jakby z nim samym zamknięta została do trumny, Francuzi i Niemcy rzucili się na Włochy, pustoszyli je przez pół wieku i zrobili z nich to, czém są dziś jeszcze, pozbawionemi wolności

Czyliżby było lepiej, ażeby to piękne zjawisko przekazu dziedzicznego niebyło wcale istniało? Ażeby przez zatrzymanie bogactw Medyceuszów na Janie, Koźma był się widział zmuszonym do poświęcenia życia swojego rozpoczęciu robienia majątku; że zatamowanie znów tego majątku po Koźmie zmagliłoby było Laurencyusza do rozpoczęcia na nowo, i żeby żaden z nich

nie był mógł znaleźć czasu dla sztuk pięknych, literatury i polityki?

Te nagromadzenia bogactw, skutek konieczny pracy nieskończonej ożywionej, dają więc czas potrzebny do poświęcenia się naukom. One to tworzą te sfery towarzyskie, w których rozum nie zawsze się rodzi, w których niekiedy się znajduje, lecz w których potrzebuje przemieszkiwać, ażeby był cenionym, pobudzonym i zachęcany. Tak więc natura w głębokich swych pomysłach, zostawiona samej sobie, czyni, że jeden zwrot rzeczy odpowiada tysiącom innych. Potrzebnym jest, ażeby człowiek który pracuje miał możność zostania bogatym, dlatego, aby miał cel dla swoich usiłowań, a zarazem, ażeby zostając bogatym, stworzył dla swych dzieci zajęcie umysłu. Tak w świecie wszystko się trzyma, wspiera, różni bez przeczenia sobie, i tworzy tysiące odcieni harmonijnych, jak w obrazie malowanym ręką zręczną i umiętną.

A czyliż to jest całą rolą bogatego? Syn, zbogacony pracą ojca, ma nietylko piękne książki i piękne obrazy, lecz nadto pałac ozdobiony w wspaniałe sprzęty, stoły zastawione obficie, wyborowe konie, wykwintne powozy. Powiedźcie nam filozofowie zazdrości, potrzebaż tych wszystkich rzeczy w towarzystwie? Czyliż jesteście kwakrami nienawidzącymi wszystko co świetne, lubiącymi tylko kolor czarny i biały, a może i szary jako jedyną różnicę dozwoloną, lub czyli przypuszczacie, że w wyrobach wszelkiego towarzystwa potrzebną jest w obfitości rozmaitość, wykonczenie, elegancya, jednem słowem piękność?

Jakiegokolwiek są wasze upodobania osobiste, względem których mam słuszne podejrzenie że nie

są gustami kwaków, dozwólcie. ażebym wam dał poznać prawo wszelkiej produkcji. Jeżeli człowiek nie produkuje wiele, produkuje źle i drogo, a jeśli produkuje wiele, produkuje mniej więcej dobrze, skutkiem nierówności władz ludzkich, przyczyny zawsze działającej. Zwykle zaczyna się produkować źle, potem miernie, nim nastąpi stan dobry, bardzo dobry, wreszcie lepszy jeszcze, i podczas kiedy się postępuje tym sposobem, idzie się, zachowując zawsze tę odległość nieochybną, od wyrobu podrzędnego do wyrobu średniego, od wyrobu średniego do wyrobu najlepszego. Albo nie trzeba wcale postępu, albo też trzeba przyjąć te trzy stopnie. Trzeba koniecznie albo téj doliny Tempé zamieszkanéj przez pasterzy, żyjących mięsem swych trzód, przedzających ich wełnę, pasterzy których poeci zowią niewinnymi, a których ja oznaczam wam jako gburów, często oddanych niegodnym występkom, mających swoich Kainów, jeśli posiadają Ablów, i swoich biednych równie, sto razy obrzydliwszych aniżeli biedni Londynu i Paryża, tych kretynów noszących u szyi oznaki nędzy fizycznój, a na swych rysach nieodłącznych oznaki nędzy moralnój; trzeba, mówię, albo téj doliny Tempé, albo też przeciwnie, trzeba towarzystwa będącego ciągle w ruchu, i w którym się znajdują, powtarzam, trzy stopnie nieochybne; produkcya niższego rzędu, produkcya mierna i produkcya dobra. Jeżeli to towarzystwo chce robić postępy, zmuszonóm jest przechodzić z jednego z tych stopni do drugiego. Chceż ono mieć tanióść? Wówczas jest niezbędném, iżby te trzy stopnie się kombinowały, ażeby tanióść wynikała z przeniesienia kosztów pierwszego na drugi, z drugiego na trzeci. Weźmy n. p. produkcyą rol-

niczą. Pszenica, żyto, ziemniaki, następując po sobie w roli aby nie zostawić żadnej części niepłodnej, udzielają sobie wzajemnej pomocy. Wysoka cena pszenicy pozwala rolnikowi sprzedać żyto po cenie niższej; średnia cena żyta pozwala sprzedać ziemniaki po cenie mniejszej jeszcze. W produkcji rękodzielniczej równą widzimy wzajemność pomocy. Jest temu lat pięćdziesiąt, kiedy wprowadzono do Francji przędzenie bawełny, wyrabiano zrazu źle i drogo, potem mniej źle i mniej drogo, nakoniec bardzo dobrze i bardzo tanio. Tak postępują polepszając się wyroby cienkie, średnie i poślednie, zmniejszając się coraz w cenie, dzięki przenoszeniu się kosztów z jednych na drugie. Równie rzecz się ma co do tych wykwintnych wyrobów wełnianych, po które niegdyś jeżdżono aż do Thibetu, które okrywały, jest temu pół wieku, tylko barki kobiety bogatej, które dziś widać już na ramionach osób średniego mienia, i które dozwoliły tkaninom merynosu osłonić skromną żonę robotnika. Gdyby nie produkowano pięknej tkaniny kaszmiru, nie można by też było produkować po niskiej cenie wyrobu merynosu, jakim się żona robotnika zdobi w dni świąteczne. Piękne i lotne konie czystej rasy, na których rozrzutny syn bogacza przebiega galopem przez drogi parku, wynagradzają rolnika, iż wychodował konia mniej wysmukłego, na którym jeździ nasz żołnierz, lub konia najniższego rzędu, który pług ciągnie. Ależ te produkta bardziej wyszukane, cieńsze, rzadsze, któż je zapłaci, jeżeli niema nagromadzeń bogactw w niektórych rękach szczęśliwych, które zubożyła praca obecna lub przeszła? Bogactwo, mierność, ubóstwo wspierają się tym sposobem i płacą mniej drogo, ponie-

waż rozmaite stany przemysłu ludzkiego płacą razem.

Byłoby bez wątpienia lepiej, ażeby mieć można najlepsze zboże dla nakarmienia każdego żołędka, kaszmiry dla okrycia każdej kobiety, najpiękniejszego rumaka Arabii dla każdego jeźdźca! Ah! czemuż niejest w naszej mocy nakarmić najlepszą strawą, odziać w najpiękniejsze tkaniny, pomieścić w najzdrowszych mieszkaniach, ten lud który my kochamy nierównie więcej anizeli ci którzy mu schlebiają; którego umiemy cenić prosty i niewinny zdrowy rozsądek, kiedy go niedosięgło jeszcze zepsucie! Ale jestże to w mocy umu starożytnego i nowoczesnego?

Bóg, Bóg to sam chciał, ażeby człowiek zaczął na tej ziemi od żołędzi, dla skończenia za pomocą pracy na chlebie, i zdaje nam się, że jeśli chciał zrobić z dobrego mienia nagrodę pracy, a z życia próbę na tej ziemi, winniśmy ukorzyć się przed głęboością takiej Jego woli.

Te pokarmy wykwintne, te odzienia piękne i zdrowe których zazdrościcie bogatemu, biedny będzie je miał kiedyś, tak jest, będzie je miał pod warunkiem, że towarzystwo długo jeszcze pracować będzie. Próżne przyrzeczenie! zarzuca mi może. Nie tak próżne, odrzeknę, jeśli sędzimy po przeszłości. Jest temu trzy czy cztery wieki, królowie mieli w swoich zamkach słomę pod nogami. Dziś najprostszy kupiec chodzi w swoim pomieszkaniu na kobiercach wełnianych wyrabianych w kwiaty, Ażeby dojść do tego, towarzystwo musiało pracować przez wieki. Niechaj pracuje dalej, a to co służy bogatemu, stanie się udziałem biednego. Lecz kiedy towarzystwo dojdzie do tego stanu, wyrób cienki będzie cieńszym

jeszcze, i potrzeba będzie zawsze bogactwa, dobrego mienia, mierności (która spodziewam się niebędzie już wówczas ubóstwem) dla stosunku do trzech stopni wszelkiego przemysłu ludzkiego, aby módz zapłacić wyrób najlepszy, mierny i podrzędny, bo przemysł w postępie jest jak kolumna w pochodzie, mająca zawsze głowę, środek i ogon.

Patrzcie co się dzieje w pośród wielkich zamieszkań politycznych i towarzyskich. Bardziej zagrożające dla bogatego aniżeli dla biednego, trwożą one pierwszego, oddalają go od wszystkich uciech zbytku, i natychmiast wszelka pomyślność się zatrzymuje. Krzyczą, gniewają się na bogatego, ciemieją go podatkami; wszystkich jemu podobnych pomiędzy wysokimi urzędnikami stanu dosięgają również, zniżają ich płacę, a niedostatek zamiast ustawać, powiększa się w miarę jak spotrzebowanie przedmiotów się tamuje. Wówczas krzyczą że trzeba podeprzeć przemysł, szukają do tego środków, i wydają w zapomogach udzielanych téj lub owéj rękodzielni, w nagrodach za wyprowadzanie, z czego zagranica sama korzysta, dwa, trzy razy tyle aniżeli zarobiono milionów przez podatki złe nałożone lub złe pojęte zmniejszenia. Powstaje więc potrzeba przerobienia, złe, niedokładnie, tego co było dostatecznem pozostawić jak było, i ludzie stają się wówczas podobnymi tym dzieciom które, wiedzione przez pociąg niszczenia, usiłują zasadzić na nowo w ziemi rośliny które z niej wyrwały, lub przywrócić do życia bezbronny owad który zabiły.

Nie wystawiłem jeszcze wszystkich działań bogactwa w towarzystwie. Ma ono inną jeszcze rolę jak kupowanie owych wyrobów wykwintnych których produkeya i spotrzebowanie są niezbędnymi;

ono samo może dostarczyć kapitałów gieniuszowi twórczemu, myślicielowi śmiałemu, zuchwałemu, wystawionemu na doznanie zawodów, i narażenie na ruinę tych którzy go podpierają. Oto jest n. p. wynalazek który ma zmienić postać świata; twórca wydaje go za to czém jest, za cud. Lecz wielu innych utrzymywało to samo o wynalazkach najśmieszniejszych. Trzeba próbować, wystawić na niepewne wielkie kapitały; lecz ażeby ryzykować, trzeba mózgi tracić. Czyliż ubogi, lub nawet dobrze się mający człowiek, mogą krok podobny zrobić? Urok zysku pociąga ich niekiedy do tego, lecz najczęściej tracą na podobnym zuchwalstwie skromny owoc swoich oszczędności. Zamiast więc ich podniecać, należy owszem odstręczać ich od tego. Lecz bogacz który ma daleko więcej aniżeli mu do życia potrzeba, bogacz może tracić, a więc może ryzykować, i podczas kiedy sam oddany jest rozrzutności wyszukanego towarzystwa, lub niepokojom polityki, lub wreszcie rozrywkom podróży, zostawiając swoje nagromadzone kapitały u posiadającego kredyt bankiera, powierza temuż to co ma za nadto i co służy ku zachęceniu nowych przedsiębiorstw. Jeżeli traci, mało jest pożałowania godnym. Jeżeli zarabia, staje się bogatszym i może udzielać zachętę innemu gieniuszowi jeszcze śmielszemu.

Tak więc ta nierówność bogactw, która odpowiada potrzebom przemysłu ludzkiego, zawsze nierównego w swoich produktach, sama też posiada środki stania się śmiałą jak gieniusz. Pozostaje jój jeszcze ostatnia rola uzupełniająca jój przeznaczenie na tym świecie, i tym razem, o sroga zawiści! nie będziesz jój więcej przychylną, lecz będziesz przynajmniej zmuszoną do milczenia!

Bogactwo może być dobroczynném. Niema wątpliwości, że bogacz, który częstokroć jest próżniakiem, rozrzutnikiem, wady za które zbyt rychło pokutuje w nędzy, i za które srogo bywa karanym, bo biedny ma przynajmniej ręce, których użytku bogacz nie zna, biedny nie wstydy się swego ubóstwa, podczas kiedy wstyd w tym razie pożera bogacza, że bogacz, mówię, ma także niekiedy serce suche, obojętne na nieszczęścia, lecz nie jest on takim bezkarnie; bo prócz tego, że pozbawionym jest najslodszych roskoszy jakie istnieją na ziemi, ściganym jest przez najsłuszniejszą, najsroższą nienawiść jaką można w ludziach obudzić, przez nienawiść ku bogaczowi skąpemu i nieczulemu. Lecz z drugiej strony jest on téż niekiedy dobroczynnym, a wówczas wychodzi z swych pałaców dla zwiedzenia chaty ubogiego, niezraza się ni ohydną nieczystością, ni zaraźliwemi chorobami jakie tam panują, i kiedy doznał téj nowój roskoszy, nabiera do niej namiętności, używa jój i nie może się już więcej od niej oderwać. Przypuśćmy, że wszystkie majątki byłyby równemi, przypuśćmy zniesienie wszelkiego bogactwa, i wszelkiej nędzy, nikt nie miałby środków dawania, lecz, zarzucą mi, niktby téż niepotrzebował ażeby mu dawano. To jest błędnem, ale przypuściwszy nawet żeby to było prawdą, to w takim razie znieśliście najslodszą, najpiękniejszą, najpowabniejszą cnotę ludzkości! Smutni reformatorowie, zepsulibyście dzieło boskie chcąc je poprawić. Zostawcie nam, proszę, zostawcie nam serce ludzkie takim jakim je Bóg stworzył. Pewna jest, że gdybyśmy dla pociechy widzenia dobroczynności bogatych utworzyli byli naumyślnie biednych, mielibyście słuszość mówić, że lepiéjby było niemiec biednych,

choćby to nawet pozbawiało nas bogaczy mogących dawać. Lecz niezapominajcie, że ów bogacz nie zrobił ubogimi tych którzy nimi są, że gdyby niebył został bogatym, to jest, gdyby jego przodkowie niebyli przez swą pracę przyłożyli się do bogactwa ogólnego, ubodzy byłiby uboższymi jeszcze, i że jego zaszczytna dobroczynność, aby się okazać hojną dla nieszczęśliwego, nie zaczęłaby od ogołocenia tegoż ostatniego, dlatego, aby mu dać na nowo. W tym ciągłym pochodzie ku stanowi lepszemu, praca której się powiodło przychodzi w pomoc pracy której się niepowiodło, i bogactwo które mieć może wszystkie wady, lecz które również może mieć wszystkie cnoty, wspiera ubóstwo. Postępują one wsparte jedno na drugim, dostarczając sobie wzajemnych rozkoszy i tworząc połączenie stokroć bardziej rozczulające, aniżeli wasze ubóstwo obok innego ubóstwa, odmawiające sobie nawzajem ręki, i pozbawione dwóch uczuć wyborowych, miłosierdzia i wdzięczności.

Jeszcze jedna uwaga co do tego przedmiotu za nim o nim zamilknę. Te nagromadzenia bogactw, tak widoczne na zewnątrz, nie są ani tak mnogie, ani tak znaczne za jakie je mają, i gdyby przyszło na myśl podzielić je, bardzoby małą częśćkę przyczyniono tym którzyby do tego podziału przystąpili. Zniszczonoby powab który pobudza do pracy i środki opłacania celujących wyrobów; zmazanoby jednem słowem pomysł Boga, bez z bogacenia kogokolwiek. Czyliż sądzicie, że bogacze są bardzo liczni i że są bardzo bogaci? Ani jedno ani drugie. Nikt nieobrachował majątków w towarzystwie; lecz w kraju takim jak Francya, gdzie liczą około dwanaście milionów rodzin, rachując troje osób na rodzinę, wiadomem

jest, że istnieje około dwu milionów rodzin mających zaledwie na konieczne potrzeby, a często nawet i tego pozbawionych; sześć milionów rodzin mających za co żyć; trzy miliony mających za możliwość; około miliona mających początki bogactwa, i zaledwie dwieście do trzystu posiadających rzeczywiście bogactwa. Przypuśćmy teraz równy podział na wszystkich. Nic zapewne nie chciano by obebrać tym, którzy mają co potrzeba koniecznie; przepuszczonoby może i prostę zamożności, a nawet i poczynającemu bogactwu; lecz gdyby zabrano majątek tych trzystu posiadających rzeczywiste bogactwo, nie opłaconoby połowy wydatków kraju nawet za rok jeden. Nie dodanoby więc kwoty przeważnej dla dobrego stanu mas, a zniezionoby bodziec, który podbudzając pracę, rodzi polepszenie losu onychże. Te nagromadzenia które mają taki powab dla oka, które tym urokiem przyczyniają się do obudzenia gorliwości do pracy, które służą na kupno najcelniejszych produktów przemysłu będącego w postępie, a niekiedy do rozlania się jak dobroczynny balsam na pracę mniej szczęśliwą, te nagromadzenia rozdzielone na masy, byłyby dla nich niczém, a zniszczyłyby wszystkie bodźce, które pobudzając człowieka do pracy, sprowadziły lepszy stan rodzaju ludzkiego. Jest niezawodna, że lud dziś jest nierównie mniej ubogim, jak był przed kilku wiekami, że naprzykład klęska głodu, nie pozbawia już więcej życia całych pokoleń; że lud lepiej karmiony, lepiej odziany, lepiej mieszkający (choć nie tyle o ileby tego pragnąć można), nie jest już więcej narażonym na zarazy wynikające z nieczystości, z nędzy, jak na Wschodzie lub w średnim wieku. Czém się to stało? Stało się gorliwością jaką we

wszystkich wiekach podejmowano, aby zostać bogatym. Zniszczcie bogactwo, a praca ustanie z bodźcem który ją podniecał. Nie dodalibyście jednej tysiącznej części może do obecnej zamożności wszystkich, a zniszczylibyście zasadę która w pięćdziesięciu latach może ją podwoić lub potroić. Zabilibyście, jak mówi przysłowie, kurę noszącą złote jaja.

Znoście więc spokojnie te nagromadzenia bogactw, znajdujące się w wyższych sferach towarzystwa, podobne tym wodom, które przeznaczone do zapładniania kuli ziemskiej, nim się rozleją na wiejskie błonia w rzekach, strumieniach, potokach, pozostają przez czas niejaki zawieszony jako obszerne jeziora na szczytach gór najwyższych.

Takto człowiek nie posiada rodząc się, lecz ma władze rozmaite, silne, których użycie może mu dać wszystko czego mu braknie. Trzeba ażeby tychże władz użył. Lecz skoro ich użył, jest oczywistą słusnością ażeby wynik jego pracy był pożytkiem dla niego, nie dla kogoś innego, i stał się jego własnością, jego własnością wyłączną. Jest to słusnym i potrzebnym, bo inaczej by nie pracował, lecz rabował gdyby nie był pewnym zbierania owocu swojej pracy; jego współbliźni postępowaliby podobnie, i ci rabusie rzucając się jeden na drugiego, niemieliby wnet nic więcej do zrabowania jak samą naturę. Świat pozostałby w barbarzyństwie.

Sztuki, nawet najniedoskonalsze, wymagają, przynajmniej na czas niejaki, zapewnienia własności. Człowiek zaś zaniechałby wszelkiej sztuki wymagającej czasu, rozmysłu, nagromadzenia, gdyby nie miał pewności zbierania z niej owoców. Za-

rzuciliby nądewszystko na zawsze najpierwszą ze wszystkich sztuk, rolnictwo, gdyby własność ziemi nie była mu zapewnioną. Bo ta ziemia płodna wymaga aby się do niej przywiązać, przywiązać na całe życie, jeżeli chcemy aby jej płodność odpowiedziała naszemu przywiązaniu. Trzeba na niej ustalić swoje mieszkanie, oznaczyć ją granicami, wydalić z niej szkodliwe zwierzęta, spalić dzikie głogi jakie ją pokrywają, zmienić je na upładniające popioły, odwrócić smrodliwe wody skłapiałe na jej powierzchni, aby je zamienić na wody bieżące i ożywcze, sadzić drzewa dla osłonięcia jej przed przepalającym promieniem słońca lub szkodliwym powiewem wiatrów, a którym do wzrostu jednego lub dwóch pokoleń ludzkich potrzeba; trzeba nakoniec, ażeby ojciec na niej się urodził i na niej umarł, po nim syn, a po synie wnuki! Któżby sobie te wszystkie trudy zadawał, gdyby nie ta pewność, że żaden przywłaszczyciel nie przyjdzie zniszczyć tych prac, ani bez zniszczenia ich zabrać dla siebie, nie podniecała, nie utrzymywała gorliwego zapału pierwszego, drugiego, trzeciego pokolenia? Jakaż jest ta pewność, jeżeli nie własność przyjęta, zaręczona przez siły towarzystwa?

ROZDZIAŁ XII.

O RZECZYWISTÉJ ZASADZIE PRAWA WŁA- SNOŚCI.

Że ze wszystkiego co poprzedza wynika, iż praca jest rzeczywistą zasadą własności.

Cóż wynika z tych wszystkich wywodów, których ciąg nie zdaje mi się być dotąd przerwany w żadnym punkcie? Oto jest wniosek, podług mego zdania:

Człowiek, rzucony nagi na ziemię, przechodzi z nędzy do dostatków przez użycie potężnych władz jakie mu Bóg wydzielił.

Te władze stanowią pierwszą własność nieodłączną od niego; z ich użycia rodzi się druga własność, składająca się z dóbr tego świata, mniej przyległa do jego osoby, lecz szanowniejsza, że tak powiem, bo pierwszą ma od natury, a drugą winien swojej pracy, a przez to samo iż jest mniej przyległą, potrzebuje być formalnie zaręczoną przez towarzystwo, ażeby człowiek zapewniony w posiadaniu owocu swoich usiłowań, mógł pracować z zaufaniem i z gorliwością.

Ta własność nabyta, zaręczona przez towarzystwo, ma za konieczne skutki dar i dziedziczność, ponieważ dar jest jednym z niezbędnych

sposobów używania tejże; ponieważ dziedziczność wypływa z kolei z daru i z natury, nie może być żadnym sposobem zabronioną, i uzupełnia systemat własności, tworząc dla pracy nieskończony bodziec, zamiast pobudki niedostatecznej i ograniczonej.

Z przekazu dziedzicznego wypływają nowe nierówności nabyte, które, łącząc się do nierówności naturalnych, tworzą pewne nagromadzenia, które nazywają bogactwem. Te nagromadzenia nie mają nic przeciwnego słuszności, bo one nie zostały nikomu zabrane, przyczyniają się do dostatku wspólnego, służą do zapłacenia wyrobów najcenniejszych każdego udoskonalonego przemysłu, są środkiem dobroczynności, i zrodzone z pracy, trwoniąc się i ginąc przez nieczynność, przedstawiają człowieka nagrodzonego lub ukaranego przez nieomylniejszą z sprawiedliwości, przez skutek.

Takim jest dokładny rys historyczny sposobu jakim się dzieją rzeczy w towarzystwie, co się tyczy pracy i własności. Cóż w nim widzimy? Oto, iż potrzeba ażeby człowiek pracował, pracował bez miary, bez końca; że pracując nawet nad miarę, w stosunku do wszystkich swoich władz, robi dobrze sobie i innym, nabywa dostatku który spływa na wszystkich; że przeto własność osobista, która mu tworzy cel, lecz cel ograniczony, i własność mogąca być przekazaną dziedzicznie, która mu tworzy cel nieograniczony, są koniecznością towarzyską.

Własność, którą, zaczynając ten szereg wywodów, uważaliśmy za fakt ogólny, jest więc faktem nietylko ogólnym, lecz i prawnego pochodzenia i potrzebnym.

Czegóż trzeba więc, ażeby mózdz słusznie

wyrzec, mówiąc o własności, że ona jest prawem, prawem świętem, jak wolność chodzenia, mówienia i pisania?

W uważaniu tych czynów było dostatecznem do powiedzenia: To jest prawem.

Słuszne zezwolenie zostawienia człowiekowi owocu jego pracy; interes użyteczności towarzyskiej, ażeby ta praca była czynną, energiczną, nieskończoną, powinny oczywiście spowodować zaręcznie mu wyrobów tejże pracy, i towarzystwo ma równą słuszność ogłoszenia własności za prawo, jaką miało do ogłoszenia za prawa rozmaite korzyści z których się składa wolność ludzka.

Towarzystwo cywilizowane uświęciło na piśmie prawo własności, które znalazło istniejące pod kształtem zwyczaju w towarzystwie barbarzyńskim, uświęciło je w celu zapewnienia, zachęcenia, pobudzenia pracy; można zatem rzec, że praca jest źródłem, zasadą, podstawą prawa własności.

Lecz jeżeli praca jest podstawą prawa własności, jest zarazem jego miarą i granicą, co wynika jasno i dobitnie z następującego przykładu:

Wykarczowałem pole które głogiem tylko porastało; ogrodziłem je, osadziłem drzewami, pokryłem budowlami, lub, co na jedno wychodzi, nabyłem je dając w zamian inne przedmioty pochodzące z mojej pracy. Cóż mi w tym razie towarzystwo zapewnia? Powierzchnią, zakres tych prac wykarczowania, ogrodzenia, sadzenia, roszczenia, budowli, powierzchnią i nic więcej. Towarzystwo mi ją daje, bo inaczej postąpić nie może. Jakże bowiem mogłoby mi ono zaręczyć owoc mój pracy, gdyby mi nie zapewniało swobodnego posiadania téj powierzchni, na której płyną te

wody, na której stoją te budowle, dokoła której wznoszą się te drzewa i krzewy? To jest koniecznym, i towarzystwo niemoże pozwolić innemu siać na moich siewach, sadzić drzewa obok drzew moich. Ale moja praca nie rozciąga się poza rylec mojego pługa, poza korzenie moich drzew, poza ceber, którym ze studni czerpię, i własność moja kończy się tam gdzie się kończy moja praca. Wszakże pod tą powierzchnią, której mi zaręczono posiadłość, są głębie wypełnione kruszcem, żelazem, które służy na wszystkie narzędzia do prac ciężkich; srebrem, które służy do wszystkich zamian, węglem kamiennym, który dziś służy do siły poruszającej. Wnętrze ziemi mogące się stać obszarem nowej pracy, staje się zarazem obszarem nowej własności; i pod powierzchnią, która należy do rolnika, formuje się nowa posiadłość należąca do górnika. Towarzystwo stanowi przepisy dla pewności i dogodności obudwóch. Lecz obok jednego stawia drugiego, i ziemia zamiast być widownią przywłaszczenia, jest tym sposobem widownią podwójnej pracy, jednej na jej powierzchni, drugiej w jej najskrytszych wnętrzach. Tak więc żadna część tej ziemi nie jest daną takiemu ktoby nie pracował; każdy odbiera za to co pracuje, dlatego że pracuje i w miarę swojej pracy.

Można przeto wyrzec dogmatycznie: że niezmienną podstawą prawa własności jest praca.

Dobrze, odpowiedzą mi, wtenczas kiedy ta praca jest prawdziwym źródłem własności, nie mamy w tem żadnego zarzutu do zrobienia. Ta podstawa jest tak naturalną, tak prawą, że nie przeciw niej wyrzec się nieda i że każde jej dowodzenie jest zbytceznem.

Lecz jestże praca zawsze ta podstawą? Czyliż nie widzimy codzien, w zakresie majątków ruchomych, ogromne kapitały nagromadzone w pewnych rękach przez oszustwo, grę, przedsiębiorstwa najszaleńsze lub najwystępniejsze? Czyliż nie widzimy w zakresie własności nieruchomości, większej części ziem w ręku ludzi, którzy pieniędzmi źle nabytymi kupili je od syna, który je otrzymał od swego ojca, możnego pana feudalnego zubożanego zaborami? Przypatrując się dobrze, dojrzymy, że podstęp lub gwałt przewodniczą częściej początkowi własności, aniżeli praca; i że na granicy każdego pola, zamiast bożka Termesa, tak poważanego przez Rzymian, należałoby raczej umieścić Merkuryusza, bożka oszukaństwa i wybiegów?

Lecz, rzekną dalej, przypuściwszy nawet, że początek własności jest tak poszanowania godnym jak utrzymujesz, czyliż niema ważnych niedogodności przywiązanych do jego rosnącego rozwoju? Dozwalając mu rozciągnąć się do wszystkich rzeczy, ziem, kapitałów, narzędzi, machin, pierwszych materyi, pieniędzy, czyliż nie wyniknie ztąd, że świat stanie się przestrzenią zapelnioną, gdzie nie będzie już miejsca dla nikogo, teatrem, jak mówi Cicero, w którym wszystkie krzesła są wcześniej zamówione? Gdyby jeszcze ten teatr był miejscem rozrywki, możnaby się może temu poddać, jakkolwiek rozrywka jest równie prawem wszystkich; lecz ten teatr jest to życie! Chcąc nawet pracować, robotnik nie znajduje tu już istnienia, bo ziemię, kapitały, wszystko, należy do małej liczby nieprześląganých posiadaczy, którzy nie dają sposobu do pracy jak tylko pod warunkami pod jakimi człowiek pracowity wyżyć niemoże.

A więc, początek rzeczywiście własności, zadający kłamstwo swojemu rodowi teoretycznemu;

Opanowanie ziem i kapitałów, rozszerzające się nieustannie na korzyść niektórych ze szkodą wszystkich;

Oto są dwa zarzuty filozofów tego czasu, na które odpowiem w dwóch rozdziałach następujących. Spodziewam się, że te czeze chmury znikną przed prawdą, tak jak lekka mgła niknie przed słońcem pięknego lata.

ROZDZIAŁ XIII.

O PRESKRYPCYI CZYLI PRZEDAWNNIENIU.

Że jeżeli podstęp lub gwałt są niekiedy początkiem własności, przekazywanie jój przez lat kilka, pod regularnemi prawami, przywraca jój godny i święty charakter własności utworzonej przez pracę.

Obok ludzi, którzy nabywają swe mienie pracą, niektóre indywidua przywłaszczają je sobie podstępem lub gwałtem, i to złe miałyby być bronią przeciw wszystkim, tak przeciw tym którzy pracowali, jak przeciw tym którzy niepracowali! Taki wniosek byłby nie do zniesienia. Cóż w tym przypadku wypada robić? Lepsze, surowsze, poważniej utworzone prawa aby zrobić różnicę pomiędzy tymi, których własność wypływa z pracy, i tymi których posiadanie ma za źródło przywłaszczenie. Czyliż należałoby się wyrzec uswięcenia własności, zasłaniania i zaręczenia jój dlatego, że jest niekiedy narażona na pogwałcenia? Życie człowieka jest także często zagrożone, a nawet i osiągnięte; czyliżby dlatego trzeba dozwolnić zabójstwa iż nie zawsze można takowemu przeszkodzić? Jest rzeczą niewątpliwą że w bogactwach jednego i drugiego, w jego pałacach, w jego ziemiach, ukrywa się może jakie dawne przestępstwo, znane lub tylko domniemywane, tak jak

wpółśród tych powabnych kampanii Włoskich lub Hiszpańskich, stoi tu i owdzie krzyż, który mieszkańcy wzniesli na odpokutowanie jakiej okropnej zbrodni. Jestto zapewne do pożałowania i godne energicznego nadal zapobiegania, lecz czyliż to jest przyczyną, ażeby na tych pięknych polach i w tych którzy je uprawiają widział tylko zabójców, i ażeby w Gwadalquivirze i Volturynie, które z taką swobodą toczą swoje wody, widział tylko krwi potoki?

Mówicie o tej jaskini gry zwaną „Bursą“, w której się rodzą i znikają tak szybko, inaczej jak przez pracę, olbrzymie majątki. Dzieje się to niekiedy, zaiste tak, lecz ci którzy się tam ukazują aby zniknąć, rzadko z niej skarby wynoszą. To co wygrali w jednym dniu, przypadkiem, przegrywają tak samo w drugim, a tych którzy nie robią z papierów publicznych poważnego i prawego handlu, pracy całego swego życia, szczęście okrutne w swych kaprysach wznosi na chwilę, aby ich zepchnąć potem z całej tej wysokości, do do jakiej ich podniosło na swem zdradnem ręku. Jedno tylko mogłoby tu przedstawić się pytanie, to jest, czy w tém miejscu tyle osławionem, może się robić handel prawy, któremoby towarzystwo dozwolić mogło poświęcać swą pracę i swój czas? Czyliż można w tym względzie mieć zasadną wątpliwość? Czyliż nie trzeba, ażeby rząd pożyczal kiedy dojdzie do wyczerpania podatku? Czyliż nie trzeba, ażeby przez pożyczkę zrzucał na przyszłość ciężary, które przyszłości korzyści przyniosą a których obecność nie może ponosić? Czyliż nie trzeba, ażeby obszerne przedsiębiorstwa przeznaczone do zmienienia postaci ziemi i które wymagają niezmiernych kapitałów, dzieliły się na

małe cząstki zwane akcyami, i stały się tym sposobem przystępnemi wszystkim kapitalistom? Czyliż nie trzeba, ażeby te podzielone cząstki pożyczek lub wielkich przedsięwzięciach można sprzedawać i kupować na targu publicznym równie jak wszelki inny towar? Czyliż nie jest koniecznem, ażeby spekulanci, baczni na rozmaite koleje tychże wartości, przybiegali je kupować kiedy upadają w kursie i podnosili je tym sposobem z ich upadku? Te rozmaite koleje stają się liczniejszemi w czasach trudnych i wywołują gry, równie jak zboże, płód tak szacowny, staje się w epokach głodu przedmiotem szalonych spekulacji. Czyliż dla tego powodu zakazać handlu zbożowego? Czyliż nie rozróżniacie tego który robi handel sumienny, użyteczny i ciągły, od tego który się tylko przechodnięj grze oddaje? Czyliż nie rozróżniacie wielkiego bankiera, który się przykłada do wzniesienia kredytu krajowego, od tego pospolitego spekulanta który na przypadku chce zbudować chwilowe bogactwa? Czyliż to nie stosuje się do wszystkich rodzajów przemysłu i handlu? Cóż powiecie o téj masie bogactw ruchomych, które się nabywają przez wyroby lnu, wełny, bawełny, jedwabiu, przez fabrykacją machin, przez wystawę okrętów, przez podróże do innych części świata, aby tychże płody u nas spieniężać. Czyliż potraficie przeszkodzić, ażeby ów biegły kupiec nie rachował ile obfitości żniw w Indyach i w Ameryce, ile wojna jednego narodu z drugim, mogą wywołać zmian w cenach Europejskich, i nie wygrywał lub przegrywał na tych rachubach znacznych sum na cukrze, bawełnie lub jedwabiu? Jest to niechybnym warunkiem handlu, i opinia publiczna uważając cią-

gle tego który tak działa, daje mu lub odbiera te kosztowne siły, które z czasem są nierównie prawdziwszą przyczyną majątku, niż szczęście, a które się zowią szacunek, poważanie i kredyt.

Mówią o ziemi, o przywłaszczeniach, za pomocą których takowa przeszła z kolei w ręce tych którzy ją posiadają! Prawda, że w początkach każdego towarzystwa gwałt ma większy udział aniżeli sprawiedliwość. Ludzie mają wówczas uczucie tego co słuszne lub niesłuszne mniej rozwinięte; rzucają się na ziemię, zabierają, wydzierają ją sobie żywo, i aż do ustanowienia praw mądrych i słusznych, przekazują sobie mniej więcej regularnie to co nabyli sposobem bardzo nieregularnym. Z czasem, z postępem obyczajów i światła, prawodawstwo się wydoskonala, a własność oczyszcza się przez przekazanie prawe i dobrze urządzone. Czyliż kiedykolwiek któremu z sofistów starego Rzymu przyszło na myśl zaprzeczać pod rzecząpospolitą lub pod cesarstwem, pośród sporów wszczętych nad prawem agrarnem, że ziemia rzymska nie należy prawym sposobem do swych posiadaczów, dlatego że w początkach była nagrodą zabójstwa rzeczywistego lub zmyślnego towarzyszków Romulusa? Któż wie jakich przestępstw była teatrem ziemia którą się najprawniej nabywa? Czyliż można być odpowiedzialnym za to, co robili przed kilku wiekami posiadacze własności, którą się regularnie nabyło od właściciela, płacąc za nią to co on sam żądał? Nikt zapewne nie zaprzeczy prawa zamiany, bo ci którzy przeczą własności, którzy chcą znieść pieniądze, przypuszczają iż można jeden przedmiot zamienić wprost na drugi. Ja wychowałem owce, ty uprawiałeś ziemię; ja ci daję barana za pewną

miarę zboża. Nic zdaje mi się niema słusniejszego. Ja nabyłem w handlu sumę kapitałów ruchomych, daję ci takową za ziemię: ta ziemia jest, po takiej transakcyi, niewątpliwie moja. Tak w ciągu pięćdziesięciu lat cała ziemia obszernego kraju przeszła z ręki do ręki. Dostyc więc jest pół wieku, pod mądrymi prawami, ażeby cała własność jakiego kraju, gdyby nawet miała mieć za początek najsroższy rozbój, oczyściła się i uprawniła przez przekazanie onęj pod słusznemi warunkami.

Tak, odrzekną mi, lecz ten kto przekazał, mógłże on przekazać, jeżeli niebył prawym posiadaczem? On uzurpował, przekazał więc przywłaszczenie i nic więcej.

Odpowiedź na ten zarzut leży w zdrowym rozsądku narodów, które wszystkie przyjęły preskrypcyą, to jest przedawnienie. One powszechnie uznały, że kiedy jaki przedmiot zostawał przez pewną liczbę lat w ręku jednéj osoby, musiał wreszcie stać się jéj własnością. Jeżeli jest zaprzeczenie lub dopomnienie się w pewnych epokach ze strony prawego właściciela (co prawnicy nazywają przerwaniem preskrypcyi), towarzystwo słucho, sądzi i wydaje wyrok. Lecz jeżeli przez lat trzydzieści zachowano milczenie, towarzystwo uznało, z powodów równie dobitnych jak te które je spowodowały do uznania prawa własności w saméj sobie, że przedmiot posiadany powinien ostatecznie należeć do posiadającego takowy. Towarzystwo tak postąpiło, ponieważ długie posiadanie jest domniemaniem pracy, ponieważby nie było stałego, gdyby nie było terminu do poszukiwań przeszłości; ponieważ żadna transakcyja niebyłaby podobną, żadna zamiana niemogłaby mieć miejsca,

gdyby niebyło przyjętem, że po pewnym czasie, ten kto posiada pewien przedmiot, posiada go słusznie i może go przekazać. Proszę sobie wyobrazić jakiby był stan towarzystwa, jakie nabywanie byłoby pewnem, a tem samym do zrobienia, gdyby można sięgnąć do XII i XIII wieku, i zaprzeczyć komuś ziemi, dowodząc, że jakiś pan mógł wydarł ją swemu lennikowi, dał ją swemu nadwornemu lub swemu żołnierzowi, który ją sprzedał członkowi konfraterni kupieckiej, a ten przekazał ją z ręki do ręki różnym posiadaczom mniej więcej godnym. Trzeba koniecznie ażeby istniał termin określony, w którymby to co jest, przez to samo że jest, było uznanem za prawe i przyjętem za dobre, inaczej patrzcie jakiby proces wytoczył się na całej powierzchni świata!

We Włoszech naprzykład, Włochy rzekliby do posiadaczy ziemskich: Wy to pochodzicie, zdaje nam się, od baronów niemieckich, prawie wszystkich Gibelinów wynagrodzonych dobrami wydartemi Gwelfom. I wy nawet, powiedzianoby Włochom Gwelfom, wy byliście zapewne żołnierzami Karola wielkiego, nagrodzonymi dobrami Lombardów, które ci zabrali Rzymianom, którzy je byli podzielili pomiędzy swych osadników wojskowych, po wydarciu ich tym zajmującym wychodźcom których żale Virgiliusz tak rzewnie opiewał. Któż wie w rzeczy samej, czy jaka z tych ziem, o które Kroaci spierają się dziś z panami Medyolanu, niebyła kiedyś własnością tego biednego Melibeusza, który prowadząc swą trzodę na wygnanie, zazdrościł Tytyrowi jego słodkiego spoczynku i swobód jakimi go bogowie obdarzyli?

A my Francuzi, czegoż nie moglibyśmy po-

wiedzieć o początkach ziem, które posiadamy? Wydarte przez Rzymian Gallom, którzy sami bardzo byli podejrzani o posiadanie dóbr cudzych, użyte nieraz przez Cezara na zapłacenie zbrodniarzy Rzymu, wydarte Rzymianom przez barbarzyńców, podległe pod tymi ostatnimi, przez kilka wieków, wszelkim zdroźnościom rządu feodalnego, przyznane synom starszym z wyłączeniem i szkoda młodszym, dawane, zabierane, zapierane pomiędzy tymi panami feodalnymi, którzy nieprawnie wydzielali sobie dobra często nabyte przez gwałty, dobra te poddane zostały nareszcie pod prawa bardziej regularne, które nadali nasi królowie, kiedy z nagłą przyszła rewolucya francuzka 1789, która rodząc nowy zamęt między ludźmi i rzeczami, ścinając głowy synom tych panów feodalnych, konfiskując ich dobra dlatego, że uciekali przed rusztowaniem, zabierając duchowieństwu ziemie, które ono samo wyludzało umiერającym udręczonym wyrzutami sumienia, dała wszystko pierwszemu lepszemu, a za jaką cenę? Za papier tak pogardzony, że to co służyło do zapłacenia jakiej włości, niebyłoby mogło posłużyć do wyżywienia przez dni kilka jednej rodziny. Czy po takich wspomnieniach jest aby jeden właściciel francuzki któryby mógł umrzeć spokojnie?

Cóż mówić o Hiszpanach, którzy uprawiają tak źle ziemie, które zabrali Arabom, które Arabowie zabrali Gothom, Gothowie Rzymianom, Rzymianie dawnym Iberyjczykom! Co mówić o Turkach, którzy zabrali Grekom, a ci Bóg wie komu, owe piękne nadbrzeża Bosforu! O Ameryce samej nawet, cóż można wyrzec? Tam sądząc o rzeczach z powierzchowności, praca powinaby

być niewątpliwie początkiem własności, bo osadnicy mając tylko swoje ręce, niektóre narzędzia i na kilka miesięcy żywności przywiezionej z Europy, rzucają się na lasy pierwotne, zamieszkałe tylko przez małpy, papugi i węże. Otóż i ci nawet, i ci uzurpują, bo Amerykanie północni, którzy im odstępują tych lasów pierwotnych, zabrali takowe biednym Indyanom różnych pokoleń, bez żadnego innego prawa jak tylko owej fantazyi, która im przyszła do głowy, jest temu dwa wieki, opuszczenia Anglii dla sporów religijnych? Cóż myśleć, jeżeli Ameryka sama jest tylko jaskinią gwałtów i przywłaszczeń?

Mówmy poważnie, nawet odpowiadając szalonym zarzutom. Ażeby pracować, trzeba zacząć od objęcia w posiadłość materji swojej pracy, to jest ziemi, materji nieodzownej pracy rolniczej, co czyni, że objęcie powinno być pierwszym czynnem od którego się zaczyna własność, a praca drugim. Wszelkie towarzystwo przedstawia na początku to zjawisko zajęcia mniej więcej gwałtownego, po którym następuje krok po kroku zjawisko przekazu regularnego za pomocą zamiany własności za owoc pracy jakiegokolwiek pracy. Aby tę zamianę uczynić pewną, przyjęto, że wszelka własność, która była przez lat trzydzieści w jednym ręku, bez żadnej reklamacyi, była nią prawnie lub była uprawnioną przez pracę. Ziemia tak przekazywane ciągle, pod prawodawstwem stałem, przedstawiają własność prawnego pochodzenia, ponieważ nie są w żadnym ręku inaczej, jak tylko po uzupełnionej onych zamianie za wartość wyrównywającą ich cenę. Dostyć jest jednego przekazania, ażeby z nich zrobić najgodniejszą z posiadłości, a rzadko upływa wiek

jeden, prócz nielicznych wyjątków, ażeby kilkakrotnie nie zmieniły pana. Świat cywilizowany nie jest przeto obszerną uzurpacją, i dodam tu, dla zaspokojenia sumienia właścicieli francuzkich, że mimo barbarzyństw rządów feodalnych, mimo zamieszkań rewolucyi 1789, własność ziemska pochodzi we Francyi, i po większej części, od początku najczystsze go. Pola które Rzymianie zabrali Gallom były mało znaczne, bo ziemia zaledwie była uprawioną i była podobną tym lasom, które Amerykanie odstępują dziś Europejczykom. Barbarzyńcy zastali je w stanie nie wiele innym. Lecz to dopiero w następnych wiekach i pod rządami feodalnymi wykarczowanie gruntów nastąpiło i postępowało bez przerwy, opierając tym sposobem tytuł własności na pracy. Później, pod długim szeregiem królów, wyborne prawa uczyniły przekazanie regularnem, i handel, kiedy chciał nabywać posiadłości ziemskie, kupował je za dobre pieniądze gotowe od właścicieli szlachty lub włościan. My więc Francuzi, możemy, ci którzy je mamy, posiadać ziemie w zupełnej spokojności sumienia, choćbyśmy byli nabywcami dóbr narodowych, boć wreszcie zapłacono je dobrą monetą jaką kraj sam dawał wszystkim, którą wszyscy byli obowiązani przyjmować od swych wierzycieli, aż Restauracya, uczuwszy niektóre skrupuły, poświęciła ośm milionów na uspokojenie onych. Możemy więc spać spokojnie, i dzieci nasze po nas równie.

ROZDZIAŁ XIV.

O OPANOWANIU RZECZY PRZEZ ROZPRZESTRZENIENIE WŁASNOŚCI.

Że świat, zamiast być opanowanym przez rosnące rozprzestrzenienie własności, jest przeciwnie codzień więcej odpowiednim potrzebom człowieka, więcej dostępnym jego pracy, i że własność cywilizuje świat zamiast go uzurpować.

Każda własność ma więc za prawdziwy początek pracę, a jeżeli takowego zrazu niema, nabywa go niebawem po niejakiem czasie przekazu regularnego.

Zezwalamy i to, mówią niektórzy przeciwnicy własności, lecz niemniej ztąd wynika, że z wiekami wszystko zostaje nakoniec opanowanem, ziemię, kapitały, narzędzia pracy, i że ostatni przybyli nie wiedzą gdzie się podziać i jak użyć swych rąk. Przychodzę na ten świat, mówi jeden z ekonomistów tegoczesnych, po tysiącu latach tych przekazów następujących po sobie, mniej więcej prawych; znajduję go zajętem przez posiadaczy ziemskich lub przez posiadaczy kapitałów. Jeżeli chcę być rolnikiem, znajduję wszędzie mury, rowy które mnie wstrzymują i objawiają, że pole które chciałem uprawiać należy do innego. Jeżeli chcę

pracować inaczej, n. p. rznąć lub ciosać drzewo, prząść konopie, piłować żelazo, znajduję drzewo, konopie, żelazo w rękach skąpych, które mi takowych przeczą odmawiając mi kredytu, lub żądając procentów, takich, iż po ich zapłaceniu nie mi do życia nie zostaje. Cóż mam robić? Świat cały, niebo, ziemia, woda, czyliż nie są zajętemi przez posiadaczy chciwych i zazdrosnych?

Ten zarzut jest równie nie ugruntowanym jak poprzedni. Przybywasz na świat nieco późno, to prawda; jest na nim wiele miejsc zajętych, i, używając tu myśli Cicerona, który porównywa własność do teatru w którym wszystkie krzesła są zajęte, czynię tu odpowiedź następującą: Posiadacze tego teatru są niewątpliwie ludźmi niegrzecznymi, ponieważ ci nie zachowali wolnego miejsca; lecz, czyliż byłbyś wiele szczęśliwszym, gdyby ten teatr nie istniał wcale? Istnieje wszakże, i to co ci robi przykrość, nad którą boleję, jest to nieukontentowanie wiedzenia, że inni bawią się bez ciebie. Ależ właściciele mogli byli, powtarzam, nie zbudować wcale tego teatru, co nie wieleby ci było pomogło, a jeżeli przeciwnie gotowi są przypuścić cię do niego, z warunkiem niektórych usług z twój strony, czyliż można ich zwać zbyt wymagającymi?

Zobaczmy, że ta odpowiedź jest zupełnie stosowną do własności.

Przybywasz do towarzystwa wielce już cywilizowanego, gdzie ziemia jest okryta, to prawda, posiadaczami, lecz gdzie jest bardzo dobrze uprawiana; gdzie maszyny upowszechnione i nieskończenie urozmaicone uczyniły pracę tysiąc razy szybszą, a jój wyroby tysiąc razy obfitsze i tańsze; gdzie jest żywności odzienia i t. p. dosta-

tecnie na zaspokojenie trzydziestu sześciu milionów ludzi zamiast czterech lub pięciu tysięcy. Przyznaj, że pokolenia które cię poprzedziły, były bardzo występniemi względem ciebie, bo jest temu siedm czy ośm wieków, miałbyś być za całe obuwie kawałek skóry przywiązanej sznurkami, a masz bóty strzegące twoje nogi przed zimnem, wilgocią i ostrym zwirem kamiennym. Miałbyś być za odzienie surową skórę barania, a masz sukno. Byłbyś mieszkał w tych okropnych lochach smrodliwych i zapowietrzonych, których jeszcze znajdujemy gruzy w niektórych starych miastach Francyi, a masz domy zdrowe i mocno zbudowane. Miałbyś być żyto lub maïs w czasach obfitości, nie w czasach głodu, a masz żyto i pszenicę w dobrych latach, a ziemniaki w najgorszych. Byłbyś pił piwo lub jablecznik, a masz wino. Przyznaj, że te pokolenia wielką ci wyrządziły krzywdę.

o Lecz mówią, jeżeli chcę uprawiać ziemię lub prządzć, trzeba ażebym pożyczyl tój ziemi lub narzędzi do pracy, A czyliż inaczejby rzecz się miała jest temu lat tysiąc? Czyliż nie potrzeba było i wóczas pożyczac sobie ziemi lub narzędzi do pracy? Czyliż był kiedy taki czas w którymby ludzie pożyczali za darmo przedmiotów, które do nich należały? Niema więc pomiędzy czasem obecnym a wiekami najodleglejszemi żadnej różnicy, prócz tój, że cofając się w tył, przychodzi się do epoki, w której było mniej wszystkich rzeczy i w której wszystkie rzeczy były mniej dobrego gatunku. Lecz upierasz się i mówisz mi: Nie rozwiążesz kwestyi. Dwa lub trzy wieki w tył, nie nie znaczą. Zajęcie było może mniejsze, ludność mniej ścieśniona, lecz przywłaszczenie było rozpoczęte. Postąp do tych

czasów w których ziemia poczęła należeć do pierwszego który ją zajął, i gdzie każdy mógł znaleźć owoce wiszące na drzewie, zwierzynę w lasach, ryby w rzekach lub płodne błonia do wykarczowania jeżeli chciał się oddać rolnictwu, jak się to jeszcze dzieje w Ameryce. Dziki człowiek, dodają, używa praw polowania, rybołówstwa, żniwa, paszy na całej powierzchni ziemi, a jeżeli dziś człowiek cywilizowany chce rękę ściągnąć do zwierzyny, nakładają mu karę pieniężną za przywłaszczenie sobie praw służących rządowi; jeżeli chce zerwać owoc rosnący po nad drogą, zdjąć kłos ze stogu zboża, lub wyprowadzić owcę na paszę, skazują go na różne kary, jako popełniającego występki przeciw gminie.

Tym którzy się użalają na te różne ograniczenia, położę jedno pytanie. Jest pomiędzy nami kilka tysięcy nieszczęśliwych, którzy, uwiedzeni przez obmierzłe doktryny, przelewali krew swych współobywateli, jedni złośliwie, drudzy, i to w większej części, z zaślepienia. Rzecz chodzi o stworzenie im, gdziekolwiek bądź, sposobu do życia nowego. Pytam bez szyderstwa, bo ani nieszczęścia jakie na siebie ściągnęli, ani te jakie wyrządzili zabijając godnych ojców rodzin, nie pobudzają do śmiechu, pytam bez szyderstwa, czyliby nie poczytali za srogie okrucieństwo, gdyby ich chciano rzucić pośród pierwotnych lasów Ameryki, lub na wyspy Oceanii, bez środków osiedlenia się, pomieszczenia i wyżywienia tamże, i czyli szczęśliwy przywilej dzikiego człowieka przy swojenia sobie tego co się w naturze znajduje pod ręką, nie zdawałby im się najsroższą nędzą? Mieiliby słuszność, i Francya byłaby okrutną, gdyby tak względem nich działać chciała.

Lecz, odrzekną mi, niema w tém nic nadzwyczajnego. Gdyby nieszczęśliwi o których mowa, mieli byli wychowanie dzikich mieszkańców Oceanii lub Florydy, mogliby, jak ci ostatni, żyć z rybołówstwa lub z polowania, lecz otrzymawszy inne wychowanie, trzeba mieć wzgląd na tę różnicę.

Czemu nazywają to wychowanie innem, na które trzeba mieć uwagę? Towarzystwo nauczyło ich jeść chleb pieczony zamiast dzikich wyrostków krzewów, mięso białe i gotowane zamiast mięsa czarnego i surowego, nosić odzież tkaną zamiast skóry zwierząt i piór ptaków, używać piły i rylca, zamiast łuku i strzały, to jest, że towarzystwo, na które jest żal, używa im życia, pomimo ich nieszczęść, w stanie sto razy lepszym od stanu dzikich, którego dla nich pragną, i w którym byłoby straszném okrucieństwem chcieć ich pogrozić.

Jest niewątpliwém, że w tém towarzystwie zawiłkaném, gdzie najmniejsza sprężyna zepsuta rodzi głębokie zamieszanie, są przesilenia, w których wszystkiego razem brak niektórym klasom, i trzeba przyjść im w pomoc. Jesteśmy tego zdania, bo niemamy serc kamiennych, dlatego iż mamy głowy zdrowe; trzeba mówię, przyjść im w pomoc, nie tytułem oddania na powrót, lecz tytułem braterstwa, pięknej cnoty kiedy takowa jest szczerą. Ale towarzystwo niedając im pierwotnej obfitości, nie pozbawiło ich niczego, bo ta obfitość istnieje jeszcze na trzech czwartych częściach kuli ziemskiej, i poczytywaliby ją za zabójstwo, gdyby miano nieludzkość narazić ich na nią.

To mniemane opanowanie świata jest przeto śmieszną bajką. I w czémże takowe mogłoby być rzeczywiście? W przywłaszczeniu przedmiotów ru-

chomych, jakoto machin, narzędzi, materyi pierwszych, siewów, żywności, pieniędzy, wszystkiego słowem, co zowią kapitałem, tym okrutnym kapitałem, który niechce się udzielić pracy jak tylko za ogromnym procentem? Ależ ten kapitał ruchomy nie istniał, te maszyny, te narzędzia, te budowle, te materye pierwsze, te zboża, te pieniądze, wszystko to nie istniało przed temi pokoleniami zaborczemi na które się żalicie, i nie zaczęło istnieć jak przez nie, przez ich pracę uporczywą i ciągłą. Jeżeli ten kapitał trzymają, jeżeli takowy drogo każą opłacać, mają one wprawdzie może niesłuszną pod względem moralności, lecz są zupełnie w swém prawie, mają pewne prawo czynienia z nim co im się podoba, ponieważ go utworzyły; a wreszcie, jeżeli wy potrzebujecie aby go wam pożyczyły, jeżeli tym sposobem zależycie od nich, one z kolei zależą od was, bo one potrzebują aby wasze ręce upładniały ich kapitały, inaczéj te kapitały nieużyte, nie miałyby żadnej wartości w ich ręku. Zależność jest więc wzajemną. Dwie potrzeby są w obec siebie; wasza, którą jest potrzeba pracowania, ich, którą jest potrzeba znalezienia użytku dla swych kapitałów. Która z tych potrzeb ma przepisywać prawa drugiej? To będzie zależało od położenia rzeczy chwilowego. W czasach spokojnych, kiedy kapitały są w obfitości, wy będziecie stanowić prawo. W czasach kiedy kapitały się chowają i są rzadkie, koléj będzie na nie, i wy drożéj pieniądze płacić będziecie. Lecz tymczasem wiecie téż, jakie złe wam zrobiły te pokolenia uzurpacyjne, pomnażając kapitały? One zrobiły, że pieniądze które za Rzymian warte były 12, 15, a nawet 40 od sta, w średnim wieku 10 do 12, w XVIII. wieku 6 i 7, dziś warte są

3 do 4 w czasach spokojnych, a 5 do 6 w czasach trudnych. A że procent jest dokładnym i jedynym wyrazem trudności znalezienia sobie kapitałów, dowiedzioném więc jest, że postępując codziennie w tój uzurpacyi świata, pokolenia, które stworzyły liczbę własności istniejącą, zrobiły wam przystęp do wszystkich rzeczy łatwiejszym. Lecz nawet za 5, 6 lub 7 od sta nie pożyczycy nikt biednemu robotnikowi bez kredytu. Przyznaję, ubolewam nad tém, i gotów jestem szukać na to wszelkich środków zaradczych dobrze wyrachowanych; ależ, jest temu kilka wieków, rzecz ta była jeszcze trudniejszą.

Niema więc uzurpacyi co do bogactw ruchomych, które nie istniały przed pokoleniami na jakie się użalają, i które nie weszły w życie jak dopiero przez nie same. Czyliż rzecz ma się inaczej co do ziemi, którój one nie utworzyły, którą znalazły leżącą pod słońcem i na którój się usadowiły, co wam naostatku przybyłym nie do smaku, bo znajdujecie pola najpłodniejsze zajęte? I to będzie łatwém do objaśnienia.

Ponieważ powierzchnia ziemi jest jedynym środkiem przyczyniania się działalności żywiołów naturalnych powietrza, wody, słońca, do produkcji przedmiotów pokarmu, jest przeto, mówią, zajęcie tój powierzchni na korzyść pewnej liczby, ze szkodą wszystkich. Odpowiem najprzód wynalazcom tego zarzutu: Jakże zrobić należy, jeżeli jedynym środkiem uprawiania ziemi jest osadzenie się na niej, osiedlenie stałe, pokrycie jój robotami wieki trwającami, ogrodzenie jój i zabronienie doń wstępu każdemu przechodniowi? Czyliż towarzystwo, niemając innych sposobów skłonienia kolonistów do osiedlenia się na ziemi, jest

występném, że im podobną koncesyją zrobiło? Wy, nowi przybysze, którzy się uskarżacie że wszystkie miejsca pod słońcem zabrano, gdyby wam dano ziemię do wykarczowania bez zapewnienia zachowania jój, czyliż pod tym warunkiem pragnęlibyście onój? Czyliż tysiące owych Niemców, Szwajcarów, Basków, którzy rok w rok opuszczają swe kraje, aby pójść nad brzegami rzeki Mississipi uprawiać ziemie w stanie dzikim będące, udawaliby się w tamte strony, gdyby nie mieli zostać posiadaczami ostatecznymi ziem owych?

Cóż więc robić, jeżeli niemożna uprawiać ziemi bez zajęcia jój, bez zajęcia na zawsze, ponieważ jój powierzchnia jest siedliskiem niezbędnem prac, których powolne nagromadzenie stanowi prawie całą jój wartość?

Potrzeba jest, mojem zdaniem, dostatecznym powodem. Jeżeli więc potrzeba wymaga, ażeby powierzchnia ziemi była pozostawiona tym którzy ją uprawiają, dlatego aby mieli dostateczny powód do jój uprawy, czyliż nie należy poddać się nieprzewyciężonej naturze rzeczy?

Jest, wprawdzie, środek zostawienia rządowi samemu własności ziemi i nie dawania jój inaczej, jak tylko w dzierżawę, czy to czasowo, czy dożywotnie temu kto by ją uprawiał, to jest martwa ręka, wymysł ostatni naszych szczytnych wynalazców!

Czyliż trzeba powtarzać to wszystko co wyrzekli wszyscy ekonomiści ostatniego wieku, że martwa ręka jest systematem barbarzyńskim, antyrolniczym; że ziemia aby była dobrze uprawiana, powinna być własnością prywatną; że w takim tylko razie człowiek poświęca jój swoje starania, swój czas, swoje życie, kiedy jest zarazem rolni-

kiem i właścicielem, a przynajmniej swe kapitały, kiedy jest tylko właścicielem; że ziemie dawnego duchowieństwa dają dziś, w samym tylko podatku, prawie tyle ile dawniej dawały w dzierzawie; że nadto żywią i właściciela i dzierzawcę, i że przedstawiają widok czynności nadzwyczajnej, zamiast widoku zaniedbania i bolesnego opuszczenia? Lecz gdyby podobnie obszerna martwa ręka zajmująca całą własność Francyi istniała, czyliż los chcącego się poświęcić uprawie ziemi byłby lepszym? Byłby sto razy gorszym, bo z człowieka wolnego, jakim jest dziś, stałby się niewolnikiem. Czyliż danoby mu ziemię darmo, bez opłaty dzierzawy? Jakto, ziemia doskonale uprawiona, pokryta pracami wiekowemi, warta nierównie więcej od ziemi odłogiem leżącej, byłaby daną za cenę równą, to jest za nic! Z jakiegoż prawa względów danoby jednemu piękne winnice nad brzegami Girondy, a drugiemu niepłodne piaski Landów? Zkąd mogłaby być klasa ludzi, którymby dano bezpłatnie narzędzia pracy, podczas kiedy wszystkie inne musiałyby sobie też narzędzia kupować za pieniądze? Czyliż tkaczowi, płóciennikowi, kowalowi danoby pracownie, w których wykonywają swój przemysł? Nierówność byłaby nieznośną, a jeźliby rząd miał w swém ręku wartość równą wszystkim ziemiom uprawionym, musiałyby oczywiście, niechcąc być niesłusznym aż do występku, wynajmować one, jak to czyni z wszystkiemi własnościami które posiada. Lecz w takim razie jakaż byłaby różnica być dzierzawcą prywatnych? Co za korzyść byłaby w zamianie jednej z tych zależności na drugą? Zobaczmy to zaraz.

W towarzystwie obecnem, utworzonym przez naturę a nie przez mniemanych mędrców, dzie-

rzawca traktuje z właścicielem dowolnie, a rzecz się kończy na ugodzie takiej, ażeby jeden mógł w niej znaleźć nagrodę za swoją pracę, a drugi procent od swojego kapitału. Gdyby zaś rząd był właścicielem, stan rzeczy byłby następujący; Nie mając w wolném dzierżawieniu bodźca do sądzenia o produkecyi ziem, stanowiąłby opłaty za nie, tak jak się stanowią płace urzędników, podług upodobania stronnictwa będącego u steru. W jednym czasie powiedzianoby, że to nie dosyć, w drugim, że to za wiele; opłaty dzierżaw zmieniałyby się tak jak pensye, a ponieważ rzecz szła by o kwestyą, od którejby życie wszystkich zależało, rzeczpospolita byłaby ciągle wystawioną na rozterki. O co rzeczywiście szło w Rzymie za czasu Grachów? Nie o podział powszechny dóbr, lecz najwięcej o podział niektórych z nich, mniej więcej świeżo podbitych, trzymanyh w dzierżawie przez senatorów i rycerzy, po cenach, które zwano cenami łaski, pomiędzy obywateli którzy je podbili służąc w szeregach wojskowych. Rzym został zachwianym i później upadł z powodu tych kwestyi, bo wszyscy dumni ludzie, którzy następowali po Grachach, używali tych kwestyi do swych niecnym zamiarów. Czyliż niema dosyć powodów do ubiegania się o władzę, i czyliż chcielibyście jeszcze dodać do nich najzaciętszy, najżywszy spór posiadania wszystkich ziem kraju, po téj lub owéj cenie? Czyby takowe wydzierżawione były bezpłatnie, czy za opłatą pieniężną, zawszeby się o nie zabijano, w pierwszym razie, aby je darmo otrzymać, w drugim, aby je otrzymać po cenie innéj, a ni w jednym, ni w drugim razie sprawiedliwość nie stanowiłaby zasady. To byłoby kaprysem stronnictw.

Wszystkie te wynalazki nie są więc czém innym jak tylko staremi obłudami ludów, od dawna osądzonemi i odrzuconemi na zawsze po cząstkowej i chwilowej ich próbie. Skarb krajowy jako właściciel ziem i wydzierzawiający je prywatnym, jest instytucją znaną, próbowaną, której wartości uczy już dzieci nawet historia rzymska, równie jak i historye monarchii europejskich. Czas i rozsądek nauczyły w istocie każdego, że ziemia równie jak i kapitały, powinny być własnością prywatną; że pod tym warunkiem ziemia jest ciągle przedmiotem nowych ulepszeń; że sprzedajna, kupna, najemna dowolnie, jak wszystkie rzeczy tego świata, sprzedaje się, kupuje, najmuje po swój rzeczywistój prawdziwój cenie, jak cena zboża, żelaza, odzienia, ponieważ takowa jest skutkiem wolnego równoważenia interesów pomiędzy tymi którzy produkują, a tymi którzy spożywają; że rolnictwo jest wówczas professją wolną, równie wolną jak wszystkie inne professye; że dzierzawa nie jest już więcej miejscem do otrzymania przez łaskę, do stracenia przez nienawiść władzy rządzącej, i że stosunek władzy już i tak nadto drażliwy, zostaje uwolnionym od bodźca tak gwałtownego jak głód, i któryby z niego zrobił walkę na śmierć.

Trzeba więc ażeby powierzchnia ziemi została przyznaną na zupełną własność temu kto ją karczuje; ażeby po uprawieniu jój mógł sprzedać ją lub wynająć, i żeby poddaną była losowi wszystkich narzędzi pracy ludzkiej, to jest stania się sprzedajną, kupną, najemną do woli tych którzy ją posiadają lub chcą posiadać.

„Lecz tak oddana w wieczną posiadłość, jest wolna sekwestrowana, zajęta, mówią, i ostatni przychodzący będą narażeni na znalezienie kiedyś

całej ziemi zajętej. Niebezpieczeństwo jest wielkiem w istocie, jest nagłym jak wiadomo, bo ze wszech stron ziemia się okrywa osadnikami niecierpliwymi jej zajęcia. Obiedwie Ameryki, od bieguna północnego do południowego; Indye, od gór Himalaja do przylądka Comorin; Chiny od wielkiego muru do kanału Formosa; Afryka, od Atlasu do gór Stołu, Madagaskar, Australia, Nowa Zelandya, Nowa Gwinea, wyspy Moluckie, Celebes, Filipiny, wszystko i wszystkie wyspy świata będą wnet okryte rolnikami, spadłymi niespodzianie na świat jak mgła szarańczy, i nasze prawnuki będą zmuszone założyć na krzyż ręce w obec ziemi zajętej w zupełności!“

Umysłem strwożonym tém ważném niebezpieczeństwem przedstawimy następujące uwagi:

Węgiel kamienny n. p., źródło za dni naszych wszelkiej siły poruszającej, węgiel kamienny, daleko większą obawę rodzi! Niektórzy inżynierowie sądzą, iż niema tegoż węgla na świecie na dłużej jak na kilka tysięcy lat, a drudzy utrzymują, że nie starczy onegoż jak ledwie na lat sto. Czyliż przypadkiem należałoby wstrzymać się od używania go z obawy, ażeby go nie zabrakło dla naszych prawnuków? Cóżbyście rzekli o ludzkości, któraby zatrzymała się w obec tych skarbów opału i siły poruszającej, z obawy ażeby onych wkrótce nie zabrakło? Spalono prawie wszystko drzewo z naszych lasów, a widzicie że przecie znaleziono sposób ogrzewania się jeszcze. Towarzystwo, które nie dozwoliłoby własności ziemskiej, z obawy, ażeby kiedyś cała powierzchnia ziemi nie została zajęta, byłoby równie niedorzecznem. Uspokójmy się, narody Europy nieuprawiły jeszcze jednej czwartej części, inne dziesiątej części swojej ziemi, i do-

tań tysiãczna nawet część kuli ziemskiej nie jest zajętã. Wielkie znane narody przeszły, wykarczowali małą tylko czãstkę swojej ziemi. Przebyły one młodość, wiek dojrzały, starość, miały czas postradać swój charakter, swój gieniusz, swoje instytucje, wszystko co daje życie, nietylko nieskończywszy lecz nawet nieposunãwszy bardzo uprawy ziem swoich. Ziemia była dla nich owocem, który zaledwie poniosły do ust i prawie zaraz wypuściły z ręki. Zdaje mi się, że rodzaj ludzki równego losu dozna. Sądję, że wszystkie istoty kończą, wielkie jak małe, i planety równie jak wszystko inne, bo mam wiarę w jedność praw boskich. Równie jak indywidua, narody rodzą się i umierają. Wszystko jest poddane temu prawu nieuchronnemu, poczynszy od małego robaczka, którego kształtu nie możemy rozpoznać jak tylko za pomocą mocnych szkieł optycznych, którego życie ubiega tak szybko jak jedno z naszych wrażeń najprzechodniejszych, aż do tych istot których wielkość zdaje nam się olbrzymią, w porównaniu do naszego małego wzrostu. Tylko Bóg odmierza im wszystkim czas i obszar, i trwają w miarę ich wielkości. Tak i ciała niebieskie, przetrwawszy tysiãc razy dłużej aniżeli indywidua, aniżeli narody same, będą zmuszone skończyć z kolei, czy to przez oziębienie i stanie się bryłą lodu na której życie będzie niepodobnem, czy to że jaki kometa, Atila lub Tamerlan niebieski, potrafi je i zniszczy. Ah, ponieważ idąc za utopiami, przyszlismy do świata chimery, współczesni, pozwólcie mi, wy którzy moglibyście się obawiać o chwilę mniej więcej bliskã, w której ziemia zajętã nie da więcej miejsca żadnemu nowemu rolnikowi, pozwólcie, abym wam powiedział, że

rodzaj ludzki, postępując na naszym planecie jak Grecy na Archipelagu, jak Rzymianie na morzu śródziemnym, rodzaj ludzki skończy z ziębiony lub strzaskany, nie uprawivszy więcej jak tylko mniejszą częśćkę kuli ziemskiej. On równie opuści owoc, dotknąwszy go zaledwie.

Ostatni dowód który was może uspokoić, jest ten, że przestrzeń jest niczem. Często na obszernej przestrzeni ziemi ludzie znajdują trudność wyzycia, a przeciwnie żyją często w obfitości na najciaśniejszym obszarze ziemi. Włoka ziemi w Anglii lub we Flandryi, żywi sto razy więcej mieszkańców, jak włoka w piaskach Polski lub Rossyi. Człowiek niesie ze sobą płodność; wszędzie gdzie się ukaże rośnie trawa i zboże kwitnie. Pójdźcie w okolice piaszczyste Landów lub Pruss, a kiedy ujrzycie wpośród jodłowych lasów łąki, a na nich siewy, zoczycie też zaraz dym, dachy i wioskę. Im większa jest ta wioska, tém pole jakie ją otacza jest lepiej uprawione, płodniejsze i lepsze wydaje ziarno. Zmuscie człowieka do zamknięcia się w tej samej przestrzeni, co chętnie robi z chęci nieoddalania się od miejsca swego pomieszkania, a znajdzie sposób życia na tej samej przestrzeni ziemi, jakkolwiek się rozmnoży, dlatego jedynie, że upładniając onę więcej swoją bytnością, przychodzi do wydobycia z niej produktów obfitszych.

Gdyby więc można sobie wystawić czas, w którymby wszystkie części kuli ziemskiej były zamieszkałe, człowiek otrzymałby z tej samej powierzchni dziesięć, sto, tysiąc razy więcej aniżeli dziś dobywa. O czémże można powątpiewać, widząc go tworzącego ziemię urodzajną na piaskach Hollandyi? Gdyby był przywiedzionym do braku

przeźreni, piaski pustyni Sahara, puszcze Arabii i Kobi pokryłyby się urodzajem jaki za człowiekiem krok w krok idzie. Przyrządźliby w odłamy boki Atlasu, Himalai, Kordyliarów, i ujrzelibyście uprawne błonia wznoszące się aż pod najwyższe skaliste góry świata i nie ustające aż tam gdzie wszelka wegetacya umiera. A gdyby się dalej rozprzeźreniać nie mógł, żyłby na tym samym obszarze ziemi powiększając nieskończenie jój urodzaj.

Porzućmy te płonne troski, i powróćmy do poważnej części przedmiotu który nas zajmuje. Ta powierzchnia ziemi, tak zwana zajęta, wystarcza pokoleniom obecnym, bo ze wszech stron ofiarują ją ludziom, w Rossyi nad brzegami Borystenu, Donu i Wolgi; w Ameryce nad brzegami Missisipi, Orenoku i Amazony; we Francyi po nadbrzeżami Afryki, które niegdyś żywiły państwo rzymskie. Francya gotową jest w istocie dać ziemię za darmo tym swoim synom uwiedzionym, którzy krew jój przelewali. I za taką cenę niechcą jój nawet emigranci brać pod tym warunkiem, i umrą wkrótce, jeżeli do tego daru nic więcej dodanem nie będzie. Dla czego? Dlatego, że nie brak ziemi, lecz brak ziemi okrytej budowlami, drzewami, ogrodzeniami, wszelkimi pracami uprawy. To wszakże nie istnieje, jak tylko w razie kiedy pokolenia poprzednie poprzedziły rolników nowo przybyłych, i przygotowały wszystko, ażeby praca stała się natychmiast skuteczną. Czyliż nie jest rzeczą najprostszą, sprawiedliwszą, płacić wynagrodzenie tym pokoleniom poprzednim, na które się uskarżają, lub ich dzieciom, które je wyobrażają?

Tak więc te czeze zarzuty znikają przed pier-

wszem spojrzeniem rozumu, przed pierwszym rozbiorem zdrowego rozsądku.

Byłby może pozór słuszności, pozór przynajmniej, w tych skargach przeciw mniemanemu zajęciu rzeczy przez rozwinięcie się własności, gdyby, na przykład, część rolnika, który uprawia ziemię, stawała się coraz mniejszą w stosunku do części właściciela, który one posiada. Można by tym sposobem pojąć, iż przyjdzie dzień, w którym rolnik nie będzie miał sposobu do życia; a ponieważ on stanowi wszędzie główną masę ludności, i że jego sztuka jest pierwszą ze wszystkich sztuk, mianoby słuszność utrzymywać, że jeżeli stopniowe zajęcie ziem nie każe się lękać w przyszłości zajęcia całej kuli ziemskiej, to wszakże każdy wiek upłyniony pogorsza położenie człowieka prostego, cierpliwego i silnego, uprawiającego ziemię dla tych którzy ją posiadają.

Szczęściem, skutek przeciwny jest prawdziwym, i podczas kiedy przez nieustanne zmniejszanie się procentu, pochodzące z rosnącej obfitości rzeczy, kapitały ruchome są co dzień więcej przystępne pracy (nietylę wszakże, ażeby się dawały za nic), zachodzi co do ziemi zjawisko zupełnie podobne. Część należąca do rolnika powiększa się codziennie, podczas kiedy część właściciela się zmniejsza, a to z przyczyny bardzo naturalnej, z téj: że powierzchnia ziemi będąc nierównie mniej aniżeli nagromadzone na niej kapitały, źródłem swęj wartości, traci na swem wynajęciu, w miarę jak kapitały dają mniejszy procent.

Zdawaćby się powinno, że im bogatszy jest kraj jaki, im płodniejsza jest w nim ziemia i lepiej uprawiana, tém większy powinienby być dochód jaki takowa daje. Rzecz ma się wszakże

zupełnie inaczej. W okolicach Paryża naprzykład, lub w bogatych prowincjach Normandy, Pikardyi, Flandryi, ziemia przynosi zaledwie dwa i pół od sta, W Anglii przynosi ona mniej jeszcze, jak wszystkie kapitały, które służyły do powiększenia jęj płodności naturalnej. Obok tego szczególnego zjawiska, objawia się drugie, to jest, że dzień robotnika płaci się drożej.

Pójdźcie przeciwnie do prowincyi mniej bogatych Francyi, do średnich lub południowych, a zobaczycie, iż tam ziemia przynosi więcej i daje $3\frac{1}{2}$, a niekiedy 4 od sta. W tych samych prowincjach, gdzie dochód z ziemi jest wyższy, dzień robotnika płaci się niżej. Kiedy dzień ten jest w pierwszych 25 sous; (2 złt. pol.) jest w drugich 15 sous.

Jest pewna, że pomiędzy prowincjami Francyi najbogatszymi i mniej bogatymi jest co do dochodu ziemi różnica przynajmniej o 1 od 100; że można takowy dochód oznaczyć w pierwszych na $2\frac{1}{2}$, w drugich na $3\frac{1}{2}$ od sta; że co do dnia robotnika stosunek jest zupełnie przeciwny, i że jeżeli można takowy oznaczyć na 25 sous w prowincjach gdzie ziemia daje $2\frac{1}{2}$, trzeba go oznaczyć na 15 sous tam gdzie dochód z ziemi wyobraża $3\frac{1}{2}$.

Teraz cofnijcie się do przeszłości, porównajcie stopę dochodu jaka jest dzisiaj, z tą jaka była jest temu lat sześćdziesiąt, to jest przed 1789, a znajdziecie pomiędzy temi dwiema epokami tę samą różnicę jak pomiędzy dwiema prowincjami, bogatą i ubogą. Ziemia która w roku 1789 warta była 200,000 franków, warta jest dziś 500 a nawet 600,000 fr. Mówię o okolicach wielkich miast, gdzie zjawisko podwyższenia w wartości

objawiło się dobitniej. Ta sama ziemia, która przynosiła właścicielowi może 7 lub 8000 franków, przynosi mu dziś 12 do 15 tysięcy, stósownie do ulepszeń jakich gruntu doznały. Przynosiła więc między $3\frac{1}{2}$ a 4 od sta, a dziś przynosi najwięcej $2\frac{1}{2}$. Za tą zmianą zrobiła się inna: dzień robotnika w okolicach gdzie był po 20 sous jest dziś 30 i 35. Te fakta są niewątpliwe w okolicach Paryża. Równie gdzieindziej znajdują się proporce obok innych wartości.

Idąc wstecz o wiek cały, a nawet o dwa wieki, możnaby spostrzedz równe zjawisko, a gdyby chciano posunąć porównanie nawet do wieków najdawniejszych, znalazłoby w Katonie Cenזורze, owym mądrym i oszczędnym patrycyuszu, który o rolnictwie napisał jedno z najbardziej zajmujących dzieł starożytności, dowód niewątpliwy, że Rzymianie dawali osadnikowi w okolicach Casinum i Venafre jedną ósmą przychodu na dobrym gruncie, jedną siódmą na zwyczajnym, a jedną szóstą na miernym. Dziś przeciwnie, dają koloniście, który nie dostarcza żadnych kapitałów, połowę, a dzierzawcy, który je wszystkie dostarcza, dwie trzecie (ma się rozumieć iż tu mówię o stosunku przecięcia). Tak więc, równie jak procent od pieniędzy, począwszy od Rzymian aż do nas, przeszedł z 12 lub 15 od sta na 4 lub 5, tak równie część właściciela przeszła z pięciu szóstych na połowę. Kapitał nieruchomy doznał przeto losu kapitału ruchomego, a położenie człowieka mającego tylko swe ręce, polepszyło się, nie zaś pogorszyło. W miarę jak bogactwo naturalne lub nabyte jest większem, nie bogaty staje się bogatszym, lecz ubogi zostaje mniej ubogim. Wielkie majątki naszych czasów są rze-

czywiście niczem w porównaniu tego co widziano za Rzymian; są już nawet o wiele mniejsze w stosunku tego czem były w XVII i XVIII wieku. A jeżeli potrzeba jeszcze gruntowniejszego przekonania o tém pięknem zjawisku, że stosunkowe powiększenie ogólnego bogactwa dzieje się głównie na korzyść człowieka mającego tylko swe ręce, zacytuję tu jeszcze jeden przykład. Robotnik około ziemi w naszych prowincjach średnich n. p. Korezy, zarabia 15 lub 20 sous na dzień, podczas kiedy ten który pracuje około winnicy pod Bordeaux zarabia 25 do 40 sous. Właściciel Korezy będzie miał 4 od sta, podczas kiedy właściciel Medoku będzie szczęśliwym dobywając 3 od sta (na czas długi, ma się rozumieć), a to dlaczego? Dlatego, że kapitały rzuciły się na winnice Medoku, aby je nabyć z powodu ich produktów, i zrobiły z nich dochód 3 od sta, tak jak kapitały rzucając się na rentę, przynoszącą 5 od sta, i płacąc ją po 125, zniżają wnet takową na 4 od sta. Człowiek przeciwnie, który uprawia ziemię, którego ręce nie mnożą się jak kapitały, którego zręczność jest tem potrzebniejszą im więcej ziemia na której żyje nabyła wartości, człowiek przychodzi do otrzymania wyższej płacy, i płodność ziemi na jakiej mieszka zostaje dla niego darem bożym z którego korzysta, podczas kiedy dla właściciela takowy znikł przez ubieganie się o posiadłość ziemską. Piękne to jest prawo Opatrzności, które niechciało, ażeby człowiek zostając na téj ziemi i zlewając ją potem swojego czoła, był nieszczęśliwym w miarę większej swój około niej pracy!

To opanowanie świata jest przeto niczem więcej, jak tylko codziennem jego i zupełniejszym

zastosowaniem do potrzeb człowieka; jak tylko zrobieniem go więcej mieszkalnym, więcej produkcyjnym, bardziej dostępnym dla nowoprzybyłych, bo jeżeli weźmiemy kapitały ruchome, narzędzia pracy, procent w dwudziestu wiekach zszedł z 12 lub 15 na 4 lub 6 od sta, a dochód z ziemi, który wyobrażał pięć szóstych, nie wyobraża już jak tylko połowę jój produktu. Tak więc, w miarę jak się własność wszelkiego rodzaju rozprzestrzenia, rośnie dla wszystkich łatwość życia. Lecz, zarzucają, ten kto nic niema zależy od tego kto ma, ten kto ofiaruje swoje ręce zależy od tego kto one płaci, bo ten ostatni może odmówić; on ma co jeść, w co się odziać, gdzie mieszkać, pierwszemu zaś wszystkiego tego brakuje. Twierdzenie to jest prawdziwem na jeden dzień, na chwilę i w pewnych okolicznościach. Jak wyżej powiedziałem, i jak tu powtórzę: kapitały nie mogłyby żyć bez rąk, ręce bez kapitałów. Jedne potrzebują drugich. W pewnych chwilach kiedy kapitałów braknie, a rąk jest wiele, korzyść jest na stronie kapitałów. Lecz kiedy kapitałów jest mnogo, a ręce są zatrudnione, wówczas korzyść jest na stronie tych ostatnich. Jakie to są chwile w których ten ostatni przypadek się przedstawia? Chwile w których panuje spokojność, porządek, pewność. Ci którzy zaczepiają spokojność, porządek, pewność, odwracają więc korzyść rąk i dają onę kapitałom. Niechaj robotnicy, których złe namowy uwodzą, zastanowią się dobrze nad tém: ich dzień w chwilach zaburzeń jest daleko mniej płatny jak w chwilach spokoju, a pieniądz za który w pokoju płaci się 4, w czasach zaburzeń za 6 lub 7 od sta dostać jeszcze jest trudno.

Teraz co do tój mniemanój sekwestracji ziemi, zakończę ten przedmiot ostatnią uwagą.

Jeżeli niemożna było przyznać prawym sposobem ziemi pojedynczym indywiduom dla osiedlenia się na niój, dla uprawiania jój i zdobycia z niój wszystkiego co ona wydać może, czyliż można było tę ziemię przyznać narodom raczej aniżeli indywiduom? Czyliż zażalenie, jakie ci mniemani wydziedziczeni, wnoszą w łonie każdego narodu, n. p. we Francyi, w Anglii, nie mogłoby również być obróconem przez resztę rodzaju ludzkiego przeciw Francyi lub Anglii? Czyliż niemianoby równie prawa powiedzieć tym wielkim potęgom, że rodzaj ludzki jest używaczem, nie zaś posiadaczem kuli ziemskiej, i że mogą może spocząć na ziemi, lecz nie ustalić się na niój? Narody byłyby więc w widocznej uzurpacyi posiadając ziemię od jednej do drugiej rzeki, równie jak indywidua, kiedy posiadają od jednej drogi granicznej do drugiej. Zważcie to dobrze: jeżeli ja nie jestem właścicielem mojego pola, to Francya nie jest więciej właścicielką tego co posiada od Renu do Pireneów, Anglia tego co posiada od kanału Pas de Calais do wysp Hebrydów.—Przesadzasz! odrzekną mi.— A czyliż sektarze, którym odpowiadam, nie przesadzają również rzeczy, kiedy mówią: że pole otrzymane od ojca, lub kupione przez włościanina za owoc trzydziestoletniej pracy, wyobraża rzecz uzurpowaną na reszcie rodzaju ludzkiego?

Nie; narody nie uzurpowały swój ziemi, tak jak włościanin nie uzurpował tego małego pola które otrzymał lub kupił i które uprawia, i zajmując ziemię zapłaciły Bogu i ludziom szlachetną cenę; tą ceną jest cywilizacya. Własność rucho-

ma, gdyby była istniała sama, byłaby zostawiła świat w prawdziwym barbarzyństwie. Koczujący człowiek, który żyje pod swoim namiotem, który się okrywa wełną swoich owiec, i karmi ich mięsem, zna własność ruchomą, a jednak jest wicznie barbarzyńcem. Patrzcie na Arabów, tych koczowników pełnych namiętności i wdzięku, tulających się od czasu kiedy pismo święte napisano, błędzących z pastwiska na pastwisko, na swych ręczych koniach, prowadzących z sobą na wielbłądach żony i dzieci, pędzących przed sobą niezliczone trzody, rozpoczynających od czterech tysięcy lat tę samą podróż od brzegów Eufratu do brzegów morza czerwonego, i zawsze walecznych, zazdrosnych, gościnnych, i rabujących! My spotkaliśmy ich, my Francuzi zdobywcy Afryki, nad granicami Sahary, a niezdawali nam się być zmienionymi od czasów Mojżesza. W VII wieku jednak, wielki jeden człowiek poruszył ich szczytnym pomysłem jedności Boga, i pchnął ich do zdobyć pod pozorem wywrócenia fałszywych bożków. Obudzeni przez Mahometa, posuwają się po zdobyciu dwóch małych miast Medyny i Mekki, do nabycia części państwa rzymskiego, zdobywają Syryą, Egipt, Afrykę, Hiszpanią! I w trzech wiekach zostają jednym z ludów najbardziej cywilizowanych świata! Wyszli z pustyni, palą księgozbiór Alexandryi. Lecz wreszcie wpośród płaszczyzn Kairu, Grenady i Walencji nabierają gustu do ziemi, osiadają na niej, dzielą ją, uprawiają z nadzwyczajnem staraniem, chodują pomarańczę, morwę, len, przędą jedwab, dobywają z ziemi złoto, powracają do książek jakie w swój pierwotnej dzikości palili, uczą się z nich, wynajdują sposoby rachunku, kierowania się na mo-

rzu, podróżują pomiędzy Indjami i Europą, przywożą tysiące produktów; z rolników zostają kupcami, łączą do gustów Zachodu gusta Wschodu i zawsze waleczni, odważni, chciwi lecz uczeni, pokrywają Hiszpanią cudownymi budowlami. Jako koczujący żyli pod namiotem, jako rolnicy osiedli na ziemi, wynaleźli algebrę i zbudowali Alhambrę!

Inni koczownicy, Mongolowie, po długim błąkanu się przez wieki w obszernej pustyni Kobi, rzucili się na Chiny, podzielili ich ziemię na tysiączne części, które z kolei to zraszane, to wysuszane sztucznie, pokryły się ryżem; oni równie chodowali morwę, przewyższyli wszystkie ludy w sztuce tkania jedwabiu, wynaleźli ziemię, która zamiast czerwienić się w ogniu jak nasza, wychodzi z niego biała i przezroczysta, i zrobili z niej porcelanę, którą ozdobili tysiącami rysunkami dziwacznymi; obrabiali drzewo z zadziwiającą sztuką, wykryli tajemnicę malowania go pokostem niezatartym, wybudowali pałace z laku, wzniesli wieże z porcelany i są dziś jeszcze najzręczniejszymi robotnikami w świecie. Inni koczownicy, poszedłszy różną drogą zostali Gotami, Germanami, Frankami, Sasami, i są dziś Włochami, Hiszpanami, Niemcami, Francuzami, Anglikami, czyniąc to co jest wiadomem. Jaka przyczyzna zmieniła ich tak zupełnie? Jedna tylko, to jest osiedlenie się stałe na ziemi. Kiedy przestali błąkać się po piaskach pustyni, kiedy zbudowali mieszkania stałe, chcieli uprawiać ziemię w około tychże mieszkań, a potem odziewać się inaczej. Tak nabyli wszystkich gustów, potem wszystkich sztuk, środków zaspakajania tychże gustów, i stali się ludami cywilizowanymi. Porównajcie ich do nieszczęśliwych dzikich Ameryka-

nów, i podziwiajcie różnicę przeznaczeń! Ameryka nie przedstawiała, jak starożytny świat, tych obszernych przestrzeni piaszczystych, starych den morskich odkrytych przez rewolucyę kuli ziemskiej, które nazywają pustynią Sahara, pustynią Arabii i pustynią Kobi i na których rosną wieczyste pastwiska. Ameryka okryta rzekami, lasami, była jak obszerny zwierzyńiec przeznaczony do polowania. Jój mieszkańcy podzieleni na małe pokolenia aby móżdż polować, nie jak koczownik który się łączy i mnoży na wzór trzód swoich, ani założyli, ani zdobyli państw wielkich. Błąkali się jeszcze w swoich sawanach, jest temu trzy wieki, zaledwie znając własność inną jak swych łuków i strzał, kiedy w starym świecie jeden z papieży wydzielał już w murach Watykanu te same sawany chciwym Europejczykom, którzy przebywali morza aby się z bogacić, nie oznaczając im pomiędzy niemi innych granic jak południki służące do rozmiaru kuli ziemskiej. Tak więc poruczonóm było tym, którzy znali własność, rządzić i cywilizować tych, którzy takowej nieznali! Wnioskuje więc mówiąc: bez własności ruchomej niebyłoby nawet towarzystwa; bez własności nie-ruchomej niebyłoby cywilizacyi.

Now i podwójnie różnie przedstawia: Ameryka
 nie przedstawia, jak słabość świat, lecz ob-
 szerny, przestronny, nieograniczony, stał się
 moralnie obywatel, przez rozwinięcie kół ziem-
 skich, które przetrwały podług prawa, postąpił
 stabilnie i postąpił, Kobi i na słabość świat, wio-
 dząc, postąpił, Ameryka, która przetrwała, sta-
 nął, była, jak obywatel, twierdził, nieograniczony
 do polowania, jej mieszkańcy, podobnie, na-
 gołota, aby, miała, polować, nie, jak, koczownic-
 kę, się, leży, i, może, na, waga, tród, zwyczaj,
 ani, zależeć, ani, wdrożyć, prawa, wielkiego, obywatel,
 się, jeszcze, w, zwyczaj, wzrosnąć, i, być, tam, tam,
 wielki, zależeć, mniej, własności, ani, jak, zwy-
 kłym, i, szlach, który, w, starożytności, jedynym,
 papież, wychodził, jak, w, murach, Włoch, to, sta-
 no, szary, szary, kraj, który, przetrwał,
 przez, jego, aby, się, znowu, nie, ograniczyć, ja-
 kiegoś, niemi, innych, mniej, jak, podobnie, sta-
 rano, do, rozszerzenia, kół, ziemskich, Tak, więc, post-
 raczono, było, tym, który, kłóty, własności, wraz,
 dła, i, ewangelizacji, tych, którzy, tak, nie, miały,
 Włoch, więc, mówiąc, bez, własności, rozprawy,
 nie, było, nawet, to, wszystko, bez, własności, ani,
 rozumieć, nie, było, ewangelizacji,

KSIĘGA DRUGA.

O KOMUNIZMIE.

ROZDZIAŁ I.

O ZASADZIE OGÓLNEJ KOMUNIZMU.

Że rozbiór komunizmu jest dla własności tem co matematycy zowią dowodem przez niedorzeczność.

Matematycy mają dwa sposoby dowodzenia praw geometrycznych: najprzód dowód prosty który zasadza się na dowiedzeniu przez rozbiór, że twierdzenie jest prawdziwem; potem dowód uboczny, który zasadza się na dowiedzeniu, że twierdzenie przeciwne byłoby niepodobnem i niemogącym się utrzymać. Dlatego też matematycy zowią ten ostatni dowód dowodem przez niedorzeczność.

Będę się starał tak postąpić w przedmiocie, który nas zajmuje. Dałem dowód prosty, przedstawiłem porządek towarzyski spoczywający na zasadzie prostej, płodnej, potrzebnej, na własności osobistej; dam teraz dowód uboczny i przedstawię porządek towarzyski, jeżeli można choć na

chwile uważać go w taki sposób, oparty na zasadzie przeciwnej, na przeczeniu własności, na wspólności dóbr, i użyję dowodu przez niedorzeczność, jak go nazywają geometry. Tak więc dowiedziona zostanie własność sama przez się, potem przez to co jój jest przeciwnem, dwoma dowodami, z których jeden wystarcza w geometryi, lecz które oba niekiedy się dają, ażeby rzecz pod różnemi postaciami pokazać. Ta droga która może być zbyteczną w naukach matematycznych, gdzie pewność wywodów uwalnia od dowodzenia po dwakroć, jest użyteczną w naukach moralnych, gdzie rzecz nigdy zanadto dowiedziona być nie może. Będę więc w tej księdze mówił o komunizmie.

Za naszych czasów wiele wymyślono komunizmów: komunizm rolniczy, komunizm przemysłowy i t. d. Nie wejdę w te szczegóły, bo nie mogę postępować za tegoczesnem szaleństwem, wdając się w jego nieskończone brednie. Przedstawię tylko zasadę tego szaleństwa, komunizm główny, bezwarunkowy, który stanowi podstawę wszystkich komunizmów, i który rodzi się niezwłocznie, nieochybnie, zupełnie, z samego faktu zaprzeczenia własności. Ten to typ przedstawię, oszczędzając sobie wszelkich ciekawych podróży lub rozrywek przez te rzeczypospolite idealne, wynalezione przez ducha naszego czasu, w którebym może chętnie wkroczył, gdybym mógł mieć Platona za przewodnika. Niemając go, przystępuję do sądu o nich podług planu ogólnego, wspólnego wszystkim, który wystarcza do dania możności oceny głębokiego rozumu, jaki przewodniczył ich rozmaitym konstytucyom.

ROZDZIAŁ II.

O NIEOCHYBNYCH WARUNKACH KOMUNIZMU.

Że komunizm pociąga za sobą nieochoybnie i pod każdym
względem życie w wspólności.

Potrzeba jest albo człowieka pracującego dla siebie, mogącego gromadzić owoce swojej pracy, przekazywać je swym dzieciom, człowieka żyjącego w ten sposób na swój własny rachunek, któremu się powodzi to mniej, to więcej, to wcale nie, czasami lub często, który po szczęściu doznaje nieprzewidzianych nieszczęść, podległego niedoli dla siebie i swych dzieci, trzeba tych wszystkich przypadków, albo zupełnie przeciwnie, to jest żadnych bogatych i żadnych ubogich, towarzystwa trudniącego się losem każdego z swych członków, niepozwalającego pojedynczemu człowiekowi pracowania dla siebie samego, lecz kążącego mu pracować dla ogółu, a nawzajem biorącego obowiązek żywienia go, odziewania, dawania mu mieszkania, wychowania, i stającego się jego jedyną rodziną. Słowem, trzeba albo własności z jej skutkami, albo komunizmu aż do ostatnich jego granic. Pomędzy temi punktami ostatecznemi, nie ma możebnego środkowego. Kilka słów wystarczy do wykazania, jak dalece wszystkie te skutki łączą się z sobą nieprzerwanym łańcuchem.

Ponieważ dziś człowiek pracujący dla siebie samego i używający osobiście skutków swojej pracy, to jest człowiek właściciel, niepodoba się; stan temu przeciwny jest to człowiek niepracujący dla siebie samego lecz dla towarzystwa, które mu wyznacza pracę, odbiera zań zapłatę, i zaspakaja go albo przez wydzielenie mu płacy, albo przez wzięcie na siebie utrzymania jego i jego dzieci.

To towarzystwo wyznaczy mu więc pracę a on będzie dla niego pracował. Towarzystwo zamieni się przeto na obszerny warsztat rolnictwa, stolarstwa, ślusarstwa, tkanin, przedzeń i t. d., warsztat należący do kraju, który będzie z niego wybierał wyroby, gromadził je w składach i rozdzielał następnie pomiędzy tych którzy się przyczynili do ich utworu.

Czy będzie w téj wielkiej pracowni zapłata za pracę i jaka, równa lub nierówna?

Jeden robotnik jest silny, pracowity, zręczny; drugi słaby, leniwy, niezgrabny: czyliż ich niebędziecie płacić po różnej stopie? Lecz jeżeli ich zapłacicie różnie, to zaraz się rodzi początek bogactwa i ubóstwa, to znów ta nieznośna własność powstaje! Trzeba więc, ażeby nie być zawiedzionym przez skutek, trzeba zapłaty równej. Lecz jeżeli robotnik otrzymuje tylko zapłatę równą, nie będzie miał wielkiego interesu użycia swych rąk. Ten który będzie silny i zręczny nie bardzo będzie się kwapił pracować gorliwie, tyle, ileby mu jego siły dozwalały, i nic go nie wstrzyma od założenia rąk i spania, po zrobieniu pewnej ilości roboty. Jeden tylko będzie sposób zapobieżenia temu, jeżeli nie chcecie wziąć na siebie dozoru ciągłego i nieznośnego, to jest, zobowiązanie członków tego nowego waszego towarzystwa do praco-

wania pod wzajemnym dozorem, jednym słowem, do pracowania wspólnie. Tak więc praca wspólna jest pierwszym koniecznym skutkiem położonej zasady.

Po pracy idzie użytek. Kiedy człowiek pracował, trzeba żeby jadł, spoczął, zbliżył się do swojej żony, zadosyćczynił sercu i zmysłom. W starem towarzystwie, które chcecie zniszczyć, człowiek otrzymuje płacę w pieniądzach, których używa na pożywienie, na odzież, na wszelkiego rodzaju potrzeby lub rozrywki dla siebie i swęj rodziny, przyjemności, którym się oddaje w tajemnicy swego mieszkania.

Czyliż towarzystwo nowe, po użyciu robotnika w pracowni narodowej, gdzie będzie pracował wspólnie, dozwoli mu użyć swojej płacy szczegółowo, w tajemnicy jego mieszkania, lub też czy będzie od niego wymagało, ażeby używał wspólnie, tak jak wspólnie pracuje? Zobaczymy, że jedno pociąga za sobą drugie.

Jeżeli, po nałożeniu obowiązku pracowania wspólnego, dozwolicie użytku szczegółowego dając płacę (w pieniądzach lub naturze, co jedno) zaraz okażą się skutki zapłaty nierównej, której niemożecie przypuścić.

Człowiek ma rzeczywiście popęd jeden, który dawne towarzystwo nieskończenie szanuje, który starało się rozwinąć, zamiast ukrócenia go; tym niebezpiecznym popędem jest oszczędność. Robotnik pracowity i trzeźwy, oszczędzający dla swojej żony i swych dzieci, usiłujący przenieść zarobek dni dobrych na dni złe, był wzorem każdemu zalecanym. U was, ponieważ to co moje i twoje jest zniszczonem, a własność wspólna zostaje celem, własność osobista stałaby się rzeczywiście

kradzieżą, której należy zapobiedz. Oszczędność byłaby błędem, występkiem, zbrodnią nawet, w miarę jej stopnia. Precz więc z oszczędnością! Trzebaby przeto zachęcać każdego do przejedzenia i przepicia całego swojego myta, a nawet i przewyżki, gdyby praca wspólna przewyższała jego potrzeby. Trzebaby nadto zapewnić się, czy zakaz zabraniający zbiorów jest wykonywanym i przeglądać kieszenie i domy, ażeby nanowo zapobiedz wzrostowi własności, jak się to dzieje w Meksyku w kopalniach dyamentów, i w Europie w mennicach, gdzie rewidują starannie robotników przy wyjściu z pracowni, i gdzie czasem, mianowicie w Meksyku, poszukiwania te przy osobach są jeszcze daleko więcej obostrzone. Musianoby jeszcze lękać się innego straszliwego popędu, miłości ojcowskiej, która prowadzi do oszczędności, i trzebaby wykorzenić takową z serca ludzkiego, gdyż inaczej zdarzyłoby się mogło, iż w jakim ustronnym zakątku ojciec i matka zebraliby pewien skarb dla swych dzieci.

Ten zakaz oszczędności, potrzebny dla zapobieżenia ażeby własność nie odżyła, wymagałby, trzeba to przyznać, ostrożności bardzo rozlicznych, bardzo niemiłych. Mówiąc szczerze, a nawet z wszelkiem umiarkowaniem, które usiłuję zachować w rozbiorze tego przedmiotu, takowe środki ostrożności byłyby nieznośnemi, i ja, który wielce lubię posłuszeństwo prawu, pojąłbym jednak, wobec tego co by się tu dziać musiało, bardzo łatwo, gdyby wyrzucono oknem urzędników policyi komunistycznej. Ażeby przeto uniknąć takich szykan, używanie wspólne, tworzące uzupełnienie pracy wspólnej, musiałyby koniecznie być przy-

jętem jako środek zadostycuczynienia wszystkim trudnościom które dopiero tu wskazałem.

A więc pracowaliby wspólnie jedni pod okiem drugich, coby zapobiegało założeniu rąk w nieczynności; używanoby wspólnie, przy wspólnych stołach, gdzieby jedzono i pito stósownie do swych potrzeb, ani więcej, ani mniej, gdzieby noszono jednakową odzież ze składu wspólnego, coby zapobiegało tajemnemu gromadzeniu odzienia, prawdziwej kradzieży popełnionej na ogóle. Ażeby zostać logicznym, niemożnaby uwolnić się od dojścia aż do téj granicy.

Albo komunizm byłby spekulacją najzgubniejszą, albo trzeba koniecznie pracy pod okiem wspólnem. Albo komunizm jest najnieznośniejszą inkwizycją, albo wymaga używania wspólnego pod wspólnem okiem, a z tą nawet podwójną przezornością jest jeszcze, oświadczam to wyraźnie, najnieodolniejszym, najszałeńszym, najprzewrotniejszym ze wszystkich wymysłów ludzkich. Lecz czemkolwiek jest, jest przynajmniej konsekwentnym.

Idźmy dalej. Niezaprzeczone doświadczenie nauczyło nas, że ażeby rzecz dobrze robić trzeba tylko robić jedną. Powszechnie gieniusze są rzadkie, i tylko są powszechni do pewnego stopnia. Można znaleźć zręcznych robotników, którzy wykonają kilka rzeczy równie dobrze, ludzie rozumnych, którzy celować będą w kilku rodzajach literatury zarazem, jak naprzykład Voltaire. Lecz Voltaire byłby był złym geometrą, lubo nieco z téj nauki umiał, jeszcze gorszym robotnikiem, bo zwykle kiedy się ma system mózgowy wygórowany, bardzo rzadko się zdarza, znaleźć zarazem u jednéj osoby wygórowany system mu-

szkularny. Napoleon I, tak wielki generał, tak wielki administrator, tak wielki prawodawca, byłby był złym poetą, mimo to że był pisarzem wyższego rzędu, niegodziwym grenadyerem lubo był walecznym, i bardzo niezręcznym robotnikiem, mimo to że wynalazł dla pociągu swych armat tysiące sposobów jeden lepszy od drugiego. Takim jest warunek najszczytniejszych stworzeń ludzkich: a cóż mówić o miernych?

Z téj prawdy wynika, że stósownie do swych rozmaitych zdolności, jedni muszą być rolnikami, drudzy tkaczami, ci stolarzami, owi ślusarzami, inni mechanikami, zegarmistrzami, snycerzami, uczonymi, literatami, prawodawcami, rządzącymi. Wtenczas robią lepiej to co mają do roboty. Wtenczas to coby się zrobiło w miesiąc i miernie, robi się w jednym dniu i dokładnie. To jest co ekonomiści zowią rozkładem pracy, i to co, podług nich, sprowadziło niepojęte doskonałości nowoczesnego przemysłu. Zegar, którego sprężyny wyrabiają się w masach przez szwajcarskich pasterzy w ich wolnych chwilach zimowych, składa się u zegarmistrza w Paryżu, i człowiek małych dochodów może za 50 franków kupić taki zegar, któryby go był kosztował 1000 fr. jest temu kilka wieków, prawie tyle i może więcej ile mógł wynieść posag jego córki. Jest temu kilka lat lokomotywa do drogi żelaznej kosztowała 70,000 fr., kosztuje zaś 45,000 odkąd jedni robią kotły, drudzy sprężyny, inni koła. Za 20 lub 30 lat kosztować może będzie tylko 10,000 fr.

Tak więc rozmaitość profesyi jest prawem każdego towarzystwa które chce robić dobrze, prędko, wiele i po niskiej cenie. Można sobie wystawić nielicznych pasterzy, chodujących trzody,

znających z rolnictwa tyle ile potrzeba aby mieć nieco zboża, dających wełnę swych owiec do przedzenia swym żonom, tkających takową następnie, wykonywających tym sposobem większą część rzemiosł i szukających zaledwie pomocy obcego przemysłu, aby otrzymać naczynie z ziemi lub nóż, które płacą serem swój roboty. Lubo różnaitość profesyi bierze już początek u tych pasterzy, ponieważ oni muszą żądać od innych żelaza lub naczyń, można jednak powiedzieć, że wyrabiają wszystko sami. Lecz trzeba uważać, że to są najsurowsi ludzie mieszkający blisko wiecznych śniegów, na najwyższej powierzchni ziemi, daleko od wszelkiej cywilizacyi, na ostatniej granicy inteligencyi, to jest na granicy, na której się zaczyna kretynizm. Wszelkie towarzystwo przeciwnie, które chce poruszać się, iść naprzód, postępować, zmuszone jest przyjąć różnaitość profesyi, z której rodzi się właściwość każdej, lub, używając wyrazu technicznego: rozkład pracy.

Komunizm będzie więc także zmuszonym, rozdzielić pracownie wspólne. Będzie miał robotników do obrabiania ziemi, do drzewa, do żelaza, do lnu, do budowania machin, do prac naukowych, do prawodawstwa, do rządu, do literatury, a pewnie także jak raz w postępach cywilizacyi zasmakuje, i malarzy i snycerzy.

Czyliż tym ludziom przeznaczy jeden rodzaj życia? Czyliż da równe pożywienie, równą odzież temu który skrapia ziemię potem swojego czoła, którego twarda ręka kieruje pługiem, lub kuje młotem na kowadle, i temu robotnikowi który ręką zręczną i miękką tka jedwab, lub kreśli rylcem na miedzi? A tego, który poszukuje biegu gwiazd, używa pędzla lub pióra, żyje z rozmów

szczytnych, czyliż posadzicie przy jednym stole i każecie mu żyć w towarzystwie prostego rolnika? Ja wam oświadczam wprost, ja który robiłem prawa, miałem udział w rządach kraju, pracowałem piórem, że przenoszę prosty zdrowy rozsądek tego rolnika, nad nudne brednie jakiego sofisty; lecz kiedy on wygada się przedemną o pszenicy, o sianie, o gnoju na grunt, co jest bardzo interesującym, ale co dla mnie jest obcem, a ja będę mu gadał o Platonie, Cezarze, Machiawellim, Deskarcie, Kolbercie, co także jest interesującym, a co dla niego jest obcem, będę go nudził, daleko więcej aniżeli on mnie, bo ja będę umiał czerpać w jego mowach naukę, której on z moich nie będzie umiał wydobyc.

Trzeba więc będzie urozmaicić pożywienie, odzież, towarzystwo, stosownie do stanów, lub wrócić do surowego plemienia powyżej wspomnianych pasterzy, u których wszystko może być równem. Lecz jeżeli chcecie mieć towarzystwo wydoskonalone, jeżeli chcecie mieć tkaniny równie piękne jak wyroby Florencyi, naczynia równie kształtne jak greckie, owoce równie wykwintne jak owoce z Montreuil lub Fontainebleau, niepodobna jest, tylko takowe otrzymać, bo, jak to powiedziałem wyżej, niema produktów najlepszych, bez produktów średnich i złych, koniecznego warunku stopniowego postępu każdego przemysłu. Jeżeli przeto chcecie mieć takie produkta celne, przedstawiają się dwa powody postępowania różnego z profesjami, pierwszy, z przyczyny różności obyczajów pomiędzy wypełniającymi takowe, a drugi, z przyczyny nierówności samej produktów, na które będzie trzeba znaleźć kupców.

Będą więc stoly i towarzystwo, osobne rol-

ników, kowali, tych wszystkich którzy będą robili prace ciężkie; stoły i towarzystwo, osobne tkaczy, mechaników, tych którzy pracują mniej ciężko, przy użyciu mniej siły a więcej inteligencji; wreszcie stoły i towarzystwo tych którzy jedynie będą pracowali umysłowo; a lubo tu tylko kilka działów nadmieniam, klasyfikacja będzie musiała się robić nieskończenie.

Skutkiem komunizmu jest więc, prócz życia wspólnego do pracy i do użytku, rozklasyfikowanie profesyi i tych którzy je wykonywają, rozróżnienie ich bytu przez postanowienie władzy publicznej.

Będą więc niezbędnie stoły ubogich i stoły bogatych, jedne i drugie, jak nas zapewnią, mądrze urządzone, w sposób izby na pierwszych było to co jest potrzebnem, a na drugich izby nie było zbytku; dobrze urządzone, niech i to będzie, lecz urządzone przez władzę publiczną, która wskaże sama bogatych i ubogich, lub przynajmniej tych, z którymi jako takimi stosownie się postępować będzie.

Lecz to nie wszystko. W dotychczasowem towarzystwie, w którym człowiek jest zostawionym samemu sobie, wybiera on sobie profesyą. Jeżeli chciał wznieść się za wysoko, szwankuje i spada niżej. Ów który z robotnika chciał się zrobić majstrem, schodzi napowrót do stanu robotnika, a nieraz nawet i niżej. W systemacie zaś, w którym towarzystwo zatrudnia się człowiekiem, ono klasyfikuje indywidua; ono wyrzeka po przegłądzie rąk i mózgu: ty, ty będziesz rolnikiem, ty tkaczem, ty mechanikiem, ty geometrą, ty uczonek, ty malarzem; ty poetą, ty Archimedesem, Newtonem, Deskartem, Racinem lub Bossuetem! Ono dawać

będzie pług, młot, piłę, pióro, teleskop, pędzel, szpadę, jak urząd, jak bióro tabaczne, jak miejsce poborey.

Albo nie trzeba żadnych profesyi różnych, żadnych stopni, a więc żadnych sztuk, tylko naszych pasterzy, zawsze tych pasterzy; albo jeżeli mają być rozmaite profesye i sztuki, trzeba odróżnień, bogactwa i gieniuszu, z wyroku władz, jakie prawo ustanowi. To wszystko jest koniecznem, to wszystko się łączy łańcuchem nieprzerwanym.

Jest jeszcze ostatni skutek komunizmu mniej niezbędny, lecz którego brak do zupełnej harmonii systematu, i który, jeżeli go nie kładą za warunek wyraźny, dowodzi, że systematowi samemu nie zupełnie dowierzają. To jest zniesienie rodziny.

Oh! rzecz pewna, że można wyobrazić sobie w liczbie tych stołów wspólnych, stoły dzieci, równie jak stoły ojców i matek; że można znosząc to moje, to twoje, w rzeczach materialnych, zachować je w rzeczach moralnych. Można, mając swoją żonę, mieć swoje dzieci, które się uznaje, kocha i wprowadza w życie. W Sparcie był stół wspólny, a była równie i rodzina; lecz to był stół wspólny dla wojowników. Własność zostawała z żoną i z dziećmi, w domu. Żona czuwała nad dziećmi i nad ilotami, którzy uprawiali ziemię jako niewolnicy. A pod koniec tego towarzystwa, które zresztą nie było jak na wpół przeciwnem naturze, w epoce upadku onego, kobiety miały zupełną własność i obyczaje okropne. Mężczyźni zaś nieprzestali oddawać się wszelkim niegodziwym nałogom, i byli tylko walecznymi.

Przypuszczam więc, że dzieci będą mogły na-

leżeć do ojca i do matki, którzy będą je odwiedzać przy stole wspólnym. Lecz dla Boga, czyliż nie czujecie, na jaką męczarnię Tantała wazsa sroga nierozwaga narazi tych nieszczęśliwych rodziców? Jakiż jest najsilniejszy bodziec żądzы posiadania, jeżeli nie miłość do dzieci? Wszak to dla zбоgacenia ich, a przynajmniej dla dania im nieco lepszego bytu, że większa część ojców i matek pracuje. Zostawiacie im dzieci do kochania, a nie pozwalacie im zaspokojenia tego uczucia przez pracowanie dla nich! Jakto! będą je widzieć, móż je przyciskać do serc swoich, a nie będą mogli niczego zrobić dla ich dobrego bytu! Trzeba im będzie, w towarzystwie trzydziestu dwu milionowem dusz, pracować na polepszenie losu trzydziestu dwu milionów indywiduów, ażeby częśćka trzydziestu dwu milionowa przypadła na ich dzieci? Czyliż to nie będzie męczarnią okropną? Bądźcie przeto konsekwentnymi. Chciecie zespolić wszystkie istnienia, zespolcież wszystkie serca. Niechaj nie będzie już więcej stosunków pomiędzy ojcem, matką i dziećmi! niechaj dzieci należą do wszystkich, niechaj ojciec i matka nie będą mogli ich uznać, a wówczas będą oni kochali wszystkie bez wyjątku. Będą o pewnych godzinach chodzili odwiedzać dzieci gminy, tak jak się idzie do psiarni, do kurnika lub do stada koni, oglądać produkta dóbr z pewną przyjemnością. Będą mogli tu i owdzie poznać z tych dzieci niektóre, co w nich na chwilę pewne iluzye obudzi, a może i pewną chęć odznaczenia takowych, lecz przyzwyczajają się do objęcia ich wszystkich w jedno uczucie, a wówczas niedorzeczność dawania istot do kochania temu kto dla nich nic zrobić niemoże, ta niedo-

rzeczność zniknie. Potem stanie się człowiek konsekwentnym ze wszech miar, bo jeżeli własność stoi mu na zawadzie, rodzina jest mu również ciężarem i z tej samej przyczyny. Prawo konieczne skazuje człowieka na widzenie sąsiedzkiego pola pokrytego owocami, a choćby nawet miał pragnienie najgorętsze, zabrania mu takich ruszać. Równe położenie rzeczy istnieje w stosunkach obojętnej płci. Przez błąd twojej rodziny zostałeś połączonym z żoną nieznośną, lub w stosunku odwrotnym. Ale tam, blisko ciebie, znajduje się kobieta piękna lub nie, lecz która ci się podoba, której ty się podobasz, a mimo to nie możesz się rzucić w jej objęcia, które żywo otworzyć ci pragnie. Otóż znów własność równie wielce nieznośna! A więc znieście aż do ostatnich śladów twoje i moje. Wówczas człowiek przypuszczony do pracowania wspólnie, do używania wspólnie, do zaspakajania bez granic swego apetytu lub pragnienia u wspólnego stołu, będzie mógł oddać się swjej namiętności z kobietą która mu się podobać będzie, bez troszczenia się o skutki. Towarzystwo, obowiązane wychować dzieci wszystkich na koszt wspólny, obmyśli środki potrzebne, a człowiek wolny od ubóstwa, mogący zaspokoić wszystkie swe żądze razem, otrzyma tę ilość szczęścia które natura mu przeznaczyła, a którego tyrańskie towarzystwo mu odmawia.

Wyznać trzeba, że przeciwnicy własności nie wszyscy przypuszczają ten ostatni stopień komunizmu; lecz nie podziwiam ich dla tego więcej, i pogardzam ich niekonsekwencyą.

Musiałem sobie zadać gwałt, jak to łatwo postrzedz, ażeby zachować powagę w rozbiórce tego

ważnego systematu; kończę to przedstawienie przykre dla każdego człowieka rozsądnego, i uważam następujące wnioski za niezaprzeczenie dowiedzione:

Albo trzeba człowieka pracującego dla siebie, a tem samem właściciela; albo trzeba pracującego dla wspólności, która się nim zajmie i oszczędzi mu różnej kolei pracy wolnej.

W ostatnim razie wspólność we wszystkich stopniach wypływa z tego nieodbitcie.

Trzeba pracy wspólnej, ażeby zapobiedz próżniactwu; użytku wspólnego, ażeby zapobiedz oszczędności.

Trzeba nadto, albo równości surowej, lub, jeżeli cywilizacya ma być przyjętą, różnaitości profesyi, a więc ocenienia zdolności, skutecznego przez wspólność samę, i płac różnych dla spożycia produktów różnych; trzeba, jednym słowem, lub równości w barbarzyństwie, lub nierówności w cywilizacyi, lecz nierówności przez wyrok władzy publicznej.

A wreszcie, jeżeli się ma być zupełnie konsekwentnym, trzeba z niemożnością czynienia czegośkolwiek dla dzieci, skutkiem zniesienia wszelkiej własności, nie zachowywać dalej męki kochania ich, to jest nie narazać ojców na ich poznanie, i uwolnić tychże od żon stałych, co zniesie tyranją stadeł źle dobranych.

Wszystkie te skutki trzymają się jedne drugich nierozłącznie i jedna z tych instytucyi prowadzi do drugich. Albo wszystko własne, albo nic; a więc nic, ni chleba, ni żony, ni dzieci; wszystko w wspólności, praca i używanie. Tak przeto człowiek żyć będzie jak to stado saren i jeleni, które goszczą w naszych lasach, lub jak

te roje psów, które błakają się w ulicach Konstantynopola.

Tój przyszłej ludzkości robię trzy zarzuty: ona niszczy pracę, wolność i rodzinę.

Rozważmy ją pokrótce pod temi trzema względami.

ROZDZIAŁ III.

KOMUNIZM W STOSUNKU DO PRACY.

Że komunizm tłumi wszelką gorliwość do pracy.

Widoczną jest rzeczą, iż chcąc znieść istnienie własności, to jest, zapobiedz ażeby jeden miał mało, drugi wiele, nie trzeba nierówności w zapłacie. Ma się rozumieć, że kiedy mówię o równości lub nierówności zapłaty, chcę mówić o równości lub nierówności w jednej profesyi, bo jeżeli komunizm klasyfikuje profesye i traktuje je różnie, co będzie musiał zrobić, ażeby mieć sztuki, istnieć będzie nierówność zapłaty pomiędzy różnymi profesyami, o jakiej tu nie ma mowy. Tutaj mówię tylko o zapłacie w jednej profesyi.

Jeden rolnik może być silny i zręczny, drugi zaś przeciwnie, co równie powiedzieć można o kowalu, o tkaczu, &c. Płacić ich nierównie, byłoby to narazić ich na posiadanie nierówne. Trzeba więc ich traktować w jeden sposób, i dla uniknienia albo lenistwa, albo oszczędności, nagrodzić ich przez danie im życia wspólnego. Cokolwiekby, ten kto będzie robił dobrze lub źle, mało lub wiele, będzie traktowany jak inni; jego nagrodą będzie lub pomyślność ogólna, lub za-

szczyt. Niechcę tu zabierać długiego czasu moim czytelnikom i oświadczam, bez przywiedzenia dowodów, których każdemu zdrowy rozsądek licznie dostarczy, że ci robotnicy, pobudzeni przez pomysłność ogólną lub przez honor, nie będą pracowali. Proszę sobie tylko wystawić mechanika któremuby się rzekło: „Pracuj, mój przyjacielu, dwie lub trzy godziny więcej na dzień, a w dziesięć lub dwadzieścia lat, towarzystwo francuzkie będzie bogatszem.“ Nie mówię, żeby on był obojętnym na taki skutek, lecz wątpię, ażeby pracował te dwie godziny więcej dziennie. Jeżeli przeciwnie przełożony jego mu powie: „Ta sztuka maszyny którą ty robiłeś w dziesięciu dniach, i za którą ci płaciłem po pięć franków dziennie, co ci czyniło razem pięćdziesiąt franków, daję ci wolność zrobienia jęj w czasie dowolnym; zrobisz ją w przeciągu czasu w jakim zechcesz, a ja ci równie za nią pięćdziesiąt franków zapłacę.“ Jeżeli jego przełożony to mu powie, robotnik zrobi swą pracę w sześciu, siedmiu lub ośmiu dniach, ażeby dziennie zarobił ośm, siedm lub sześć franków. Oh! wówczas nie będzie szczenił ni rąk, ni czasu, ni nocy, i będzie się starał zarobić więcej bądź dla siebie, bądź dla swych dzieci. Gdyby było inaczej, płaca od sztuki niebyłaby była wynalezioną.

Zaprzeczasz, powiedzą mi, najszlachetniejszych popędów. Wy to, odpowiem, źle onych używacie. Ja sądzę, że kiedy powiecie robotnikowi: „Pracuj wiele, a niebędziesz miał ni mniej, ni więcej płacy, lecz Francya za dwadzieścia lub trzydzieści lat, będzie bogatszą; ten robotnik wzruszy ramionami, bo mówicie mu o pieniądzech, a potrzeba dowodu przekonywającego, zastosowanego do przedmiotu.

Lecz jeżeli mu powiecie: Umrzyj, ażeby Francya została ocaloną, może was posłucha, i jeżeli umieliście przez szlachetne instytucje wojskowe wznieść jego serce i rozwinać w nim uczucie sławy, poświęci życie swoje pod Austerlitz, Eylau lub pod murami Paryża. Bo człowiek jest więcej leniwym aniżeli tchórzem, i dla każdego rodzaju usiłowania potrzeba bodźców różnych. Ażeby go pobudzić do pracy, trzeba mu pokazać urok dobrego bytu; ażeby go pobudzić do poświęceń, trzeba mu wskazać sławę. Jakto! honor za dwie lub trzy deski ociosane więcej w dniu jednym, za jeden kawałek żelaza lepiej opikowany! Błuznicie! Honor dla kawalera d'Assas, dla Cheverta, dla Latour d'Auvergne! Zapłata zaś, to jest rokosz dobrego życia dla siebie i swych dzieci, dla tego kto gorliwie i zęcznie pracował, a nadto szacunek, jeżeli jest rozsądnym i uczciwym, bo temu poczciwemu robotnikowi potrzeba również uciech moralnych. Rozumować inaczej, jestto nieznac natury ludzkiej, jestto wszystko pogmatwać pod pozorem zreformowania wszystkiego.

Poświęcenie zapła, które nie lęka się śmierci, można otrzymać od chwilowego entuzjazmu zęcznie pobudzonego. Lecz to oddanie się ciągle zadaniu ukrytemu, które zowią pracą, nie można otrzymać jak tylko przez widok dobrego bytu. Ta praca uporczywa może bez wątpienia prowadzić czasami do sławy, jeżeli jest mowa o puszukiwaniach Newtona, i to jest jednym bodźcem więcej; lecz masa pracy, z której żyje towarzystwo, nie otrzymuje się inaczej, jak dając robotnikowi pewność zapłaty materyalnej. Kiedy człowiek pracuje nad przyrodą, aby jęj wydrzeć

przedmioty któremi się żywi lub odziewa, pracuje dla tych przedmiotów samych; trzeba mu je dać, trzeba nagrodzić pracę stosownie do celu jaki on sobie zakłada, i ażeby go pobudzić o ile tylko można, dać mu ni więcej ni mniej jak zrobił, lecz właśnie tyle. Trzeba nadto zbliżyć cel do jego oczu, i dla tego przedstawić mu nie dobry byt wszystkich lub niektórych, lecz jego własny i jego dzieci. Prócz sprawiedliwości podobnego postępowania, będzie w tem dla niego najwyższa pobudka. Ten kto będzie wiele robił, będzie miał wiele; kto mało, będzie miał mało; kto nic nie będzie robił, nic mieć nie będzie. Oto jest sprawiedliwość, mądrość, rozsądek. To się nie zowie niszczyć szlachetne bodźce, jest to zachować je do szlachetnych celów, dla których są właściwemi. Zapłata będzie dla pracy, sława dla szczytnych poświęceń, lub dla gieniuszu. Człowieka, który pracuje przez całe swe życie dla wyżywienia siebie i swojej rodziny, płacicie, płacicie dobrze. Temu kto robi poświęcenie z swojego życia, wydzielcie sławę wojownika, kto zrobi użyteczne odkrycie, dajcie mu sławę wynalazcy. Lecz każdemu stosownie do dzieł jego.

A więc bez zapłaty osobistój, stosunkowój do pracy, do jój objętości i do jój wartości niema zapłału do téjże pracy. Wasza wspólność z płacą ogólną i wspólną, umarłaby bardzo rychło z głodu. Wszak towarzystwo, w którem własność jest przyjętą, w którem praca niesie korzyść temu kto się jój poświęca, jemu samemu i jego dzieciom, zaledwie podoła dostarczyć wszystkim chleba, a często i złego chleba. A cóżby to było, gdyby nikt nie pracował dla siebie, i gdyby wszyscy pracowali tylko dla ogółu? Gdy-

by nawet rozdział był inny, skutek byłby ten sam; bo jakto powiedziałem, wiadomo jest, przez rachunek łatwy do zrobienia, że przeniesienie bogactw największych bogaczy na biednych, nie zrobiłoby znacznego ulepszenia dla tych ostatnich. Ani centymaby nie dodało do dnia każdego tychże, a zmniejszyłoby o połowę, o trzy czwarte może, masę produkcyi ogólnej. Wszyscy umarliby z głodu; to byłoby jedynem dobrem któreby im zrobiono.

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Politt.-Wych.

ROZDZIAŁ IV.

KOMUNIZM W STOSUNKU DO WOLNOŚCI
CZŁOWIEKA.

Że komunizm jest zupełnem zaprzeczeniem wolności
ludzkiej.

Komunizm zabija pracę, ponieważ oddalając cel, niszczy żądze osiągnięcia go. Robi on więcej jeszcze, znosi zupełnie wolność.

Czemże jest to towarzystwo chimeryczne, w którym, z obawy ażeby się człowiek nie mylił, nie zbłądził, nie doszedł do czegoś, lub dostąpił za wiele, nie został ubogim, lub nie stał się bogatym, zmusza się go do pracowania dla ogółu, daje się go żywić, odziewać, utrzymywać przez tenże; w którym przeznaczają mu zawód, robią go, wyrokiem władzy ogółu, rolnikiem, kowalem, tkaczem, pisarzem, matymatykiem, poetą, żołnierzem, w którym jest, to powołanym do przyjemności przyzwoitych, to pchnięty w rozkosze gminne, chyba że dla uniknięcia trudności tych klasyfikacyi, zachowa się go w gburowatęj równości pastucha? Cóż to jest to towarzystwo? Ah! powiem wam to zaraz: jest to ul, lub też mrowisko.

Są istotnie w naturze zwierzęta, które żyją w wspólności i które przedstawiają wszystkie

oznaki towarzystwa ludzkiego. Patrzcie na pszczoły, naprzykład, one pracują z czynnością ciągłą, latają po krzewach sąsiednich, nie myślą się nigdy w swym wyborze, i wracają z swym małym zapasem słodczy zebranej w kielichu kwiatów. Weszły do ulu, pracują w nim jak nieomylny budowniczy, nie robią nigdy błędu w obszarze swojej celi, z wosku wznoszą ścianę, w tej ścianie składają miód, wychowują młodą rodzinę, którą potem na świat wywodzą, jakbyśmy rzekli, mówiąc językiem ludzkim, dla założenia na nim nowej osady, to jest nowego ulu.

Pomiędzy tym przemyślnym owadem niema nigdy ni leniwego, ni gorliwego, ni bogatego, ni cnotliwego, ni występnego. Wszystko tam jest dobrze, wszystko jest czem być powinno: a wiecie dlaczego? Dlatego, że wszystko jest rządzone przez przewodnika nieomylnego, przez instynkt. Wasza wspólna gmina wiecie też czemby była? Ulem pszczoł. Człowiek, taki jakim chcielibyście go zrobić, wiecie też czemby był? Zwierzęciem, zeszyłem do rzędu zwierzęcia niewolnika instynktu.

Słowem, brakłoby wolności, a wolność zasada się na możliwości mylenia się, cierpienia. Obłąd i prawda, cierpienie i rokosz, taką jest dusza człowieka.

Pszczola się nie myli; leci od jednego krzewu do drugiego, porusza się w powietrzu i przy świetle, używa zapewne, lecz bez żywych wzruszeń właściwych naszej naturze; i po powrocie do ulu, po chwili brzęczenia rozkłada swoje małe nóżki, tę machinę nieomylną, która jak Vaucansonowa nigdy nie chybia, bo jej Vaucansonem jest Bóg sam. Człowiek jest zupełnie czem

innem; jego ulem są Ateny, Rzym, Florencyja, Wenecyja, London, Paryż. Czynności jakie on wykonywać musi są zupełnie różne. On niema zadania biegać z kwiatka na kwiatek, bez obawy pomylenia się w wyborze. On musi sądzić o stosunkach najobszerniejszych, najzawikłańszych; on musi za pomocą sztuk tworzyć pokarmy któremi się żywi; on musi ze wszystkich części świata sprowadzać produkta najrozmaitsze, nie mylić się na ich wartości, zwozić je na czas właściwy i po warunkach korzystnych. Aby się udawał na ich szukanie trzeba ażeby się uczył biegu planet, wiatrów, pór roku; ażeby ich bronił w drodze geniuszem Ruyterów, Bartów, Nelsonów. We wszystkich tych przedsięwzięciach może trafić dobrze lub błędzić. Gdyby nie mógł się mylić, gdyby widział prawdę w zupełności, niezawodnie, jednym spojrzeniem swojego rozumu, niebyłby wolnym. Byłby albo tą pszczołą, która, ograniczona do swych drobnych czynów, wykonywanych bez pomyłki, jest machiną żyjącą, rządzoną przez te nieomylnie sprężyny ożywionej natury, które nazywają instynktem; byłby tym owadem pracowitym, lub Bogiem, Bogiem samym, takim, jakim staramy się Go sobie wyobrażać, Który, w obec wiecznej prawdy, widzi ją bez pośrednictwa i bez przerwy, bo On jest tą prawdą samą. Lub machiną lub Bogiem, taką byłaby istota któraby się nigdy nie myliła. Człowiek zaś może uchwycić prawdę lub jej nie uchwycić, i to jest właśnie co stanowi jego wolność; dochodzi do celu tak przez rozważę jak przez pracę.

To jest jego rozumem, ale to nie jest jeszcze jego duszą całą. Potrzeba mu jest więcęj jak tego pojęcia przedmiotów które się zasada na

rozdzieleniu ich dobrem lub złem, szybkim lub powolnym, pewnym lub niedokładnym, potrzeba mu jeszcze popędów. Gdyby widok rzeczy zostawiał go obojętnym, byłby może ciekawym, lecz nieczynnym. Ażeby działał, potrzeba mu powodów działania. Ażeby się zbliżał lub oddalał od rzeczy, trzeba ażeby mu sprawiały lub wiele dobrego lub wiele złego; to jest jego siłą przyciągającą własną. Księżyc, przyciągany do koła ziemi, ziemia do koła słońca, mają swoje przyczyny pozbawione czucia. Człowiek zaś przyciągany do tego lub owego przedmiotu, powodowany do tego lub owego czynu, ma swój pociąg; tym jest rokosz lub cierpienie. Gdyby ich nie uczuwał, byłby tym księżycem, tą ziemią, które lubo nieskończenie większe od niego, niemają téj godności moralnej jaką on czerpie w swój zalecie istoty czującej i myślącej. Ażeby się więc poruszał, trzeba ażeby był przyciąganym lub oddalany, ażeby używał lub cierpiał, podług tego jak mu się powiodło lub nie w jego czynach. Może się mylić, może cierpieć: to jest podwójną wolnością jego duszy. Zawsze rozróżniać prawdę, zawsze doznawać jednego wrażenia, gdyby nawet było miłem, to niebyłoby rozróżnieniem, uczuciem; lecz byłoby, schodząc bardzo nisko, staniem się pszczołą, polipem, kruszczem, kamieniem, a niżej jeszcze, zejściem do nicości, albo też, idąc w górę po tych stopniach istot, wchodząc po nich nieskończenie, przyjść aż do Boga, takiego jakim usiłujemy Go pojąć. A więc mózdz błądzić, mózdz cierpieć, ale mózdz i w przeciwnym stosunku doznawać również, to jest wolność, to jest co stawia człowieka wyżej zwierzęcia rządzonego przez instynkta, a niżej téj istoty, którą usiłujemy pojąć, odejmując ję wszystkie

niedoskonałości naszej ograniczonej natury, i którą nazywamy Bogiem.

Duszo szczytna człowieka, duszo przytępiona lub jasnowidząca, czująca głęboko boleść lub roskosz, pochodnio, którą Bóg w nas pomieścił ażeby nas ożywiła i prowadziła, duszo wolna, trzebaż cię to zagasić jak niemiłe światło, które nas nuży i pali! Jakto! chcielibyście zdmuchać ją, odejmując nam tę wolność, i poniżyć nas do rzędu pszczoły lub mrówki! Jakto! z obawy ażebym się nie mylił, ażebym nie doznał szwanku w mych rachubach, ażebym nie był tem co zowiecie bogatym lub ubogim, ażebym nie znosił zimna, głodu, nędzy, zamkniecie mię w ulu, przepisiecie mi czynność, będziecie mnie żywić, ubierać mnie podług waszego upodobania; mierzyć moją siłę, mój apetyt, mój gieniusz, stawiać mnie tu lub owdzie, przeznaczać mi tę lub ową naukę! A kiedy lękacie się ażebym ja się nie mylił, i kiedy, dla uniknienia tego niebezpieczeństwa, rościecie sobie prawo do stanowienia o wszystkim dla mnie, nie lękaciez się, zarozumiali prawodawcy, mylenia się sami, przeznaczając mi rolę, określając moje potrzeby, i biorąc na się obowiązek zaspakajania onych! Zawiedliście się grubo bardzo: wśród nieskończoności stworzenia, wzięliście mię za to czem nie jestem, wzięliście mię za bobra który buduje, za konia którego się zaprzęga. Z obawy ażebym nie upadł, poniżyliście mię; z obawy ażebym się nie mylił, zrobiliście mię niewolnikiem; z obawy ażebym nie cierpiał, odjęliście mi życie bo znojąc przypadki mojego życia, zabraliście mi życie samo.

Stare, odwieczne towarzystwo, jakie natura stworzyła, inaczej traktuje człowieka. Pracuj, mó-

wi do niego, pracuj ile chcesz, ile możesz, ile umiesz, dobrze lub źle, z rozumem lub bez niego, z pomocą zdolności jakie otrzymałeś przy urodzeniu. To co zarobisz będzie twojem. W starości, pracuj jeszcze, bo to co zarobisz będzie dla twych dzieci. Obok zalecenia mu pracy, pracy bez miary, towarzystwo zostawia człowiekowi nadto wybór sztuki, w jakiej się zechce ćwiczyć. Człowiek idzie za swoim instynktem. Jeżeli się pomyli, będzie zmuszonym zmienić i zejść niżej. Lecz próbując, znajdzie wreszcie, a kiedy raz wejdzie na właściwą drogę, przebiegnie ją jak lotny orzeł w powietrzu. Oto jest zły lekarz, który był, niewiedząc sam o tem, wielkim budowniczym: przychodzi do poznania się i wystawia kolumnadę Luwru. Oto jest mierny budowniczy, który spostrzega się iż był urodzony do bojów; wraca do swojego powołania, i wygrywa bitwę pod Heliopolis. Tak każdy pracuje, pracuje gorliwie, wolny, i podług swojej osobistej zdolności. Ojciec, który został bogatym, robi swe dzieci bogatemi i stawia je nad siebie. Te dzieci wypożyczają kapitały utworzone przez ich ojca innym, mającym potrzebę pracowania, wydobywają ztąd dochód, płacą tym przychodem najcenniejsze produktu przemysłu, i wychowani przez pracę, z kolei płacą sami za pracę. Jeżeli są godne swego ojca, zostają tam gdzie on je postawił, a nawet idą wyżej jeszcze; jeżeli nie, upadają, stają się biednemi, i można je widzieć zebrzące u drzwi pałaców, gdzie w dostatku ubiegły ich lata dzieciinne. Tak jak praca ich ojca była w nich nagrodzoną, tak też ich lenistwo jest ukaranem w nich samych i w ich potomstwie. Rodzi się ztąd tysiąc sprzecznych pozycji moralnych, ro-

dzi się ten szereg wypadków, które nazywają widownią świata. Widać tu nieraz na jedwabiach biednego niegdyś robotnika, który się urodził na słomie; widać na słomie wielkiego pana, który się urodził na jedwabiach. Widać tego, który niegdyś prosty służący, pracował, służąc w domu bogatego dziecięcia, opiekunem dziś tego dziecka dumnego niegdyś, dziś pokornego, a które podnosi znów ten, którym ono pogardzało. Widać awanturника bez majątku, wracającego z skarbami Indyi, rozrzucającego bogactwa swe wokoło siebie, a wnet potem jego spadkobierców rozproszonych na wszystkie strony i pozbawionych pierwszych potrzeb. Widać nietylko przypadki bogactwa, lecz i potęgi, bo kapryśna fortuna igra ze wszystkim, z skarbami jak z koronami. Widać żołnierza zostającego monarchą, Jana Sforcyusza księcia Medyolanu, a jego wnuków otrutych przez tyrana; widać oficera artylerii zostającego panem świata, a potem pozbawionego powietrza i przestrzeni na odludnej wyspie, członków jego rodziny rozproszonych, a niekiedy skazanych na niedostatek; widać książąt, potomków długiego szeregu królów, wygnanych z kraju, dających zagranicą nauki w szkołach, i znów królów i znów wygnańców, jedzących na obcej ziemi chleb zaledwie im wystarczający. Widać te igrzyska losu, i tysiąca cnót obok tysiąca występków, nieraz bogaczy twardego serca, lecz równie i bogaczy z sercem pełnem miłości bliźniego, wydzielających wokoło siebie dary fortuny, i tych którym się powiodło wspierających chudobę tych którym się nie powiodzi; wszędzie siłę równoważącą; zrzętność stawioną przeciw niezrzętności, czynność przeciw lenistwu, dobroć przeciw nie-

szczęściu, i zawsze wreszcie władze ludzkie w działaniu, posunięte do najwyższego stopnia rozwoju! Te przypadki, te przeciwności tak uderzające w oczy, te władze ludzkie tak pobudzone, te występki, te cnoty, to dobro, to zło, to jest wolność: to nie zwierzę, to człowiek.

ROZDZIAŁ V.**KOMUNIZM W STOSUNKU DO RODZINY.**

Że własność i rodzina są nieprzerwanie połączone; że niszcząc jedną komunizm niszczy drugą, i znosi najszlachetniejsze uczucia duszy ludzkiej.

Komunizm niszczy pracę, odejmuje wolność, i jeżeli jest konsekwentnym, powinien znieść rodzinę.

Człowiek, taki jakim go natura zrobiła, a nie takim go chcą zrobić sofiści, potrzebuje mieć swoje pole, na niem swoje mieszkanie, a w swem mieszkaniu swoją rodzinę. Kiedy z dzieciństwa przeszedł do młodości, i kiedy jego istota jest dojrzała, pojmuje za żonę kobietę którą sobie wybrał, lub którą jego rodzice dla niego wybrali. Ma z niej dzieci i pracuje dla niej i dla nich. Lubi stroić tę towarzyszkę, przedmiot swojej miłości, stara się dobrze wychować dzieci, które mu ona dała, i kierować je ku tej lub owej profesyi, bądź to w zawodzie jaki sam przebiegł, bądź w zawodzie wyższym, bogactw i zaszczytów. Kiedy cel ten osiągnął, kiedy jest stary, życie niezna już uciech, a miłość stała się zapalem wygasłym, kiedy powodzenia nie zdają mu się już być czem innym jak ułudami świata, odżywa on w swoich dzieciach. Te upodobania, których już niema dla

siebie, ma dla tychże. Jest szczęśliwym, kiedy one kochają, kiedy im się powodzi. Za młodu i w sile wieku on wspierał ich dziecinne lata, w starości i osłabieniu wspieranym jest przez nie w swoim pochodzie ku śmierci. Umiera wreszcie, przebywszy życie jako dziecię, młodzieniec, człowiek dojrzały, starzec, po odebraniu od swych synów usług jakie im oddawał, zawsze kochający, zawsze kochany, i towarzyszony aż do grobu przez istoty którym dał życie. Tak pokolenia ludzkie następują po sobie trzymając się za ręce, od tego pierwszego człowieka którego pismo święte zowie Adamem, aż do tych ostatnich potomków którzy zginą, niewiadomo jaką śmiercią, razem z planetą, która nas unosi pośród przestrzeni nieskończoności.

To jest, rzekną mi, ideał rodziny. Ależ ten człowiek wybrał tę kobietę pod wpływem przemijającego upodobania. On przestał ją kochać, lub przestał być od niej kochanym, on ją oszukał, i wreszcie przez nią oszukany został. To towarzystwo małżeńskie stało się tyranją. Te dzieci, on je zaniedbał, lub też po daniu im ciągłych najczulszych dowodów staranności ojcowskiej, znalazł u nich tylko niewdzięczność i opuszczenie.

Znam ja te diatryby, i uważam za bardzo słabych tych rozprawiaczy, których te przypadkowe zachwiania rzeczy nastrajają przeciw rzeczom samym. Poniżej wytlómaczę te słabe strony; teraz zaś przedewszystkiem dowiodę, że ten ideał, który skreśliłem, pozostaje prawdziwym pośród wszystkich niedoli rodziny ludzkiej.

Pomiędzy zwierzętami ojciec niezna nigdy istot, którym dał życie. Matka skoro je wykar-miła, lub w rodzajach które nie są ssące, skoro

je nauczyła żyć same, opuszcza je, niechce nawet widzieć onych i wygania je od siebie jako natrętnie. Wychowanie zależało na doprowadzeniu ich aż do wieku, w którym mogą same żywić się i bronić. Jest to miesiąc, dwa, rok może dla tych których życie jest dłuższem. Potem skazane są na komunizm. Ojciec, matka, dzieci żyją bez znania, bez rozróżnienia się, w spółkowaniu, dla którego natura nie objawia w nich żadnej odraży. Taką jest rodzina pomiędzy zwierzętami. Prawda, że nie mają trosków, względów, obowiązków starania się jedno o drugie kiedy przestają się kochać, nie mają do wyrzucenia sobie cudzołóstwa, do użalania się na zapomnienie ojcowskie lub na niewdzięczność synowską, że nie są ani złemi małżonkami, ani złemi rodzicami, ani złemi dziećmi. Czyliż to takiego stanu niewinności, wolności i szczęścia pragniecie dla rodzaju ludzkiego? Ta niewinność, ta wolność, to szczęście jest udziałem bestyi. Skoro cel, który zespolił ojca z matką, jest dopiętym, co dla ojca jest chwilą, a dla matki kilku miesiącami, rozłączają się, i rodzina jest rozwiązana. Trwała tylko przez czas potrzebny na wychowanie jój płodu.

Lecz wychowanie człowieka trwa przez życie całe. Ta istota tak silna, przeznaczona trwać dłużej aniżeli większa część zwierząt, przeznaczona zostać Newtonem, Racinem, Voltairem lub Napoleonem, kiedy jój pierwsze wykarmienie jest ukończone, zaledwie umie chodzić, i mogłaby być wyrwioną przez psa, zgniecioną przez konia, gdyby ją zostawiono sobie samój; a kiedy umie jeść, chodzić i unikać przedmiotów niebezpiecznych, nie może, bez cudzej pomocy żyć pośród tego towarzystwa, w którym wszystko się kupuje,

w którym nie można znaleźć pokarmu swego na ulicach, tak jak zwierzęta znajdują swą paszę na polach. Trzeba ażeby ojciec i matka zarabiali za nią na jój życie. Potem, jako istocie myślącej, trzeba rozwinąć jój władze umysłowe, wychować ją, postawić ją na stopie jój profesyi, jój narodu, jój czasu. Postąpmy jeszcze wyżej, i kiedy rzecz chodzi o syna tych wielkich rodzin, które są zaszczytem kraju, trzeba w nim zaszcześcić cnoty dziedziczne, szlachetne uczucia jego rodu, i wówczas całe życie dobrych i bohaterskich przykładów nie jest za długiem. Czyliż mniemacie, że dla takiego zadania rodzina może trwać za długo?

Rodzina ludzka, to pewna, nie jest zawsze i wszędzie jedną. Tak jak wszystkie towarzyskie instytucye, tak i ona, nie przychodzi od samego poczęcia towarzystw do doskonałości. W stanie koczującym człowiek ma kilka żon. Despota, nie-nauczony jeszcze szanować słabości swojej towarzyszki, zaspakaja tylko swoje namiętności, i nakazuje tymże żonom wierność, której sam nie zachowuje, ma z nich wszystkich dzieci które żyją jak mogą, a jeżeli jedna z nich osiąga górę nad drugimi, wygania Agar na puszcze i daje jój tam umrzeć z Ismaelem. Wreszcie kiedy ten dziki koczownik zdobywa jednego dnia Konstantynopol, przybiera sobie kilkaset nałożnic skazanych w haremie na życie z kaprysów, jakie mu od czasu do czasu przychodzą, dających mu dzieci różnego rodu, które kiedyś pomiędzy sobą krwawe wojny serajowe toczyć będą.

W Rzymie nawet, w tej świątyni wielkich i szlachetnych uczuć, lecz uczuć surowych, zwłaszcza nim jeszcze chrystyanizm podniósł i złagodził serca, węzeł małżeński niebył zrazu tak ści-

słym, jakim później został. Małżeństwo miało stopnie; od nałożnictwa do związku ostatecznego były stany pośrednie, przyjęte i uznane przez prawo. Rozwód zaś był łatwym. Rzymianka przechodziła często z jednego domu do drugiego. Rodzina była w ojcu, a daleko mniej w matce. Szlachetna duma rodu była nierównie więcej aniżeli uczucie, zasadą, duszą rodziny. Wielkość Rzymu wsparta na wielkości rodzin, panowała nad światem. Lecz matki brakło często, i czułość była nieobecna. Matka Grachów jest wyjątkiem, który potwierdza raczej, miasto przeczyć tej prawdzie.

Chryścjanizm, który tyle zrobił dla towarzystwa ludzkiego, powściągając człowieka, obowiązując go do poświęcania swoich popędów, do szanowania słabości kobiety, ustanowił rodzinę taką jaką jest. Dla jednego ojca, jednej matki, jeden ród dzieci. To jest doskonałością tej świętej instytucji. Jest pewna, że w swych gustach niestałych mężczyzna i kobieta niezawsze mogą być dostatecznie powstrzymanemi, powściągnionemi. Rzadkiem jest, ażeby się kochali jedną miłością od lat młodych aż do starości; lecz z czasem przywiązanie małżeńskie następuje po miłości. Istota, która się przywiązała do naszych spraw przez całe nasze życie, mająca równą z nami dumę, równą ambycją, równy majątek, nie może nigdy być człowiekowi obojętną, a jeżeli zupełne zbliżenie życia zrodziło nawet nieprzyjemności, w dniu w którym taż istota zabraną jest człowiekowi, pustka jaka w nim powstaje dowodzi, jakie miejsce ona zajmowała w jego duszy. Zresztą, czyliż nie zostają dzieci, dla których rodzina została ustanowioną? Mąż, żona, których uczucia ostygły,

spotykają się znów. rozumieją kiedy rzecz chodzi o te istoty ukochane, cel jedyny życia, kiedy życie już niema celu. Cierpią w nich, ale cierpią więcej jeszcze, kiedy wcale niemają dzieci. Któżby chciał wydrzeć z duszy ludzkiej to uczucie macierzyńskie, które już to czuwa nad młodą dziewczicą, osłania jej wstydlivość, prowadzi ją do łóża małżeńskiego, kocha ją kiedy zostaje matką, kocha jej dzieci równie jak ją samę; już ściga okiem młodego człowieka w jego burzliwym zawodzie, i po wychowaniu go dzieckiem, młodzieńcem, towarzyszy mu przy wejściu w życie, cierpi boleśnie nad jego niepowodzeniem, raduje się namiętnie nad jego szczęściem? Przyznaję to, że zwierzę, nawet najlepsze, niema podobnych trosków. Chcecież zostać zwierzętami, rzec się waszej duszy, przestać być istotą wolną, myślącą słusznie lub mylnie, używającą i cierpiącą, głęboko cierpiącą! W takim razie wydrzyjcie z siebie tę duszę, padnijcie na czworaki, zróbcie z waszych rąk nogi, zniżcie do ziemi to czoło przeznaczone do patrzenia w niebo i zostańcie bestyą, aby nie cierpieć.

Dzieci sprawiają boleść, kontrakt ciąży tak jak granice pola sąsiedniego przeszkadzają temu ktoby na niem chciał dla siebie zbierać owoce! W takim położeniu wyznaję, nic niema stosowniejszego, jak znieść granice rodziny, równie jakby się wywróciło granice pola sąsiedniego. Nie będzie innéj własności, innego mieszkania, innéj żony, innych dzieci, jak gminy wspólnej. Będziecie się kochać, będziecie używać razem, i wiele trudności usuniętych zostanie. Człowiek połączy się chwilowo z kobietą, która mu się podobała, będzie z nią żył mniej więcej czasu, potem, po zaspoko-

jeniu żądy, lub zmianie upodobania, oddali się, pozostawiając jej kłopoty ciężarności, którym przezorna wspólna gmina zaradzi, i będzie chodził czasami odwiedzać w tym domu podrzutków wszystkie dzieci wszystkich ojców, wszystkich matek, starając się niepoznać żadnego, z obawy popełnienia grzechu kochania jednego szczególnie, i będzie miał, jako rokosz rodziny, ukontentowanie widzenia ich wzrastających wszystkie pod opieką wspólną gminy.

Wiem, że wielu z przeciwników własności odwracają się od takiego obrazu, i mówią, że ta mięszanina ich oburza. Ich gust może być lepszym, lecz ich logika jest gorsza.

Trzeba, jak powiedziałem, ażeby człowiek miał wszystko własne, swoje pole, na niem swoje mieszkanie, w takowem zaś swoją żonę i swoje dzieci, albo też nic, ani pola, ani domu, ani żony, ani dzieci, bo w systemacie pośrednim jest, prócz fałszywej zasady przeciwniej naturze, niekonsekwencya najniebezpieczniejsza dla systematu, i najsrozsza dla indywiduum. Usiłujcie, jeżeli możecie, wydrzec człowiekowi siebie samego, zabić ten popęd jego serca, który go wiedzie do przyswojenia sobie wszystkiego co dotyka, rzeczy materialnych i rzeczy moralnych; przyzwyczajcie go do rozpostarcia się w nieskończoności, do pracowania dla trzydziestu sześciu milionów współobywateli, do kochania ośmnastu milionów kobiet, pięciu lub sześciu milionów dzieci; przyzwyczajcie go do tego wylania swój istoty; lecz jeżeli dozwolicie temu pociągowi, który go ciągle do wrodzonej mu skłonności wiedzie, zadosyćczynić jakokolwiek samemu sobie, ten pociąg stanie się natychmiast nierównie silniejszym, i niepodobnym

do oparcia się onemu. Zostawcie mu tylko żonę i dzieci, a natychmiast zechce im dać własność całej wspólnej gminy. Nierózsądni! niepojęliście, że Bóg rozdawszy istotom świat, to jest przestrzeń i czas, rozdzieliwszy pomiędzy nie ten obszar nieskończoności, stworzywszy istoty odrębne, niemające dla siebie ni całej przestrzeni, ni całego czasu, stworzywszy księżyc, ziemię, słońce, i w nieskończoności tysiące innych księżyców, ziem i słońc, mające wszystkie część nieskończoności, część czasu, bo poczynają i kończą się; pomieściwszy na tych wielkich istotach nieczułych lubo ożywionych siłą ruchomą, inne istoty równie odrębne, niektóre czujące, myślące, jakimi są zwierzęta, a pomiędzy nimi człowieka, jest w zasadzie samój stworzenia, ażeby te istoty czujące i myślące, oddzielone równie jedne od drugich, miały swą cząstkę przestrzeni i czasu; ażeby tak, jak światy niebieskie, na których żyją, mają część przestrzeni powszechnój, one miały część tych światów; ażeby zwierzę miało swoją norę, człowiek swoje mieszkanie, ażeby jako istota obdarzona władzą kochania, nie kochał ogółu, co jest za obszernem dla niego, lecz część która jest najbliższą, naprzód swego ojca, swoją rodzinę, potem swoją ojczyznę, po swojej ojczyźnie może ród ludzi do którego należy, naprzykład ród chrześcijański. Lecz czyliż nie czujecie, że chcąc iść dalej zrodzi się niedorzeczność, dlatego, że stawicie się w opozycji z naturą rzeczy? Czyliż nie słusznie wartą jest śmiechu ta miłość ogólna, to kochanie całego rodzaju ludzkiego, które nikogo nie kocha. Powiecie może, że wasz system jest to powszechne miłowanie bliźniego, stary zaś system jest to egoizm. Zaprzeczam temu. Człowiek jest

istotą mającą granice, i serce jego jest równie ograniczonem jak jego ciało. Trzeba go podnosić stopniowo od niego samego do jego rodziny, od jego rodziny do jego ojczyzny, od jego ojczyzny do ludzkości. Wsparty na tych stopniach, może się wznosić, i wznosi się rzeczywiście do uczuć najszczytniejszych. Kocha siebie naprzód, potem doskonaląc się, kocha swoją żonę, swoje dzieci, więcej aniżeli siebie samego, Doskonaląc się bardziej, pojmuje, że pomyślność jego ojczyzny jest połączona z pomyślnością jego rodziny, i kocha jedną prawie tak jak drugą. Można wreszcie go powieść aż do miłości ludzkości samęj, lecz przez stopnie téj skali boskiej, która go podnosi od siebie samego do rodziny, do ojczyzny, do ludzkości, do Boga. Żądać, ażeby wszystko kochał przed częścią, ludzkość przed ojczyzną, ojczyznę przed rodziną, jest to mylić się grubo co do jego natury, co do promieni jego sił fizycznych i moralnych które nim poruszają. Powiedźcie mu, ażeby kochał Europę przed Francją, Francją przed swą rodziną, ażeby pracował dla istot najodleglejszych jego sercu, przed pracowaniem dla tych, które mu są najbliższymi, a zobaczycie, śmieszni reformatorowie, że was nieposłucha i wyśmieje. Człowiek, istota ograniczona, powinien wznosić się stopniowo aż do tego ogółu w który go chcecie wcielić. Tak postępując wznosi się, podczas kiedy idąc drogą przeciwną, schodzi od wszystkiego do samego siebie. Ślepi rozrządcy rzeczy! zamiast go wnieść, sprowadzilibyście go jak uajniżej.

ROZDZIAŁ VI.

O KLASZTORZE CZYLI ŻYCIU WSPÓLNEM U CHRZEŚCIAN.

Ze komunizm jest w odwrotnym sensie naśladowaniem życia klasztornego, zawierającym w sobie sprzeczności czyniące je niepodobnem.

Istniał wszakże w świecie przykład życia wspólnego, o którym nie mogę zaniechać wspomnieć pokrótce, ażeby wykazać nonsens, jaki popelniają smutni naśladowcy tego jedyne go przykładu; chcę mówić o klasztorze u chrześcian.

Jedną istotą w całym stworzeniu, która przeciw własnemu swemu życiu rękę podnosi, która spełnia samobójstwo, jedyną tą istotą jest człowiek. Jest to ostateczna granica tej wolności, którą Bóg wlał w niego, nadając mu myśl. Są w rzeczy samej chwile, w których ta myśl, podżegnięta boleścią, przedstawiając sobie świat błędnie, nie widząc na nim jak tylko cierpienie, lubo Bóg wydzielił mu również roskosz, biorąc ostateczność przechodnią za nieustającą, mimo że na tej widowni ruchomej wszystko przemija, tak radość jak smutek, myśl oburza się, i tłumiąc silny instynkt zachowawczy, popycha człowieka do utopienia żelaza w własnym łonie. Katon, sądząc że

szczyście Cezara jest wiecznem, odbiera sobie życie i nie umie się zachować do dnia, w którym Brutus i Kassysz podniosą sztandar wolności rzymskiej. Smutny obłęd jednej chwili! Dlatego też dwa tysiące lat później, drugi Cezar, którego szczyście równie nie było wiecznem, wstydząc się iż na chwilę pomyślał o samobójstwie, obracał z wysokości skały Śtėj Heleny tę głęboką naukę do Katona: „Gdybyś był mógł,“ rzekł on, „czytać w księdze przeznaczenia, gdybyś był mógł widzieć w niej Cezara pchniętego dwudziestu kilku razami sztyletu u stóp posągu Pompejusza, podczas kiedy z mównicy Cicero Antoniusza gromił, czyliż byłbyś utopił żelazo w swem łonie?

Lecz nauka mimo swėj głębokości niewstrzyma i nadal tego i owego z bohaterów zwyciężonych lub jakiego z pospolitych graczy od spełnienia na sobie samobójstwa. Chrystyanizm, głęboki znawca natury ludzkiej, zastąpił to samobójstwo zbrodnicze innem samobójstwem niewinnem, które nie niszczy istoty, lecz wyrывa ją z towarzystwa, aby ją poświęcić dobroczynności i modlitwie. Tem samobójstwem jest klasztor.

Życie klasztorne, w rzeczy samėj, niczem innym nie jest jak samobójstwem chrześciańskim, postawionem w miejscu samobójstwa pogańskiego Katona, Brutusa i Kassysza.

Chrystyanizm chwytą w przechodzie tego rozpaczającego, który chciał odebrać sobie życie, wstrzymuje jego rękę, prowadzi go do samotności, wyrывa go z życia burzliwego miast, z tych wrażeń nieskończonych, to rokosznych to przykrych, które go ciągle niepokoiły, zamyka go w tych klasztorach cichych i smutnych, gdzie w małym obwodzie pomiędzy czterema murami jednostajnej

komnaty, będzie wstawał, modlił się, pracował, spożywał swój pokarm, chodził spać codzien o jednej godzinie, gdzie nie usłyszy nic prócz dzwonu klasztoru, nie będzie znał innych wypadków jak wschód i zachód słońca, i czuł swój ogień wrodzony gasnący w szczytnój i słodkiej jednostajności modlitwy, potężnego i jedyne go lekarstwa przeciw wzruszeniom moralnym, zdolnego nawet dać spokój czulej i namiętnej duszy He-loizy i de la Vallière. Chrystyanizm koi namiętności fizyczne tego rozpaczającego przez wstrze-mięźliwość i życie skromne; koi namiętności jego moralne przez oddalenie go od świata. A ponie-waż, w sercu najbardziej zasmuconem, pozostaje niezatarta resztką skłonności ludzkich, towarzy-skość, tak że chcieć zniszczyć tę resztkę byłoby niepodobnem; chrystyanizm zawsze głęboki w swoich widokach, pozwala mężczyźnie towarzy-stwa mężczyzny, kobiecie towarzystwa kobiety, unika mieszania ze sobą tych istot tak skorych do pokochania się, rozłącza je starannie, a zara-zem, jak zostawił ich ciało skromny tylko i szczu-pły pokarm zaledwie wystarczający do ich utrzy-mania, tak nie zostawia ich duszy jak tylko zimną i spokojną przyjaźń, niemogącą już pobudzać jój, wzruszać i niepokoić. Tak je prowadzi aż do ostatniej godziny, pośród modlitwy, rozmyślenia, dobroczynności, i zamienia w ten sposób śmierć szybką i zbrodniczą w śmierć wolną, spokojną i niewinną, napełnioną czynami użytecznymi ludz-kości. Lecz chrystyanizm był konsekwentnym. Jest to śmierć, którą chciał postawić w miejsce in-niej śmierci, i jest to grób który wystawił, aby weń powieść człowieka który chciał się zabić, w celu dopomożenia mu do spokojnego w nim zakończe-

nia ostatnich dni jego. Dla tych mnichów, dla tych zakonnic oderwanych od świata, cóż znaczą majątek i rodzina? Nie mają oni o tem już więcej myśleć, jeżeli wotum które ich skłoniło do rzucenia się do klasztoru zostało stałem w ich sercu; a jeżeli przeciwnie to wotum zostało zachwianem, trzeba ażeby wyszli i natychmiast wyszli z trumny w której się sami żywcem zamknęli, pod karą doznania najokropniejszych boleści, i przedstawienia najopłakańszych zgorzeń.

Wielkie towarzystwo potrzebuje nieustannej pracy ażeby mogło istnieć, ażeby się mogło oprzeć nędzy, która mu zagraża skoro się zatrzyma; bo jeżeli w czasie, kiedy lub słońce lub deszcz lub zimno przechodzą po ziemi, nie jest ono gotowem do rzucenia siewu w chwili właściwej, umrze z głodu w roku następnym. Lecz małe towarzystwa wyjątkowe, umieszczone przez chrystyanizm w pewnych ustroniach melancholicznych i spokojnych, nie potrzebują być tak regularnemi w pracy. Powinny mieć mało, aby żyć mało. Prócz tego wielkie towarzystwo, które dozwala tych wyjątków, dlatego że one nie są licznemi, i które ma za zadanie zapobiegać chorobom moralnym równie jak chorobom fizycznym, uposażyło one niejakiemi włościami, a często nawet bogatemi dochodami. Cóż przeto znaczy że praca jest tam tylko bardzo miernie pobudzana, kiedy wielkie towarzystwo zastępuje tę cząstkową nieczynność przez gorliwość swojej własnej pracy? Rodzina nie jest również przeszkodą w tych małych towarzystwach, które są śmiercią a nie życiem, które nie są obowiązane ani płodzić ani kochać, które są miejscem chwilowego spoczynku przed drzwiami wieczności, w których nawet, je-

zeli się chce ażeby namiętności nie rosbudziły się na nowo gwałtownie, przepis życia moralny konieczny nakazuje wygasić je wszystkie, koniecznie, nieodwołalnie! Wchodząc tam, obcinają piękne włosy kobiecie, zapuszczają gęstą brodę mężczyźnie; okrywają kształtne formy pierwszój, mężką siłę drugiego ciężkiem odzieniem niezgrabnem, które osłania, zaciiera, zapominać daje wdzięki jakie Bóg dał tym istotom stworzonym dla wzajemnego podobania, zachwycania się, i troszczenia w związku jaki ich łączy. Oh! Chrystyanizm jest konsekwentnym! Mało pracy, mało pokarmu, żadnej rodziny w téj śmierci chrześciańskiej, podstawionój w miejsce śmierci pogańskiej. Wszystko się tam zgadza i do siebie przystaje. A jednakże, mimo tych przeczności, to strapione serce, które sądziło że boleść trwa wiecznie na tym świecie, i które chciało się przebić sztyletem, lub zamknąć się w klasztorze, to serce uwiedzione w swym sądzie o trwałości uczuć ludzkich, doświadcza, że się obudza nagle, obudza pełne życia, i widziano w rzeczy samój niegdyś te schronienia duchowne, skazane na największy rygor, wydobywające się ciągle z pod jego przepisów. Chciano zabronić im namiętności posiadania, a one przywłaszczały sobie obszerne dobra! Chciano im zabronić uciech rodziny, a one się oddawały oplakanym nierządnościom! A to dlatego, że zrobiony w jednéj chwili ślub wyłamania się z pod praw natury, znikał wraz z rozpaczą, lub z obrzydzeniem chwilowem jakie go wywołało, i niepodobienstwo niewoli i zrzeczenia się wszystkiego, dla istot powracających do wszystkich zapałów życia, wybuchało w smutnych zgorszeniach. A jeżeli nawet przeciw ślubowi poświęcenia się stopniowo

nie wykroczone jak tylko w części, jeżeli ci cenobici obojęd płci zachowali czystość, jedna część wszakże serca ludzkiego rzadko u nich dotrzymywała uczynionej przysięgi, to jest duma, namiętność serc niemających żadnych innych żądy. Te klasztory były miejscem nieustannych intryg i sporów, pomiędzy mężczyznami lub kobietami, chcącymi panować nad ciasnem i monotonnem państwem klasztoru. Współzawodnictwa między mniachami i przeorem, między zakonnicami i przełożoną, napełniały serca, w których usiłowano wygasić wszystkie inne namiętności. Dlatego też chrystyanizm uznał sam przez głos najwyższych swoich kapłanów, którzy łączyli w sobie filozofią i wiarę, że można było pozostawić tylko takie miejsca, w których życie twarde, wstrzemięzliwe, niszczy namiętności człowieka, i prowadzi go nieznanie do śmierci, jak kartuzy lub domy przytułku poświęcone dobroczynności, w których dla tych istot odłączonych od towarzystwa ludzkiego tworzy się bezzębność tak zatrudniona przy łożu umierających i u stóp ołtarzy, że unikają ułud świata: a i to jeszcze nie dzieje się bez wyjątków!

Życie wspólne, niewola klasztoru, dla istot zrzekających się świata, których mało obchodzą tak czynność pracy, jak uciechy serca i uczucia rodziny, dla których nawet wszystko to nie powinno istnieć, były niegdyś, i są jeszcze, wyjątkowo, środkami istnienia podobnemi, wystawionemi wszakże na okropne zawody. Obojętność dla pracy zgadza się tam ze ślubem ubóstwa, niewola reguły z potrzebą jednostajności, brak rodziny z zniszczeniem uczuć ziemskich, mianowicie przy staraniu zostawionem innym co do odradzania rodzaju ludzkiego, bo dawniej panna wielkiego do-

mu, która się skazywała na wejście do klasztoru, przekazywała swemu bratu najstarszemu z częścią majątku swego, misją rozmnażania rodziny. Lecz rzucać w nieczynność, w niewolę klasztoru, istoty pełne namiętności, pełne żądz używania, kochania, odżycia w swych dzieciach, jest śmiesznym nonsensem, jakiego w głębokiej swój mądrości chrystyanizm nie popełnił. Zamiast jak on, mieścić w grobie śmierć, komunizm wtrąciłby w grób życie.

KSIĘGA TRZECIA.

O SOCYALIZMIE.

ROZDZIAŁ I.

O SOCYALIZMIE.

Że przeciwnicy własności, nie zawsze śmiejąc zaprzeczać jój zupełnie, doszli, w celu poprawienia jój wyników, do rozmaitych systematów, któremi są: stowarzyszenie, wzajemność i prawo do pracy.

Przeciwnicy własności w tych czasach nie wszyscy wprost przeciw niej występowali. Niektórzy z nich, nie śmiejąc zaprzeczać jój w sposób absolutny, ograniczyli się do szukania i zalecania środków poprawienia tego co nazywają jój złemi wynikami, tak jakby instytucya święta i czcigodna, która niczem innem nie jest jak tylko rozwojem wolnym, nieograniczonym władz ludzkich wydających to co tylko wydać mogą, to bogactwo, to mierność, to wreszcie ubóstwo, zupełnie podobnym pod tym względem do wegetacyj lasów, w których obok drzewa słabego, młodego, lub stojącego na złym

gruncie, wznosi się drugie, średnie, piękne lub wspaniałe; tak jakby podobna instytucja, będąca naturą samą, słuchaną i czezoną, potrzebowała usprawiedliwień i poprawek. Dlatego też ci poprawiacze Opatrzności przyszli do wynalazków, godnych celu jaki sobie założyli.

Pierwszą rzeczą i najrozsądniejszą którą zrobili było uderzanie żywe jednych na drugich, pokrywanie wzgardą systematów każdemu z nich właściwych, rzucenie się pod zmyślnym tytułem socjalistów, na komunistów, przeciwników więcej konsekwentnych własności i niemniej nierozsądnych, podług mego zdania, jak ci którzy się zowią socjalistami. Bo wreszcie zaprzeczając własności, komuniści idą do skutków koniecznych i stawiają człowieka w stanie w jakim powinien się znajdować, skoro się zaprzeczyło temu co twoje i co moje, w wspólności zupełnej wszystkich użytków fizycznych i moralnych. Jakkolwiekby, socjaliści traktując komunistów bardzo ostro, i w sposób, powtarzam, mało wzbudzający szacunku dla ich własnej logiki, wynaleźli, każdy z swojej strony, środki poprawienia wyników własności o tyle śmieszniejsze może, o ile chcieli zrobić one mniej odrażającymi. Temi środkami są stowarzyszenie, wzajemność i prawo do pracy. Komunizm jest zaprawdę, wielkiem i zupełnem szaleństwem, bo zasada się na traktowaniu człowieka jak zwierza, na karmieniu go, i dawaniu mu utrzymania tak jak wielki pan daje w psiarni utrzymanie psom swoim, które zresztą lubi i nie chce ich czynić nieszczęśliwymi, lecz które karmi, daje wyprowadzać, wypuszczać na łowy, zwoływać na świst piszczałki, będącej z jednej strony piszczałką a z drugiej batem. Ależ skoro się raz

nieuznało w człowieku jego życia odrębnego, skoro się mu zaprzeczyło owocu jego pracy osobistej, cóż pozostaje innego, jak wcielić go w całość, w wspólność? Należyż mu zostawić własne mieszkanie, ażeby zbierał, i popełnił zbrodnią oszczędności; rodzinę, ażeby znosił mękę kochania jej, nie mogąc nic dla niej uczynić, byłoby to największą z niekonsekwencji. Systemat komunizmu jest niedorzeczny, wiem to dobrze, lecz przynajmniej ma stronę sobie właściwą, to jest konsekwencyą. Komunizm tworzy monstrum, lecz członki tego monstrum przystają jedne do drugich. Cóż, przeciwnie, mówić o tych, którzy niechcąc tego co nazywają potwornościami komunizmu, zostawiając dawne towarzystwo przy życiu, chcą zmienić te lub owe części onego, podstawić w ich miejsce inne nieprzystające do dawnych, i tworzą tym sposobem najniedorzeczniejszą spójność jaką sobie wystawić można.

Zobaczmy zaraz, z prostego przedstawienia systematów, czy ten mój sąd jest zbyt surowym.

Socjaliści przypuszczają własność, jak mówią, lecz podług nich kapitał jest tyranem: takowy niechce udzielić się pracownikowi, lub daje się pod tak okrutnymi warunkami, że pracownik żyć nie może. Prócz tego jest pomiędzy ludźmi straszliwe współzawodnictwo. Towarzystwo jest jaskinią łotrów, w którym ludzie usiłują zniszczyć się jedni drugich, przez nieograniczone współzawodnictwo. Nowa machina przeznaczona do ułatwienia pracy, zrobienia jej płodniejszą, tańszą, staje się bronią której używają do zniszczenia swych współzawodników przemysłowych. Robią sobie tym sposobem ludzie konkurencyą co do taniości, która czyni położenie robotników niezno-

śnem. Trzeba, mówią niektórzy socjaliści, stowarzyszyć pracowników pomiędzy sobą: stowarzyszeni będą mieli sposoby otrzymania kapitału który im się odmawia, stawienia mu czoła, nie dozwolenia ujarzmienia się przez jego wymagania. Nadto, porozumieją się i położą kres téj okropnej wojnie konkurencyi, produkując tylko podług ilości i po cenach umówionych. Dwie rzeczy wówczas znikną zarazem: tyrania kapitału i bratobójcza wojna konkurencyi. Taki jest systemat stowarzyszenia.

Nie, mówi inny; znieść konkurencyą jest chimerą, bo konkurencyą jest to życie samo. Ludzie nie mogą pracować bez robienia sobie konkurencyi, bo jest niepodnem, ażeby nieusiłowali pracować, kaźden jak może najlepiej i nie współubiegali się w ten sposób bez zamierzenia tego celu. Kapitał nie więcéjby się udzielił pracownikom pojedynczym. Złe jest w czem innem i lekarstwo na nie również. Kapitały zespalają się w gotówce, w złocie. Złoto usuwa się przed tym kto go potrzebuje do życia, do pracy. Ukarzcie je, znosząc je. Stwórzcie środek prosty zamiany za pomocą banku, którego papier udzielony kaźdemu człowiekowi chcącemu produkować nie będzie mu brakował jak złoto, a wyniknie ztąd natychmiast zadziwiająca zjawisko produkcji i spożycia, bo jest rzeczą pewną, że kaźden człowiek chce spożywać bez miary. Będzie przeto w takim stanie rzeczy w rządach ludzkich pewność nieskończonego odbytu dla pracy. Władzom ludzkim da się przez to popęd niezmierny, stawiając w stosunek prosty możność produkowania z możnością spożycia, znosząc jedyną zaporę, jaka się wznosiła pomiędzy niemi, to jest złoto.

Jeżeli nadto wszelka płaca znizoną będzie, równie jak i dochody z kapitałów, doda się jeszcze do łatwości życia, przez zmniejszenie wszystkich walorów. Szczęście będzie znalezionem, jeżeli szczęście jest udziałem tego świata, jeżeli zawiera się rzeczywiście w wielości pracy, w wielości spożycia, w wielości życia! Będzie one niewątpliwie znalezionem. Ten drugi systemat jest systematem wzajemności.

I to chimera! wyrzeknie trzeci. Stowarzyszenie, zniesienie konkurencyi, usunięcie monety, wszystko to tyle warte jedno co drugie. Nie można znieść ani konkurencyi, ani monety, pośrednika koniecznego zamian. Jeden jest tylko sposób położenia końca cierpieniom towarzyskim, jeden, który jest prosty, pewny, nierujnujący, nie uwłaczający własności, takiej jaką ludzie pojmują, to jest prawo do pracy. Czyliż nie jest prawdą, że w stanie obecnym, ponieważ kapitały należą do kapitalistów, którzy podług swój woli wypożyczają je lub nie, a ziemia należy do właścicieli dóbr nieruchomych, którzy równie podług swojej woli, wydzierzawiają takową lub nie, wynika z tego skupienia w pewnych rękach wszystkich rzeczy odmawianych często przez tych którzy one dzierżą tym którzy onych potrzebują, że wiele rąk zostaje bez użytku? Czyliż w obec tego środka zaradczy niejest wskazanym? Trzeba, ażeby towarzystwo zapewniło pracę tym którzy jój nie mają, i zobowiązało się im takowej dostarczyć. Pod tym warunkiem, czy własność będzie instytucją prawnego pochodzenia lub nie, jój skutki najgorsze będą poprawionemi, ponieważ w razie, gdyby posiadacze kapitałów ruchomych lub nieruchomych odmówili jednym pieniędzy, drugim ziemi, byłby

zaraz kapitalista lub posiadacz ziemski w pogotowiu, to jest, rząd krajowy, i któryby zapewnił zatrudnienie temu komu by na niem brakło. Jest pewna w rzeczy samej, że w obec kapitalisty powszechnego, mającego zawsze pieniądze, zlecenia do wykonania, dzierzawy do wypuszczenia, kwestya byłaby roztrzygniętą. Szczęście towarzyskie byłoby raz jeszcze zapewnionem! Tym trzecim systematem jest prawo do pracy.

Takie są trzy systematy które, po komunizmie, przedstawiają się dziś nadziejom ludzkości. Składają one w swęj całości tę doktrynę na pozór umiarkowaną, która, pod tytułem socyalizmu, udaje uwzględnienie własności. — W rozdziałach następujących podciągnę pod rozbiór te trzy systematy które poleca, i dowiodę, spodziewam się, że stowarzyszenie, wzajemność i prawo do pracy, tyle są warte ile komunizm pod względem zasady, a nie wyrównują mu pod względem konsekwencji.

ROZDZIAŁ II.

O CIERPIENIACH TOWARZYSKICH.

Jakie są prawdziwe cierpienia towarzyskie którym
byłoby pożądanem zaradzić.

Nie przeczę złego jakie istnieje w towarzystwie obecnem jak w każdym innem; znam je i rozdziera mi serce, kiedy mi się przedstawia pod obrazem tych nieszczęśliwych robotników lub ich żon, wyciągających ręce dla otrzymania zasiłku, jaki im głębokie wstrząśnienie wydarło. Wzrusza mię to złe głęboko i niemniej jestem rozczulony, choć nie wystawiam na jaw próżnej czułości. Lecz to złe, jakimże ono jest? Trzeba je dobrze sobie przedstawić, aby mózdz osądzić, do jakiego stopnia są chimeryczne środki wymyślone w celu zaradzenia onemu.

Ponieśmy wzrok nasz na wieś i na miasto, na klasy robocze pracujące swemi rękoma, na klasy średnie, pracujące zarazem swoim ciałem i swoim umysłem, i na klasy wyższe pracujące swoim rozumem samym, boć wreszcie, złe może być wszędzie.

Na wsi, chłop który się nie użala, a który jest może najbardziej do pożałowania, pracuje bez przestanku, zimą, latem, zawsze schylony ku ziemi, je chleb czarny, czasem kartofle lub kasztany, ja-

rzyny z kawałkiem słoniny, a mięso rzadko. Na obuwiu ma chodaki drewniane, na odzienie grubą siermięgę wełnianą, i rzadką jest rzeczą, ażeby on miał jakiś udział w szczęśliwych zwrotach przemysłu lub handlu. Jego życie jest ciągle twarde, lecz za to, nie jest narażonym jak robotnik w miastach na przypadkowe dni nieczynności, pochodzące ze zbytku produkcji. To mało jakie ma, ma je zawsze. Los jego poprawia się wszakże, lecz zwolna. Od dwóch wieków, a mianowicie od lat pięćdziesięciu, los ten wielce się zmienił. Chłop mieszka dziś lepiej, jest lepiej okryty i lepiej żyje. Pod Ludwikiem XIV w końcu wojny o spadek, wiele pól zniszczonych przez podatek było opuszczonych; całe ludności uciekały i szły umierać z jednej prowincyi do drugiej. Nie widzieliśmy podobnych przykładów ani razu, nawet w końcu długich wojen cesarstwa. Jeżeli pójdziemy wyżej jeszcze w naszej historii, zobaczymy pokolenia całe wyplenione głodem, bo w owych czasach nieznano jeszcze środków zaradzenia złym żniwom przez różnaitość uprawy; zobaczymy choroby zaraźliwe zabijające za jednym razem piątą a nawet czwartą część całej ludności, tak jak to dziś jeszcze dzieje się na Wschodzie. Nieczystość, nędza były wówczas czynnikami wykonywaczami plagi. Dziś jest jeszcze wiele złego, i jest go za wiele, lecz jest go mniej. Jesteśmy od lat trzydziestu lub czterdziestu świadkami znacznej zmiany w obrazie pól, gdzie odłóżysko nie pokazuje się już prawie, w obrazie wsi, gdzie kamień zastępuje glinę lub drzewo, a dachówka słomę. Nakoniec płaca, wyraz tych wszystkich zmian, podniosła się o jedną czwartą, o jedną trzecią w prowincjach rolniczych, gdzie po-

stępy były znaczniejsze, i o pewną stopę we wszystkich innych. Słowem, los chłopa jest twardy, ciągle twardy, polepsza się zwolna, lecz się polepsza, a nie jest narażonym na okropne przesiłenia, na owe dni nieczynne, które niszczą robotnika, i ciężą często na całych ludnościach poświęcających się przemysłowi.

Robotnik w miastach jest w położeniu różnem, lepszem i gorszem zarazem. Ruchy przemysłu były nadzwyczajne od lat pięćdziesięciu. Sposoby mechaniczne zastąpiły wszędzie rękę ludzką. W miejsce przędzarni ręcznych, postawiono przędzarnie mechaniczne, dla bawełny, wełny, a niedawno nawet i dla lnu, mimo nieugiętości tego ostatniego produktu. Warsztat do tkania wydoskonalił się równie, i sztuka doszła aż do wyrabiania mechanicznie tkanin ozdobionych wzorami najrozmaitszemi. W malowaniu tkanin za pomocą druku, zastąpiono deskę, którą przez pojedyncze uderzenia tłoczono wzory na płótnie, walcem ciągle się obracającym. W metalurgii zastąpiono młot, kierowany ręką człowieka, machiną do ciągnięcia metalu w blachy. Wreszcie, wszystkie te nowe maszyny zostały wprowadzone w ruch za pomocą nowej siły poruszającej nieograniczonej w swojej potędze, niezmordowanej w swjej czynności, za pomocą pary. Ta siła poruszająca, zastosowana do pochodu, dozwoliła przebywać morze, płynąć nawet pod wiatr, i przebiegać ziemię szybkością dziesięcioraką. Skutek tych wydoskonaień spowodził zarazem wielkie podrożenie pracy ręcznej i wielką taniość w produktach. Robotnicy w przemyśle mają stanowisko daleko wyższe od tego które mieli niegdyś. Czynność siły została machinom, kiedy tymczasem czynność inteligencyi

im została zachowaną. Dlatego też wszystkie płace, od roku 1814, podniosły się o jedną czwartą, jedną trzecią, a nawet o połowę. Wszędzie gdzie wprowadzoną została praca od sztuki, płaca została więcej aniżeli podwojoną. Niska zaś cena produktów uczyniła życie robotnikom lżejszem. Robotnik ubiera się dziś w pewnych dniach tak, iż go rozpoznać nie można od jego pana, za cenę daleko niższą od tój jaką płacił, kiedy nosił jeszcze grube suknie. Żywność, to prawda, stała się nieco droższą, raz dlatego, że stała się lepszą, a powtórnie że cena mięsa wogóle nieco się podniosła. Wydatek na mieszkanie, dziś daleko zdrowsze, podniósł się znacznie. W całości położenie robotnika w miastach wielce się polepszyło od roku 1789, a mianowicie od roku 1814. Na nieszczęście, potrzeby jego wzmogły się szybciej jeszcze aniżeli jego dochody. Miasta, w których żyje, przywiodły mu przed oczy i dozwoliły uciech, jakich nigdy poprzednio nie znał, a jeźli środki jego się zwiększyły, żądze jego urosły daleko więcej jeszcze. Te nowe rokosze, ja mu onych nie przeczę, niechaj mię Bóg uchowa! cieszę się, że on w nich ma udział, lecz obawiam się, ażeby pobyt w miastach, rodzący w nim ogólne rozbudzenie wszystkich zmysłów, nie wywołał żądzy rozwijających się nierównie szybciej, aniżeli sposoby zadosyćuczynienia onym.

Mimo wszakże tój odwiecznej skłonności człowieka do używania, większej jeszcze aniżeli do pracy, do pragnienia więcej aniżeli może, mimo tój skłonności, rzeczy nie idą źle, kiedy niema przesileni. Lecz ten wielki popęd do produkcji sprowadza niebawem opłakane skutki. Często produkcya ma miejsce z taką szybkością, że jest

chwilowo za wiele, że wówczas się odbył zatrzymuje i praca z nim, a ponieważ wyobraźnia człowieka mieszając się do wszystkiego co czuje, przesadza jego wrażenia o złem i o dobrem, przesada utraty odwagi następuje po przesadzie zaufania, przesada nieczynności po przesadzie ducha przedsiębiorstwa. Wówczas kapitały się chowają i odmawiają, upadki idą szybko po sobie, fabryki się zamykają, prace zatrzymują się, robotnicy, opatrzeni niegdyś w pracę, większą aniżeli jój mogli podolać, zostają bez roboty, i zasmucają wielkie miasta przez swą nieczynność i swoje cierpienia. Jeżeli byli mądrymi, przezornymi, i składali nieco pieniędzy do kasy oszczędności, przychodzą odbierać swoje depozyta, i łączyć swe potrzeby do potrzeb różnego rodzaju, jakie ciążą na skarbie krajowym. Jeżeli byli nieprzezornymi, wyciągają rękę, otrzymują zaledwie na chleb z jałmużny, podnoszą niekiedy rokosz, i do złego czysto przemysłowego przydają złe polityczne, złe daleko ważniejsze, trwalsze i trudniejsze do uleczenia.

Tak więc robotnik w miastach ma dni wielkiego szczęścia, dni w których zarabia cztery a nawet pięć razy tyle, ile chłop zarabia pracując od jednego słońca do drugiego, przy robocie nierównie twardszej, lecz za to narażonym jest na okropne koleje. Są dni dla niego, w których życie zdaje się nagle zatrzymywać wśród nagłego zupełnego ruchu towarzystwa, i w których znajduje się z potrzebami rozbudzonemi, a z środkami lub zmniejszonymi lub zupełnie zniszczonymi.

Wreszcie, jeżeli się wzniesiemy nad te klasy które pracują rękoma, znajdziemy we wszystkich zawodach ludzi, którzy w żadnym nie otrzymali

powodzenia, którzy są spekulantami niezręcznymi lub nieuczciwymi w przemyśle; adwokatami bez klientów, lekarzami bez chorych, pisarzami bez talentu w piśmiennictwie, wszyscy przekonani, że ci którym się powiodło w sądownictwie, w medycynie lub w piśmiennictwie, mają reputacye uzurpowane; że ci którzy rządzą są łotrami lub głupcami; że oni sami są ludźmi gieniuszu, godnymi wszystkiego, a jednak pozbawieni wszystkiego, ofiarami jednym słowem barbarzyńskiego towarzystwa, które ich uciska w imię urodzenia, łaski, własności; a co jest smutniejszem, to jest to, że można pomiędzy tymi malkontentami spotkać często także młodych jeszcze ludzi pełnych prawdziwego talentu, lecz nieposiadających nauki, niecierpliwych dojścia do celu, niewiedzących lub niechęcych wierzyć, że towarzystwo jest otwartem dla wszystkich, że nieco wcześniej, nieco później, każda zasługa wychodzi na jaw, że pomiędzy zasługą popieraną przez łaskę a zasługą odpychaną, niema roku lub dwóch różnicy w terminie powiedzenia się. Nie chcą temu wierzyć, a przez brak dostatecznej cierpliwości, rozsądku lub gieniuszu, robią z swoich talentów zapalne żywioły pochodni zniszczenia. Pracownicy tej ostatniej kategorii, adwokaci bez spraw, lekarze bez chorych, pisarze bez księgarzy, rządzący bez krajów do rządzenia, zajmują mnie nierównie mniej, aniżeli robotnik fabryczny a nadewszystko rolnik; lecz to są równie robotnicy bez roboty, bo robota ręczna nie sama tylko zasługuje na uwagę na tym świecie, i praca umysłowa jest również pracą zasługującą na niejakię względy. Nie trzeba myśleć, ażeby oni nie mieli udziału w części złego towarzyskiego; składają oni część jego najmniej zaj-

mująca, lecz najostrzejszą. Obracając się do tych którzy cierpią, podniecają ich, a uskarżając się głośniej od tychże, robią złe wspólne bardziej dotkliwym, bardziej nieznośnem.

Cokolwiekbądź, złe istnieje, jest wielkiem, rozmaitem, niezaprzeczonem, a czasami rozdzierającym. Chłopi, mający los zwykle twardy, bez chwil dobrych lub gorszych i bez pociechy polepszenia szybkiego; robotnicy miast, przechodzący z stopy płacy pobudzającej ich żądze, do nędzy nagłej i nieograniczonej; w klasach wyższych, rozbitki wszystkich zawodów, jedni niezdolni i nieumiejący osądzić swojej wartości, drudzy zdolni lecz nieumiejący czekać, a jedni jak drudzy czyniący uczucie cierpień wspólnych żywszem, przez niesprawiedliwość, gorycz i gwałtowność uskarżań: takim jest złe. Przeciw temu wielkiemu, rzeczywistemu złemu, jakież są lekarstwa? Takowe, niezawodnie istnieją, lecz wolne, trudne, przypadające rzadko bardzo do smaku chorego, a w każdym razie bardzo różne od tych, jakie wynaleźli filozofowie socjaliści. Będzie to można osądzić z tego co następuje.

ROZDZIAŁ III.

O STOWARZYSZENIU I JEGO ZASTOSOWANIU DO RÓŻNYCH KLAS ROBOCZYCH.

Ze stowarzyszenie może się dać zastosować jedynie do niektórych ludności nagromadzonych; że ono dla nich samych i pod ich wpływem wymyślonem zostało.

Weźmy pod rozwagę pierwszy z trzech systemów, ten który zowią stowarzyszeniem.

W obec tych robotników wiejskich, których życie jest twardem, lecz jednostajnem, tych robotników miast, których życie, choć nietyle twarde, jest zawsze bardzo nierównem, ofiarują co? Stowarzyszenie pomiędzy robotnikami. Stowarzyszą się, mówią, a wówczas nie będą sobie robili konkurencyi, i będą mogli otrzymać kapitały których im brakuje. Stowarzyszą się! którzy i ilu? Czy chłopci będą mogli się stowarzyszyć? Czy można pojąć w stanie rozdziału naszej ziemi, stowarzyszających się chłopów pomiędzy sobą dla ciągnięcia zysku z gruntów? Jakby się oni do tego wzięli? W czterech piątych częściach terytorium, zaledwie jedna rodzina może wyżyć na folwarku, a najczęściej chłop który uprawia ziemię jest sam właścicielem. Stowarzyszenie w tym razie byłoby więc niepodobnem lub bez celu. Na

gruntach znaczniejszych, gdzie dzierżawca ma pięciu, sześciu lub ośmiu sług roboczych do orania, dozoru bydła i wszystkich robot rolniczych, czyli będzie stowarzyszenie pomiędzy tymi pięciu, sześciu lub ośmiu pracownikami? Można rozumieć stowarzyszenie pomiędzy kilkoma set robotnikami, można pojąć, że ponieważ liczba będzie wówczas mnożnikiem korzyści jakie można otrzymać z systemu, jeżeli się jakowych korzyści spodziewać można, pewne skutki otrzymanby się dały. Lecz jakie skutki dachby mogło starzyszenie pomiędzy pięciu, sześciu, ośmiu stowarzyszonymi? Kiedy rzecz idzie o posiadłość, która wymaga do posługi siedmiu lub ośmiu sług, potrzeba już znacznych kapitałów, potrzeba narzędzi rolniczych, koni, trzód, materyi gnojnych, funduszu obrotowego na bieżące wydatki, tak jak w innych gałęziach przemysłu, i nierzadko widzieć można posiadłość wynajętą za dziesięć lub dwanaście tysięcy franków, wymagającą kapitału obrotowego sześciudziesiąt do ośmiudziesiąt tysięcy franków. Kto dostarczy kapitału tym wszystkim przedsięwzięciom rolniczym? Czyliż to rząd krajowy będzie obowiązany dostarczyć ich wszystkim? Solidarność dzierżawcy jest jedną z jego głównych zalet, czyli raczej najgłówniejszą. Czyliż zmusi się zaufanie właściciela do stowarzyszenia robotników które żadnej solidarności nie przedstawi? Czyliż to jeszcze rzeczą rządu będzie, po daniu kapitału, dać jeszcze kaucyą?

Poniżej powiem słów kilka o roli wyznaczonj rządowi krajowemu w tych rozmaitych kombinacjach, lecz proszę uważać, że to on zawsze jest tym *deus in machina*, niewyczerpanym kapitalistą dostarczającym funduszków, znoszącym

straty, zaradzającym we wszystkich przypadkach, zapobiegającym we wszystkim czego braknie, obowiązującym wreszcie do załatwienia wszelkich trudności. Zrobimy, jak czas potemu będzie, porównanie jego wydatków i jego korzyści, i zobaczymy czy misya, którą mu przeznaczają, może być trwałą.

Stowarzyszenie jest więc nietylko trudnem, lecz zupełnie nieprzypuszczalnem w rolnictwie, bo ziemia jest w ogólności podzielona w sposób, czyniący pomoc jakiegobądź zebrania ciągnących z niej korzyści niepotrzebną, lub posiadana jako własność przez rolnika samego. Zresztą w części ziemi, gdzie pomoc pewnej liczby rąk byłaby użyteczną, w dobrach nieco znaczniejszych, trzeba by dostarczyć kapitału zakładniczego wznoszącego się może do kilku miliardów, zmusić zaufanie właściciela, lub zrobić skarb publiczny odpowiedzialnym za spekulacją na wina. Podobne rachuby są nierozsądne, i ich pomysł sam byłby w stanie zdrowym umysłów ściągnął tylko śmiech ogromny na jego wynalazców.

Tak więc stowarzyszenie jest nie do zastosowania do rolnictwa, to jest do dwudziestu czterech milionów pracowników we Francyi. Jakto! zaraz z pierwszego kroku trzeba wyjąć z pod systemu największą, najbardziej zajmującą część ludności, tę która najstalej cierpi? Systemat jest więc utworzonym dla niektórych, dla tychże wyłącznie! Idźmy dalej w rozbiórze, a będziem o tem więcej jeszcze przekonani.

W większej części innych profesyi jest również to samo, bo w największej liczbie onych praca jest tak podzieloną, tak rozszczególnioną, tak przypadkową, że nie można ję poddać ani

wspólności pracy, ani gruntownemu ocenieniu, ani zdaniu sprawy regularnemu, tak jak to być winno w stowarzyszeniu, które chce w interesach swoich widzieć jasno. I tak, robotnik któremu kupiec mebli dał robić stół, krzesła, lub, co jest częstszem, któremu je tenże kupiec dał do sporządzenia; mularz, cieśla, którzy wykonywają w jakim domu tę lub owę pojedynczą naprawę; noszący wodę, ciężary lub służący na stałej płacy, którzy nam oddają usługi przypadkowe lub ciągłe, lecz osobiste, czyliż mogą złożyć wspólnie udział usiłowań, których rzecz jaką wykonywają nie wymaga? Wszyscy ludzie pobierający zasługi, nietylko służący w domu bogatego lecz w sklepie rzemieślnika, pomagający mu w jakikolwiek bądź sposób, nie mogą być stowarzyszeni, bo jest ich tam, jeden, dwóch, trzech najwięcej, w jednym domu, a rzadko bardzo więcej. Przypuściwszy nawet w domu bogatym kilku służących, w sklepie kilku kupczyków, cóż takowi złożyliby do stowarzyszenia? Swoje myto, aby je potem rozdzielić na każdą głowę? Toż lepiej było się nie składać, jeżeli tylko o podobny podział i podobny skutek chodziło, chyba że myto było nierówne, a w takim razie nie możnaby pojąć u lepiej płaconych powodu stowarzyszenia się z tymi którzyby mieli mniej.

Tak więc widać, jedne po drugich, wszystkie profesye albo niestosowne do stowarzyszenia albo onemu przeciwne, Tego systematu nie można pojąć za możebny do wykonania jak tylko w wielkich zakładach przemysłowych, to jest w przędzarniach, kuźniach, warsztatach machin, kopalniach, przy drogach żelaznych, drukarniach, w których jest zebranych kilkaset robotników i w których praca jest wykonywaną wspólnie. Co się

tyczy tych zakładów, stowarzyszenie niemniej jest niszczącem dla stowarzyszonych, jak zgubnem dla skarbu krajowego, który musi ponosić straty; lecz może przynajmniej być rzeczywiście spróbowaniem, jak też tego zrobiono już próbę, z wielką szkodą tych którzy w niem wzięli udział.

Taka reforma mająca zmienić los klas roboczych towarzystwa, byłaby tylko prostem zajęciem mniej więcej gwałtownem pewnej liczby własności, na korzyść kilku tysięcy robotników nagromadzonych na różnych punktach, mianowicie w wielkich miastach, mających w takim nagromadzeniu samym środek poburzenia się i tyranizowania już tych którzy ich zatrudniają, już władzę krajową samą, w chwilach w których takowa byłaby za słabą, aby dla siebie poszanowanie zjednać. Jest to kłamać ludowi i durzyć go, mówiąc: że się tem robi reformę w jego interesie! Ta mniemana reforma byłaby tylko poddaniem się rozburzonym namiętnościom pewnej klasy robotników, nadużywających siły fizycznej dla narzucania swój woli, lub raczej woli przywódców którzy ich za nos wodzą; klas uwiedzionych, pracujących dla tychże mrzonków więcej aniżeli dla siebie samych, i nie reprezentujących ani trzydziestą część całej ludności krajowej. Lud żadnejby ztąd nie odniósł korzyści.

Dwadzieścia cztery miliony rolników mają we Francyi życie przykre, trzy lub cztery miliony robotników przemysłowych są niekiedy, w skutku braku zatrudnienia, pozbawieni pracy, oto jest złe, a jako środek zaradczy powzięto myśl, oddania kilku pracownikom zakładów w których byli użyci, i zmienienia dla nich wszystkich warunków przemysłu (w sposób, powtarzam, zgubny dla nich

samych), i to jest, mówią, wynalazkiem do zmienienia losu ludu! Zwodzą lud tylko, będą to ciagle powtarzał, a miejsce i chwila, w których ten systemat na jaw wyprowadzono, dowodzi tego jasno. Przyniesiono go w czasie, w którym ciż robotnicy nagromadzeni przyczynili się do rewolucyi, na łono wielkiej stolicy, w której oni mieli przewagę. Chciano im pochlebiać, i użyć ich jako narzędzie; zrobiono tem bardzo wiele złego im i sobie samym. Jest to przedsięwzięcie wyłączne w widokach wyłącznych, które się skończyło na tem, na czem się muszą kończyć wszystkie próby tego rodzaju. Nie szło tu wcale o lud, lecz o małą bardzo częśćkę ludu, która miała smutną korzyść być zgromadzoną, a tem samem móż dać uczuć swą siłę i oddać takową na usługi tych, którzy jój dla swoich własnych widoków użyć chcieli.

Systemat stowarzyszenia, tak sprowadzony do swojego rzeczywistego znaczenia, trzeba nam rozważyć, czyli ma przynajmniej jaką wartość dla klas roboczych, do których mógłby się stosować.

ROZDZIAŁ IV.

O KAPITALE W SYSTEMACIE STOWARZY- SZENIA.

Że kapitał stowarzyszenia, jeżeli jest dostarczony przez skarb publiczny, jest niesłusznie zabrany masie podatku-
jących, a jeżeli jest wybrany z płacy robotników, jest
nierozsądnym użytkiem ich oszczędności.

Teraz zapomnijmy o wszystkim co ten syste-
mat stowarzyszenia pomiędzy robotnikami ma wy-
łączającego, a tem samem mało popularnego w
rzeczywistości, i uważajmy go w sobie samym i
w jego własnej wartości, jakkolwiek ścieśnionem
być może jego zastosowanie.

Sądząc z powierzchowności, myśl systematu
jest jak najbardziej ludzką, uczciwą i rozczula-
jącą. Oto są w istocie biedni robotnicy, którzy
pracują od rana do wieczora dla zarobienia płacy
stałej, niezmiennie ograniczonej, i którzy przy-
noszą znaczne zyski, czy to przedsiębiorcy, czy
akcyonaryuszom pracującym mało, lub nie pra-
cującym wcale, dalekim od miejsca tych ciężkich
prac, i którzy częstokroć ani ich nawet nie zwie-
dzili. Dla czego jedni mają tak mało robiąc
wiele, a drudzy tak wiele robiąc mało? Dlatego,
że przedsiębiorca ma kredyt, a akcyonaryusze

kapitały. Gdyby robotnicy mieli jeden lub drugie, mogliby spekulować na swój własny rachunek i zbierać sami zysk który przynoszą innym. Czyliż zatem nie jest rzeczą prostą, sprowadzić ku nim kredyt i kapitały, i oswobodzić ich z téj zależności, lub, używając wyrazów przyjętych: z pod tyranii kapitału? Jakiż sposób zostaje, jeżeli kapitały nie będą zabrane gwałtem, jak to szczerze proponuje komunizm, jaki inny sposób, jeżeli nie żądanie ich od tego kto je posiada, od skarbu publicznego, dla dania każdemu stowarzyszeniu robotników środków wykonania wielkich przedsiębiorstw? Nie, powtarzam, bardziej uczciwego, bardziej ludzkiego na pozór, a w rzeczy samej bardziej zgubnego, bardziej niesprawiedliwego, bardziej szalonego.

Najprzód, ci przedsiębiorcy, ci akcyonaryusze nie są monopolistami bardzo nieliskościwymi. Jeżeli pierwsi poświęcają swoje życie, swoje pieniądze, swój kredyt, kierunkowi i utrzymaniu wielkiego zakładu, utworzonego przez siebie, próbowanego, narażonego na straty i złe koleje; jeżeli drudzy zebrawszy nieco zysków, ryzykują one w przedsiębiorstwach wątpliwych, jako to na budowanie kanałów lub dróg żelaznych, którychby bez ich udziału wykonać nie można, zdaje mi się, że ani ci przedsiębiorcy ani ci akcyonaryusze nie są pijawkami robotników, zapłaconych podług umowy dobrowolnej, częstokroć trzy lub cztery razy wyżej aniżeli chłopi, i pewnych tejże płacy, w każdym przypadku, czy spekulacya będzie szczęśliwą lub nie. Niema w tem, powtarzam, żadnej krzyczącej niesprawiedliwości.

Zobaczymy co sądzić o żądaniu, ażeby robo-

tnicy mieli także zyski, jakie mają przedsiębiorcy lub akcyonariusze.

Każda operacja handlowa lub przemysłowa wymaga dwóch rzeczy: kapitału i dyrekcyi. Kapitału na jej przedsiębiorstwo, dyrekcyi, która po wymyśleniu jej, kieruje nią, ścieśnia lub rozszerza, czasem porzuci po pierwszych stratach, a czasem po pierwszych zyskach daje jej rozwój nadzwyczajny. Czy znajdujemy kapitał i dyrekcyę w stowarzyszeniu robotników? Weźmy to pod rozbiór.

Kapitał, w każdym przedsiębiorstwie, powinien być przeznaczonym na stracenie, jeżeli się ono nie powiedzie. Widzimy tego co dzień przykłady w przedsiębiorstwach kopalni węgla, kanałów, dróg żelaznych. Jeżeli od wielkich zakładów przejdziemy do mniejszych, do przędzarni, do kuźni, do warsztatów budowlanych, ileż widzimy takich których twórcy zrobili majątek? Bardzo mało. Ja przez lat trzydzieści, tak z położenia mojego jako człowiek publiczny, jakoteż z chęci nauczania się, uważałem starannie postęp przemysłu we Francyi; znam doskonale osoby składające tenże, i oświadczam, że niepowodzenia są nierównie częstsze jak skutki pomyślne, że jeżeli ztąd powstały liczne majątki mierne, bardzo mało urosło majątków wielkich, a szczególnie mało takich, któreby mogły przetrwać znaczne przesilenia. Kapitał jest więc narażony na częstą stratę w małych zakładach, a na prawdopodobną w wielkich i możliwych stowarzyszeniach. Te nawet, które po długim czasie zakwitną, nie przychodzą do tego stanu inaczej, jak po zrujnowaniu dwóch lub trzech kompanii.

Jeżeli więc kapitał jest przeznaczony na utratę

w razie niepowiedzenia, razie bardzo prawdopodobnym, trzeba też ażeby miał widoki zysku, i żeby takowe były stosowne do widoków strat, inaczej przemysł byłby, czem jest często, rzemiosłem zwiedzionych. Jeżeli przedsiębiorca lub akcyonaryusze zyskują lub tracą, jest to ich rzeczą, nikomu nic nie wzięli, i zbierają co zasiali. Lecz chcecie postawić w ich miejsce robotników: dobrze, kto dostarczy kapitału? Robotnicy? Oni takowego nie mają. Zamiast robotników czyliż utworzycie banki pożyczek na cel podobny? Ależ wszystkie banki, które robiły pożyczki przedsiębiorstwom przemysłowym, wszystkie te banki bardzo źle wyszły, dlatego, że zakłady przemysłowe przedstawiają zanadto ryzyki, że liczba tych którym się udaje jest zbyt małą w stosunku upadających, i że wreszcie zyski całe tych którym się powiedzie, zaledwie mogą pokryć straty tych, które upadają; banki zaś robiąc im pożyczkę stowarzyszają się do wszystkich ich strat, a nie stowarzyszają się do zysków. To wyjaśnia, dlaczego każdy bank, lub dom bankowy, które się ograniczyły do eskonty, istnieją i przechodzą przesilenia handlowe najtrudniejsze, podczas kiedy każdy bank lub dom bankowy, które zrobiły pożyczki przedsiębiorstwom przemysłowym, upadają za pierwszym mocniejszym przesileniem. A jednak te banki robiły tylko pożyczki, które reprezentowały bardzo małą część kapitału zakładów które chciały podeprzeć. Proszę sobie wystawić coby się stało z bankiem, któryby dostarczył całego kapitału mniej większej liczbie zakładów przemysłowych. Upadłby niezadługo, chyba żeby tylko same dobre zakłady komandytował i miał w nich całe zyski, bo narażony na poniesienie wszystkich

strat, stawszy się przez pożyczkę całego kapitału sam przedsiębiorcą, musiałby mieć cały wynik zysku, lub inaczej wziąłby na siebie rolę rujnącą. Rzecz miałaby się inaczej, gdyby można przypuścić, że zyski przemysłowe są tak wielkie, iż mogą dawać dwa kapitały w miejsce jednego, lecz to jest mylnem, bo gdyby zyski miały być wyższe nad jeden kapitał, konkurencya wnetby je zniszczyła. Łatwo się o tem przekonać można, uważając wszystkie zakłady przemysłowe, przędzarni, tkanin, metalurgii, kopalni i t. d. Ujrząc tam można, że jeżeli ten lub ów fabrykant miał chwile pomyślne, miał też i złe, że takowe wnet się zrównały, i że majątki znaczne zebrane zostały tylko przez przedsiębiorców bardzo przezornych, bardzo pracowitych i po długich dopiero latach niezmordowanej czynności. Jeżeli uważamy wielkie przedsiębiorstwa, jak n. p. kopalnie, zobaczymy, że średni zysk jest daleko niższy jak procent bardzo miernych lokacyi. Ci którzy nie znają faktów, którzy budują teorye nie zaczynając od dokładnego rozważania natury rzeczy, będą krzyżeć, słysząc to twierdzenie, lecz takowe zadziwi tylko ludzi ograniczonych lub utopistów.

Utrzymuję przeto, że uważając przedsiębiorstwa przemysłowe w masie, bez względu na ten lub ów wypadek szczęśliwy, niema zysków dostatecznych, ażeby wydobyć kapitał podwójny. Nie można też przeto pojąć istnienia banku pożyczki, któryby dostarczył całego kapitału przedsiębiorstwom przemysłowym, i któryby nie postawił się w miejsce tychże co do zysku i kierunku. Tak jest, trzeba ażeby on kierował, ponieważ on dał cały kapitał, i żeby miał wszystkie zyski, ponieważ niema ich nigdy zanadto, lub też upadłby

z powodu podwójnego faktu, to jest, powierzenia swych kapitałów drugim, którzyby spekulowali jego pieniędzmi, i odbierania tylko części zysków, któreby z prawa należały do niego. Jest nawet pewnem, iż taki bank by upadł, bo komandyta nie jest rozsądną, z wyjątkiem nadzwyczajnych wypadków, kiedy kapitalista bardzo bogaty, nie lękający się straty, czyni ją na korzyść człowieka bardzo zdolnego i dobrze znajomego kapitaliście który pożyczka; a ponieważ to podwójne zdarzenie jest rzadkiem, komandyta traci częściej aniżeli zyskuje. Lecz jeżeli komandyta jest do przypuszczenia jako wyjątek, nie można pojąć jej jako ogólnego faktu przemysłu, to jest banku, któryby pożyczkał cały kapitał wszystkich przedsiębiorstw, któryby ponosił ryzyko całe, a nie miał ani kierunku, ani zysku pośredniego.

Taki bank byłby szalonym, kierowanym przez szaleńców, i ręczę, iż niktby nieśmiało proponować utworzenia banku na takiej zasadzie.

Komużby można taką spekulacją proponować? Skarbowi krajowemu, zdając mu obowiązek starzenia wszystkiemu. A z jakiego tytułu włożono by nań ten obowiązek? Z tytułu kapitalisty powszechnego, obowiązane go tracić za wszystkich, i mogącego tracić, ponieważby był uważany za równie bogatego jak wszyscy.

Ja więc kładę to proste pytanie. Czy skarb publiczny miałby dostarczyć kapitału zakładowego dla wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych, czy też dla małej tylko liczby onych? Gdyby dostarczył takowego dla wszystkich, to mogłoby się stać mniej niesprawiedliwym, lecz bardziej nierozsądnem. Gdyby zaś przeciwnie dostarczył tylko dla niektórych, rzecz byłaby krzyżującą nie-

sprawiedliwością, a lubo mniej nierozsądną, byłaby wszakże taką.

Czyż w istocie możnaby pojąć skarb publiczny, dostarczający kapitału wszystkim spekulacyjom, a nie spekulujący sam? Pod względem ryzyko, gdyby dostarczał wszystkim pracom ziemi, handlu, fabryk, kupiec niemógłby się skarżyć fabrykantowi, fabrykant rolnikowi na niebezpieczeństwa, na jakieby jeden drugiego wystawiał, ponieważ to była obszerna wzajemność. Ryzyko będąc ogólnem, tworzyłoby przez to przynajmniej pewien rodzaj zrównania a tem samem słuszności w jego niezmiernem zogólnieniu. Lecz pytam, czyliby nie popełniono największego szaleństwa, dając każdemu możność spekulowania kapitałami obcemi, i znosząc to zaręczenie interesu osobistego w użyciu kapitałów, zaręczenie, które jakkolwiek wielkie, zaledwie jest dostatecznem, ponieważ widzimy co dzień ludzi pracujących swemi własnymi kapitałami rujnujących się, uwiedzionych, pociągniętych przez rzutność swojej imaginy! A cóżby to było gdyby spekulowali kapitałami cudzemi? Ażeby więc zachować pewną sprawiedliwość, przyjęłoby niedorzeczność, lecz niedorzeczność nad wszelkie proporcye znane po dziś dzień, ponieważ nie chodziłoby o nic mniejszego, jak o zniesienie dozoru interesu osobistego w całości prac ludzkich, i o dozwoleńie wszystkim przedsiębiorcom spekulowania kapitałem, który, należąc do wszystkich, nie byłby nieczym.

Gdyby przeciwnie, i to jest w rzeczy samej przypadek obecny, chodziło o to, ażeby to dobrodziejstwo udzielanem było małej bardzo liczbie pracowników, niektórym przedsiębiorstwom, które gromadzą w jednym zakładzie kilkuset robotni-

ków, oh! w takim razie zapytałbym, na mocy jakiego przywileju dozwolonoby pewnym stowarzyszeniom robotników spekulować, nie na ich własne ryzyko, lecz na ryzyko wszystkich innych klas robotników, na ryzyko mularzy, cieśli, służących, wodonośzów, mianowicie włościan, którzy nie spekulują, bo ich płaca jest bardzo ograniczona, bardzo niezmienna wobec zapłaty, jaką inni zarabiają, kujac żelazo lub budując maszyny parowe? Nasi reformatorowie widzą w kraju nie masę podatujących, lecz tę bardzo małą liczbę bogatych, którzy wszyscy razem zebrani nie mogliby nawet na jeden budżet wystarczyć ofiarą wszystkich swoich posiadłości. Powiadają, iż to nie jest złem, dać, ze szkodą tychże, sposobność biednym robotnikom osiągnięcia niejakich zysków. Lecz to jest fałszywym twierdzeniem. Co jest prawdą, to to, że masa podatujących, to jest we Francji trzydzieści milionów indywiduów, dostarczy jednemu milionowi możności spekulowania na ich rachunek na bawelnie, na żelazie lub na węglu. Rzecz sprowadzona do tego stanu jest równie nierozsądna, jak to zaraz zobaczymy, bo ten milion robotników będzie usiłował zrobić to czego nie umie, chcąc kierować temi przedsiębiorstwami; lecz jest mianowicie krzywą niesprawiedliwością w stosunku do mas robotników, ponieważ każdy człowiek na tym świecie ma spekulować na swoje ryzyko, nie zaś na ryzyko cudze. A w tym razie, nie lękałbym się odwołać do sumienia robotników samych, i zapytać ich: czyliby uważali za słuszną n. p. stawiać na loteryę pieniędzmi innych? Kwestya jest równie prosta, jak ją tu przedstawiam.

A teraz, jeżeli się przypuści zatrzymywanie pewnej części płacy robotników, w celu utworzenia

kapitału, wówczas na nich samych spadnie zawód i niesprawiedliwość, jakto zaraz jasno zobaczymy.

W ogólności, kiedy przedsiębiorstwa przemysłowe są w stanie pomyślnym, robotnik znajduje w swojej płacy dostateczny środek utrzymania siebie i swojej rodziny, dania sobie pewnych rozrywek, odłożenia nawet pewnych oszczędzeń na czasy nieczynności, choroby lub starości. Część tej płacy przeznaczona na oszczędność mogłaby, w ostatecznym razie, być użytą na utworzenie kapitału przedsiębiorstw ugruntowanych na zasadzie stowarzyszenia. Lecz dosyć powierzchownie rzucić okiem, aby postrzedz zupełną niedostateczność tego środka. Pieniądz w kasach oszczędności reprezentuje we Francyi około 400 milionów franków. Pomiędzy składającymi połowa większa jest starych służących, a zaledwie połowa robotników poświęconych przemysłowi. Prawda, że nie wszyscy robotnicy składają do tych kas oszczędności, i że zaledwie trzecia lub czwarta część onych takie składki robi. Lecz zważając nawet i na to, i biorąc potrójnie lub poczwórnice sumy przez nich składane, czyliżby można sumą 600 lub 800 milionów, ztąd wynikłą, dostarczyć kapitałów twórczych wszystkim przedsiębiorstwom przedzarni, tkanin, metalurgii, kopalni, dróg żelaznych, kanałów i t. d., nie mówię tu nawet wcale o rolnictwie. Miliardy nie wystarczyłyby na to.

Myśl zatrzymywania części na płacy, w celu utworzenia kapitału stowarzyszeń, byłaby więc prostą chimera. Lecz przypuściwszy ją nawet, czyliż byłoby to godnem użyciem oszczędności robotników? Czyliż nie jest wiadomem, na jakie niebezpieczeństwa jest narażonym kapitał włożony w przedsiębiorstwa przemysłowe? Bogaci tylko

mogą spekulować, bo mogą tracić. Wszyscy inni spekulanci są albo nierozsądnymi, albo stają się ofiarami. Dwaj tylko stowarzyszeni, bogactwo i gieniusz, powinny przyspieszać rozwój przemysłu. Lecz ubóstwo i stowarzyszenie nie mogą się porywać na rzeczy śmiałe a wątpliwe. Pierwsze nie niema do stracenia, a drugie nic nigdy nie wynalazło. Gdyby owe tysiące przedsiębiorstw, jakich od lat trzydziestu próbowano, jakie upadły po nadaremnych usiłowaniach, jakie sprowadziły ruinę kapitalistów którzy je komandytowali, gdyby takowe były robione na ryzyko robotników, nie byłoby to największem nieszczęściem dla tychże ostatnich, a zbrodnią rządu krajowego iż na to dozwolił?

Proponują robotnikom stowarzyszonym, ażeby powierzyli swoje oszczędności przedsiębiorstwom, któremi nie będą kierowali, i które będą wystawione na alternatywę braku wszelkiego kierunku, lub na kierunek przez dyrektorów wybranych przez kaprys, słowem, ażeby powierzyli swoje oszczędności anarchii. Wszyscy lękają się anarchii w polityce, i nikt niema chęci pożyczać jój swych pieniędzy. Ja wykażę jasno, że anarchia przemysła nie więcej warta, i że dawać jój pieniądze robotników ciężko zapracowane, byłoby to prawdziwym okrucieństwem. To będzie przedmiotem następującego rozdziału. Kończę rozdział obecny, kładąc kwestyą w ten sposób:

Albo skarb publiczny dostarczy kapitału przedsiębiorstw utworzonych na zasadzie stowarzyszenia, i będzie niesprawiedliwością, dozwolnić, ażeby jedna klasa robotników uwzględniona spekulowała pieniędzmi wszystkich innych robotników miasta lub wsi;

Albo trzeba będzie utworzyć ten kapitał z zatrzymań czynionych na płacy, a wtenczas użytek oszczędności robotników będzie najnierozsądniejszym, najbardziej nieludzkim.

Niesprawiedliwość nie do zniesienia w pierwszym razie, nierozsądne okrucieństwo w drugim, oto jest nazwa, którą dają środkom otrzymania kapitału w systemacie tak zwanym filantropicznym stowarzyszenia.

ROZDZIAŁ V.

O DYREKCYI PRZEDSIĘBIORSTW W SYSTEMIE STOWARZYSZENIA.

Że dyrekcyja przedsiębiorstw w systemacie stowarzyszenia jest niepodobną, i dąży do postawienia osobistego interesu w miejsce zasady, która jedynie stosowną jest dla przemysłu prywatnego, zasady interesu ogólnego, która jest do zastosowania tylko w zarządzie kraju.

Anarchia w ciele politycznem jest wielkiem złem. Świat lęka się jęj, nienawidzi jęj i ma słusznosc. Z anarchią niema ani porządku, ani pewności, ani sprawiedliwości, ani dobrej administracyi, ani rozsądnej ekonomii, ani siły publicznej, ani wielkości. Przez nią kraje się rozstrajają, osłabiają i niszczejają. Od Cezara do Augustula takim jest ich pochód. Dla mnie mianowicie, który lubię dwie rzeczy namiętnie, sprawiedliwość na wewnątrz, a wielkość na zewnątrz, anarchia jest przedmiotem niepohamowanej odrazy.

Lecz jakkolwiek jest ohydną w ciele politycznem, jest chorobą naturalną tego ciała, jest w niem przewidzianą; ma w niem swoje lekarstwa, jak pewne febry, nabyte w pewnych strefach niezdrowych. Można na tę chorobę umrzeć, lecz można też z nięj wyzdrowieć. Lecz w przemyśle,

czyliż można pojąć anarchią? Zasmucamy się, lecz się nie dziwimy, widząc jak stronnictwa walczą pomiędzy sobą o władzę, jak rozdzierają rzeczpospolitą, zakrwawiają ją i prowadzą nad brzeg przepaści, aby ją w nią wtrącić lub nad nią zatrzymać. Jest to złe dobre, boć wreszcie trzeba, ażeby władza zanim przejdzie w ręce dobre, narażoną była na kolój przejścia przez ręce złe. Lecz czyliż można sobie wystawić władzę zaprzeczaną, wrywaną, przenoszoną z rąk do rąk w fabryce? Czy można sobie wyobrazić naczelnika rękodzielni obieranego przez swoich robotników, na przemiany albo oddalanego od steru przez próżniaków, lub przez nich wynoszonego do kierunku warsztatów? Czy można rozumieć takiego prezydenta rzeczypospolitej przemysłowej, wspartego na podobnych wpływach, przepisującego słusznie pracę każdego, stanowiącego płacę podług pilności lub zdolności, wzbudzającego zaufanie w kapitalistach, otrzymującego kredyt, a nade wszystko zbierającego oszczędności? Czy można sobie wystawić tę istotę chimeryczną, zastępującą jedność, ciąg, inteligencją interesu osobistego w kierunku jakiego przemysłowego przedsiębiorstwa? W rzeczach krajowych można rozumieć, że wszyscy się mieszają do spraw publicznych, bo to są sprawy wszystkich. Lecz w fabryce, czyliż można pojąć kilkuset robotników, obradujących nad obowiązkami, które wypełniać należy, nad weksłami które trzeba podpisać, przyjąć, odmówić, nad kredytami które wypada otworzyć, nad rozwojem mającym się dać produkcyi, nad przypuszczonemi kolejami handlu narodowego lub europejskiego?

Widzimy wprawdzie niekiedy akcyonaryuszów obradujących, lecz raz w rok, nad postępem ogół-

nym jakiego interesu, oświadczających swoje przyzwolenie lub nieukontentowanie pod względem wysokiej lub niskiej dywidendy, zwracających pobieżnie oczy na to co najbardziej ulega kontroli, na rachunkowość, zdających co do wszystkiego innego władzę swą na dyrektora, którego sądzą podług otrzymanych skutków, to jest, podług otrzymanego zysku. Podobny system administracyi jest do wykonania tylko w bardzo wielkich przedsiębiorstwach, pod warunkiem udziału akcyonaryuszów bardzo dyskretnego i bardzo rzadkiego a kończącego się, powtarzam, abdykacją ich na rzecz dyrektora, którego wybrali. Lecz czyliż można sobie wyobrazić naczelnika warsztatu wybranego przez robotników którym ma dawać rozkazy? Jeżeli zwrócimy baczną uwagę na większą część naszych zakładów przemysłowych, uderzeni zostaniemy jedną rzeczą, to jest, że te, którym się powiodło, a te są w małej liczbie, winne były to powodzenie przedsiębiorcy, który nimi kierował, nie tylko wyższości jego inteligencyi (która częstokroć robi przedsiębiorców tylko zbyt śmiałymi i rujnującymi siebie i drugich), lecz temu szczęśliwemu połączeniu inteligencyi i charakteru z rozumem, przezornością i czynnością. Kiedy przedsiębiorcy posiadają te wszystkie zalety, trzeba jeszcze ażeby mieli długie doświadczenie, znajomość targów obcych, wielkie stosunki, poważanie i kredyt. Słowem, potrzeba im obok tych zalet, które się od natury otrzymuje, tych, których się tylko nabywa z czasem. Nikt mnie nie przekona, że zbiór pięciu lub sześciuset robotników będzie umiał się prowadzić i dojdzie do tego, w czem najzupełniejsza jedność woli, połączona z niezaprzeczoną zdolnością i z obszernem doświadczeniem,

tak rzadko do celu dojść może! Nie, nie będę temu wierzył, cokolwiekby o tém wyrzekli ci uczeni teoretycy, którzy nigdy nie widzieli zbliska ruchu jakiej rękodzielni, lub biegu rządu. Choćby mię o tem sto razy zapewnili i kazali wierzyć, jak za Rzymian kazano kłaniać się bożkom lub umierać, niemógłbym tego przypuścić.

Jak by wreszcie ci robotnicy stowarzyszeni urządzili swój zarząd? Czyliż obradowaliby sami nad interesami towarzystwa, nad płacą, nad przepisami, nad produkcją, nad kupnem, nad sprzedażą, nad ugodami do zawarcia? Byłoby to srogością, pozbawiać ich téj prerogatywy, i nie warto by było dla nich umieszczać swoich oszczędności w przedsiębiorstwie, lub pożyczać na swoje ryzyko, lub wreszcie otrzymać od skarbu publicznego podarunek kilku milionów, po to, ażeby oddać jednemu z nich rozstrzygnięcie wszystkich kwestyi do najwyższego stopnia ich obchodzących. Jakto! zostaliby stowarzyszonymi, to jest panami, włożyliby swoje pieniądze, lub te któreby im pożyczono, w jaką kuznię, fabrykę machin lub inny zakład przemysłowy, po to, ażeby zostawić jednemu z pomiędzy siebie prawo rozkładu prac i przeznaczania im pozycyi parobków do ciężkich robót, wyrobników, zwyczajnej czeladzi, dozorców, przełożonych, kontrmetrów, i wyznaczania im płacy po 2, 3, 5 i 10 franków dziennie! ażeby zostawić jednemu z pomiędzy siebie prawo karania ich, oddalania (oddalania stowarzyszonych!) wyznaczania godzin pracy, zawierania ugód, stanowienia cen kupna lub sprzedaży, stanowienia czy i dla jakiego domu należy pracować, dawania lub żądania kredytów! Czyliż tacy stowarzyszeni, sami reprezentujący pana, dawaliby takie władze jednemu z po-

między siebie, lub czyli zachowaliby je sobie? A w takim razie, czy można sobie wystawić rozsądnie pięciu lub sześciu set robotników rozdzielających się sami na dobrych i złych pracowników, zbierających się w areopag w celu sążenia się, stanowiących czy podpis tego lub owego pana jest dobrym, miernym lub złym, czy trzeba sprzedać towar lub go do lepszych chwil zachować, czy wstrzymać produkcją lub ją więcej rozwinąć! Obie z tych pozycyi są bardzo trudne do przypuszczenia, bo jedna jest przykrem zrzeczeniem się prawa swojego, a druga nierozsądną niewłaściwością.

Uznaję wprawdzie, że ludzie zebrani, zawsze gotowi do buntu, są równie prędcy do zrzeczenia się, kiedy popęd do powstania u nich ostygł i przeminał. Dajmy na to, że ci robotnicy wybraliby naczelników, a pomiędzy tymi dyrektora, daję temu wiarę. Ale dlaczego w takim razie niechciano raczej przełożonego pana! Taki dyrektor albowy mógł karać robotników, przenosić ich z jednego stopnia do drugiego, lub ich oddalać, albo gdyby tego czynić niemógł, nie otrzymałby ani ilości, ani dobroci pracy, bez których wszelki pomyślny skutek jest niepodobnym w zakładzie przemysłowym. A gdyby mógł to czynić, w takim razie danoby sobie w nim pana, równie wszechwładnego jakimby był właściciel zakładu; straconoby mianowicie położenie stowarzyszonego, bo jest niepodobnym, pod względem prawnym, ażeby jeden stowarzyszony mógł być kierowanym przez drugiego. Lecz czyliż nie widzisz, rzekną mi, że jeżeli dla pomyślnego skutku stowarzyszenia poddanoby się władzy tak absolutnej jaką jest władza właściciela, pozostałaby korzyść bycia interesowanym w przed-

siębiorstwie, i dzielenia między siebie zysków, które, w stanie zwyczajnym, są dla właściciela samego?

Wykazałem już wyżej, że się niema prawa do zysków, jak wtenczas, kiedy się jest właścicielem wszystkiego lub części kapitału, i że się jest narażonym na koleje tak strat jak zysków. Ale pomijam tę uwagę, przypuszczam robotników właścicieli kapitału, bądź przez zatrzymywanie części na płacy, bądź przez pożyczkę otrzymaną ze skarbu publicznego, i pytam się, czy byłaby rozsądną kombinacya ta, w której przemysł, z przedsiębiorstwa prywatnego kierowanego interesem osobistym, gorliwością jaką obudza myśl zostania zrujnowanym lub zbogaconym, stosownie do tego jak się robi dobrze lub źle, zrobiłby się pewnym rodzajem administracyi, urzędu publicznego, w taki sposób, że przedsiębiorca, zamiast znajdować zapłatę w skutku pomyślnym lub niepomyślnym, dostawałby, jakkolwiekby działał, swoją pensyą, oprócz małego udziału w zyskach lub stratach.

Postawionoby więc w przemyśle administratorów w miejsce właścicieli, to jest siłę działającą bardzo słabą w miejsce siły nader dzielnej. Potrzeba oka pańskiego jest dawnem przysłowiem, które zawsze zostanie prawdziwem. W interesach prywatnych potrzeba dozoru natężonej uwagi interesu osobistego, nie zaś osłabionej gorliwości interesu zbiorowego. Tam więc, gdzie interes osobisty zaledwie tyle osiąga, iż przemysł żyć może, nadaremnie chcianoby mnie przekonać, że interes zbiorowy mogłby mieć tę wytrwałość, tę energią, tę śmiałość, to wreszcie zamiłowanie jakie zapewniają powodzenie.

Co do mnie, radziłbym raczej robotnikom umie-

ścić swoje pieniądze lub te któreby im skarb publiczny pożyczył, nie w zakładzie w którymby się stowarzyszyli, lecz w należącym do wszechwładnego jakiego pana, którego zdolność i uczciwość byłaby im znana.

A więc, albo żadnej dyrekcji, żadnej władzy, lecz rząd pięciu lub sześciu set indywidualów, stanowiących o wszystkim czegoby nieznali, albowtóż dyrektor, w ręce którego złożyliby wszystko, a w takim razie gorliwość wątpliwa urzędnika, postawiona w miejsce wszechwładztwa nieskończonej czynności nieustającego dozoru interesu osobistego; takąby była dziwna rewolucya zrobiona w przemyśle.

W wielkich przedsiębiorstwach które nie mogą być rzeczą jednego, n. p. w drogach żelaznych lub kopalniach, zachodzi potrzeba władzy delegowanej. Wówczas trzeba rzeczywiście wybrać jednego z stowarzyszonych, aby za wszystkich kierował zakładem. Lecz wiadomo jest każdemu, że to jest ważną przyczyną podrzędności dla przedsiębiorstw tego rodzaju, że najczęściej upadają przez administracją, jeżeli upadek nie wypływa z samego obrachunku przedsiębiorstwa, i nie można pojąć, w razach kiedy wielkość kapitału włożonego nie zmusza do zrzeczenia się zarządu interesu prywatnego, dla czegoby chciano wyrzec się jego korzyści. Doświadczenie wreszcie, które w tym rodzaju jest sędzią najpewniejszym, nie wskazywało nigdy, odkąd istnieją narody handlowe, innego bodźca przemysłu, jak interes osobisty pracujący dla siebie samego. Można pojąć władzę delegowaną do interesów publicznych, niebędących rzeczą jednego lecz wszystkich, do których potrzeba mniej zapалу i namiętniej czynności interesu

prywatnego jak bezstronności, bezinteresowności, sprawiedliwości i odwagi tego kto działa w interesie ogólnym; a i tu nawet w rządach udoskonalonych wynaleziono pewien rodzaj interesu osobistego do kierowania krajami, pewien rodzaj oka pańskiego, to jest odpowiedzialność tego kto rządzi, odpowiedzialność, która obejmuje jego życie, jego ambycją, jego honor, jego sławę! Lecz byłoby to wywrócić wszystko, iść wbrew wszystkim zasadom, gdyby chciano przenieść rząd krajów w sprawy prywatne, i wystawić się może na znalezienie zarządu interesów prywatnych w administracyi rządu. Danoby takim sposobem rękodzielniom, w celu podniesienia ich, zimną obojętność urzędnika, a krajowi do jego zarządu egoizm interesu prywatnego.

Przypuściliśmy najlepszą, najmniej podobną ewentualność, to jest delegacją zupełną, bezwarunkową władzy właściciela udzieloną jednemu dyrektorowi, co nigdyby się w całości nie uskuteczyło. Ci panowie, cokolwiekby można powiedzieć, nie daliby sobie pana, któryby mógł ich oddać, a nadewszystko klasyfikować ich pod względem płacy.

Jak też w istocie mogliby być oddalanymi przez tego, którego sami mieli moc oddać? Jakby się wziął do rzeczy ten obrany dyrektor, ażeby z nimi urządzić kwestyą zapłaty? Czy ten pan ustanowiony przez nich stanowiłby jednaką płacę lub różną? Czy płaciłby po jednej cenie parobka grzebiącego węglem lub noszącego na barkach ciężary, i zręcznego robotnika, przystawiającego wszystkie części maszyny? Trzeba być pozbawionym rozsądku by mniemać, ażeby stowarzyszenie zachowało choć jednego zręcznego robo-

tnika, gdyby ich płaciło równo, i ofiarowało im za całą perspektywę udział w zyskach przyszłych. Gdyby, idąc za przyjętym trybem ogólnym, płaciło ich nierówno, pytam jeszcze, jakby postąpił ten pan delegowany przez robotników, ażeby ich rozróżnił sprawiedliwie i bez ich oporu w klasie ludzi płatnych po 2, 3, 5 i 10 franków na dzień? Proszę sobie wystawić te warsztaty, które mają pracować w takim milczeniu, dokładności i ciągu jak maszyny, które nie zbliżają się do płodności natury jak tylko o tyle, o ile się zbliżają do jej dwóch najgłówniejszych zalet, regularności i ciągu, wystawcie je sobie podzielone na fakcye, mające opinie nie o sprawach publicznych, co mniejsza, lecz o sprawach domowych, wymagające ażeby pracowano na dzień tyle godzin a nie więcej, ażeby płacono tyle żołdu a nie mniej, i mające prawo dania swojego głosu co rok, co miesiąc, co dzień, w celu przeprowadzenia swoich widoków? Byłoby to ruina, ruina nieochybną i bliską. Ponawiam więc robotnikom stowarzyszonym radę, którą im wyżej dałem, to jest, użycie swojej osoby w zakładach stowarzyszenia, zwłaszcza jeżeli są próżniakami, kłótliwymi, lubiącymi rozterki więcej aniżeli pracę, a zaś użycie swoich pieniędzy, jeżeli jakowe zebrali, lub jakieby im pożyczono, w innych przedsiębiorstwach jak tych, któreby w taki sposób były zarządzane.

Zresztą nie stawiam tu utopii przeciw utopii. To co przepowiadam istniało przez trzy miesiące w Paryżu. Właściciel wielkiego zakładu fabrykacyi machin odstąpił był przez czas pewien swych warsztatów robotnikom swoim, tak że nie było potrzeby wyłożenia kapitału na utworzenie zakładu, i podjął się kupować od nich po cenie

ugodzonej maszyny lub części maszyn jakoby wyrobili. Ta cena została podwyższoną o siedemnaście od sta w przecięciu. Stowarzyszeni robotnicy mieli się rządzić sami, płacić się i dzielić pomiędzy siebie zyski. Do pana nienależało to bynajmniej, on płacił tak sztuki wyrobione jak zestawienie maszyn po cenie umówionej, i ma się rozumieć, że nie był obowiązany do płacenia jak tylko za robotę skończoną.

Stowarzyszeni robotnicy zostali podzieleni, jak byli poprzednio, na różne warsztaty, na czele każdego warsztatu postawili naczelnika, a na czele połączonych warsztatów naczelnika generalnego. Zachowali poprzednią klasyfikację płacy (równa łatwość z nawyknięcia), lecz dali tylko w miejsce 2 franków $3\frac{1}{2}$ najniższej klasie, to jest ludziom do ciężkiej pracy, a przestali płacić zręcznym robotnikom (nazwanym targującymi), wysoką płacę wynikającą z pracy od sztuki. Ci ostatni pracowali, jak wszyscy, na dzień. Że jednak trzeba ich było w pewien sposób wynagrodzić, dawano im dodatki do płacy od pół franka do trzech czwartych, a niekiedy aż do franka całego, co dodane do 4 franków średniej płacy, dawało najwyżej 5 franków płacy tym robotnikom, którzy od sztuki zarabiali przedtem 6, 7 do 8 franków na dzień. Naczelnicy warsztatów wyznaczali te dodatki. Po podwyższeniu w taki sposób płacy ludzi do ciężkich robót, a zmniejszeniu płacy zręcznego robotnika. oto jest rezultat, jaki po trzech miesiącach z tej próby wynikł:

Zamieszanie w warsztatach było nieustającym. Dawano sobie uwolnienie od pracy, kiedy szło o udział w zebraniach lub manifestacjach ulicznych, co zresztą szkodziło tylko robotnikom samym, bo

właściciel płacił tylko robotę skończoną. Lecz pracowano mało, nawet podczas obecności w zakładzie, a naczelnicy warsztatów, których obowiązkiem było utrzymywać porządek i dozorować pracę, zostali zmieniani prawie co dni kilka. Naczelnik ogólny, niemający policyi miejscowej w warsztatach, był mniej wystawiony na zmiany opinii ogólnej: on, raz tylko został zmienionym podczas trwania towarzystwa. Gdyby robotnicy byli pracowali jak dawniej za czasów jednego właściciela, pana zakładu, przez te trzy miesiące tego nowego stowarzyszenia, byłiby wzięli płacy za robotę 367,000 franków; tak zaś mieli tylko 197,000 fr., mimo to że cena wyrobu była wyższa o 17 od sta. Przyczyną tego niedoboru było nie tylko to, że liczba dni i godzin pracy była mniejszą od dawniejszej, lecz że praca była nierównie mniej czynną, nawet wtenczas kiedy pracowano. Robotnicy od sztuki, którzy mieli w takim składzie rzeczy tylko mało znaczący dodatek pół franka lub najwięcej franka jednego na dzień, nie bardzo byli gorliwi pracować dla stowarzyszenia, i zaledwie tysiąc robotników na tysiąc pięciuset okazało w pracy ten zapał, jaki się objawia, gdy się pracuje dla siebie samego. Słowem, stu ludzi do ciężkiej pracy otrzymało dziennie pół franka więcej, trzech do czterech set robotników mieli 3 do 4 fr. na dzień, jak dawniej, lecz mniej dni pracy, bo częściej dawali sobie wakacye, a reszta, około tysiąca robotników, zręczniejszych, którzy niegdyś pracowali od sztuki, byli pozbawieni przewyżki, jaką winni byli swoim usiłowaniom i z jakich dobywali niegdyś 7, 8 do 10 fr. dziennie. Dlatego też dobrzy pracownicy przedsięwzięli wszyscy opuścić zakład, a kiedy trzy miesiące

próby ubiegły, stowarzyszenie ustało i nikt o jego dalsze istnienie nie prosił. Było ono niejako w bankructwie, bo pozostało winnem za niektóre godziny niezapłacone, i pożarło mały zasób kasy pomocy, założonej przed tym rządem filantropicznym przez właściciela zakładu.

Takim był skutek stowarzyszenia robotników! Przyczyny tego skutku były: nierząd, niedostateczność władzy, zrównanie płac przez zniesienie pracy od sztuki, słowem, stowarzyszenie postawione w miejsce rządu wszechwładnego przedsiębiorcy pracującego na swój rachunek i traktującego dowolnie z robotnikami. Między temi różnemi przyczynami jest jedna, którą należy więcej rozwinąć, to jest, zniesienie pracy od sztuki.

Zobaczymy, że pod pozorem dania udziału robotnikom w zyskach kapitału, pozbawiono ich jedyne go środka, jakiby mieć mogli, zostania sami przedsiębiorcami, przedsiębiorcami bez kapitałów. Ten krótki ustęp dopełni tego co mam do powiedzenia o stowarzyszeniach we względzie sposobu ich zarządu.

ROZDZIAŁ VI.

O PRACY OD SZTUKI.

Że przez zniesienie tego rodzaju pracy zniesiono jedyny sposób dla robotników wzięcia uczestnictwa w korzyściach kapitału.

Nie chcesz więc, zarzucać mi, ażeby robotnik wyszedł z swego położenia człowieka płatnego, niewolnika swego pana, proletaryusza wyłącznego od korzyści kapitału! . . . Taka jest mowa socjalistów, kiedy się im wykazuje czczość ich systematu. Przepraszam ich bardzo, lecz natura, niemniej zręczna jak oni, i niemniej ludzka, nauczyła ludzi sposobu, za pomocą którego robotnicy utalentowani dochodzili aż dotąd do pierwszego szczybla fortuny. Lecz miano rozum zniszczyć ten sposób, i strzaskać szczyble, lub przynajmniej dozwolić strzaskania tychże przez złych robotników, którzy nigdy nawet na pierwszy szczybel wynieść się nie mogli. Ten fakt jest prawdziwy, i dam tego dowody.

Tak jest, pragnę, co do mnie, ażeby robotnik, który posiada tylko swoje ręce, mógł równie mieć udział w zyskach swego pana, zostać z kolei kapitalistą i wynieść się do bogactwa. Nie wierzę jednak, ażeby mógł to osiągnąć, stawiając się w miejsce swojego pana, i stowarzysząc się

z swoimi kolegami w celu utworzenia z nimi zakładu zbiorowego, któremu by brakło kapitałów, dyrekcyi, wszystkiego co potrzeba ażeby osiągnąć skutek pomyślny; lecz oto jest dla robotnika zdolnego środek pewny dojścia do założonego celu, zostania przedsiębiorcą bez kapitału i bez niedogodności przywiązanych do przedsiębiorstwa zbiorowego; tym sposobem jest praca od sztuki, który nowi przyjaciele robotników znieśli.

Są w rzeczy samej robotnicy zręczni i pracowici, którzy pracując lepiej i więcej aniżeli inni, mogą, w jednym dniu, wykonać dwa lub trzy razy więcej roboty, aniżeli inni ich koledzy, i robią, pod względem dokładności to co żaden z tychże zrobiłby nie potrafił. Trzeba przeto odznaczyć tych robotników pracowitszych i zdolniejszych, tak dla nich samych, jakoteż w interesie produkcji, bo gdyby ich płacono za dzień, niemieliby żadnego powodu pracowania lepiej lub więcej od swych kolegów; kiedy przeciwnie, jeżeli się ich płacę zastosuje zupełnie do tego co są w stanie zrobić, każdy z nich jest pobudzonym do zrobienia ile tylko może wykonać. Jest więc potrzeba, znaleźć dla tych zręcznych systemat zapłaty w stosunku do ich pracy. Lecz to nie wszystko. Jest jeszcze klasa robotników, dla których należy wynaleźć sposób użycia ich inny jak pracę na dni; taką jest klasa młodych robotników, uczniów.

Młody robotnik, zręczny, gorliwy, w którym się objawiają zdolności, zasługuje też ażeby go zachęcano, dozorowano i uczono. Pan mający tyśiąc robotników, który ma na głowie liczne interesy, materye pierwsze do kupowania, produktu do sprzedaży, ugody do zawierania, liczne stosunki do utrzymywania, nie ma czasu baczyć na

młodzieńca trzymającego źle piłę lub nożyce. Nie może ani go dozorować, ani nim kierować, ani go kształcić. Z tego więc powodu zostawiłby go bez nauki, bez posunięcia z klasy niższej i wydobyl go z niej najczęściej dla wieku tylko, bez należytego ocenienia jego usług. Gdyby więc był sposób użycia tego młodego robotnika stosownie do jego zdolności i wykształcenia, byłoby to rzeczą bardzo dobrą i godną pochwały.

Tak więc są dwie klasy, robotnik zdolny i uczeń, zdolność wypróbowana i młodość dająca nadzieję, dwie klasy, dla których należy znaleźć systemat pracy, któryby ich używał stosownie, i dał im pole wyrabiania wszystkiego co zrobić mogą. Ten systemat został, powtarzam to, odkryty od potopu świata; nasi nowatorowie zniszczyli go pod nazwą targownictwa (*marchandage*).

Pan zakładu, naprzykład, widząc iż robotnik zdolny używa dziesięciu dni do zrobienia sztuki maszyny, lub części ciesielskiej roboty, daje mu wyrób onęj za płacę od sztuki. Płacąc mu po 5 fr. dziennie, zapłacił poprzednio 50 fr., zamawia więc sobie tę samą pracę za równą cenę, zostawiając mu wybór czasu. Robotnik wykonywa ją w siedmiu dniach, zamiast w dziesięciu, i zarabia nieco nad siedm fr. dziennie. Zgadza się nawet na zrobienie téj pracy za 45 fr. zamiast za 50, bo po téj cenie zarabia jeszcze około 6½ fr. na dzień. Lecz to jest tylko wstępem systematu. Oto jest robotnik zręczniejszy jeszcze, umiejący robić najtrudniejsze części maszyny. Pan da mu do zrobienia n. p. cylinder do maszyny parowej, wartujący 2 do 3 tysięcy franków, lub robotę ciesielską wielkiego budynku, wartości

5 do 6 tysięcy. Robotnik mający oko wprawne, widzi zaraz ile mu będzie do tego potrzeba czasu i pracy; godzi się z panem swoim po cenie jaka mu zapewnić może zysk, przybiera potem kilku robotników których sądzi zdolnymi, lub młodych ludzi którzy pod jego kierunkiem warci będą, czego nie byłiby warci pod rękę pana, bo on będzie z nimi w jednym warsztacie, kreśląc profile, podczas kiedy oni będą pracowali pilnikiem lub piłą, i wykona z ich pomocą robotę przedsięwziętą, zarabiając tym sposobem 7, 8, 10 fr. dziennie, i znajdując nadto jeszcze sposób dania dodatku do płacy swoim towarzyszom dla zachęcenia ich w pracy. W fabryce machin warsztat odlewów jest częstokroć wypuszczany w entreprzyę robotnikowi głównemu, który mając pod sobą do stu pomocników, może czasem zarobić od 300 do 500 fr. na miesiąc, to jest rachując 25 dni pracy w miesiącu, od 12 do 20 fr. dziennie. To się często zdarzało w wielkich zakładach w Paryżu.

Pan dostarcza warsztat, modele, piasek do ulepiania, materyał do odlewu, kok, to jest wszystkie kapitały. W ciesielstwie, pan dostarcza również warsztat, część narzędzi, drzewo, to jest również wszystkie kapitały. Nadto we wszystkich tych razach, pan daje co tydzień przedpłatę, dla zapłacenia dziennéj roboty.

Jakąż jest w tym systemacie prawdziwa rola robotnika od sztuki? Jest ona rolą małego przedsiębiorcy, który mając tylko swoje ręce i swoją zdolność, lecz niemając kapitałów, to jest ani warsztatu, ani piasku do ulepiania, ani koku, ani materyi odlewu, ani drzewa, ani hebla, ani szopy, ani pieniędzy na codzienną płacę, dostaje to wszystko od swojego pana, w którym wzbudził zaufa-

nie pracując pod jego okiem; zarabia takim sposobem dwa, trzy, cztery razy tyle ileby był zarobił w systemacie pracy na dni, i otrzymuje przeto zyski prawdziwej spekulacji, bez ryzykowania w niej ani kapitałów otrzymanych od skarbu publicznego, ani tych jakieby z swoich oszczędności wydobył. Użył prócz tego korzystnie pracowników miernych lecz chętnych, lub niedoświadczonych młodych robotników, i przypuścił ich w niższym ma się rozumieć stosunku, do swojego zarobku. Chcecie ażeby robotnik wznosił się przez swoją zdolność i spekulował jak przedsiębiorca: oto jest sposób prosty, niekosztujący ani kraju ani jego samego, który ani kraju ani jego samego na żadne straty nie narazi. Chcecie ażeby i on z kolei został majstrem: oto jest sposób pewny, stopniowy, bo przychodzi do tego iż ma dziesięciu, dwudziestu, do stu robotników pod swoją dyrekcją. Chcecie ażeby miał udział w zyskach kapitału: oto jest sposób bardzo pewny, bo robotnik który zarabia 6, 8 do 12 fr. na dzień, a czasem do 20, bez narażania się na zmienne koleje, jakim podlegać może zakład jego pana, jest niezawodnie przypuszczony do zysków kapitału, a nie jest narażonym na straty onego. Chcecie wreszcie organizacji pracy; oto jest zupełnie gotowa, zupełnie łatwa, która używa razem młodego robotnika, miernego robotnika i robotnika zręcznego, i która jest zarazem systematem nauki, dozoru i wynagrodzenia, zupełnie stosunkowym do wykonanej pracy. Systemat ten istniał, a wy go zniszczyliście! O dobroczyńcy robotników, bądźcie dumni z waszego twórczego gieniuszu!

Zniszczono ten sposób, dlaczego? Ponieważ był, jak powiadają, ciągnięciem korzyści

człowieka z człowieka! (exploitation de l'homme par l'homme). Tak, jakby był sposób jakikolwiek użycia ludzi razem bez tego, ażeby jeden przez drugiego nie zarabiał, bankier przez przedsiębiorcę, przedsiębiorca przez majstra, majster przez robotnika, robotnik przez wyrobnika, wszyscy przez wszystkich, lecz każdy stosownie do swojej zasługi, chyba żeby koniecznie żądano równości płacy, co przypuszcza równość władz, potrzeb a mianowicie produktów, co sprowadziłoby wkrótce wszystkich robotników do pracowania tyle tylko ile pracowaliby najwięksi próźniacy i najmniej zdolni, zamiast starania się pracować jak najpracowitsi i najzręczniejsi, co zamiast stania się polepszeniem, byłoby pogorszeniem położenia ogólnego, bo im mniej jest chleba, mięsa, obuwia, odzienia, tem mniej jest tego dla wszystkich, a mianowicie dla najuboższych.

Chcecie też wiedzieć, jakiej klasie robotników poświęcono pracę od sztuki, z tytułu: ciągnięcia korzyści człowieka z człowieka? Klasie robotników na dni, którzy nie otrzymywali obstalunków na sztukę, dlatego że w ogólności nie sądzono ich zdolnymi do takiej roboty. Mierność zawistna otrzymała więc posłuchanie ze szkodą robotnika młodego i robotnika zręcznego, a była nią nawet mierność próźniacza, bo mierność pracowita znajdowała często robotę u robotnika od sztuki i dodatek do płacy, kiedy wzbudzała zaufanie w tym sędzi, najlepszym ze wszystkich, bo ję używał pod swoim okiem. W tym razie, jak zawsze, poświęcono, pod pozorem ludzkości, dobrych robotników złym.

O najnierozważniejsi ludzie! chcecie ażeby robotnik został przedsiębiorcą: może nim zostać,

może, bez spekulowania, ani na koszt kraju, ani na koszt swoich oszczędności, a skoro nim został, nienawidzicie go, nazywacie go targownikiem (marchandeur), niegodnym tyranem wyzyskującym człowieka! Wychwalacie pracę jako najświętszą z cnót wszystkich! Chcecie ażeby człowiek pracował, ażeby się przykładał, ażeby zarabiał, ażeby się wznosił do lepszego stanu, a kiedy was usłuchał, kiedy mu się powiodło, kiedy spekulował szczęśliwie, w granicach jakie mu przystoją, nazywacie go uzurpatorem, tyranem proletaryusza! Oh, ażeby się wam podobać, trzeba nie mieć powodzenia!

Patrzcie jak koniec wieńczy dzieło! Nazajutrz po zniesieniu pracy od sztuki, dobrzy robotnicy zostali zniechęceni, źli nie zarabiali więcej, a młodzi zostali bez roboty. Trzeba przeto było wrócić do tego co natura rzeczy nakazywała, i targownictwo czyli praca od sztuki prawie wszędzie została przywróconą. Wzięto tylko ucieczkę do kłamstwa; pomocnicy targownika nazywają się jego stowarzyszonymi, i tym sposobem unieważniono dekret wyszły z Luxemburga w dniach próżności i głupstwa.

A teraz, czyliż chcecie wiedzieć przyczynę, nie jedyną, lecz główną pewnego nieudania się wszelkiego stowarzyszenia próbowanego. lub mogącego być próbowanem? Jestto zniechęcenie, brak gorliwości robotników zeszyłych z pracy od sztuki do pracy na dni, i wynagrodzonych tylko małemi dodatkami źle oznaczonemi i niepewnego przychodu. W stowarzyszeniu, w rzeczy saméj, robotnik ma za bodziec tylko powiedzenie się wielkiego przedsiębiorstwa, mogącego się udać lub nie, mającego dać zysk dopiero z końcem roku,

jeżeli da jakowy, zależącego przeto od tysiąca rozmaitych przypadków handlu, kiedy tymczasem w pracy od sztuki robotnik ma zysk pewny, nieochybny, zależący od jego zręczności samej, a nadewszystko bardzo bliski, ponieważ przy końcu pół miesiąca lub miesiąca, po skończonej robocie, jest pewien otrzymania płacy za to co zrobił. Tu socjalizm ma wszystkie niedogodności komunizmu, ponieważ cel, z powodu jego dalekości, przestaje ściągać na siebie oczy i pobudzać serce. Tak więc stowarzyszeniu brakuje kapitału, dyrekeyi, czynności, i kiedy przemysł z funduszami dostarczonemi przez się samego, z władzą właściciela, z zapalem pracy od sztuki, zarabia zaledwie tyle iż może dać procent kapitałowi, wynagrodzić przedsiębiorcę, a częstokroć rujnuje jeden i drugiego, zkażdęby wzięto dosyć ażeby zapłacić kapitał, a wreszcie odłożyć część dla młodości, część dla starości i część na dni niepomyślne. Ah! życzę ażeby biedny nigdy nie był narażonym na życie z podobnych zysków.

Prawda, że systemat nie jest uzupełnionym, że czynię mu krzywdę, odmawiając mu jego dopełnienia, to jest zniesienia konkurencyi. Jeżeli przemysł nie kwitnie, mówią, to dlatego, iż okropna konkurencya, jaką robi sam sobie, podkopuje go, wyniszcza i zmusza do pożerania swych własnych wnętrzności. Zapropionowane stowarzyszenie niema mieć miejsca pomiędzy robotnikami tylko, lecz pomiędzy jednym stowarzyszeniem robotników a innemi stowarzyszeniami, pomiędzy rękodzielną a rękodzielną, pomiędzy przemysłem a przemysłem, a zapewnie także pomiędzy narodem a narodem, pomiędzy Europą a Ameryką, Ameryką a Indyami! Gdyby ten piękny cud ziścił

się tylko pomiędzy narodem a narodem, byłoby to już coś zadziwiającego, i przyznaję, że pod tym warunkiem przedsiębiorstwo najmniej opatrzone w kapitał, najgorzej dyrygowane, przy pracy nawet próżniaczej, mogłoby żyć i dobrze żyć. Dosyćby było oznaczyć cenę produktów na mocy wyroku stowarzyszenia powszechnego.

Nie byłbym traktował w zupełności o systemacie stowarzyszenia, gdybym niebył wziął na uwagę środka dania mu skutku, ostatniego środka lecz pewnego, gdyby się ziścił. Jest to obowiązek który mi pozostaje i którego pokrótce dopełnię. Lękam się wszakże, ażeby przed tym już nawet rozbiorem, ludzie rozsądni nie mieli równie jak ja mało zaufania w tym środku ostatecznym. Jakkolwiekby, rozważmy z niezłomną cierpliwością najszczególniejszy nawet wynalazek. W czasie, w którym żyjemy, nie trzeba żadnego obłędu lekceważyć.

ROZDZIAŁ VII.

O ZNIESIENIU KONKURENCYI.

Że konkurencya jest źródłem wszelkiego polepszenia w losie klas ubogich, i że, gdyby ją zniesiono, pozostałoby tylko monopolium na korzyść robotników stowarzyszonych, ze szkodą tych którzyby nimi nie byli.

Konkurencya, powiadają, jest zasadą niegodziwą, z powodu której nic nie może kwitnąć, ani stowarzyszenie, ani żaden inny systemat pracy; która robi z przemysłu walkę na śmierć, z wynalazku nowój maszyny sposób zniszczenia, bo po jój wynalazku twórca jój produkuje lepiej, prędzej, i używa jój do zniszczenia całych ludności robotników i przedsiębiorców. Patrzcie, w rzeczy samój, jakie szkody gieniusz wynalazków poczynił od lat pięćdziesięciu! Wynalazca maszyny do przędzenia bawełny zrujnował Indye, co mało nas obchodzi, lecz spowodował także pomor z głodu tysięcy Europejczyków. Maszyna do przędzenia lnu, dobrodziejstwo, za które Napoleon I przyrzekł zapłacić milion, została wreszcie wynalezioną, i przyprowadziła do żebractwa część ludności Belgii, Flandryi i Bretanii. Drogi żelazne, te nadzwyczajne sposoby szybkiej komunikacyi, zrujnowały wszystkich przewoźników na kanałach i rze-

kach. Oświecenie gazem zniszczyło jeden z najważniejszych produktów rolniczych. Siła parowa, to wielkie dobrodziejstwo Opatrzności, przywiodła do śmierci z nędzy masy niezliczone robotników. Słowem, niema nic dobrego, któreby nie poczyniło na świecie okropnych rozburzeń, ponieważ to dobre, człowiek je chwyta zaraz aby z niego zrobić broń do walki, dzięki tej niegodziwej konkurencji, która zamieniła wszystkie części przemysłu w plac boju, na którym słabszy uleść musi. Przeciw temu trzeba stawić braterstwo, to jest stowarzyszenie.

Na te sofizma odpowiem znów słowem Cicerona: Czy wolelibyście, ażeby wynalazek nie był zrobionym, bo, bez współzawodnictwa nie byliby ludzie pomyśleli o nim?

Co do mnie, nie mogę pojąć, jak pomiędzy dwoma ludźmi, pracującymi w jednej rzeczy obok siebie, niema się konkurencya natychmiast utworzyć, to jest, jak zapobiedz, ażeby jeden robił mniej lub więcej dobrze, a tem samem nie zarabiał mniej lub więcej jak drugi. Czyliż wstrzymacie tego który pracuje lepiej lub szybciej, mówiąc mu: mój przyjacielu, zatrzymaj się, z obawy ażebyś nie wyprzedził swojego sąsiada. Taka mowa byłaby dosyć śmieszną, a jednak byłaby konieczną, bo inaczej pracowity konkurent nie zatrzymałby się i popełnilby zbrodnią szczęśliwego współzawodnictwa. Zasada wymagałaby więc zamknięcia zapału ludzkiego w pewnych granicach, wynalezienia takich granic i uczynienia ich obowiązującymi. Lecz ponieważ jest obawa za wielkiej produkcji, trzeba by granice te oznaczyć nie podług władz najsilniejszego, lecz podług najsłabszego, znieść wszelkie wybryki pracy, których

sobie dozwala człowiek pracowity i zdolny, i rzecz rodzajowi ludzkiemu: Bracia, nie wyprzedajcie się jeden drugiego, wstrzymajcie wasz zapal niewczesny i zgubny. Nie potrzeba więc ani nadto zboża, ani nadto odzienia, ani nadto domów i t. d. Danoby światu żyć w pokoju i w spoczynku. Lecz czyliż nie należałoby się lękać, ażeby ten spoczynek nie stał się snem śmierci?

Czyliż człowiek może postępować inaczej jak przez współbieganie się? Czemże jest miłość sławy, jeżeli nie chęcią przyzemia swych współzawodników. Nie należy im szkodzić, czernić ich i obmawiać, lecz dozwolonem jest, chcieć ich wyprzedzić. Bez chęci wyprzedzenia się jedni drugich, ludzie nie niżyliby byli o dziesięć, a nawet o sto razy, pierwotnego wydatku na transport, co dozwoliło palić węgiel o kilka set mil od kopalni gdzie się dobywa, zbliżyć kruszec do miejsca gdzie się zamienia na żelazo, i przywieść to żelazo do budowli gdzie go używają, tak niżzone co do kosztów, iż z sześćdziesięciu frankow zeszło na 20 za beczkę. Czyliż potrzeba było n. p. fabryk bawełny, skoro Indyanie przędli i tkali ją z taką subtelnnością, iż się zdawała być dziełem ręki nadludzkiej? A jednak mechanicy, chcąc zarobić na cenie fabrykacyi, starali się zastąpić rękę człowieka za pomocą wynalezionego przez nich sposobu robienia nitki tak cienkiej jak włos; ta nitka wraca dziś do Indyi zdziwionych, i po zrobieniu majątku mechanika, właściciela przędzarni i kupca angielskiego, góruje stokroć niższą ceną nad bawełną indyjską samą. Niestety Indyanie, ofiary konkurencyi, jesteście zapewne wielce do pożałowania, lecz trzy części świata mogą się odziewać wyrobami bawełnianemi

po cenie niższej. Lud w naszych miastach, który niemógł takowych posiadać, chyba kiedy bogaci ludzie robili z nich dar biednym, nosi je teraz jako odzienie codzienne. Przędzarnie wełny wielką zrobiły szkodę Indyom, a nawet Europie, lecz za to odzienie ludu jest lepsze i tańsze.

Roztargnienie wasze jest wielkie, o głęboocy wynalazcy stowarzyszenia! Jakto! pamiętacie, że lud jest produktorem, i że się skazuje przez konkurencyą na pracowanie po zbyt niskiej cenie. To prawda, lecz zapominacie, że lud jest równie konsumentem, i o tyle spożywającym jak produkującym, bo nie produkuje niczego czegoby wreszcie sam nie spożył. Przypuście, że go mniej płacą (co nie jest prawdą o płacy robotnika, jak to zaraz zobaczycie), czyliż nie byłoby zrównoważenia, ponieważ on płaci również wszystko po cenie niższej? Otwórzcie więc oczy: czyliż nie widzicie, że lud sprzedaje ludowi i że tym sposobem jest zrównanie. A jeżeli zasada konkurencyi była powodem, że każdy, pobudzony chęcią zrobienia lepiej aniżeli jego współzawodnik, pracował w celu polepszenia wszystkiego, czyliż lud nie zarobił na tem że ma zboże, odzienie, mieszkanie i wszystkie rzeczy w lepszym gatunku i w większej obfitości?

Wstrzymać płodność rodzaju ludzkiego jest to zbrodnią przeciwko naturze. Lecz czyliż nie byłiby występniejszymi jeszcze ci, którzyby wstrzymali człowieka mającego zapal do pracy, i zajmującego się nakarmieniem, odzieniem i pomieszczeniem tego dziecka, któremu dał życie.

Jestto więc wielkim błędem, walczyć przeciw konkurencyi, i nie widzieć, że jeżeli lud jest produktorem, jest również i konsumentem, i że do-

stając mniej z jednej strony, płacąc mniej z drugiej, zostaje takim sposobem, na korzyść wszystkich, różnica pomiędzy systematem który wstrzymuje czynność ludzką, a systematem który taką popycha nieskończenie naprzód, zalecając jej ażeby się nigdy nie zatrzymała.

Lecz rzeczy mają się jeszcze lepiej aniżeli powiedział, dzięki naturze zawsze lepszej niż ją widzimy. Pomiedzy kim otwiera się konkurencya? Czyliż między robotnikami a robotnikami? Bynajmniej; jest ona pomiędzy fabrykantami a fabrykantami. Gdyby była między robotnikami a robotnikami, skutek byłby rzeczywiście groźnym dla tych ostatnich, bo doszliby wreszcie do niepodobienstwa wyzycia z powodu ciągłego zniżania ich płacy. To może wprawdzie mieć miejsce w pewnych chwilach braku pracy, kiedy są zmuszeni wynajmować swoje ręce za każdą cenę, lecz to nie jest zwyczajnym biegiem rzeczy. Uważając tenże bieg od lat kilkudziesięciu, widzimy trzy powody następujące, które szczególnie wpłynęły na stan rzeczy obecny: pokój nastął po najdłuższych, najokropniejszych wojnach o jakich historia wzmiankuje; potrzeba wypoczęcia po tychże wojnach i nabycia dobrego mienia; zastosowanie ciągle urozmaicane sił mechanicznych do robót przemysłowych. Pod wpływem tych trzech przyczyn objawiły się trzy zjawiska: niska cena zmniejszająca się w produkcji na korzyść konsumentów, powiększenie płacy dla robotników, a dla fabrykantów zmniejszenie zysku. Te trzy wypadki dopełniały się w stosunku różnym, lecz ciągle i niezmiennie. Przytoczę tu kilka przykładów opartych na rachunku.

Trzy wielkie części przemysłu stały się w osta-

tnim pół wieku przedmiotem czynności ludzkiej; bawełna jako materyał najzwyczajniejszy odzienia; żelazo, jako materyał główny do machin, budowli i żeglugi; węgiel kamienny wreszcie jako żywioł siły poruszającej. Ilości produkowane w tych częściach przemysłu powiększyły się od lat trzydziestu o cztery do pięciu razy, a ceny kupna zmniejszyły się o połowę do trzech części. Zacytuję tu produkcją bawełny, jako najbardziej cechującą ze wszystkich.

W roku 1814 Francya potrzebowała 12 milionów kilogramów bawełny surowej, którą przerabiała na rozmaite części odzienia ludzkiego. Płaciła 7 franków kilogram materyi pierwszej, a 33 franków za rozmaite formy jakie teje nadawano. W r. 1845 spotrzebowała 65 milionów kilogramów bawełny surowej, to jest ilość pięć razy większą, co każe wnosić większy jeszcze stosunek produktów wyrobionych, ponieważ wyroby przędzarni i tkanin wydały więcej produktu z równą ilością materyału. Płaciła 2 fr. zamiast 7 materyą pierwszą, a 8 fr. zamiast 33 za wyrób. Ażeby mieć 12 milionów kilogramów bawełny wyrobionej w rozmaitych formach, wydała w roku 1814, 480 milionów franków, a za 65 milionów kilogramów wyrobionych w r. 1845 wydała 650 milionów franków, to jest, że za pomocą jednej czwartej więcej w wydatku, otrzymała ilość pięć razy większą w towarze. Postęp był więc niezmiernym, jak się pokazuje. Był on prawie równym co do żelaza i węgla kamiennego.

Czyliż to robotnik poniósł skutki tego nadzwyczajnego zmniejszenia w wydatkach produkcji? Dzięki Bogu! nie. On korzystał z zniżenia ceny kupna wszystkich przedmiotów, a nie został pod-

danym znizeniu odpowiedniemu w cenie fabrykacyi. Machiny przyczyniły się do tego swoją pomocą, a fabrykanci swoją znajomością rzeczy i swemi ofiarami.

Dla robotników przędzarni i tkaczy dzień powiększył się z 2 franków na 3, dla celniejszych; z $1\frac{1}{2}$ franków na 2 dla zwyczajnych, ma się rozumieć w przecięciu. Równy postęp nastąpił w dniach kobiet i dzieci. Dla robotników w przedmiotach żelaza, dzień podniósł się dla kowala z 3 fr. do 5, a nawet do 6 i 8, dla pracowników od sztuki; dla tokarzy żelaza z $3\frac{1}{2}$ fr. do $4\frac{1}{2}$, a nawet do 5 i 6 w pracy od sztuki; dla zestawników z 3 do 5 i 6 franków, a do 8 od sztuki; dla odlewaczy wreszcie, najwięcej uwzględnionych przez okoliczności z 3 i 4 fr. do 8, 9, 10, a nawet 12 fr. dziennie w pracy od sztuki. Trzeba przyznać, że wydoskonalenie machin przyczyniło się mianowicie do tego nadzwyczajnego podwyższenia. Co się tyczy robotników kopalni, płaca dzienna podniosła się dla nich z $1\frac{1}{2}$ fr. do $2\frac{1}{2}$ i 3.

Jaki był w tychże samych trzydziestu latach postęp cen co się tyczy przedmiotów konsumpcyi? W odzieniu, któremu bawełna dostarcza materyi, zmniejszenie było o trzy czwarte w ogólności; w odzieniu wełnianem zmniejszenie miało miejsce prawie o połowę. Chleb nie staniał bardzo znacznie, mięso podniosło się nieco w cenie; jednakże robotnik w miastach mógł jeść takowe do dwóch razy w tydzień, zamiast raz w miesiąc, jak przedtem; wydatek na mieszkanie powiększył się w przecięciu o jedną czwartą; lecz mieszkanie, lubo nie jest jeszcze tem czemby życzeń należało, znacznie się polepszyło. Słowem, płaca

się powiększyła, a większa część przedmiotów użycia stała się tańszą w cenie. Robotnik wiejski mniej otrzymał udziału w tem polepszeniu losu; lecz w okolicach Paryża dzień dla niego podniósł się z 30 sous do 40, a nawet do 45.

Jakim sposobem zrobiły się wszystkie te zmiany? Przez zapalczywą konkurencyą, jaką sobie robili przedsiębiorcy, uzbrojeni w nowe wynalazki. Ten kto wyrobił pięć razy więcej przedmiotów bawełnianych, nie użył pięć razy więcej robotników. Powiększenie rąk pracujących było małym znacznem; maszyny wykonywały prace podrzędne, a robotnik był w ogólności użytym do prac wyższych. Tak więc równa ilość rąk wydała nierównie więcej pracy. A zatem, liczba robotników mało co większa, otrzymała płacę wiele wyższą, kiedy tymczasem, w skutku tego samego postępu, mogli mieć taniiej wszystkie produkta, które utworzyli łatwiej i lepiej.

A w tem samem położeniu rzeczy, cóż działo się z fabrykantem? Zmuszony do przyciągania kupującego niską ceną i dobrocią gatunku zarazem, starał się produkować lepiej i więcej, to udawało mu się, i szukał swoich zysków nie w zarobku wielkim na małej ilości wyrobów, lecz w zarobku małym na ilości wielkiej. Przy nieustającej konkurencyi zmuszonym był poprzestać na zyskach o wiele mniejszych; w ostatnich nawet latach były takie części przemysłu, naprzykład wyrobów bawełnianych, gdzie zysk był prawie żadnym. A podczas kiedy przedsiębiorca skłaniał się do zmniejszenia swoich zysków, nie mógł zmniejszać płacy swoich robotników, których liczba nie powiększała się w stosunku do masy pracy, i o których ręce trzeba się było

niekiedy dobijać. Przedsiębiorca postawiony pomiędzy konsumentem, któremu musiał dostarczać po niższej cenie, a robotnikiem, którego czynność nadana produkeyi stawiała w możności podwyższenia swych pretensyi, ustąpił obudwom, a podczas kiedy konsument miał wszystkiego w większej ilości i taniej, robotnik otrzymywał podwyższenie swojej płacy. Przedsiębiorca, zarazem twórca i ofiara konkurencyi, zmuszonej zadosyć uczynić dwom wymaganiom sprzecznym, sam jeden cierpiał. Obraz ostatnich lat trzydziestu jasno tego dowodzi. Właściciel przedzarni bawełny, szczególnie w ostatnich dziesięciu latach, częściej tracił aniżeli zyskiwał. Właściciel kuźni podniósł się na chwilę przez przesadzony pośpiech w wykonaniu dróg żelaznych, fabrykant machin również. Przemysł zaś kopalni nie przestawał cierpieć. Wszystkie te wypadki objawiają bardzo piękne prawo natury, którego zaniedbano uważać, a które jest stałem, to jest, że przedsiębiorca sam tylko jeden wystawionym jest na wszystkie ryzyka konkurencyi, między publicznością, którą trzeba zadowolnić, a robotnikiem, którego ręce trzeba sobie zapewnić. Istota biegła i odważna, do niej to, postawionej pomiędzy podwójnem wymaganiem, należy rozmyślać jak zadowolnić oba; a czy to zwycięży trudności, czy pod nimi upadnie, wypadek jest w końcu zawsze na korzyść większej liczby.

Są, to prawda, dni przesilen, podczas których przemysł się zatrzymuje, a robotnik jest skazanym na nieczynność i bardzo jest nieszczęśliwym, jeżeli nie uzbierał niejakiich oszczędności na te dni przykre (przezorność której należy go uczyć i która będzie dla niego pożyteczniejszą, aniżeli

wszystkie fałszywe systematy wymyślone w naszym czasie). Lecz kiedy te przesilenia przemijają, postęp przybiera nową postać, robotnik znajduje cenę przedmiotów konsumacyi nadzwyczajnie zniżoną, swą płacę stopniowo przywróconą do dawnej stopy, a wkrótce nawet podwyższoną.

Konkurencya nie ciąży więc na nim bynajmniej, lubo sprowadza zamieszania chwilowe na których on cierpi, i które dla przemysłu rękodzielniczego są tem, czem. gradobicie, powódź, susza, złe żniwa są dla przemysłu rolniczego. Znieście gust do lepszego, znieście chęć przewyższenia swego sąsiada, a żaden z tych środków ułatwiających, które spowodowały tę obfitość z jakiej żyje ubogi, z jakiej jedynie żyć może, żaden z tych środków zbawiennych nie byłby był wynalezionym. Bez tego bodźca ludzie przędliby jeszcze i tkali od ręki, używanoby koni do obracania kół, mianoby machinę z Marly zamiast maszyny parowej, przemysł byłby złożonym tylko z monopolów śpiących spokojnie jeden obok drugiego. Jakto! Krzyczeliście przez lat trzydzieści przeciw monopolom, wyklinaliście je pod wszystkimi monarchiami, dowodziliście, że tylko konkurencya sama może was przeciw nim zasłonić, żądaliście jej tak jak wolności samój, a teraz pod rzeczpospolitą przychodzicie nam proponować monopol. Co do mnie, starego świadka kilku rewolucyi, nie zadziwicie mnie tem wcale, lecz strzeżcie się otworzyć oczu światu przez wasze nieskończone sprzeczości!

A więc takie stowarzyszenia przemysłowe, uposażone przez skarb krajowy, porozumiałyby się pomiędzy sobą w celu nie produkowania za wiele, lub produkowania po cenie jednej raczej aniżeli

po drugiej; zapewniłyby sobie tym sposobem środki osiągnięcia zysków dostatecznych, nierównowania kapitalisty któryby im fundusów pożyczył, i płacenia robotników pracujących powoli pod swym własnym i pobłażającym dozorem, nie pracujących więcej jak godzin dziesięć, dziewięć, a nawet mniej, i wynagradzanych za równość płacy przez dywidendy! Tym razem, przyznaję, danoby dowód praktycznego gieniuszu, i bez wahania się powiadam, iż pod tym wygodnym rządem kapitał stowarzyszeń nie byłby narażonym, że ich wewnętrzna anarchia, ich lenistwo byłyby zrównoważone, iż byłoby wynagrodzenie pewne dla kapitału, dywidenda nieochybna dla robotników, jakkolwiekby mało lub źle pracowali. Weźcie dziesięciu, stu fabrykantów, mniejsza o liczbę, dozwólcie im możności porozumienia się pomiędzy sobą co do obszerności produkcji, w sposób ażeby nie mogli takowej rozciągać dowolnie, oh! wtenczas będą panami cen, bo ceny nie zniżają się jak tylko przez wielkie ilości wyrobów rzuconych na targ; będą mogli być niezręcznymi, leniwymi ile im się podoba, będą mogli wyjechać sobie na wieś, zostawić w domu czeladź, a niemniej będą robili wielkie majątki, bo zyski zależą od cen, a ceny od ilości wyrobionej. Jeżeli takim jest wynalazek, uginam nisko czoła przed gieniuszem twórcy onego. Tak jest, pod temi warunkami stowarzyszenia robotników osiągną cel, i niebędę się już więcej troszczył o los ich kapitału, ani o formę ich zarządu. Lecz jestże to tem czego chcą?

Przesadzam, zarzuca mi, ażebym zrobił śmiesznym moich współczesnych filozofów. Oświadczam, że tak nie jest, bo taki sposób dowodzenia byłby niegodnym ważności położenia rzeczy. Lecz

pytam, jakby postąpiono inaczej, jeżeli nie tak jak wskazałem? Na co się rzeczywiście żalą? Na to, że każdy zostawiony sobie sprawia niżenie cen przez szaloną konkurencją. Czy na to, tak lub nie? Jak w takim razie wynaleść środek zaradczy? Czyliżby zostawiono każdemu wolność produkowania, ile zechce, jak dawniej? Lecz wówczas złe byłoby tem samem. Nicby w niem nie zmieniono. Może, powiedzą, byłaby w zyskach stowarzyszenia część pewna odłożona na przebycie złych czasów cen niskich. Odpowiem, że w systemacie niskiej ceny, wypływającej z wolności zostawionej każdemu produkowania bez miary, nie byłoby żadnego sposobu zrobienia podobnej rezerwy, ponieważ przemysł, rządzony dziś przez władzę absolutną właściciela, znajduje za ledwie środki utrzymania się przy życiu, i że nie jest do przypuszczenia, ażeby stowarzyszenie anarchiczne i leniwe mogło zyskać to co nie może zyskać władza nieograniczona, posługiwana przez ciągłą czynność. Jeżeli chcecie rzeczywiście wstrzymać złe, wówczas potrzebaby, ażeby stowarzyszenia, stowarzyszone pomiędzy sobą, porozumiały się za pomocą rządu ogólnego w celu ograniczenia produkcji. Wówczas osiągnięto by rzeczywiście jakiś skutek. Lecz na jakiej podstawie opartoby się ażeby powiedzieć: Jest dosyć płótna, bawełny, sukna, dosyć żelaza? Na jednej tylko, na zasadzie ceny, bo jest niepodobna w towarzystwie dwudziestu, czterdziestu lub ośmiudziesięciu milionów ludzi, widzieć, czy niema dosyć żywności, odzienia, mieszkania i t. d. Jeden jest tylko sposób sądzenia o tem, to jest, przez to co nazywają wygórowaniem lub spadnięciem cen. Jedynym żywiołem decyzji do ograniczenia

produkcji byłaby widocznie cena. Oto jest skutek pewny, niezawodny systematu stowarzyszenia: albowście nic nie zrobili, zupełnie nic, jak tylko pomysł do rezerwy, jakiej fabrykanci obecni nie mogą otrzymać na swych zyskach, albo też wzięlibyście na siebie obowiązek oznaczenia ceny wszystkich produktów; a w rzeczy samej kto oznacza tę cenę w towarzystwie wolnem? konkurencyja. Jeżeli ją zniesiecie, będziecie musieli takową cenę sami stanowić.

Takiem więc jest towarzystwo, jakie chcielibyście utworzyć; ogromne monopolium, wśród zupełnej rzeczypospolitej, po upadku kilku monarchij, które wyrócono za zbrodnią monopolów, monopolu wyborów, monopolu rozgłosu, monopolu podatku! Takiem byłoby ostatnie słowo nowego braterstwa!

Lecz nieszczęśliwi włościanie, którzyby nie mogli wejść w systemat stowarzyszenia, robotnicy wszelkiego rodzaju, którzy pracują czy to pojedynczo, czy po trzech lub czterech, i którzy nie mieliby udziału w dobrodziejstwie monopolu, cóż poczęliby tacy? oddawaliby chleb, mięso, sprzęty, mieszkanie po cenie konkurencyi zachowanej dla nich tylko, a niektórzy robotnicy miast, nadużywając siły zgromadzenia się, jaka im na kilka dni otworzyła drzwi Luxemburga, kazaliby płacić tym pierwszym wszystkie wyroby rękodzielnicze, bawełnę, sukno, żelazo do pługów, po cenie, jakąby oni sami stanowili. Czy to jest sprawiedliwością, miłością dla ludu? Wynalazcy stowarzyszenia nie wywiną się z alternatywy w jakiej ich tu zamykam: albo kapitał, jakiby robotnicy stowarzyszeni uzyskali i któryby mogli otrzymać tylko ze skarbu publicznego, byłby na-

rażonym na niebezpieczeństwo i straconym przez zasadę anarchiczną, wrodzoną wszelkiemu przedsiębiorstwu zbiorowemu, albo też stowarzyszeni miałiby moc ograniczania ilości produkcji, oznaczania cen, co by w takim razie ocaliło kapitał i zapewniło ich zyski, skazując dziewięć dziesiątych części ludności na płacenie wszystkich wyrobów rękodzielniczych po cenie arbitralnej. Albo spekulacya nierozsądna, której by masa podatujących dostarczyła kapitału, niewiadomo czemu, albo też spekulacya pewna, której by masa podatujących zapłaciła przesadzone zyski, i wszystkie postępy przemysłu poświęcone monopolowi, takim jest rzeczywiście systemat stowarzyszenia!

Tak więc wobec ludności wiejskiej, której życie nieprzestaje nigdy być twardem, wobec wielkiej części ludności miast, która żyje z płacy oznaczonej przez konkurencyą, zapewnionoby dobre mienie ludu, ustanawiając monopolium kilku wielkich zakładów, w których robotnicy mają korzyść być zebrani tysiąc lub kilka tysięcy razem! Nowa arystokracya, mająca za główny przywilej nagromadzenie rąk! A to co powiadam tutaj nie jest chimera, bo jeżeli rzucimy okiem na tę smutną listę nieszczęśliwych skazanych na wywiezienie z kraju, znajdziemy tam wielu robotników należących do warsztatów, gdzie się zarabia od 3 do 10 franków dziennie. Co powiedzą nasi chłopci, kiedy im prawda do uszu dojdzie, co powiedzą nasi chłopci, którzy zarabiają 1½ franka na dzień, dowiadując się iż w Paryżu robią rewolucyą dlatego, że tam zarabiają od 3 do 10 fr. dziennie?

Zaprzeczam więc wynalazcom stowarzyszenia

tytułu przyjaciół ludu. Dalecy od prawdziwego zamiłowania ludu, są oni tylko pochlebcami niektórych klas robotników, których, gdyby im się powiodło, użyliby na przewodzenie nad rządem i uciemieżenie rzeczypospolitėj. Oto jest zupełna prawda. Niechaj przeciw niėj krzyczą ile chcą, zostanie ona taką, jaką ją tu przedstawiam.

ROZDZIAŁ VIII.

O WZAJEMNOŚCI.

Że taniść nie może być skutkiem praw, i że pieniądze nie mogłyby być zastąpione z pewnością, jak tylko przez papiery równie trudne do otrzymania jak pieniądze.

Oto jest nowy reformator, obdarzony większym rozumem, aniżeli inni reformatorowie jego współzawodnicy, i który tego dowodzi, sądząc o nich z bezlitością surowością, jakby natchnioną przez Opatrzność, dla przeczenia im i zawstydzenia ich, i który okazuje tyle zdrowego rozsądku w sądzie o nich, iż możnaby prawie wątpić o jego szczerości, kiedy on sam wynajduje systematy. Komuniści sprawiają mu obrzydzenie, dla twórców systematu stowarzyszenia ma tylko uśmiech szyderski; słowem, wywołują w nim to czego musi doznawać człowiek rozsądny na widok tyłu błahości, a następnie, chcąc z kolei odbudować stare towarzystwo, oto jest co on wynajduje.

Nie sądzi on wcale, że wszystko jest za tanie, i że trzeba poddać przemysł pod zarząd monopolu, ażeby podnieść cenę rzeczy. Przeciwnie, on mniema że wszystko jest za drogie, zbyt drogie, i w tem staje po jego stronie przeciw stronnikom stowarzyszenia, tak skwapliwym do stawienia zapory konkurencyi. Lubo od przeszło trzydziestu

lat pokoju ceny zmniejszyły się pod wpływem nadzwyczajnego ruchu przemysłowego i głębokiej spokojności, niemniej jest prawdą, że wiele użytkowników bardzo prawych jest jeszcze niedostępnych ostatnim klasom ludności. Zwiększenie taniości byłoby przeto wielce pożądanem. Przed chwilą byliśmy z nieprzyjaciołmi taniości, a teraz jesteśmy z jej najzapaleńszymi stronnikami. Ta taniść, jaką pierwsi chcieli otrzymać w biegu zbyt szybkim, drudzy pragną oną gwałtownie przyspieszyć. Posłuchajmy i sądzmy.

Jest więc pewna, mówi autor systematu wzajemności, że wszystko jest jeszcze za drogie, i że zbliżonoby się do prawdziwej równości, gdyby cena przedmiotów była zniżoną. Prócz tego, powiada, jest jeszcze drugie złe, smutne pogorszenie pierwszego. Tych rozmaitych przedmiotów naszych użytkowników, które drogość czyni nam niedostępniemi, pragnionoby nabyć dla siebie przez pracę, lecz do pracy potrzeba narzędzi, trzeba ziemi temu kto jest rolnikiem, warsztatu chcąemu być fabrykantem, materyi wreszcie, złota, które je wszystkie reprezentuje, złota, tego nieznośnego i obrzydłego króla, bardziej króla, aniżeli nim byli ci, których zrzucano z tronu w r. 1830 i 1848, który ma tę własność, iż ucieka przed tym kto go szuka, tak że niemożna go nigdy ująć kiedy się go potrzebuje. Takie są dwie rzeczywiste rany towarzystwa, drogość z jednej strony, z drugiej usuwanie się pieniędzy przed potrzebnym.

To podwójne złe, tak oznaczone, jakże je proponują uleczyć?

Srodki dla umysłu stanowczego prędko się znajdują. Trzeba zniżyć przez wyrok władzy prawodawczej wszystkie dochody, jakoto komorne

z domów, zadzierzawianie ziemi, procenta od kapitałów, płacę wszystkich profesyi, a po zrobieniu tego, urządzonem zostanie zrównoważenie. Przez inny wyrok zniżoną zostanie wartość rzeczy w ilości proporcjonalnej, stanowiąc, że nikt nie będzie mógł w żadnej transakcyi żądać wyżej nad ceny znane, najświeższe, zmniejszone o 25 od sta, jeżeli płace równie o tyle zniżone zostały. Gdy kaźden dłuźnik stanie się tym sposobem pomocnikiem systemu, równie jak kaźden kupujący, bo jeden i drugi nie będą obowiążani płacić więcj jak tylko tyle ile prawo nakazuje, będzie pewność wykonania. Będzie to rodzajem wzajemności, bo płace będą równie zniżone jak cena przedmiotów użytku, i dojdziemy do taniości bez uczynienia krzywdy komukolwiek. Opuszczam wiele szczegółów, aby postawić tu myśl główną w całej jej świetności.

A teraz następuje sposób wymyślony co do pieniędzy. Skłonność ich do usuwania się poprawioną zostanie przez zniesienie ich zupełne, co jest w istocie sposobem pewnym położenia im końca, i zastąpionemi będą przez papier bankowy, który nie będzie ani bilettem banku francuzkiego, mającym równie wadę usuwania się czasami, ani pieniędzmi papierowemi, prawdziwem bankructwem podług autora, ani papierem hipotecznym, innym wynalazkiem równie głupim, (zawsze podług autora), wymyślonym przez stronników kredytu ziemskiego. Ten nowy papier będzie ustanowiony w sposób następujący: Utworzonym zostanie wielki bank zamiany, który będzie miał jako zastaw całą produkcją kraju, i który z taką podstawą będzie niezawodnie pewnym i stałym. Kaźden robotnik będzie mógł otrzymać od tego banku sumę papieru

jakićj będzie potrzebował, w równym stosunku do tego coby mu dano eskontu w banku zwyczajnym. (Ten punkt nie jest dostatecznie objaśnionym w projekcie). Ten papier, mający taki obieg jak zniesione pieniądze, będzie służył robotnikowi, który za jego pomocą dostarczy sobie wszystkich sposobów pracowania i wszystkich przedmiotów użytku, będzie zupełnie czynnym i zupełnie szczęśliwym, zostanie przez swą osobę źródłem niewyczerpanem produkcji i odbytem niepodobnym do zaspokojenia. Pieniądz, który usuwając się był zaporą postawioną pomiędzy pracą człowieka a jego chęcią konsumowania, pieniądz skoro zostanie zniesionym, ludzkość będzie pracowała i konsumowała bez końca, i stanie się o tyle szczęśliwą o ile nią tylko być może. Ażeby to otrzymać, dostatecznem będzie znieść tę małą przeszkodę którą zowią pieniędzmi. Po dokonaniu tego podwójnego zjawiska taniości i zniesienia pieniędzy otrzyma się wszystkie cele, jakie sobie zakładały komunizm i socyalizm, i nikt nie będzie mógł już więcej wyrzec tych słów fatalnych: to jest za drogie; albo też: niemam pieniędzy.

Możnaby myśleć, iż przesadzając rzeczy, lub przekręcając te różne systematy, staram się czynić je niezrozumiałemi lub śmiesznemi. Oświadczam z całą szczerością: iż tak nie jest, i że czynię co tylko mogę aby je zrozumieć, rozebrać i objaśnić sumiennie, w celu lepszego ich zwalczania. Zbijanie, w rzeczy samój, nie jest zupełnem, jak tylko wtenczas, kiedy się zupełnie jasno przedstawiło system przeciw któremu się występuje. Powtarzam więc, że czynię co mogę, ażeby rozumieć i dać zrozumieć moich przeciwników.

Po wskazaniu tych dwóch środków: dla ta-

ności, niżenie przez wyrok wszystkich przychodów, komornego, dzierżaw, procentów od kapitałów, z równem niżeniem stosunkowem wszystkich towarów; dla zniesienia zaś pieniędzy, ustanowienie papieru bankowego, opartego na całej produkcji kraju i wydawanego przez bank zamiany każdemu producentowi w stosunku jego potrzeb; po takich dwóch utworach, autor traktuje z oburzeniem i pogardą wynalazców systematu maximum, i towarów monety papierowej tak dawniej jak nowiej.

W czem autor znajduje powód do tego oburzenia, niewiem, lecz to pewna, że nie szczędzi wyrazu onego. Potem opisuje cuda swojego systematu. Przez ten sposób zniesioną zostanie lichwa, komisye bankowe, agio; złoto i srebro jako już niepotrzebne oddane będą na użycie domowe, co dostarczy nowych źródeł przepychowi i uczyni go mniej rujnującym; dług publiczny zostanie zniesionym przez spłacenie go nowym papierem, w sposób rozsądny wszakże, w ciągu siedmiu lub ośmiu lat; wydatki poborów budżetowych zostaną równie zniesione, bo wszystkie podatki zastąpione będą przez wynik z eskontów banku zamiany, co da zasadę podatku, najprostszą, najsprawiedliwszą; będzie można nadto zniesić cła, dyplomacyę zagraniczną, nawet wojska, bo ludy zmuszone do brania tego papieru, dla otrzymania naszych produktów i skłonienia nas do brania ich wyrobów, będą z nami nierozzerwanie połączone. Wyniknie więc z podobnego ustanowienia pokój wieczny, równie jak i obfitość powszechna. Każden reprezentant ludu, który niezrozumie i nie przyjmie tych zasad, będzie ogłoszonym za niezdolnego, lub podejrzanego.

Nie wynajduję wcale tych następstw; są one wszystkie wyrażone i potwierdzone przez wynalazcę wzajemności.

Cóż mam odpowiedzieć na ten systemat najrozumnniejszego reformatora tego czasu? Sumienie mówiąc, niewiem co, i nigdy nie byłem w większym kłopotcie. Wezmę wszakże na siebie po stać taką, jak gdyby to wszystko było poważnem, i przedstawię niektóre uwagi bardzo proste i trudne do zaprzeczenia.

Najprzód nie sądzę, ażeby można samowładnie oznaczać ceny przedmiotów. Jestem pod tym względem tak pełnym przesądów, jak Francya nazajutrz po maximum. Trzebaby w taki sposób wniknąć inkwizytoryalnie i prawie cudem w nieskończone szczegóły życia towarzyskiego, trzebaby dotknąć bez wyjątku wszystkich tranzakcyi, wszystkich targów wielkich i małych, wszystkich płac aż do najmniej znacznych gratyfikacyi; trzebaby objąć wszystkie wartości, począwszy od puszki zapalek aż do rzeczy najwyższej ceny; trzebaby, słowem, przeniknąć całe towarzystwo, tak jak natura przenika wszystkie istoty aby je poddać pod swe prawa. A kiedyby po dopełnieniu cudu, zadanie zostało wykonanem, zrobionoby zupełnie nic, bo gdyby cud wzajemności został urzeczywistnionym, każdy człowiek straciłby tyle ileby zarobił. Kiedy n. p. konkurencyja zniża ceny, powiadamy że robotnik zyskał, ponieważ płaci przedmioty konsumpcyi nieco taniiej, podczas kiedy jego płaca, zamiast się zmniejszyć, znacznie się powiększyła. Lecz jeżeli przeciwnie jego płaca doznałaby zmniejszenia zupełnego, stosunkowego do tego, jakieby dotknęło wszystkie przedmioty użytku, nie powiedzielibyśmy wówczas, że on zy-

skął, lecz rzeklibyśmy, że z tego ani złe ani dobre dla niego nie wynikło. Zadanoby sobie wiele pracy, pracy zrobienia cudu, dla tego, ażeby żadnego skutku nieotrzymać. Zresztą jest to cud ogłaszany tylko w słowach.

Dosyć już zdaje mi się mówiłem o tym pierwszym sposobie zapewnienia szczęścia ogólnego. Co do drugiego, jest on dosyć szczególnym, ażeby mu nie poświęcić kilku wierszy.

Złoto się odmawia, i robi drogość, przyznając to, lecz powiem wam jego tajemnicę, jest to dlatego, że ma wartość rzeczywistą, niezaprzeczoną, i z tego to powodu ludzie wzięli je za pośrednika zamian. Mówiąc o złocie, mówię zarazem i o srebrze, tylko że to ostatnie jest mniej występne, jako mniej warte. Zamiana jest następstwem koniecznym rozdziału pracy, bo jedni produkują zboże, a drudzy płótno lub żelazo, i ten kto produkuje pierwsze, musi je zamieniać na drugie, kiedy ich potrzebuje. Lecz gdyby, mając tylko n. p. zboże do ofiarowania tym wszystkim, do których się uda, ci w tej samej chwili niepotrzebowali zboża lecz może czegoś innego, zamiana stałaby się niepodobną, i dlatego postanowiono przyjąć przedmiot wspólny, mający wartość uznaną, powszechnie przyjętą, z którąby się można wszędzie przedstawić, z pewnością otrzymania wszystkiego. Wybrano srebro, złoto, które mają wartość wewnętrzną rzeczywistą, i które w sztabach nawet są prawie tyle warte ile w monecie. Dla tej przeto wartości dają się one tylko za wartość równie rzeczywistą. Odmawiają się zaś zawsze, kiedy się za nie nie ofiaruje rzeczy odpowiedniej. Jest to własnością rzeczywistej wartości, odmawiać się. Co zaś do waszego papieru, kładę to pytanie:

Czy będzie się odmawiał lub nie? Jeżeli się nie będzie odmawiał nikomu, to ja przynajmniej za niego dziękuję, bo to będzie znakiem iż nie nie wart. To co się daje każdemu kto tego żąda, nie jest nic wartem, człowiek lub rzecz.

A teraz jak się go nabędzie? Czyliż będzie dostatecznem powiedzieć bankowi zamiany: jestem pracownikiem lub chcę nim być, ażeby otrzymać pewną sumę papieru? lub, czy trzeba będzie wykazać dowodami swój kredyt, swoje dobre prowadzenie się i usprawiedliwić zaufanie którego się żąda? Czy wszyscy, począwszy od najniższego wyrobnika roli lub rękodziel aż do wielkiego bankiera, będą przypuszczeni do żądania onego?

Trzeba odpowiedzieć na te pytania, z których żadno nie jest rozwiązaniem, inaczej projekt zostanie bez zasady.

Jeżeli wszyscy, bez różnicy, będą mogli żądać papieru u banku zamiany, oh! wówczas przyznaję, że zadanie zniesienia w pieniądzech własności odmawiania się, będzie rozwiązaniem, i zrozumiałem, dlaczego przeniesiono papier nad kruszec, bo z papierem niema potrzeby być tak skrupulatnym. Może go być dosyć dla wszystkich, chodzi tylko o pomnożenie jego fabrykacyi. Każdy więc kto zechce tej nowej monety do konsumowania lub do produkowania otrzyma ją. Jest to, zarzucą mi, potwarz którą wynajdujesz przeciw systematowi Pragnąc o ile można się objasnić, zapytam: Czyliż będziecie chodzili za tym, kto otrzyma papier z banku zamiany, ażeby się przekonać na co go użyje? Jeżeli tego nie zrobicie, wówczas mam powód do obawy. Jeżeli zaś przeciwnie rozciągniecie dozór nad tym kto otrzyma wasz papier, aby wiedzieć co z nim zrobił, będzie to dzi-

wną policją narzuconą waszemu bankowi. Lecz nie, odrzekną, to znów prózny wniosek, który ci się podoba czynić. Ten papier będzie wydawanym tylko temu kto nań zasłuży, i usprawiedliwi zaufanie jakiego się domaga. Ocenienie jego solidarności będzie więc miało miejsce przed udzieleniem papieru. Dobrze! To zdaje mi się lepszym. Lecz wówczas papier zostanie udzielonym lub nie, a to jest odmową! Wasz papier stanie się z kolei robiącym trudności, jednemu się udzieli a drugiemu odmówi. Przybierze na się rolę króla, króla, którego wy nazywacie złotem, i którego zapomniano, powiadacie, strącić z tronu 24. Lutego. A więc niema środka: albo ocenienie poprzednie, co jest podobieństwem odmowy, albo też dozór następny, co będzie szczególną policją, chodzącą w tropy za klientami banku, z równem podobieństwem odmowy; bo jeżeli postępowanie tych klientów nie będzie zadawalniającem, nie będzie też trzeba więcej udzielać im papieru. A jeżeli wreszcie, jak się lękam, niebyłoby to ni jedno, ni drugie, byłby to papier dla pierwszego lepszego, ktoby go chciał mieć, byłaby emisya nieskończona, wobec której emisya asygnatów była tylko lichem skąpstwem! W takim systemacie, przyznając, zapewnionoby konsumcyą nieograniczoną, i utworzonoby wszystkim produktom pracy ludzkiej odbył niepodobny do zapewnienia. Jednąby tylko rzecz zapomniano zapewnić, to jest pracę samą, bo jeżeliby można otrzymać tę nową monetę w papierze bez dania poprzednio jakiego produktu wyrobionego w zamianę, lękałbym się bardzo, ażeby użytek nie poprzedzał zawsze produkcji, coby miało

BIBLIOTEKA

Wyższa Szkoła Polit. - Wych.

ten skutek, że takowa nie znalazłaby wkrótce nic do użytku.

Dawne banki, kształcąc się podług odwiecznej natury rzeczy, wzięły się inaczej, i oddały, trzeba to przyznać, wielkie usługi, bacząc na tę własność odmowy wrodzoną złotu. Nie zaczęły one od powiedzenia ludziom, że dosyć jest przedstawić się, ażeby im otworzono kredyt, to co bankier może czynić względem indywiduów które zna, a czego zakład zbiorowy nie może sobie pozwolić z pewnością; lecz przystali na eskontowanie biletów, które handlujący lub rękodzielnicy podpisują jedni na korzyść drugich dla ułatwienia interesów, biletów które mają być zapłacone w walorach rzeczywistych i na terminach oznaczonych. Biorą one, egzaminują je przez pośrednictwo komitetów eskonty, winnych znać handlujących lub przemysłowców okolicy, i dają na nie wartość za procentem, kiedy podpisany na biletach jest uznany za mogącego płacić, i kiedy tenże niezbyt szafuje swoim podpisem. Tym sposobem nie otwierają kredytów poprzednich i ogólnych; otwierają takowy pojedynczo dla każdego zobowiązania się przyjętego, co jest interesem zawartym pomiędzy tym kto podpisał a tym na korzyść którego to zobowiązanie się zostało podpisanem; podpierają tym sposobem produkcją, dostarczając temu, kto otrzymał przyrzeczenie przyszłego produktu, wartość samę tegoż produktu. Lecz nie robią niczego lekkomyślnie, i ograniczają się na podpieraniu każdego interesu zawartego przez awans jaki robią, i który udzielają w papierze wzbudzającym zaufanie, wiecie dlaczego? Dlatego, że może w każdej chwili kiedy się tego żąda, być zamienionym na złoto, to jest na mo-

netę noszącą wartość w sobie samą. Gdyby było inaczej, papier bankowy nabyłby wart nie był.

Doświadczenie więc uczy, że można eskontować poprzedzić chwilę, w której produkt zostanie spieniężonym, lecz z pewnością że ten produkt nie jest chimera, z nieskończonymi ostrożnościami zapewnienia się o tem, i odmowami, częstymi odmowami, jako skutkiem takowych. Wreszcie doświadczenie uczy nadto, że forszusy, udzielane przez bank i reprezentujące produkt jeszcze nie zrobiony, nie mogą się robić w papierze jak tylko pod warunkiem, że ten papier może na każde żądanie zamienić się na gotówkę, to jest, że ma wszystkie zalety i wszystkie wady kruszcza, mianowicie wadę odmawiania się, bo bilet bankowy na tysiąc franków odmawia się równie jak tysiąc franków w gotówce.

Tak więc albo bank zamiany, o który rzecz idzie, byłby biorem otwartem, w którymby dawano nowy papier każdemu kto się przedstawi, co jest niedorzecznością, albo też byłby to bank który, zamiast eskontowania, utworzyłby kredyt jak to robi prosty bankier, co stanowiłoby systemat wielce podrzędny w porównaniu z tym, który dotąd doświadczenie radziło przyjąć, ponieważ bankier tylko sam otwiera kredyty ogólne, eskontuje tylko bilety podpisane, i nie pożyczają przeto swych pieniędzy inaczej jak tylko na interes zawarty. W tym nawet razie, nie zapobieżono temu mniemanemu złemu na które się skarżą, bo jeżeli kredyty mają być ograniczone, odmowa jest pewna z upłynieniem kredytu. Albo niedorzeczność, albo nic nowego, jak gorsze od tego co istnieje, takim byłby ów nowy bank zamiany.

Jest wszakże przypuszczenie, o którym autor

nie wspomina, bo projekt jest przedstawiony bez wskazania środków wykonania, sposób postępowania zawsze bardzo dogodny, a to przypuszczenie byłoby, ażeby każdy pracujący mógł otrzymać kredyt w banku zamiany, składając w nim towar, to jest produkta wyrobione. Lecz w takim razie byłyby to bank pożyczki na zastaw towaru. Nie byłoby w tem nic nowego, nic coby dotąd nie było znanem, przeczonem lub przyjętem za ledwie w dniach trudnych przesilen. W tym więc razie, niedanoby papieru jak tylko na produkt wyrobiony. Lecz w obec produktu takiego pieniądz gotowy się nie odmawia. Nie jestto więc wielkim względem, dać pieniądz po dokonanej robocie. W bankach zwyczajnych daje się takowy przed jej wykonaniem, przez eskontę. Jeżeli przeciwnie mianoby otrzymać papier przed produktem, zostawałoby zawsze pytanie, jakieby ostrożności wzięto, ażeby się zapewnić o zaufaniu na jakieby zasługiwało przyrzeczenie produktora. A więc, albo produkt przed wydaniem papieru, co nie jest wielką łaską, albo produkt po wydaniu onego, co pociąga za sobą ostrożności, ażeby sobie produkt później zapewnić, co wystawia na odmowę z kłopotami szczegółów, i rodzi trudność zachodzącą w zrobieniu z banku składu ogólnego towarów. Powtarzam więc, że albo nowy papier nie byłby nic wart, albo też wyrównałby złotu w jego złych chęciach.

Należy tu zważyć w końcu, z jaką wspaniałą pogardą traktują się pomiędzy sobą reformatorem tegoczesni. Autor banku zamiany jest oburzony przeciw asygnatom, i pogardza kredytem ziemskim, zasadzającym się na systemacie bankowym, pożyczającym papier za połowę lub czwar-

tą uznaną część nieruchomości. Uważa on, że skoro nieruchomości nie mogą być sprzedane dowolnie, będzie się wielce w kłopotcie w pewnych chwilach, kiedy się zechce wejść w wartość pożyczonego papieru, bo nie można na raz jeden sprzedać całej okolicy. To prawda! lecz wreszcie będzie się miało zastaw. Będzie to wprawdzie kłopot, mieć ziemię wówczas kiedy potrzeba pieniędzy, co mnie również powoduje do oświadczenia się przeciw temu co zowią kredytem ziemskim, lecz czyliż byłoby lepiej, znaleźć się w obec papieru, któryby nie miał żadnego zastawu? Miałby on takowy, odpowie autor, w całej produkcji. Lecz odpowiem mu raz jeszcze, iż to mogłoby dopiero mieć miejsce po licznych zachodach ostrożności, ażeby na tę produkcją położyć rękę, po odmowach równie częstych jak złota, i za pomocą organizacyi wiele niższej od posiadanej przez banki istniejące.

Otóż znów jeden z środków wymyślonych przez naszych reformatorów, sprowadzony, zdaje mi się, do swjej rzeczywistej wartości. Taniosc, któraby nie miała żadnego skutku, bo każdy dawałby mniej, lecz i dostawałby również mniej, i która gdyby nie była ogólną, byłaby rabunkiem; nadto, nowa moneta w papierze albo się odmawiająca jak dawna, albo dająca się każdemu, pomysł szalony, jak ten również gdyby chciano dawać pieniądze każdemu ktoby ich żądał; takim jest, w istocie, systemat wzajemności.

Mam jeszcze nadto podejrzenie, to jest, że niedawanoby tego papieru każdemu, że niedano-by go chłopu, wyrobnikowi proletaryuszowi, osobom z położenia rzeczy mało znanym bankowi zamiany; że mianoby ostrożność ograniczenia emi-

syi, w celu ażeby niedorzeczność była mniej zupełną; że danoby go w miastach niektórym z tych robotników, dla których stowarzyszenie zostało wynalezionem, niektórym mędrkom, których geniusz jeszcze świata nieujrzał, lub niektórym ofiarom spekulacyi. Lecz pytam tutaj, tak jak pytałem przy stowarzyszeniu, kiedyż wreszcie będziecie myśleć o biednym chłopie, który się żywi ziemiakami lub kasztanami? Czyż socjaliści nigdy o nim nie pomyślą?

ROZDZIAŁ IX.

PRAWO DO PRACY.

Że obowiązek narzucony towarzystwu, dostarczenia pracy robotnikom którym takowej braknie, nie może stanowić prawa.

Pozostaje mi ostatni wynalazek do rozebrania, mniej dziwaczny i więcej praktyczny, przyznając, lecz równie nie tający pretensyi czerpania w skarbie publicznym, dla niektórych uwzględnionych, zawsze jednych, tych których używają, kiedy chcą wyrzucić jakiś przymus na rządzie; tym wynalazkiem jest prawo do pracy, prawo, w skutku którego każdy człowiek, utrzymujący że jest bez pracy, ma słuszny powód żądania takowej od rządu krajowego.

Jakto! mówią, czyliż odmówilibyście pracy człowiekowi, który od was takowej żąda, ażeby żył, człowiekowi, który, zamiast rzucenia się na towarzystwo, ażeby temuż wydrzeć chleb, który ono ma, a którego on niema, ogranicza się do chęci służenia mu za cenę utrzymania o które błaga? Chcecież więc, ażeby on rabował lub umierał z głodu!

Jestże odpowiedź, którąby można stawić przeciw żądaniu tak słusznemu, i tak uczciwie wyra-

żonemu? Niema zapewne żadnej, gdyby temu człowiekowi odmawiano pomocy; lecz jest nie jedna i to równie słuszna, jeżeli mu się da wszystką pomoc, jaką towarzystwo może rozrzadzać. Ależ, odrzekną, to jest jałmużna, zawsze tylko jałmużna, którą ofiarujecie temu kto jój przyjąć nie chce, kto jest za dumny, ażeby wyciągał rękę, kto pragnie zarobić to co otrzyma. Na to, odpowiem jeszcze, że miłosierdzie nie było nigdy obrazą dla tych, którym udziela swój opieki, że wreszcie to uczucie godności jest chwalebne, że towarzystwo powinno je przyjąć, i dostarczyć tym, którzy tego zechcą, sposobu zarobienia pomocy, jakiej im udzieli; lecz że towarzystwo nie może uważać pretensyi, którą przeciw niemu podnoszą, za prawo, bo najprzód nie jest to prawem, a powtóre, gdyby to żądanie uznało za prawo, wzięłoby na siebie obowiązek zadosyćuczynienia onemu w stopniu, któryby przechodził jego siły. Przejdę pokrótce te różne propozycye. Upraszam o chwilę posłuchania, a wnet każdy uzna, że pod tym okrzykiem ludzkości niema nic innego jak głos fakcyi, udający głos nieszczęścia, w celu wciśnięcia się do serca rozbrojonego towarzystwa, i poburzenia go; że słowem, niema nic innego, nic, lub tylko owe znane już dziś dobrze warsztaty narodowe (ateliers nationaux).

Ażeby się zrozumieć, dosyć jest postąpić do zasad samych. Jaki jest cel który sobie zakładają ludzie, zbierając się w towarzystwo? Jestto pracowanie jedni obok drugich, pod swą wzajemną opieką, broniąc się w razie napadu, dając sobie pomoc, kiedy kto z nich upada z znużenia, z choroby lub ze starości wśród wspólnej pracy.

i ucząc się również robić lepiej, przez przvkłady jakie sobie dają; lecz nie jest mi wcale wiadomem, ażeby ludzie mieli misyą znajdowania sobie pracy jedni drugim. Opieka, pomoc wzajemna, wydoskonalenie, oto jest powód, korzyść życia w towarzystwie, to jest, czegooby człowiek nie znalazł żyjąc w samotności, to jest, co otrzymuje z zbliżenia się do swych równych. Sam, zostałby pożarty przez jakie zwierzę mocniejsze; sam, zniszczałby z braku pomocy w razie choroby lub opuszczenia sił; sam, nie nauczyłby się nigdy czegokolwiek, i umność jednego byłaby straconą dla drugiego. Lecz każdy człowiek zdrów ma obowiązek starania się o siebie samego, szukania sobie zatrudnienia, i niewiem wcale, ażeby to należało do towarzystwa, wynaleść mu takowe zatrudnienie. Udziela mu ono swojej opieki w wykonaniu pracy jaką znalazł; może go nauczyć jak robić lepiej, lecz szukać mu takowej, tworzyć mu ją sztucznie, zdaje mi się być nad jego obowiązki a nadewszystko nad jego możność. Byłoby lepiej i bardziej ludzkim, odrzekną mi, iść aż do téj granicy, i zapewnić w taki sposób każdemu człowiekowi w każdym czasie sposoby pracowania. Chcecież powiedzieć, iż towarzystwo powinno postępować jak owe stowarzyszenia szukające miejsc dla służących, lub robotników bez zajęcia! Zrozumiem was. Lecz te stowarzyszenia przyrzekają tylko swoje dobre chęci. Czemu nie przyrzekają więcéj? Bo nic więcéj zrobić nie mogą. Towarzystwo jest w równym stopniu możności.

Ażeby się o tem przekonać, kilka tylko uwag zrobić potrzeba. Kiedy może być brak roboty? W pewnych razach, szczęściem przypadkowych,

w rękach nieczynności. Najczęściej człowiek znajduje zatrudnienie, kiedy tylko chce szczerze pracować. Na polu, przypadki nadzwyczajnego ruchu lub zupełnej nieczynności nie przedstawiają się nigdy. W rolnictwie, nie widać nigdy stu, dwustu, tysiąca robotników, którymby pracy około ziemi nagle zabrakło. W bliskości miast robotnicy uprawiający owoce i droższe jarzyny mogą wprawdzie nieco ucierpieć na przesileniach handlowych; lecz w rolnictwie niema tych przesileni wynikających z nadmiaru produkcyi, i jest bardzo rzadkiem, ażeby człowiek mający ręce nieznał pracę do ich użycia. Inaczej się rzecz ma, jak to już powiedziałem, w rękodzielniach. Tu, przez pewien przeciąg czasu, zdarzyć się może, iż rękabraknie, że się o nie będą dobijać, płacić po cenach wysokich, a potem, że gdy nadmiar produkcyi będzie robił niepodobieństwo sprzedaży, praca zatrzyma się nagle, i że, jeżeli robotnik nie był oszczędnym, pozbawionym zostanie potrzeb koniecznych i narażonym na najokropniejsze koleje. Są to przypadki, w których pracy brakuje rzeczywiście, i te tylko jedne, nad którymi nam należy się zastanowić.

Co znaczy ten fakt przypadkowy, który się objawia w rękodzielniach, a który nazywam ustaniem pracy? Znaczy, że w chwili, kiedy się takowy objawia, towarzystwo nie potrzebuje żelaza, machin, tkanin bawełnianych, sukien, materyi jedwabnych, szalów i t. d., dlatego że tych przedmiotów zanadto narobiło. Chcecież, ażeby rząd krajowy robił się właśnie na ta chwilę fabrykantem żelaza, tkanin, sukna i t. d.? Czyliż tego chcecie, tak lub nie? Cała kwestya jest w tem, a nie w czem innym.

Rozumiem w komunizmie rząd krajowy, wykonujący wszystkie profesye. Lecz poza komunizmem, czyliż można sobie wyobrazić rząd w roli fabrykanta trzewików, kapeluszy, towarów żelaznych, przedmiotów mód i t. d.? Czy fabrykowałby to ciągle? Czy przypadkowo? Jeżeli ciągle, to byłoby przeciw naturze jego, bo prócz tego że robiłby to co do niego nienależy, i czego niepodobna jest ażeby umiał, tworzyłby najgroźniejszą konkurencją przemysłowi prywatnemu, i zniszczyłby go, lub samby przez niego zrujnowanym został. Jeżeli przypadkowo, to byłoby jeszcze gorszem. Proszę sobie wystawić rząd wznoszący co żywo fabryki różnego rodzaju, i usiłujący przez rok lub dwa wykonywać wszystkie rzemiosła razem, na to, ażeby je po tym czasie porzucił?

Ustanie pracy było znakiem, że produkcya powinna się zatrzymać, dlatego że wszystkie targi były zapełnione wyrobami, dlatego że jój poprzednio zrobiono nad miarę, a w tym systemacie, produkcya postępowałaby z nowem życiem przez ręce rządu niezręcznie, drogo i niewczesnie. Lekarstwo byłoby więc nie tylko złem, lecz niewczesnem do najwyższego stopnia.

Nie, odrzekną mi, to jest przesadzenie idei którą zwalczasz, nie zaś idei samėj w sobie, prostėj i słusznėj. Można niechcieć, ażeby rząd stawał się złotnikiem, fabrykantem towarów żelaznych lub mebli. Lecz kiedy będzie miał w koloniach rolniczych w Bretanii lub Algierze roboty przekopywania ziemi, uczyni zadosyć téj potrzebie. Na to odpowiem przykładem warsztatów narodowych (ateliers nationaux. 1848). Będziecie płacili robotników za to, ażeby nie robili,

a ta pomoc, którą w ich imieniu odrzucacie z taką dumą, oni ją otrzymają przez kłamstwo. Zamiast jałmużny będzie to oszukaństwo. Mojem zdaniem, mniej jest poniżajacem dostawać jałmużnę od skarbu publicznego, jak popełniać przewiezienie, to jest, dać sobie wydzierać płacę za robotę, którą się nie wykonywa. A chcecie tylko robotników wysłać do Bretanii lub do Landów, wnet zobaczycie czy oni to przyjmą. Rzucą się do broni, ażeby nieopuszczać Paryża! Dni czerwcowe są tego dowodem.

Prawa istnieją lub nie istnieją; jeżeli istnieją, pociągają za sobą skutki konieczne. Jeżeli robotnik ma prawo, ażeby mu kraj dostarczał pracy, powinna to być praca stosowna do jego zwyczajów, do jego sposobu życia, do jego zdolności, praca która go nie wycieńcza, któraby go nie czyniła niezdolnym do jego rzemiosła, praca, mianowicie, któraby go nie zmuszała do przesiedlenia się, do rozstania się z swoją rodziną i pozostawienia żony wdową, dzieci sierotami. Trzeba ażeby, zgłaszając się do rządu, znalazł warsztat gotowy do jego przyjęcia. Niema prawa, lub jeżeli takowe jest, pociąga za sobą takie skutki, bo kazać robić łopatą robotnikowi jedwabiów, nie jest to dopełnieniem prawa, lecz okrucieństwem. Jeżeli ją ten robotnik uchwyci, odłoży ją wnet bez użytku, i będzie oszukiwał skarb publiczny; zmusicie go więc tym sposobem lub do stania się okrutnym względem siebie samego, lub też do stania się nieuczciwym człowiekiem.

Nie koniec na tem. Jeżeli prawo istnieje, istnieje ono w każdej chwili. Dziś, wczoraj, jutro, pojutrze, tak w zimie jak w lecie, nie kiedy wam się spodoba wyrzec je za obowiązujące, lecz

kiedy się spodoba robotnikowi zażądać go dla siebie. Co więc zrobicie, jeżeli się spodoba niektórym robotnikom opuścić swego pana dlatego, że ich nie płaci podług ich woli, lub że od nich żąda takich warunków, które im nie przypadają do smaku, i przyjść żądać od was pracy? Staniecie się w takim razie spółnikami albo nieczynności albo rozmaitych wycisków i środków gwałtownych przeciw fabrykantom, dla zmuszenia ich do podnoszenia płacy. Jeżeli prawo jest rzeczywiście prawem, nie pochlebstwem gołosłownem, lecz prawem poważnie uznanem i udzielanem skutecznie, dostarczylibyście wszystkim robotnikom sposobu zrujnowania przemysłu przez sztuczne podniesienie płacy. Byłoby to czczem przypuszczeniem? Nie; warsztaty narodowe dają i na to odpowiedź. Wielu fabrykantów miało zamówione wyroby, których nie mogli wykonać dlatego, że robotnicy nie chcieli pracować dla nich, bo warsztaty narodowe dawały sposobność robotnikom leniwym lub nieukontentowanym odbywania wakacji płatnych. Lecz, odpowiecie, my będziemy umieli rozróżnić, czy prawo, do którego się będą odwoływali, może być zastosowaniem lub nie. Jakto! czyliż to jest cechą prawdziwego prawa? kiedy rzecz idzie o wolność osobistą, o wolność druku, czyliż zależy od rządu powiedzieć: Daję ci takowe dziś, odmawiam ci go jutro? To dzieć się może w stanie obłączenia, bo w takim stanie niema już prawa, lecz w stanie zwyczajnym rzeczy nie można zostawiać podobnej arbitralności uznaniu władzy.

Ażąd pochodzi ta nieszczęsna sprzeczność pomiędzy zasadą którą stawiacie, a zastosowaniem tejże samej zasady? Żąd, żeście nadużyli słowa dla dania rzeczom charakteru fałszywego i wy-

muszonego; dlatego, żeście nazwali prawem to co takowem nie jest, i że pragniecie zamienić na obowiązek bezwarunkowy to, co jest i co powinno zostać ze strony władzy prostym aktem dobrej woli. Gdybyście mieli prawo do pracy, wówczas ze strony rządu musiałby odpowiedzieć temu obowiązek wyraźny, formalny, nieochybny, dostarczenia wam pracy, pracy odpowiedniej waszym zwyczajom, waszym siłom, waszym zdolnościom. Nie chcę drwinkować w materji tak poważnej, lecz ponieważ niema granicy pomiędzy robotnikami, ponieważ niemożna twierdzić, że prawo istnieje dla jednej klasy pracujących, a nie istnieje dla drugiej, bo gdyby istniały prawa klas, uznanoby tem samem zarazem dziwną arystokracją, powiem wam, że prawo do pracy musiałoby istnieć dla lekarzy bez chorych, dla adwokatów bez spraw, dla pisarzy bez czytelników, równie jak dla robotników samych, bo albo winniście dać pracę każdemu, albo nikomu. Tak jest; jeżeli chcecie być konsekwentnymi, winniście dać pracę wszystkim. A w tym razie czyliż spostrzegacie skutki ztąd wyniknąć mogące? Przygotujcież więc miejsca dla wszystkich tych robotników myśli (jak się teraz nazywają) i jeżeli prawo do pracy jest prawem rzeczywistem, ustąpcie im miejsce swoich, lub dzielcie te co macie z nimi; bo, powtarzam, prawo wolności osobistej, wolności druku, jest bezwarunkowem i do użytku wszystkich. Robotnik, który chce pisać, może to robić tak samo jak ten, którego oznaczacie tytułem mieszczanina. Dlaczegożby prawo do pracy miało być, wyjątkowo, przywilejem jednej tylko klasy robotników?

Macie tu tylko jedną odpowiedź rozsądną do

zrobienia, którą spieszę przyjąć jako wybora, to jest, że nikt nie jest obowiązany czynić tego co jest niepodobieństwem, nawet rząd krajowy, i że przeto niebyłoby obowiązku bezwarunkowego, lecz tylko byłaby stosowność, potrzeba czynienia jak tylko można najlepiej. Do czego to nas prowadzi? Do tego, że niema powodu ogłaszania prawa, lecz jest powód do silnego zawezwania dobroczynności rządu, do nałożenia nań obowiązku użycia wszystkich swych środków w celu przyścia w pomoc robotnikom bez pracy. Tak mówiąc, wszystko staje się prawdziwem i prostem; wszystkie niebezpieczeństwa ustają, i wszystkie nadużycia, które stronnictwa mogą czynić pod szalonym uznaniem podobnego prawa, nikną. Rząd nie bierze na siebie obowiązku robienia usiłowań niepodobnych, płacenia kilkakrot stotyście rąk na rozkazy fakcyi, dawania wszystkim robotnikom sposobu dowolnego przerywania prac przemysłu i podnoszenia płacy podług ich kaprysu; bo będąc obowiązany tylko do wspomagania niedoli, ma prawo do robienia różnicy pomiędzy niedolą rzeczywistą a niedolą udaną, pomiędzy nieszczęściem zasługującym na opiekę, godnym pomocy kraju, a nieszczęściem buntowniczem. Nie jest on już wobec prawa, lecz wobec tego co jest najwięcej poszanowania godnym w świecie, wobec cierpiącej ludzkości, której się winno wszystko, wszystko prócz niepodobieństwa, prócz pogwałcenia zasad, na których towarzystwo spoczywa. A jeżeli powtórzą jeszcze, że to jest jałmużną, odpowiem, że to nie jałmużna, lecz dobroczynność, która niebyła nigdy obelgą, kiedy była ofiarowaną przez kogoś kto jest prawie tyle nad nami ile Opatrzność, to

jest przez rząd krajowy, i udzielona ludziom prawdziwie nieszczęśliwym, cierpiącym nie z własnej winy, lecz z winy okoliczności. Odpowiem, że St. Vincent de Paul nieuchodził nigdy za obrażającego ludzkość, i że wreszcie to czego się niechce przyjąć tytułem pomocy, lecz tytułem płacy po zarobieniu jęj, nie zarobionoby tego z rydlem w ręku, lecz otrzymanoby niezarobiwszy tego, co byłoby czynem nierównie mniej poszanowania godnym, aniżeli otrzymanie pomocy.

To uznawszy za zasadę, rząd będzie winien myśleć o wynalezieniu sposobów, ażeby zapobiedz lub zaradzić tym okropnym przerwom pracy. Nie będzie mógł zrobić tego wszystkiego co od niego będą żądali, lecz z przecznością, będzie mógł zrobić cośkolwiek, a nawet wiele, bo rząd ma nietylko mury, maszyny, okręty, liny, broń, armaty, powozy, szory, obuwie. odzienie kapelusze, sukno, płótno, pałace, kościoły do robienia; i zręczna administracya, któraby zachowała te różne prace na czasy nieczynności, któraby dla niektórych fabrykacyi, jakoto machin, broni, powozów, sukna, płótna, miała zakłady mogące dowolnie być rozszerzanemi lub ścieśnianemi, któraby miała swoje kosztorysy, przygotowane na chwile, w którychby przemysł prywatny przerwał swoje prace, któraby zbierała w ten sposób na targu ogólnym ręce niezatrudnione, tak jak niektórzy spekulanci skupują papiery publiczne osławione; któraby do tej przeczności administracyjnej łączyła przeczność finansową, i zachowała swój dług bieżący wolny i nieobciążony, tak iżby mogła znaleźć pieniądze wtenczas kiedyby ich nikt nie miał, administracya, któraby zadała

sobie te wszystkie starania, trudne lecz nie niepodobne, mogłaby o wiele zmniejszyć zło, choćby jój się nie powiodło znieść go zupełnie, i nie zostawałaby jój, jako ostateczny środek względem niektórych klas robotników, jak tylko dobroczynność, szlachetnie wydzielona i godnie przyjęta. Niemogłaby zaś nigdy dopełnić tego absolutnego obowiązku dawania, na zażądanie każdego ktoby się przedstawił, roboty stósownej do profesyi żądającego, począwszy od zamku, zegarka lub łockia koronek aż do urzędu w administracyi lub skarbie. To mniemane prawo, któremu odpowiada tylko niepodobieństwo, jest niczem więcej, jak tylko pozorem wynalezionym przez fakcye, ażeby mieć sposób utworzenia na swoje korzyść wojsk płatnych przez skarb publiczny.

Niechaj przeto nie mówią już więcej, że chcemy dać umrzeć z głodu człowiekowi bez pracy, bo odpowiem, że będziemy żywić człowieka pozbawionego pracy, lubo mu nie damy ani płacy równej téj, jaką miał w czasach pomyślnych, ani płacy jakaby pobierał nie pracując, ani płacy któraby mu dozwalała podnieść nagle stopę zapłaty za robotę, ani wreszcie płacy służącej mu do zostania żołnierzem wojny domowej. Dawać płacę tego rodzaju niemogłby skarb żaden, i nie powinienby nawet myśleć o jój udzielaniu, inaczéj popełniłby samobójstwo, zbrodnią przeciw towarzystwu. Ten okrzyk ludzkości, który siłą się wydać z siebie wtenczas, kiedy rzecz idzie o prawo do pracy, jest tylko okrzykiem udanym, naśladowującym głos nieszczęścia, a ukrywającym w sobie rzeczywiście tylko głos fakcyi.

Taką jest podstawa trzeciego i ostatniego

środka wymyślonego przez socyalistów. Jest on, jak się pokazuje, tyle wart ile stowarzyszenie i wzajemność. Zostaje jeszcze wniosek do zrobienia z tego wszystkiego, i to będzie przedmiotem ostatniego rozdziału téj książki.

ROZDZIAŁ X.

O CHARAKTERZE OGÓLNYM SOCYALISTÓW.

Że socjaliści są o tyle przeciwnikami własności ile komuniści, i zajmują się tylko małą częścią ludu, tą która jest nagromadzona w miastach.

Zbierzmy to co poprzedza.

Socjaliści, chcąc się odróżnić od komunistów, uważając nawet nazwę komunisty za obelgę, wynaleźli te trzy rzeczy:

Stowarzyszenie. — Wzajemność. — Prawo do pracy.

Stowarzyszenie, mające zadanie, połączyć z sobą pewne klasy robotników, dla spekulowania na kapitale dostarczonym przez skarb krajowy, lub złożonym z ich oszczędności, w celu dania im korzyści pana, i utrzymania ceny, którą konkurencya usiłuje ciągle poniżyć.

Wzajemność, która, dążąc do celu przeciwnego, dekretuje taniość, nakazuje takową przez samowolne zniżenie wszystkich wartości, i zastępuje gotówkę papierem, któryby udzielał bank zamiany, mającym korzyść nieodmawiania się nigdy, i nie wymagającym, aby go płacono po procencie lichwiarskim jak złoto lub srebro;

Nakoniec prawo do pracy, które objawia pretensyą położenia końca wszelkiej niedoli, zape-

wniając każdemu człowiekowi bez zatrudnienia natychmiastowe użycie rąk jego.

Dowiodłem, że pierwszy z tych systematów, stowarzyszenie, dałby niektórym robotnikom uprzywilejowanym sposób spekulowania na koszt wszystkich innych, gdyby skarb publiczny był zmuszonym dostarczyć kapitał, a wystawiłby ich na zrujnowanie się, gdyby kapitał był utworzony z ich oszczędności; że zniósłby w przemyśle jedną, prawdziwą zasadę czynności, to jest interes prywatny; że wprowadziłby weń anarchią, i że nie uniknąłby ruiny, jak tylko przez utworzenie monopolu na korzyść niektórych części przemysłu przez zniesienie konkurencji; że, wreszcie, przypuszczając, iżby był możebnym do wykonania, nie zajmowałby się jak tylko niektórymi klasami robotników, klasami nagromadzonemi w wielkich warsztatach.

Dowiodłem, że drugi z tych systematów wzajemność, przeciwny pierwszemu, mający na celu taniość zamiast drogości, jest równie chimerycznym, bo gdyby się udał, nie zrobionoby nic, ponieważ wszyscy straciliby tyle ileby zyskali; lecz że się udać nie może dlatego, bo walory są z natury swojej niedosięglę; że dotkniętoby jednych, a drugich nie, i że dokonanoby w ten sposób rabunku na małej liczbie tych, na któreby działało; że nowy papier postawiony w miejsce gotówki, aloby się dawał każdemu bez wyjątku i nie byłby nic wart, albo, gdyby się dawał tylko z ostrożnościami zapewnienia, byłby równie skłonny do odmawiania się, i kazania się płacić równie jak gotówka sama; że ten sposób wreszcie, gdyby nawet był praktycznym, niepomógłby więcej jak poprzedni masie robotników, mianowicie

wiejskim, zostającym z położenia rzeczy nieznanymi bankom, któreby udzielały tego papieru.

Co do trzeciego systematu, dowiodłem, że rząd nie może uznawać prawa, którego by niemógł w żaden sposób dopełnić; którego wykonanie miałyby miejsce w niektórych chwilach a nie zawsze, mogące być żądanem przez jedne klasy a nie przez drugie; że ogłosić formalne prawo, byłoby to tworzyć w wielkich miastach warsztaty narodowe nieodwołalne, konstytucyjnie upoważnione do podnoszenia rokoszu, w razie gdyby je chciano rozwiązać; że rząd krajowy winien jest dawać hojną pomoc, lecz nie może czynić więcej; że ten trzeci wynalazek, wreszcie, równie jak poprzednie, ma tylko na celu niektórych robotników nagromadzonych i tylko tych wyłącznie.

Pierwszym charakterem tych różnych systematów jest to, iż są w sprzeczności jedne z drugimi, bo jeden stowarzysza robotników ażeby walczyć przeciw tanioci, drugi przeciwnie chce otrzymać tę taniocę przez prawa; ostatni, wyłączając dwa pierwsze i idąc prosto do celu, chce ażeby rząd płacił dziennie robotnika, który nie ma pracy, lub który takowej do swojego smaku nie znajduje. Drugim charakterem tych systematów jest, iż są chimerycznymi, przeciwnymi naturze, niepraktycznymi, bo każdy przyzna, że stowarzyszać pomiędzy sobą przędzarzy, tkaczy, kowali, mechaników, górników, że stowarzyszać pomiędzy sobą te stowarzyszenia, a potem narody; że oznaczać wyrokiem wartość rzeczy i tworzyć monetę papierową, któraby się nigdy nie odmawiała; lub wreszcie trzymać ciągle otwarte na rachunek kraju warsztaty, w którychby fabrykowano jedwabie, szale, klejnoty, igły i t. d., że to wszy-

stko godne jest szaleństwa komunizmu. Trzecim charakterem tych systematów jest, że gwałcą własność w równym stopniu jak sam komunizm, i to w wysokim stopniu, bo wziąć kuźnie, fabryki, kopalnie, aby je oddać stowarzyszeniu, czego nie można zrobić, jak tylko po zapłaceniu tychże rentami osławionemi nieskończonością emisji, zniżyć dowolnie wszystkie ich wartości, znieść część komornego, dzierżaw, procentów od kapitałów, trzymać otwarte na rachunek podatkujących warsztaty narodowe w współzawodnictwie z warsztatami prywatnemi, podnieść z jednej strony i samowolnie płacę, a z drugiej zniżyć ceny, jestto dotknąć własności tysiącami sposobów na różny sposób okrutnych, jestto gwałcić, dręczyć, niszczyć ją, zamiast znieść ją szczerze jak to czyni komunizm. Czwartym charakterem jest to, że się nie robi dla ludu całego, że się zatrudnia wyłącznie niektórymi robotnikami nagromadzonymi w miastach; a piątym wreszcie, jest to uciekanie się zawsze do téj istoty wspólnej, mającej obowiązek wystarczenia wszystkim wydatkom, wszystkim wynalazkom, wszystkim fantazyom, do skarbu krajowego, to jest do skarbu wszystkich, a biednych więcej jeszcze niż bogatych, bo bogaci jakkolwiek twarde im nałożą podatki, produkują mało, dlatego że nie są liczni, tak że ich upadek niezbogaciłby budżetu krajowego.

Dobro wszystkich przez środki wszystkich nieznajduje się, jak to widno, w żadnym z systematów projektowanych.

Z tego co poprzedza wynika, że socjaliści, z pretensją odróżnienia się od komunistów, niemniej gwałcą zasadę własności, są bardziej niekonsekwentni a mniej szczerzy, nie trudnią

się, w rzeczywistości, jak tylko jedną częścią ludu, nie częścią najwięcej cierpiącą, lecz tą która jest najdrażliwszą, najłatwiejszą do poburzenia, i że pomiędzy sobą, wreszcie, ci którzy czynią coś ważnego dla téj części ludu którą się trudnią, są ci, którzy po prostu proponują płacić ją dziennie, jakto wymyślił P. de Robespierre, dlatego, aby tę część ludu mieć na swoje rozkazy. Komuniści są po prostu utopistami; socjaliści zaś mają pretensją być umysłami praktycznemi, lecz podług mego zdania nie usprawiedliwiliby téj pretensyi inaczéj jak uznając się buntownikami, bo nie mogą inaczéj oznaczyć woli płacenia dziennie za nic stotysięcy robotników w Paryżu, pięciu do sześciu tysięcy w Rouen, i stosunkowój liczby w Lille, Lyonie lub Marsylii.

Albo utopiści albo buntownicy, oto jak określiam filozofów, którzy, ażeby się nie nazywać komunistami, wymyślili dla siebie nazwisko socjalistów. Przepraszam ich za taki sposób orzeczenia o nich; i proszę ażeby wierzyli, że do mojego sądu o ich systematach nie wchodzi najmniejszy zarzut przeciw ich osobie, lecz tylko niewyleczony wstręt od niedorzeczności dumnej, niepłodnej i burzliwój.

KSIEGA CZWARTA.

O PODATKU.

ROZDZIAŁ I.

O SPOSOBIE DOTKNIĘCIA WŁASNOŚCI PRZEZ PODATEK.

Że jest nieprawdą ażeby rządy miały we wszystkich wiekach głównie na widoku uwzględnienie jednej klasy na koszt drugich, lecz że miały za cel główny wybieranie pieniędzy tam gdzie je łatwiej było znaleźć.

Nie rozebrałbym w całej rozciągłości kwestyi która nas zajmuje, gdybym nie poszukiwał udziału, jaki własność ma mieć w ponoszeniu ciężarów publicznych. Nie rozważyłbym jęj w zupełności ni co do zasady, ni co do okoliczności obecnych, bo pomiędzy nieprzyjaciołmi własności, najzręczniejsi opierają tryumf swoich pomysłów na podatku. Tymczasowo, mówią oni, podział obecny dóbr będzie szanowanym, dlatego, że pokolenie obecne nie jest jeszcze dosyć oświecone, ażeby można dać zupełne rozwiązanie kwestyi towarzyskich, lecz tymczasem bogaci będą płacić! Można więc tworzyć wydatki popularne, znieść podatki niepopularne, bogaci będą płacić!

Niechaj i tak będzie, odrzeknę, jeżeli to jest sprawiedliwem, a odkładając nawet wszelką sprawiedliwość na bok, dodam: Dobrze, jeżeli bogaci mogą to zrobić.

Niema przedmiotu, w którymby nauka ekonomiczna tegoczesna była więcej ograniczoną, mylniejszą, jak w przedmiocie podatku. Ludzie sądzą, naprzykład, że rządy myślały zawsze tylko o przygnębieniu biednego, o ulżeniu bogatemu, słowem, o obciążeniu jednego ciężarem który zdejmowano z drugiego. Takim jest sąd o wszystkich rządach bez wyjątku, o ostatnim, o przedostatnim, o wszystkich rządach dawnych i nowych. To mniemanie jest wszakże fałszywem nawet co się tyczy wieków poprzedzających rewolucyą r. 1789, epoki, w której szczytna zasada zupełnej równości w obliczu prawa wprowadzoną została po raz pierwszy w naszą konstytucyą towarzyską. Lubo były wówczas wielkie i nieznośne nadużycia, które rewolucya r. 1789 miała zaszczyt zniweczyć, zaszczyt jakiego rewolucya r. 1848 mieć nie będzie, lubo były klasy wolne od podatku lub pewnym tylko podatkiem obciążone, lubo były wyłączenia nieusprawiedliwione i wszystkie na korzyść niektórych uprzywilejowanych; mimo tych wszakże przesądów czasu, zastąpionych dziś przesądami innego rodzaju, i niemniej niebezpiecznymi, nie jest prawdą, ażeby Sully, Colbert, Turgot i wielu innych ministrów mniej sławnych pomiędzy tymiż, myśleli byli tylko o przygnębieniu biednego, i mieli w swych widokach tylko niesprawiedliwość brutalną, zajęci będąc jedynie napełnieniem kas królewskich. To przypuszczenie jest zupełnie mylnem. Jedni przez uczucie ludzkości, drudzy przez mądrość, myśleli tylko o jednej rzeczy, o oszczędzeniu wię-

kszej liczby, dotknięciu jej jak najmniejszym ciężarem, bo wielkie cierpienie oszczędzone zostawiało źródło do nowych podatków. Poza szlachtą i duchowieństwem, których przywileje czasu zasłaniały, byli bogaci, których żaden przywilej nie bronił, i których pragniono osiągnąć. Ci wielcy ministrowie mieli jedno tylko na widoku, to jest, znalezienie podatków najmniej uciążliwych, najmniej szkodliwych produkcji, i oszczędzanie kraju choćby też tylko dlatego, ażeby z niego więcej wydobyć. Nie trzeba pogardzać ich nauką i sądzić, że wszystko jest do przerobienia w kwestyi podatku; że przerabiając wszystko, wynagrodzi się biednemu jego niedolę, a ukarze bogatego za jego bogactwo. Nie. Poburzy się tylko porządek towarzyski, i zrobi się biednego biedniejszym jeszcze, bo biedny jest zawsze najgorzej traktowanym w rewolucjach, dlatego, że mając tylko to co jest niezbędnie potrzebnem, jeżeli to ma, nie może nie tracić, ażeby nie został natychmiast pogrążonym w największej nędzy. Będę więc poszukiwał w krótkich słowach, gdzie są w przedmiocie podatków publicznych sprawiedliwość i mądrość, a na szczęście i tutaj przekonać się będzie można, tak jak w innych rzeczach, że to co jest sprawiedliwym i mądrym jest jednoznaczacem, i że gwałcić własność, bądź to że się jej osiągnie nie wprost, przez podatek, bądź prosto, przez wszystkie rodzaje komunizmu, gwałt taki nie przynosi więcej. Zamieszanie, dyskredyt, nędza, są zawsze jedyne wynikiami tego rodzaju przedsięwzięć.

ROZDZIAŁ II.

O ZASADZIE PODATKU.

Że podatek powinien osiągnąć wszystkich rodzajów przychodów, tak przychodów własności, jakoteż i przychodów pracy.

Trzeba najprzód ustanowić prawdziwe zasady sprawiedliwości w przedmiocie podatku, poczem dopiero badać będziemy to czego nauka finansów wszystkich czasów uczy, co do podatków najłżejszych do znoszenia, najłatwiejszych do poboru, najmniej szkodliwych dla produkcji.

Sprawiedliwość, w rzeczy podatku, wypływa ze źródła podatku dobrze określonego. Nie jeden tylko w towarzystwie jest rodzaj pracy, mający na celu pożywienie, odzianie i pomieszkanie człowieka. Jest jeszcze drugi rodzaj równie niezbędny, to jest ten, który daje pomoc pierwszemu, który zasłania rolnika, fabrykanta, budowniczego. Żołnierz który broń nosi, sędzia który sądzi, administrator który przewodniczy organizacyi tych wszystkich części służby, pracują równie użytecznie, jak ten który wywołuje wzrost zboża, który tka wyroby, który buduje domy. Równie jak rolnik produkuje zboże dla tkacza i nawzajem, tak oba powinni orać i tkać dla tego, który zaciąga na warzę, zastosowuje prawa lub zarządza krajem. Winni

mu są jedną część swęj pracy, w zamianę za pracę którą on dla nich wykonywa. Pieniądz z podatku, który jest sposobem dania sobie chleba lub odzienia lub mieszkania, jest odpowiedniem wynagrodzeniem należącym się tym, którzy się poświęcili zatrudnieniu różnemu, lecz równie potrzebnemu, równie produkcyjnemu.

Teraz, w jakiej proporcji rolnik, tkacz, murarz, bankier, mają płacić ten podatek przeznaczony na wynagrodzenie pracy tych którzy noszą broń, sądzą, administrują lub rządzą za nich? Na pierwszy rzut oka, możnaby sobie powiedzieć: Dlaczego jeden miałby płacić więcej aniżeli drugi? Jeden uprawia ziemię i produkuje zboże, drugi jest mechanikiem i produkuje maszyny, jeden zarabia 2 fr. na dzień a drugi 6; tem lepiej dla ostatniego. Jeżeli jest zręczniejszym i zarabia więcej, nie jest to powodem ażeby płacił więcej podatku. Lecz wówczas kupiec, którego dzień wynosi niekiedy kilka set franków, bankier, którego dzień daje czasem kilka tysięcy, mogliby rzec z swęj strony: Tem lepiej dla mnie, jeżeli zarabiam więcej; jestto korzyść mojego wrodzonego gieniuszu, umieć pełnić rzemiosło zyskowniejsze. Oto jest odpowiedź rzeczywista, stanowcza, na to rozumowanie:

Podczas kiedy żołnierz na granicy lub wewnątrz kraju, sędzia w swoim krześle urzędowem, dają w jednym dniu obronę pracy wszystkich, pracy która dla jednego wyobraża 2 fr., dla drugiego 6, dla trzeciego 100, dla czwartego 1000, wtedy oszczędzili pierwszemu straty 2 fr., drugiemu 6, trzeciemu 100, czwartemu 1000, uprzedzając niebezpieczeństwo, jakie wkroczenie nieprzyjaciela, zaburzenie lub nieprawność mogły były im zrzędzić.

Trzeba ażeby zapłata była stosowna do otrzymanej usługi. Prócz sprawiedliwości, jest w tem i potrzeba, bo gdyby każdy płacił jednakowo, trzeba by temu kto zarabia 2 fr. wziąć część zysku taką, iż biednemu nicby nie pozostało. Jest więc o tyle przyzwoitości, o ile sprawiedliwości, postępować w ten sposób, i obiedwie łączą się w tej uwadze, którą jest sam rozsądek.

Podatek powinien przeto być stosownym do możności każdego, a pod możnością trzeba rozumieć nietylko to co każdy zarabia, lecz to co każdy posiada. Takto, człowiek osłaniany w swojej pracy przez tego który zaciąga na wartę, sądzi lub zarządza, jest bronionym nietylko w swojej pracy osobistej, lecz w pracy nagromadzonej przez swych przodków zamienionej na piękne dobra, wytworne mieszkania, bogate sprzęty. To wszystko reprezentuje 10, 12, 100 franków może, na dzień. Towarzystwo zachowuje mu to, lecz wymaga, ażeby płacił wynagrodzenie za obronę swego mienia jakie nabywa codziennie. Należy się więc podatek w stosunku do przychodu swych dóbr przekazanych lub nabytych. To jest co się rozumie pod wyrażeniem: stosunkowość podatku.

Lecz jako człowiek jest winien jedną część podatku za własność którą posiada i którą opieka towarzystwa mu zaręcza, tak również jest winien część swojej pracy, i to w stosunku do zysków tejże pracy. Żądanie, aby pracy nie obciążać podatkiem, byłoby równie niedorzecznem, jak to, ażeby nie obciążać własności. Wszystko co jest stawionem pod opieką towarzyską, wszystko co nie istnieje jak własność, co się nie wykonywa jak praca, pod osłoną téjże opieki, winno jój jest stosunkowe wynagrodzenie. Ty mi ochraniasz

dziennie 10 fr. przychodu, lub 10 fr. płacy pochodzącej z mojej pracy; ja ci winienem wynagrodzenie stosunkowe do tych 10 fr. Zasada, tak jak w towarzystwie zapewnień przeciw ogniowi, zasada naturalna jest, ażeby płacić w stosunku do wartości zapewnionej, jakakolwiekby była natura tej wartości. Argument któryby można chcieć postawić przeciw tej prawdzie, byłby: że własność jest to bogactwo, a praca jest to ubóstwo, i że w tym razie, byłby powód pozorny, oparty na interesie, jaki obudza ubóstwo, a małych względach, jakie obudza bogactwo. Lecz to twierdzenie jest zupełnie fałszywem, i interes, obudzony niewczesnie, upada razem z twierdzeniem.

Jeżeli jest, w rzeczy samej, własność bogata, jest równie i własność uboga; a tak jak jest praca uboga, tak jest i praca bogata. Przykład: Oto jest biedny chłop, który pracując przez całe swoje życie nabył wreszcie hektar gruntu, który przy wielkich staraniach daje mu dwieście lub trzysta franków rocznie, z których żyje aż do końca dni swoich. To jest własność uboga i może najpowszechniejsza. Oto jest stary sługa, stary oficyalista, kończący skromnie swe życie z przychodem pochodzącym z swój oszczędności. To jest również własnością ubogą, i własnością równie częstą, jak poprzednia. Teraz weźmy kupca, adwokata, lekarza, bankiera, którzy zarabiają dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści, sto tysięcy franków rocznie, a niekiedy milion. To jest pracą bogatą, i pracą która nie jest rzadką, prócz ostatniej, jakiej mało znajdzie przykładów. Czyliżby można obciążyć tego, któremu opieka towarzyska zapewnia trzy lub czterysta franków stanowiących chleb jego starości, ażeby uwolnić od podatku tego, który

winien jest opiece towarzyskiej, iż zarabia dzie-
sięć, dwadzieścia, trzydzieści, stotysięcy franków
rocznie! Nie dotyka się tu już przeto więcej ubo-
bstwa niż bogactwa, podciągając pod podatek
własność i pracę; lecz dotyka się i jedną i dru-
gą, bo własność uboga istnieje równie jak praca
bogata. Uważanie faktów jest więc w zupełnej
zgodzie z sprawiedliwością, stanowiąc, że kaźden
jest dłużnikiem towarzystwa, cokolwiekbaźdź mu
takowe zapewnia, dobra dawniej nabyte lub na-
byte świeżo, pracę dawną lub nową; że podatek,
wreszcie, powinien obciążać wszelki rodzaj przy-
chodu, bez wyjątku, bo wszystkie rodzaje mu
winny, iż mogą istnieć, jakiekolwiek są ich lub
natura lub źródło.

Wszelkie wyłączenie od podatku jest więc
niesprawiedliwością. Wyłączenie udzielane nie-
gdyś szlachcie i duchowieństwu, lubo nie było
niesłusznością w swym początku, stało się takową
z czasem. Ponieważ pierwsze podatki miały na
celu utrzymanie ludzi zbrojnych, było rzeczą na-
turalną, że panowie, służąc sami w wojsku, nie
płacili podatku. Lecz później, kiedy szlachectwo
nie było już niczem więcej jak tytułem, wyłączenie
to wyrodziło się w przywilej bez powodu, a tem
samem bez sprawiedliwości. Co się tyczy duchi-
wieństwa, ziemia była jego płacą, w takim stanie
rzeczy mogła więc być uważaną jako wolna od
ciężarów publicznych. Z czasem, kiedy ta płaca
wyszła za kranice sprawiedliwej miary, kiedy stała
się zaporą dla ulepszenia stanu ziemiaństwa,
ziemia i wyłączenie od podatku znikły w ro-
ku 1789. Od téj epoki, zasada, ażeby kaźden,
bez wyjątku, winien był płacić podatek, stosownie
do tego co posiada, została uznaną jako zasada

prawdziwa, i którą rewolucya 1789 wprowadziła w wykonanie na świecie. Dodano by do niej tylko nową niesprawiedliwość, równie wielką jak ta, która zniesioną została w r. 1789, gdyby chciano wyłączyć od podatku pracę, ażeby obciążyć własność, lub obciążyć tę ostatnią w stosunku przesadzonym. To jest o czem będę mówił w rozdziałach następujących.

ROZDZIAŁ III.**O ROZKŁADZIE PODATKU.**

Że podatek powinien być stosunkowy a nie progresyjny.

Wykazałem, biorąc po prostu podatek w jego źródle, że każdy powinien przykładać się do wydatków publicznych, nie w stopniu równym, lecz stosunkowo, w stosunku do tego ile zarabia lub co posiada, z przyczyny bardzo prostej, że powinno się przykładać do kosztów opieki towarzyskiej, w stosunku ilości mienia, korzystającego z tejże opieki. Ponawiając tu porównanie, które już zrobiłem, towarzystwa z kompanią zapewnień wzajemnych (porównanie najdokładniejsze jakiego można użyć) powiadam, że każdy powinien płacić ryzyko w stosunku sumy własności zapewnionej. Jeżeli się dało zapewnić dom wartujący 100,000 fr. (za opłatą prymy 1 proc.) będzie się winno kompanii 1000 fr. Jeżeli dom zaasekurowany wart jest milion, będzie się winno 10,000 fr. Te rzeczy są tak jasne, że niema potrzeby ich rozbierać.

Lecz stanąwszy u granic słuszności, niektórzy finansiści tego czasu nie umieją się przy nich popozostać. Chcieli oni pójść dalej i utrzymują, że podatek powinien być progresyjny, to jest, że stosunek, zamiast być naprzykład jedną dziesiątą dla wszystkich, powinien być jedną piątą dla je-

dnego, jedną trzecią dla drugiego. Tak więc ten kto będzie miał 1000 fr. przychodu, będzie zawsze płacił 100 fr. w stosunku jednej dziesiątej; kto będzie miał 10,000 fr. będzie musiał płacić 2000 zamiast 1000, w stosunku jednej piątej; a trzeci 33,000 zamiast 10,000 w stosunku jednej trzeciej, co czyni dla drugiego podwójną część podatku, a dla trzeciego nieco więcej nad trzecią. To jest co nazywają podatkiem progresywnym, co ma znaczyć, że zamiast zastosować podatek do rozciągłości przychodu, i zachować stosunek stały, tenże stosunek się podwaja, potraja, w miarę jak przychód jest większy, czyniąc tak prawie jak ów kupiec, który widząc bogatego cudzoziemca wchodzącego do sklepu, mówi sobie: Ten pan jest bogaty, musi zapłacić więcej. Kiedy chodzi o bagatelę, można się śmiać wobec tej pretensyi, ażeby zapłacono różnie rzecz jedną, tembardziej, że owi bogaci cudzoziemcy zawierają targ dowolny, i że złe, będąc dobrowolnem, nie może być znacznem. Lecz cóżbyście powiedzieli, gdyby ci kupujący zmuszeni byli kupować, a nie byli wolni powiedzieć: nie?

Przypuśćmy, że ktoś u kupca kupi sto funtów towaru, jest rzeczą prostą, że zapłaci za sto funtów, i że kupując tysiąc funtów zapłaci za tysiąc. Czyliżby było naturalniej, ażeby wam kazano zapłacić za funt drożej biorąc tysiąc funtów, aniżeli kiedybyście kupili sto funtów? Zwyczajnie rzecz się ma przeciwnie, bo kupiec ma wzgląd na wziętą ilość i wypływający ztąd zysk dla siebie. Tu zaś byłoby wcale inaczej; im więcej byście kupili, tem drożej musielibyście zapłacić. Jeżeli każecie wysłać sto funtów lub tysiąc, zapłacicie sto funtów jak sto, tysiąc jak tysiąc, a może w ostatnim razie

niecو mniej, bo koszta transportu zmniejszają się raczej aniżeli powiększają z ilością jaką się wyprawia. Wreszcie, jeżeli należycie do towarzystwa akcyjnego, a dyrekcyja zawotuje dodatek nadzwyczajny 10 fr. od akcyi, zapłacicie ten dodatek 10 od każdej akcyi, czy posiadacie sto czy też tysiąc akcyi. Czyliżbyście pojęli, gdyby wam kazano zapłacić 10 fr. od akcyi a nie 10, dlatego że posiadacie tysiąc akcyi? Nie posłuchalibyście nawet tego ktoby wam podobną propozycyą zrobił. Znaleźlibyście to żądanie szalonym. Czemże więc jest towarzystwo, jeżeli nie kompanią, w której każdy ma mniej lub więcej akcyi, i gdzie jest słusznem, ażeby każdy płacił w stosunku do liczby akcyi które posiada, w stosunku dziesięciu, stu, tysiąca, lecz zawsze podług kwoty nałożonej na wszystkie. Byłoby równie niesprawiedliwym, ponosić większą opłatę mając mało akcyi, jak ponosić mniejszą mając ich wiele. Reguła powinna być jedna dla wszystkich. Zobaczmy, jaka samowolność niezmierna, nieobliczona, wyniknąć może w razie wyjścia z granic reguły.

Jakim jest powód żądania, ażeby jeden płacił w stosunku jednej dziesiątej do swego przychodu, drugi w stosunku jednej piątej, trzeci jednej trzeciej? Nie inny jak ten: że pierwszy niema dosyć do życia, że drugi ma co potrzeba, że trzeci ma zanadto. Rozumiałbym, gdybyście powiedzieli: Ten człowiek ma 10,000 fr. przychodu zamiast 1000, lub nawet 100,000 zamiast 1000 i będzie płacił dziesięć razy więcej bo jest sto razy bogatszym. Lecz dlaczego mówić: Jeżeli jest dziesięć razy bogatszym, będzie płacił nie dziesięć razy więcej, lecz dwadzieścia razy więcej, a jeżeli jest sto razy bogatszym, będzie płacił, zamiast

sto razy więcej, trzysta lub czterysta razy więcej, a dlaczego? pytam się. Dlaczego? zobaczymy: Kiedy przyjmiecie stosunek jednej dziesiątej dla wszystkich, ten kto ma 1000 fr. dochodu, płacąc 100, zachowa 900. Ten kto ma 10,000, płacąc 1000, zatrzyma dla siebie 9000; ten wreszcie kto ma 100,000, płacąc 10,000, będzie miał 90,000. Wy więc powiadacie o drugim: 9000 fr. jest dosyć do życia, zwłaszcza kiedy się pomni na tego, który ma tylko 900. O trzecim mówicie: 90,000 fr. przychodu, oh! to jest niezmiernem wobec tego, któremu zostaje 9000 fr., a więcej jeszcze olbrzymiem, bacząc na tego który ma 900. Można więc ująć więcej drugiemu, a jeszcze więcej trzeciemu. Odjąwszy więc drugiemu jedną piątą, pozostanie mu 8000 fr. na życie, to dosyć. Trzeciemu utnie się w stosunku jednej trzeciej, zostanie mu więc 66,000, co jest nie tylko dosyć, ale zanadto! Jakto, żalić się, mając 66,000 fr. przychodu, kiedy pierwszemu zostało tylko 900!

Nie znajdziecie, o zakład, innego tłómaczenia jak to: że pierwszy ma zaledwie za co żyć z 900 fr., drugi dosyć z 8000, a trzeci nadto z 66,000. Co znaczy, że nie macie innéj reguły, jak tylko sąd taki jaki wam się podoba mieć o bogactwie; że chcecie wprowadzić w zupełne wykonanie prawo agrarne, dzielić majątki, odejmować jednemu aby drugiemu dawać, słowem, że przykładacie rękę do własności. Wychodząc za obręb reguły, który jest krańcem ostatecznym, napadliście pole sąsiada, ażeby z niego zabrać co wam się podoba, wiele lub mało, podług waszego sądu. Pójdźcie nieco dalej na téj drodze, na którąście weszli i na której niema już innego jak na-

stępujące zdanie: To nie wystarczy do życia, a to wystarczy, to zaś jest zbytkiem! Pójdźcie nieco naprzód, a zobaczcie, jak daleko to was doprowadzić może. Przyjeliście stosunek jednej dziesiątej dla jednego, jednej piątej dla drugiego, jednej trzeciej dla trzeciego, i zostaje pierwszemu 900 fr. na 1000, drugiemu 8000 na 10,000, trzeciemu 66,000 na 100,000. Dlaczego, proszę was, ta granica? Jakto! obok człowieka, który będzie miał tylko 900 fr. dochodu, będzie drugi mający 8000 a trzeci 66,000! Ależ 8000 jest zanadto, uważając tego kto ma 900, a 66,000 jest wobec tego ostatniego przychodem szalonym! A dlaczego niema być innego stosunku? Dlaczego nie przyjąć jednej trzeciej dla drugiego, a połowy dla trzeciego? W ten sposób pierwszy zatrzymałby zawsze niezmiennie 900, drugi miałby 6600 z 10,000, a trzeci 50,000 z 100,000. Czyliżby się można powazyć żałować tych dwóch ostatnich, jednego mającego jeszcze 6600, a drugiego mającego 50,000? Patrząc na rzeczy z punktu prawdziwej ludzkości, trzeba by innego jeszcze stosunku i wnet posunięto by się do dwóch trzecich dla drugiego, coby jeszcze zostawiło mu 3300 fr. przychodu, a do trzech czwartych dla trzeciego, coby mu zachowało 25,000 fr., i możnaby się jeszcze uważać za bardzo pobłażającego dla bogactwa, boć wreszcie byłby to człowiek mający jeszcze 25,000 fr. rocznie do życia, obok drugiego mającego 3300, a trzeciego któryby miał tylko 900.

Proszę zważyć, że chcąc być konsekwentnym, trzeba by ciągle zwiększać progresyą, a wówczas stałoby się niepotrzebnem być bogatym, bo idąc tą drogą i zwiększając stosunek, wnetby dojść można z trzech czwartych do dziewięciu dziesią-

tych. Byłoby nawet niebezpiecznym, być bogatym, bo jest progresya, podług której doszedłszy do stosunku dziewięćdziesięciu dziewiątych na stu, mając milion dochodu, zachowanoby dla siebie 10,000 fr., a przy pierwszej progresyi: zero.

Lecz powiedzą mi na to, przesadzasz! Można posuwać stosunek do pewnej miary, lecz nie postępować tak szybko jak ty czynisz, i aby uniknąć dojścia do zera, można się zatrzymać, i nie przyjąć nigdy innej stopy jak połowę, najwyżej, bo w rzeczy samej w żadnym systemacie progresyi proponowanym nie potąpiono poza stosunek 50 procent od przychodu. A dlaczego się zatrzymać, pytam? Dlatego że jesteście umiarkowanymi? A jaką regułą zachowujecie w waszem umiarkowaniu? Regułą, że nie trzeba za wiele zabierać, że to jest zanadto zniżyć człowieka mającego 10,000 rent na 3300, a tego kto ma 100,000 na 25,000; że można się kontentować, zabierając jednemu 2000 i zostawiając mu 8000, a drugiemu 33,000 i zostawiając mu 66,000. Tak szacujecie proporcye, jakie bogactwo ma zachować w naszym towarzystwie. Że wy jesteście umiarkowanymi dziękuję wam za to, ależ umysły ludzkie są różne i wielce sobie sprzeczne. Czy pamiętacie jeszcze licytacją, którą otworzono kiedy rzecz była o płacy ministrów? Jeden proponował 60,000 fr. rocznie. Nie, zawołał drugi, to zbyt wiele, 48,000 fr. jest dosyć! I to zanadto, krzyknął trzeci, 36,000 fr. jest dostatecznem. Doszłym do tego stopnia licytantom wstyd zamknął usta. Rzecz będzie się miała w taki sam sposób, kiedy przyjdzie stanowić o progresyi podatku, i zgromadzenie narodowe oznaczy, co macie zacho-

wać z majątku, jaki wam zostawią ojcowie po pracy przez całe swe życie. Lecz bądźcie ostrożni, lud cierpi, oburza się, buntuje, i rzeczpospolita, zowiąca się socyalną, napada na reprezentantów narodu. Trzeba miliarda, natychmiast! Co wstrzyma tych zwycięzców? Nic więcej, bo wy sami zniszczyliście regułę, przyjąwszy porządek sądenia, że jedno nie jest dostatecznem do życia, drugie wystarczajacem, a trzecie zbytecznem. Pozostaje tylko arbitralność zależąca od kaprysu, obyczajów i zdania tych, którzy są mocniejszymi. Pamiętajcie, że umiarkowanie tych, którzy rządzą, nie było nigdy przyjętem jako gwarancya przez nikogo, a przez tych, którzy się zowią obrońcami wyłącznymi wolności, mniej jeszcze aniżeli przez kogokolwiek. Wy jesteście umiarkowani, mają oni zwyczaj odpowiadać, tem lepiej dla waszej sławy. Lecz jeżeli wy takimi jesteście, inni mogliby nimi nie być, i pewnieby nimi nie byli. Nie przyjmujemy więc waszego umiarkowania jako gwarancyi. My wolimy regułę, jakkolwiekby twardą być mogła, lecz regułę któraby była stałą, określoną, i nieczyniącą nas zależnymi od cnót czyichkolwiek.

Jeżelim się dobrze wyraził, i jeżeli nie zapomniano moich pierwszych wniosków, w których powiedziałem, że własność jest nagromadzonym owocem pracy: że jeżeli sprawiedliwość wymaga ażeby ją szanowano, interes towarzyski wymaga tego jeszcze więcej, bo bez zapewnienia niema pracy, bez pracy niema pomyślności publicznej, lecz jest Średni wiek lub Wschód; że jeżeli się ma te prawdy obecne w myśli, powinno się też czuć, że własność jest równie świętą jak wolność, że trzeba reguł pewnych tak dla jednej jak dla

drugiej, że, jednym słowem, potrzeba zasad. Stosunkowość jest zasadą, lecz progresya nie jest niczem więcej, jak tylko obrzydłą samowolnością. Koszta opieki towarzyskiej reprezentują jedną dziesiątą całego przychodu; jedną dziesiątą dla wszystkich. Tę zasadę rozumiem, bo będzie się płacić w stosunku do tego co się zrobiło kosztu towarzystwu, w stosunku usługi, jaką się od niego otrzymało, tak jak w kompanii, w której kapitał jest podzielony na akcye, jeżeli trzeba dodatkowego poboru od akcyi, każdy zapłaci równy dodatek od akcyi, czy to ma ich sto, tysiąc, czy stotyśnięcy. Żądać dziesiątej części przychodu od jednego, piątej od drugiego, a trzeciej od trzeciego, jest to prostą samowładnością, jest to rabunkiem. Weźmiecie mi więcej lub mniej, podług waszego widzimisię, więc będę od was zależnym, tak jak na Wschodzie zależy się od Baszy, jak na gościńcach Kalabrii lub Katalonii od naczelnika bandy rabusiów. Naczelnicy tych band nie zawsze są bezlitośni. Powiadają o niektórych we Włoszech i w Hiszpanii, którzy zmiękczeni zostali na widok łąz pięknych oczu, i oddawali swoim brankom zabrane pieniądze, szanując ich honor i życie. Lecz przyznam się, że nigdy nie słyshał, ażeby gościńce, w nocy, w pewnych krajach, były prawdziwym obrazem stanu towarzyskiego, i spodziewam się, że idąc z rewolucyi w rewolucyą nie dojdziemy do tego stopnia pojęcia zasad sprawiedliwości i wolności.

A więc podatek stosunkowy, to jest podatek zastosowany do części kosztów, jakie się przypuszcza, że towarzystwo zrobiło dla człowieka, do usługi jaką on od tegoż towarzystwa otrzymał, tak jak w przedmiocie asekuracji prima jest za-

stosowana do sumy zapewnionój, nie nadto lepszego; widzę w tem zasadę. Lecz kazać płacić te koszta jednemu więcej jak drugiemu, dla tój jedynie przyczyny, iż się sądzi że on jest za bogaty, że ma zanadto do życia, to nie jest zasada, to jest oburzającą samowładnością. Rozumiem dobroczynność, rozumiem ażeby towarzystwo nie wymagało nic od tego kto jest uznany ubogim, którego się widzi żebrzącego na ulicy, lub cierpiącego głód pod dachem; jestem stokrotnie tego zdania. Lecz poza tem trzeba reguły dla wszystkich tych, których towarzystwo nie wyłączyło od podatku z powodu ich nędzy. Żądam dobroci, zupełnej dobroci dla biednego, a tylko sprawiedliwości dla bogatego, lecz rzeczywiście sprawiedliwości. Jestto zapewne cnota kochać ubogiego, lecz nie jest cnotą nienawidzić bogatego. Nie żądamy, ażeby po uciemieniu towarzystwa aż do r. 1789 przez panowanie klas wyższych, widzieć nam przyszło toż towarzystwo uciemione, od r. 1848, przez panowanie przeciwnego rodzaju.

ROZDZIAŁ IV.

O RÓŻNYCH FORMACH PODATKU.

Że podatek ma z czasem dążność główną i użyteczną urozmaicenia się nieskończenie.

Z tego co poprzedza wynika, że podatek powinien być zastosowany do tego co się zarabia lub co się posiada, podług proporcji stałej dla wszystkich, bez różnicy pomiędzy bogatym a ubogim. Oto jest sprawiedliwem, prawdziwem a nadewszystko pewnem. Poza tem niema nic jak niepewność, samowolność i nieregularność.

Gdyby n. p. można wiedzieć z zupełną pewnością, ile kaźden dobywa ze swojej pracy, lub ze swoich kapitałów tak ruchomych jak nieruchomych, możnaby, żądając piątej, dziesiątej lub dwudziestej części téj kwoty, podług potrzeb kraju, przyjść do najsprawiedliwszego ze wszystkich podatków. Jest to pod pewnym względem ten podatek, prawie jedyny, który Vauban, ów Aristides monarchii, chciał utworzyć we Francyi, pod nazwą dziesięciny królewskiej, lecz zostawiał obok tego pewne pomocnicze opłaty od konsumcyi, i pewne dochody na służbę publiczną, jakoto na poczty. Oznaczał pomiędzy jedną dziesiątą a jedną dwudziestą granice ostateczne tego podatku, opartego na wszystkich przychodach.

Ten wszakże podatek jest prostą chimera, bo nie można z zupełną pewnością znać przychodu, jaki kaźden ciągnie z swoich posiadłości lub z swojej pracy, Ziemie są trudne do oszacowania, bo takowe zmieniają ciągle stan swój chwilowy lub pana. Co się tyczy przychodów z kapitałów ruchomych, takowe są najczęściej nieznanne lub niedostępne oku. Można wprawdzie dotknąć niektórych, jakoto renty krajowe lub wierzytelności hipoteczne, bo takowych byt jest poświadczony na wielkiej księdze krajowej lub u notaryuszów. Lecz prócz niesprawiedliwości, jakaby była, dotycząc pewnych tylko kapitałów, a nie tykając innych, nie można dojść do celu, bo podatek ma obciążać właściciela przychodu, a tenże znalazłby, żądając większego procentu, sposób zrzucenia go z siebie na pożyczającego. Nicby przeto nie osiągnięto innego, jak tylko podwyższenie procentu tak dla kraju jak dla prywatnych. Co się tyczy produktów pracy osobistej, te są mniej jeszcze do ocenienia, bo któż może powiedzieć ile zarabia kupiec, adwokat, lekarz lub bankier?

Ten podatek jedyny, oparty na przychodach dokładnie znanych przez wszystkich, jest więc prostym ideałem, niepodobnym do urzeczywistnienia. Anglicy próbowali go, lecz tak są przekonani o mylności tej drogi, iż starają się poprawić nieuniknione błędy tego podatku, czyniąc go bardzo niskim, oznaczając na trzy od sta, to jest na trzydziestą trzecią część przychodu, i nieużywają go pod nazwą income-tax jak tylko w sposobie dodatku, w czasach trudnych, i wyłączając wszystkie małe przychody, tak jakby to był rodzaj subskrypcyi, żądanej od klas możniejszych, w celu przyjęcia

w pomoc skarbowi publicznemu będącemu w potrzebie.

Przypuściwszy wszakże, żeby ten podatek chi-meryczny, oparty na prawdziwym przychodzie każdego, był podobnym, byłoby to jeszcze wielką niedogodnością odwoływać się wprost do osób, żądać od nich o pewnych dniach w roku, co miesiąc, co kwartał, lub co półroku, kwoty ich podatku, znajdować je często bez pieniędzy, i do nieprzyjemności naturalnej wszelkiego podatku, dołączać żądanie objawiające się w całości na dniu oznaczonym. Jestto niedogodność przywiązana do każdego podatku stałego. Rządy więc, baczniejsze na dotkliwość podatkujących, aniżeli się niemi być zdają, miały wielką uwagę na tę niedogodność, i z tego powodu usuwały podatek stały o ile było w ich mocy, a im bogatszy był kraj którym rządili, tem więcej uciekali się do podatku niestałego.

Można w rzeczy samą pojąć inny podatek jak ten, który się wymierza imiennie do osób, żądając od nich części ich przychodów wszelkiego rodzaju; jest to podatek, który obciążając w ich przychodzie wszystkie rzeczy jakie się spożywają żywność, odzienie, przedmioty zbytkowe, nawet materje pierwsze, wchodzi tym sposobem w cenę tych rzeczy i łączy się z niemi. Ten podatek nałożony na żywność lub towary, który nazywają niestałym, ażeby go odróżnić od poprzedniego, ma nad tym ostatnim tę korzyść, iż zajmuje swoje właściwe miejsce, wchodząc w samą cenę rzeczy, których podatek ma istotnie być częścią. Ztąd wynika, że znajdując się objętym w cenie towaru będącego na targu, płaci się stopniowo, nieznanie, w miarę konsumcyi, tak, że podatkujący,

który zwykle niema przezorności, nie jest zmuszony myśleć o podatku, tak jak musi myśleć o opłacie swojego komornego lub swojej dzierżawy, z czego wypływa, że płacąc swój wydatek codzienny, płaci zarazem swoją część ciężarów publicznych. Taki podatek jest prócz tego dobrowolnym z jego strony, ponieważ może się wstrzymać w wydatku, jeżeli sądzi, iż tenże przechodzi jego środki, i płaci przeto podatków tylko tyle, ile chce płacić, i w miarę użytków jakie sobie daje. Taki podatek jest sprawiedliwszy, ponieważ bogaty, który więcej owoców towarzyskich spożywa, płaci w większym stosunku to co opieka dana ich utworzeniu kosztowała, ten zaś, kto przez przezorność, oszczędność lub ubóstwo wstrzyma się od ich użytku, wolny jest od opłaty części wydatków publicznych, w stosunku do swojej wstrzeźliwości. Ten podatek zwany niestały jest więc nieznaczny, nieskończenie rozłożony, przezorny dla podatkującego który nim nie jest, i w ogóle, sprawiedliwszy.

Ma jednakże trzy niedogodności: pierwsza, iż jest trudny do poboru, druga, iż szkodzi niekiedy produkcji, trzecia, iż się ugina pod ciężarem, kiedy się go chce podnieść nad miarę.

Jest trudnym do poboru, dlatego, że rozciągając się na wszystkie przedmioty konsumpcji zmuszonym jest urozmaicać się tak jak one, postępować za nimi w ich ruchach, w ich przekształceniach, czekać na nie przy wejściu do miast, przy przebyciu granic, chodzić do podatkujących dla sprawdzenia ich bytu w ich własnym mieszkaniu; a czasami nawet do przybrania kształtu monopolu, i do sprzedawania przedmiotów po wyrobieniu onych, ażeby być pewniejszym znalezienia swo-

jego miejsca w ich cenie. Staje się kosztownym, dokuczającym, przeciwnym wolności handlu.

Szkodzi produkcji, kiedy rozciągając się na pewne materye pierwsze, podnosi cenę płodów narodowych, które jest interesem wyrabiać po cenie jak najniższej, ażeby je zagranicą móż umieścić. Wówczas trzeba uciekać się do środków bardzo trudnych, oddawać, w chwili wyjścia z kraju płodów wyrobionych, poprzednio wybrane opłaty, co daje powód to tysiącznych oszukaństw.

Wreszcie, do korzyści dobrowolności, ponieważ podatkujący płaci ten podatek zwany niestałym tylko kiedy chce kupować, łączy się ostatnia niedogodność, to jest, iż się ugina pod wielkim ciężarem, bo z podrożenia przedmiotów konsumcyi, skutkiem podniesienia opłat, wynika to, że ludzie nie konsumują tyle, i że podatek powiększony przez taryfy opłat zamiast dawać więcej, daje mniej przez zmniejszenie się spożycia. Ztąd nastąpiłoby mogło takie położenie rzeczy, że rząd, któryby miał nagle znaczne wydatki do zrobienia, nie mógłby szukać dla siebie środków do zadosyćucznienia takowym w podatku niestałym.

Takie są z swemi korzyściami i niedogodnościami dwie wielkie formy podatkowe, podatek stały i podatek niestały; pierwszy twardy, wymuszony, lecz pewny; drugi niepostrzeżony, dobrowolny, płacący się nieznacznie, w chwili kiedy podatkujący ma chęć i środek konsumowania; lecz z tego powodu, trudny do poboru, czasami niebezpieczny handlowi i niepewny w swych skutkach.

Czy wiecie też jak postępują rządy, ażeby uniknąć niedogodności jednego i drugiego? Urozmaicają nieskończenie ich pobory, uciekają się do opłat, które mają styczność z naturą obudwu

tych podatków, wymyślają tysiące sposobów, ażeby uchwycić chwilę w której pieniądz jest łatwiejszym do znalezienia, do żądania, do otrzymania, używają tysiące zręcznych ostrożności, ażeby zmniejszyć ciężar dla podatkującego, ulegając pod tym względem mądrości, która jest wyborną sama w sobie, która jest tyle wartą ile czułość, i która jest każdoczesną, ponieważ we wszystkich czasach, powtarzam, myślano o oszczędzaniu ludów, tak przez interes jak przez ludzkość.

Takim to sposobem te dwie kategorye podatku stałego i niestałego, urozmaiciły się nieskończenie. Pierwszą myślą wszystkich rządów jest przystąpienie najprzód do podatku stałego. Tyle od rodziny i od trzody w stanie koczującym, tyle od ziemi i rodziny w stanie rolniczym, oto jest pierwszy sposób jakiego się używa. To jest co znajdujemy w towarzystwach najmniej rozwiniętych. Podatek niestały rodzi się niedługo potem; rodzi się pod postacią cła. Towary idące przez port, most lub wawóz, opłacają cło, które zrazu jest rodzajem haraczu wymaganego przez rozbój. Przychodzącym sprzedawać swoje towary na targu uczęszczanym rządcą kraju każe opłacać prawo przypuszczenia do tego targu. Z czasem te podatki cywilizują się w pewien sposób; stają się łagodniejszymi co do formy i co do zasady, stają się łatwiejszemi przez rozdział.

Tak to, zamiast żądać równie znaczną część z rocznego przychodu własności, korzysta się z chwili, w której takowa zmienia posiadacza, ażeby żądać opłaty tej zmiany. Zdaje się, że chwila, w której kupujący będzie obowiązany zebrać całą jej wartość w swem ręku, ażeby nią zapłacić jej cenę sprzedającemu, będzie najlepšíj wybraną do żąda-

nia od jednego lub drugiego części téj wartości, jeden lub dwa od sta, naprzykład, tysiąc lub dwa tysiące od stu tysięcy. Ten z dwóch kontrahentów, który będzie miał więcej skłonności do traktowania, poniesie tę opłatę. Lecz będzie ona niemniej rzeczywistą, lubo chwila była dobrze wybrana, bo ziemia, której kapitał kupna się podniósł, nie reprezentuje więcej tego samego przychodu.

Również, kiedy ojciec lub stryj umierając pozostawi ziemię lub dom synowi lub siostrzeńcowi, sposobność jeszcze jest dobra do wzięcia opłaty na przekazie, bo ten kto zostaje bogatym, lub przynajmniej mającym, nie powinien baczyć na zapłacenie kwoty, która zresztą, jeżeli podatek jest umiarkowany, jest tylko lekkim zmniejszeniem bogactwa lub dobrego mienia, jakie nań spada. Jeżeli spadek nie jest prosty, jeżeli nie jest z ojca na syna, lecz ze stryja na siostrzeńca lub z krewnego dalekiego, jest stosowna, ażeby opłata się powiększała, bo im mniej sukcesya jest naturalną, tém więcej jest ona dziełem układów towarzyskich, które zabezpieczają własność, tem więcej winna jest towarzystwu, to jest władzy która je reprezentuje.

Ten rodzaj poboru, który nazywają podatkiem ruchu i sukcesyi, ma styczność z podatkiem stałym, przez własność na której takowy spoczywa, a jednak jest on zmienny jak podatek niestały, zależy od ruchu rzeczy, i podnosi się lub spada z pomyślnością panującą, jak podatki od konsumcyi. Jestto prawdziwy podatek niestały od własności. Postanowiono równie dotknąć transakcyi, które się nie robią aktem notaryalnym, wymagając ażeby papier, który warunki ich zawiera, lub który służy równie w aktach sądowych, nosił

stempel, który się przykłada tylko za opłatą podatku. Jest to podatek stempla, który rząd pobiera, dając sprzedawać publicznie to co zowią papierem stempowym.

Wreszcie, lubo sprawiedliwość powinna być bezpłatną w każdym kraju liberalnie ukonstytuowanym, jest wszakże naturalnem, żądać od tych, którzy się do niej odnoszą, pewnych opłat na akta sądowe, bo najprzód udający się do niej winni są coś więcej służbie której ciężary podnoszą, a powtóre, że wśród wydatków, jakie uparci przeciwnicy robią ażeby sobie wydrzeć własność, są oni mało czuli, tak jak sprzedający lub kupujący, na małą część wydatku dodaną do tego który ponoszą w celu nabycia lub zachowania kapitału samego.

Równie jak podatek nałożony na własność urozmaica się niskończenie, i będąc pobierany w chwili ruchu lub zaprzeczeń, jakich takowa jest przedmiotem, staje się prawie podatkiem niestałym, tak też podatek, który się pobiera na zyskach pracy, urozmaica się stokrotnie.

Takto, obciąża niekiedy osoby pojedynczo, bez względu na ich zdolności, i wówczas nazywa się pogłównem. Czasem obciąża one pojedynczo, bacząc na ich rozmaite środki. We Francyi staramy się obciążać osoby przez pogłowne stopniowe, które się nazywa podatkiem osobistym i mobiliarnym. Każdy płaci za swoją osobę trzy dni pracy, 3 fr. — 4½ fr. stosownie do okolic, a nadto dodatek zastosowany do jego komornego, najpewniejszej oznaki możności każdego, tak że chłop płaci 3 fr., mieszkaniec zaś pałacu w Paryżu 500, 1000, 1500 fr.

Dla większej jeszcze pewności dotknięcia osób stosownie do ich możności, ma się uwagę na

wszystkich tych, którzy mają profesye przemysłowe, podciąga się ich pod różne klasy, i nakłada się im patent, którego opłata jest od 30 fr. aż do 2000, a czasem i więcej jeszcze.

Mamy inny jeszcze podatek ustopniowany podług majątków, to jest, podatek od drzwi i okien, który obciążając mieszkania w stosunku do liczby otworów, dosięga ich podług okazałości mieszkania.

Po tych podatkach, mających na celu dosięgnięcie różnych rodzajów przychodów, a które ciążą tak na właścicielach jak na osobach, i które mają to formę stałą, to niestałą, przychodzą podatki rzeczywiście niestałe, ciążące na konsumcyi. Jeżeli z jednej strony rzadko obciążają się opłatą pierwsze potrzeby życia, jakoto chleb, nie wahano się obłożyć podatkiem trunków, które czasami się spożywają ucziwie w życiu domowym, lecz częściej przyczyniają się do nierządnego życia w karczmach.

Uderzone powszechnością użytku soli i łatwością dosięgnięcia przedmiotu przy punkcie jego odchodu, wszystkie czasy nakładały podatek na sól. Jestto rodzaj podatku pogłównego, bo wszyscy mieszkańcy kraju płacą go zarówno, lecz pogłównie uczyniono bardzo nieznacznem, ponieważ się ukrywa w konsumcyi.

Wreszcie, ponieważ zasadą podatku niestałego jest obciążenie konsumcyi najogólniejszych lub najłatwiejszych do dosięgnięcia, postanowiono obłożyć podatkiem tytuń, jak tylko takowy wprowadzonym został do Europy. Użyteczny marynarzowi przeciw chorobie szkorbutu, wojskowym przeciw nudom życia obozowego, tytuń stał się dla swobodnych mieszkańców miast naszych wadą,

wadą nieprzyzwoitą, mało zasługującą na względy, lecz godną zachęty w interesie finansów. Dlatego też rządy, wobec tego użytku, który jest wadą, szukały sposobu najpewniejszego obłożenia go podatkiem, i postanowiły same fabrykować tytoń. To się zowie monopolem tabacznym, W czasach rozsądku każdy monopol jest wadą, bo rząd nie powinien fabrykować nic innego jak armaty, proch, okręty wojenne, których wyrób nie może być delegowanym nikomu; lecz interes przywiązany do całości podatku, który we Francyi daje skarbowi publicznemu 120 milionów franków rocznie, przytłumił zarzut wymierzony przeciw temu monopolowi.

Pewne części służby, jakoto poczty, dały wszystkim rządóm, przez opłatę ich nieco droższą jak kosztują, sposobność do przychodu.

Takie są nieskończone rozmaitości podatków w krajach nowszych. Zmieniają się one wedle miejsc i wedle stopnia, jak bogactwo przybiera w każdym narodzie.

Podobne wodom, które płynąc w pewnych kierunkach podziemnych łączą się na pewnych miejscach powierzchni, gdzie wytryskują jako upładniające źródła, podatki przyjmują formy zastosowane do każdego kraju, i odkrywają się same rządóm, które umieją uważać naturę. W Anglii naprzykład, kraju otoczonym morzem i obszernego handlu, bogactwo całe przechodzi przez brzegi. W téj saméj Anglii, kraju nadzwyczajnej konsumcyi, gdzie trunki fabrykują się na wielką skalę w małowalich browarach, opłata zwana excise, wybierana za pomocą sprawdzenia u niektórych piwowarów, tworzy, wraz z cłami, prawie cały przychód podatku; prosty dodatek na

przychodzie osób, bez żadnej opłaty ziemskiej, daje uzupełnienie potrzebne. W Holandyi, kraju komisyonerów morskich, robiących dla wszystkich ludów handel transportowy, opłaty na ładunek okrętów, na przebycie przez pewne kanały lub porty, tworzą główne źródło przychodów. W Lombardyi, kraju rolniczym, obciążają każdy produkt ziemi który zmienia miejsce, aż do fury siana która jedzie z folwarku na targ. (Mówię tu o tem co istniało przed 1789 r. nim rewolucya francuzka przyczyniła się do zatarcia charakteru właściwego każdemu krajowi.) We Francyi wreszcie, kraju który jest zarazem rolniczym, przemysłowym i handlowym, widać tworzącą się kombinacją z tych wszystkich podatków, jedną z najsprawiedliwszych jakie istnieją na świecie.

Podatki mają takim sposobem charakter krajów i miejsc; stanowione są w ogólności tam, gdzie się bogactwo pokazuje. Można i powinno się czynić stopniowo formę ich sprawiedliwszą i łagodniejszą, lecz jest niebezpieczeństwem, chcieć znieść te, które długie używanie uświęciło i zamieniło w zwyczaj, aby na ich miejsce wznieść nowe, do których natura kraju długo dostrzegana nie dała pomysłu. Byłoby to szukać wody tam gdzie ona nie wytryska. Trzebaby wówczas kopać głęboko, ażeby ją odkryć, i użyć wielkich usiłowań dla sprowadzenia jej na powierzchnię ziemi. Inna uwaga bardzo słuszną opiewa, że im podatki są bardziej urozmaicone tem mniej ciężą. W gimnastyce jest uznanem, że człowiek, który by upadł pod ciężarem w jedną sztukę zebranych, nosi go łatwo, jeżeli takowy jest rozłożony na całe jego ciało. Równą uwagę można zrobić co do podatku.

Tego to rodzaju powody kierowały w ogólności

postępowaniem rządów, Ludzie sądzą, że we wszystkich czasach rządy nie myślały o niczem więcej jak o uciemieniu ludów, o uciskaniu tychże, o ulżeniu bogatemu w celu przygnębienia biednego. Jestto zupełna niezajomość historyi. Rządy usiływały uzyskać jak najwięcej pieniędzy, z jak najmniej podobnem cierpieniem, tak, jak we wszystkich krajach człowiek starający się upożytecznieć siłę zwierząt domowych, rozmyślał jak tychże użyć w sposób najmniej dla nich bolesny, i dozwalający im rozwinięcia jak najwięcej siły. Takto zaprzęga wołu za głowę, konia za piersi. Widać ztąd, że ja nie pragnę pochlebiać mojem porównaniem ani rządóm ani ludom. Dążę tylko do wykazania prawdy. Rządy, jednym słowem, były uciemiężycielami, o ile tylko być mogły najmniej. Usiływały wybierać wiele, z nałożeniem jak najmniej cierpienia, ponieważ każde cierpienie oszczędzone było, jak to już powiedziałem, źródłem oszczędzonym dla tworzenia nowych podatków. Nie przepisy to skarbu u nich zawiniły, lecz ich polityka, na przemianę szalenie wojenna lub szalenie zbytkowa, a zawsze nieprzezorna. Skarb robił co mógł, najmniej złego jak mógł, a zwłaszcza wten czas, kiedy był rządonym przez ministrów pełnych mądrości jak Sully, gieniuszu jak Colbert, lub ludzkości jak Turgot, którzy usiłowali zrobić ludzi szczęśliwymi, robiąc rządy przezornymi i mądrymi.

ROZDZIAŁ V.

O ROZEJŚCIU SIĘ PODATKU.

Że podatek rozkłada się nieskończenie, i dąży do wcielenia się w cenę przedmiotów do tego stopnia, że każdy ponosi część onego, nie w miarę tego co płaci krajowi, lecz w miarę tego co spożywa.

Nie mając zamiaru pisania traktatu o finansach, skreśliłem tu tylko główne formy podatku, dla wytknięcia myśli, w jakiej działały rozmaite rządy, a dążąc do celu mojego przedmiotu, będę poszukiwał, która z tych form jest więcej lub mniej korzystną ludowi, to jest uciążliwszą dla bogatego, a łatwiejszą dla ubogiego. Nie waham się oświadczyć, że trzeba szczerze przenieść ostatnią, nie mniej przez roztropność jak przez pewien rodzaj dobroci, która jest we wszystkich sercach uczciwych. Na nieszczęście niema żadnego podatku, któryby przedstawiał rzeczywiście ten charakter. Jak dla naszych zmysłów uwiedzionych przez pozory, słońce się obraca a nie ziemia, tak równie pomiędzy podatkami ten zdaje się ciężać na jednej klasie, ów na drugiej, chociaż tak nie jest. Podatek, rzeczywiście najlepszy, nawet dla ubogiego, jest ten, który jest najdogodniejszym ogólnemu majątkowi kraju, będącemu daleko więcej majątkiem ubogiego aniżeli boga-

tę, o czem się nigdy nie jest dosyć przekonany. Co się tyczy sposobu, w jakim się podatek rozdziela pomiędzy rozmaite klasy, to co można powiedzieć najprawdziwszego jest, iż się rozdziela w stosunku do tego co każdy spożywa, z przyczyny bardzo nieznanej, przyznaję, i bardzo mało rozumianej, że podatek rozgałęzia się nieskończenie, i z odbicia w odbicie staje się w końcu częścią nierozdzieloną ceny przedmiotów. Tym sposobem ten kto kupuje najwięcej rzeczy, płaci najwięcej podatku. To jest co nazywam rozejściem się podatku, słowem wziętem z nauk fizycznych, które rozejściem się światła zowią te odbicia niezliczone, w skutku których światło, doszedłszy raz w miejsce ciemne przez najmniejszy otwór, rozchodzi się na wszystkie strony i w sposób taki, że dosięga wszystkich przedmiotów, które czyni widocznymi dosięgając one. Nie mam żadnego pociągu do opinii szczególnych. Lubię tylko opinie zwyczajne, tak jak co do rozumu lubię tylko rozsądek. Gdyby i ta była tylko szczególną, nie byłaby mi do smaku, lecz jest najdokładniej prawdziwą, i wezmę ją pod rozbiór w celu położenia końca wielu obłudom, bardzo szkodliwym dla klas ubogich, którym się tyle chce usłużyć.

Podatek na pierwsze spojrzenie zdaje się być zapłaconym, lubo jest tylko forszusowanym przez tego od którego jest żądanym, w rzeczywistości zaś ponoszonym jest przez wszystkich, w proporcji którą będę usiłował okazać.

Rękodzielnik, który wyrabia materyą, jest zmuszony postępować sposobem następującym lub upaść. Płaci podatek ziemski od swojej fabryki, opłatę celną od wełny, hawełny lub żelaza, sto-

sownie do rodzaju jego wyrobu, opłatę od machin których używa, od węgla kamiennego który pali, płacę robotnika, która jeżeli jest w Paryżu 3 fr., będzie 2 fr. poza murami celnymi, bo trzeba zwracać pod formą płacy podatki, jakie poniósł robotnik na wszystkiej swój konsumcyi. Ten sam rękodzielnik płaci swój patent w stosunku do ważności swojego przemysłu, swój podatek osobisty i mobiliarny w stosunku do obszerności budynków które zajmuje; opłaca wreszcie wszystkie inne podatki jakie ciążą na przedmiotach które on sam spożywa. Przydzielając te rozmaite wykłady do kosztów fabrykacyi, tworzy z nich cenę, po której zmuszonym jest sprzedawać produkt jaki wyrobił. Jest prawdopodobnem, iż nie zdaje sobie dostatecznie sprawy ze wszystkich żywiołów, jakie przyczyniają się do utworzenia téj ceny fabrykacyjnej, i codziem w istocie widzimy w śledztwach przemysłowych, że nie robi tego obrachunku dokładnie. Lecz czyli to świadomo lub nie, niemniej on ulega potrzebie znalezienia w cenie swoich produktów wszystkich swoich wykładów, a nadto pewnego zysku, jakiegokolwiek bądź, lecz zysku jakiego takiego. Przypuśćmy, że znał sztukę przyciągania do siebie kupujących, i że wydatny gust tychże kupujących dla jego wyrobów daje mu zysk wyższy nad te, które się otrzymuje w innych przemysłach; co ztąd wyniknie? Natychmiast zjawią się konkurenci, ażeby te zyski zniżyć. Szczęśliwy fabrykant, który niegdyś zarabiał nadto, widzi swoją pomyślność przerwana. Opiera się wszakże przez pewien czas, zgadza się na fabrykowanie ze stratą, ażeby nie opuścił swojego przemysłu, i przestaje chwilowo na wydobyciu wszystkich swoich kosztów, podatków i materyi

pierwszych. Jeżeli się strata wstrzyma, idzie dalej, jeżeli strata trwa, cofa się, ażeby się nie zrujnował. Słowem, trwa w swoim przemyśle tylko o tyle, o ile sposobem ciągłym robi mały zysk, tak mały jak być może, lecz zysk obejmujący wszystkie wykłady jakie wyliczyłem, z małym nadto nadborem.

Podatek forszusowany przez niego powinien przeto znaleźć się zawsze w cenie towarów jakie wyrobił, i kupujący płaci ten podatek wraz z towarami. Jeżeli podatek podnosi ceny onych nad zdanie kupującego, tenże ogranicza chęć swoją, i żąda mniej towaru. Jeżeli chęć jego jest żywszą nad uwagę drogości, kupuje mimo wyższej ceny, i płacąc, daje wyrabiać towar który mu się podobał, w ilości zastosowanej do swojej chęci. Słowem, podatek jest nierozłączną częścią ceny przedmiotów, a pochop kupującego do tych przedmiotów sam tylko skłania go do zapłacenia części mniej więcej znacznej.

Czyliż to tylko istnieje dla samych płodów rękodzielniczych? Nie wcale. Dzierzawca który sieje zboże, który choduje trzody, powinien równie znaleźć w cenie produktów ziemnych lub bydła nie tylko cenę dzierzawną, siewu, płacy dni robotników, w której się znajdują podatki opłacane przez tychże samych, lecz nadto swój podatek ziemski i swój podatek osobisty, inaczej porzuciłby swój stan rolnika; i tym sposobem chleb, wino, mięso przychodzi do rąk spożywającego, obłożone kosztami wszelkiego rodzaju, których podatek ziemski stanowi część znaczną. Dzierzawca zrobił więc, równie jak wszyscy inni producentowie, tylko forszus podatku, jeżeli nie chce prowadzić dalej rzemiosła, któreby było rujnującem.

Robotnik, który z wykonywaczy używanych do wyrobu wszelkich produktów najwięcej jest zależnym, jest równie w położeniu zupełnie podobnym. Trzeba ażeby koniecznie znalazł w swojej płacy cenę podatków jakie zapłacił, bo inaczej zmieniłby swój stan, lub umarłby z nędzy, i gdyby on nie rzucił swojej profesyi, to jego sukcesorowie pozbyliby się jej jako niepodobnej dla nich. Dowodem tego jest, że robotnik, który pracuje w obrębie Paryża, dostaje płacę daleko wyższą od robotnika pracującego poza murami miasta, dla tej jedynie przyczyny, że pierwszy ma do płacenia podatek wchodowy na produkta, którego drugi nie opłaca.

Ten robotnik, n. p., który przedzie bawełnę w obrębie miasta Rouen, dostaje dwa franki, kiedy tymczasem przedzający na wsi w swojej chacie kontentuje się $1\frac{1}{2}$ fr., i ma się nawet przy tym zarobku lepiej. Lecz czyliż to dobrowolnie płaci fabrykant jednemu 2 fr. a drugiemu $1\frac{1}{2}$? Nie! Jest to dlatego, że potrzebuje robotnika w obrębie miasta, a więc płaci mu jego podatki dając mu 2 fr. zamiast $1\frac{1}{2}$. Kupiec mebli ma interes kazać fabrykować meble w Paryżu, ponieważ sława dobrego gustu, jaką mają fabrykanci tej wielkiej stolicy, zapewnia jej produktom cenę daleko wyższą. Prócz tego wszystko jest w Paryżu droższem z powodu podatków. Kupiec więc, o którym mowa, ażeby ściągnąć robotnika, zapłaci temuż 4 fr. zamiast 2.

Tak więc podatek, odbity natychmiast, zabiera miejsce w cenie każdej rzeczy, w cenie która jest ustanowioną zarazem tak przez koszta jakimi ją powiększono, jak przez potrzebę której doznają konsumatorowie, jeżeli rzecz chodzi o przedmioty konieczne, lub przez gust sam, jeżeli

rzecz się tyczy przedmiotów prostego użytku. Lecz jeżeli podatek podrożył je nad miarę, wówczas potrzeba się ogranicza, gust się tłumi, konsumcya się zmniejsza, a z nią i podatek. Słowem, pochop do nabycia jakiej rzeczy stanowi prawdziwą jej cenę, a w skutku tego udział każdego z nas w podatku. Do skarbu należy, nie obciążać zanadto opłatami pewnych płodów, których rozwój popierać ma interes, ażeby od nich nie odstręczać kupującego.

Te odbicia są jeszcze liczniejsze aniżeli je słowami opisać można, bo chleb jest obciążony podatkiem który dotknął ziemię, częściami podatku, które dotknęły odzież rolnika i rylec pługu. Żelazo, które służyło do zrobienia tego ryłca, jest obciążone podatkiem ziemskim od kuźni, podatkiem celnym od węgla i machin, wszystkiemi podatkami od chleba i odzieży. Odzież jest z kolei dotknięta wprost lub ubocznie przez tysiące z tych odbić, z jakich tu niektóre wymieniam. Im więcej który przedmiot będzie różnorodnym, im więcej będzie płodem przepychu, im więcej będzie rąk użytych do doprowadzenia go do doskonałości, im więcej wreszcie będzie kosztownym, tem więcej przybierze tych stopniowych podrożeń, wynikających z tysiącznych dotknięć podatku. Tak to powóz kosztowny, w który wchodzi drzewo, żelazo, skóra, szkło, jedwab, lakier, i do którego użyto robotników różnych rzemiosł, będzie więcej obłożonym temi podrożeniami, pochodzącymi z wszelkiego rodzaju podatków, wyobrażających opiekę towarzyską. Gdyby można poddać wszystkie przedmioty któremi człowiek się żywi, odziewa, stroi, raduje duszę i ciało, rozbiorowi moralnemu równie dokładnemu jakim jest rozbiór

chemiczny, znalezioneby w ich wartości przedajnej części mniej więcej znaczne wszystkich podatków, i znalezioneby je w cząstkach nieskończenie rozdzielonych. Słowem, ponieważ wartość pewnej rzeczy jest zebraniem wszystkich rodzajów pracy, które się przyłożyły do jej utworu, praca opieki towarzyskiej, wyobrażonej przez podatek, powinna być jednym z żywiołów głównych, które weszły w to zebranie; z kąd wynika, że ten kto spożywa najwięcej wszystkich rzeczy, płaci największą część podatku, i skutkiem prawa najmędrszego, najwięcej dającego zaspokojenia na tym świecie, jakkolwiekby rząd postępować będą, bogaty jest najwięcej uległy podatkowi.

Czyliż z tej teoryi sumiennie prawdziwej należałoby wnioskować, że wszystkie systemata podatku są obojętne? Broń mnie Boże od utrzymywania podobnej herezyi. Najprzód jest równość podatku, której nie możnaby uchybić, bez wywołania z największą niesprawiedliwością najzguśniejszych skutków. Postąpmy naprzykład do czasów, w których nie wszelka ziemia opłacała podatek. Dla tej, która od niego była wolną, zboże przychodziło widocznie po niższej cenie, co jej nie pozbawiało sprzedania onego równie drogo, jak zboża pochodzącego z ziem obłożonych podatkiem, i to co stanowiło najniesprawiedliwszy fawor. Fabrykant, któryby posiadał tajemnicę produkowania taniiej, miałby zysk większy, i bardzo prawy, gdyby go był winien swojemu pomysłowi, niesprawiedliwy zaś, gdyby go był winien uwzględnieniu. Takim był przypadek właściciela szlachcica. Proszę sobie wystawić jedną miejscowość więcej obciążoną podatkiem niż drugą, to tworzyłyby również fawor bardzo niesprawiedliwy wy-

rabiania taniiej, podczas kiedy inne wyrabiają drożej, a nie obowiązanej sprzedawać po cenie ogólnej. Przypuśćmy wreszcie fabrykanta, któryby przez kontrabandę uniknął opłat na materyą pierwszą, byłoby również dla niego wyłączenie, dające mu możność produkowania taniiej, bez obowiązku sprzedawania taniiej aniżeli ci, którzyby podobnego wyłączenia nie doznali. Równość podatku, tak jak równość warunków produkcji dla wszystkich, jest więc pierwszym ze wszystkich praw.

Są jeszcze inne uwagi, któremi trzeba się zająć, i które czynią, że podatki są dalekiemi od stania się obojętnymi. Jeżeli jest prawdą, że podatek zrzucony na cenę rzeczy jest tylko forszusowanym przez tego kto go opłaca, forszus niemniej jest ciężarem, który trzeba mieć na względzie, bo takowy może nie wrócić dosyć szybko, zmusza często wartości do ruchów odległych, i cięży wprost na tym kto go ponosi, zanim ceny się ustopiają podług taryfy. Podatek, przez to samo że się odbija na wszystkich produkcjach, robi niektóre droższemi, i pod tym względem jeszcze może mieć skutki mniej więcej ważne na wyrób tych których sprawia podrożenie. Wreszcie, może sprawiać mniej lub więcej przykrości lub wydatków przez sposób poboru, i z tych wszystkich powodów zasługuje na bardzo wielką uwagę.

Dokładne uważanie rzeczy niemniej daje skutek następujący, to jest, że podatek, w chwili kiedy jest opłacony tytułem opłaty ziemskiej od ziemi, lub od fabryki, tytułem cła od materyi pierwszej przechodzącej granice, tytułem wchodowego na żywności wchodzącej w mury miasta, dosięga chwilowo tego kto go płaci, lecz wnet powrócony z ceną rzeczy przez kupującego, spada

w końcu tylko na tegoż kupującego w stosunku jego kupna, i nie mogę lepiej porównać tego co się tu dzieje, jak do tego wspaniałego zjawiska światła, które zaczyna od spadania w linii prostej na przedmioty, i zowie się w téj chwili światłem promienistym, a potem się odbija z jednych na drugie, zapełnia powietrze jak plyn, dosięga i czyni widocznymi nawet te przedmioty, które nie są wystawione na jego promienie proste, i w tych odbiciach nieskończonych, które czynią, że kaźden przedmiot otrzymuje swą część onego, zowie się światłem rozchodzącem. Dlatego to nazwałem to zjawisko ekonomiczne rozejściem się podatku.

Przystępuję też natychmiast do skutków. Ludzie mówią: Trzeba podwyższyć podatek od własności który dosięga bogatego, a zniżyć podatek od konsumcyi który dosięga ubogiego, lub innymi słowy, podwyższyć podatek stały, a zmniejszyć podatek niestały. Odkładając nawet na bok tę uwagę, że własność ziemska jest również w ręku ubogiego we Francyi, ponieważ kaźden chłop część onęj posiada, u przypuszczając takową bardziej skupioną aniżeli jest, kładę kwestyą następującą: Czy prawda, tak lub nie, że podatek od ziemi będzie działał mniej lub więcej na cenę zboża lub mięsa, stosownie do tego jak będzie wyższy lub niższy, z przyczyny że robotnik, który uprawia płody ziemne lub choduje trzody, będzie zmuszonym do odzyskania swych kosztów, i że podatek stanie się częścią tych kosztów? A więc! przez podatek ziemski zrobicie droższymi chleb i mięso dla ludu. Jestże to lepiej, niż zrobić droższymi trunki, które lud spija w karczmach! Jeżeli się obciąży więcej jaki przedmiot zbytkowy, zmniejszy

się jego produkcją; robotnicy, którzy go wyrabiają, rzucają się do innych rzemiosł, których płacę ta konkurencja rąk natychmiast zniży. Jestże i to sposób stania się użytecznymi klasom ubogim? Środki, jakimi dziś chcą działać na podatek, oznaczają więc wzrok bardzo krótki, i mogłyby się stać bardzo zgubnymi, to jest co wykażę w rozdziale następującym.

ROZDZIAŁ VI.

O ZŁEM I DOBREM MOGĄCEM SIĘ ZROBIĆ PRZEZ PODATEK.

Że zmiany w systemacie podatków, najpożądanisze w interesie klas roboczych, nie są te które są najpowszechniej proponowanemi.

Widać więc, że dobre lub złe nie jest tak łatwem do zrobienia lub do uniknienia, jak się zdaje, i że biorąc postanowienie zmniejszenia podatków niestałych a powiększenia podatków stałych, nie więcéjby zapewniono polepszenie losu ubogiego, jak obciążenie losu bogatego.

Niewiem żadnego podatku, od czasu jak rewolucya francuzka ustanowiła równość pomiędzy obywatelami, odkąd zniosła różność pomiędzy dobrami szlacheckimi a dobrami chłopskimi, odkąd działała, o ile można, równość pomiędzy wszystkimi częściami kraju, zniosła pewne formy poboru, wyłączenia i fawory wyjątkowe, niewiem żadnego podatku, któryby niemiał swojej przyczyny, i któregoby zniesienie nie pociągnęło za sobą powiększenia innych podatków, wielce uciążliwych dla masy kontrybuentów.

Uskarżają się na podatek niestały, na ten który dosięga lud miejski, bo ten to lud prze-

noszą zawsze nad inny; chcielibyśmy znieść lub zmniejszyć ten podatek, i niewątpliwie, gdyby można go zmniejszyć, byłbym wielce za tem. Lecz już przed kilkunastu laty doświadczyliśmy, że zmniejszenie podatku na trunki wyszło na korzyść kilku karczmarzy więcej nierównie, jak na korzyść prawdziwego ludu. Cokolwiek bądź, przypuszczam nową próbę w tym rodzaju, jeżeli koniecznem jest żądanie tego. Lecz na jakież podatek rozciągnie się to działanie? Na podatek, który płaci bogaty, odpowiedzą mi. Bogaty chętnie się temu podda, jeżeli ta ofiara ma mu wrócić życzliwość klas roboczych, błędnie przeciw niemu podniecanych. Lecz cóż zrobicie, ażeby zastąpić zmniejszenie o sto lub dwieście milionów w systemacie naszego podatku? Włóżcie nowy podatek na przychód. Lecz gdybyście nawet dosięgli tym podatkiem bogatego, poczynając od tego który ma 10 lub 15 tysięcy fr. rocznego dochodu, aż do tego który ma 100 tysięcy i przeszło, nie otrzymalibyście ztąd nawet piętnastu milionów. Potrzebaby, dla osiągnięcia skutku godnego uwagi, zniżyć do wielkiej liczby, do bardzo małej możliwości, do małego kupca, do rzemieślnika nawet. A czyliż cierpienia tych stanów, które w tej chwili upadają pod ciężarem swych opłat, nie objawiają wam, że każdy jest u kresu swojej możliwości, i że tylko przez wstrzymanie się od większego aniżeli dziś obciążania podatkującego można mu zrobić życie znośnem? Lud cierpi dzisiaj, więcej aniżeli kiedykolwiek, lecz jestże to w skutku jakiej złośliwości klas, chcących mu odmówić pokarmu i napoju? Nie, zapewnie; lecz jest to dlatego, że bogaci przestraszeni, pozbawieni swych przychodów, nie idą kupować do

kupca, do kramarza, i że ci, równie ograniczeni, nie dają pracy ludowi. Złe wyrządzone w górze staje się równem złem u dołu. Czyliż myślicie, że raniąc człowieka w głowę mniej mu wyrządźcie złego, jak raniąc go w ręce lub nogi?

Czyliż zastąpicie podatki zniesione przez podwyższenie podatku od własności? Własność ziemska jest we Francyi nieskończenie podzieloną. Jest ona nierównie więcej w ręku ubogiego, aniżeli w ręku bogatego. Ta wszakże uwaga nie jest najważniejszą, bo zresztą podatek powraca się z czasem temu kto go płaci. Lecz produkcya, której się koszta podniosły, zostaje zawsze bardzo w tyle za tą, której kosztów nie podniesiono, i kiedy podwyższycie koszta rolnictwa, zaszkodzicie jego rozwojowi. Zaszkodzicie uprawie pól ziemnych, chodowaniu bydła. Zrobicie to, że chleb stanie się droższym, a mianowicie mięso. Dotkniecie więc najpierwszych potrzeb. Dziwią się często, i aż do zbytku, nad podrzędnością rolnictwa francuzkiego w porównaniu z tym lub owym krajem, mianowicie z Anglią, a niechęć widzieć przyczyny tego. W Anglii niema podatku ziemskiego. Odkupionym on został przez Pitta za dwadzieścia milionów. Rolnictwo francuzkie ponosi 280 milionów podatku, którego nie ponosi rolnictwo angielskie, prócz różnicy wynikającej na korzyść tegoż ostatniego z praw opiekuńczych, niedawno zniesionych w Anglii, a może zbyt ściśle zniesionych. Zarzucają naszemu chłopu niewiedomość. Wie on dobrze czego potrzeba, lecz obciążony kosztami, nie może tak łatwo mieć materyj gnojnych, to jest, bydła, to jest, pieniędzy. Różnica w produkcji jednej ziemi i drugiej leży daleko mniej w płodności naturalnej ziemi, jak w

kapitałach. Znajdziecie w Afryce i na Wschodzie okolice przepyszne, które są zupełnie nieurodzajne, a pomiędzy Rotterdamem i Anvers znajdziecie na niepłodnych piaskach najpiękniejszą uprawę w świecie, dlatego że w Holandyi są kapitały, a w Afryce i na Wschodzie takowych nie ma. Zbyt obciążać ziemię, jest to dosięgać nie tyle rolnika, jak rolnictwo same, powiększając jego kosztą.

To jest właściwym punktem, z którego trzeba uważać podatki. Nie jest prawdą, ażeby biedny płacił więcej te lub owe podatki, bo, tak jak to wykazałem, podatek wciela się wkrótce w cenę przedmiotów, i kupujący w końcu ponosi ciężary publiczne w miarę swojego spożywania. Lecz prawdą jest, że działając na cenę rzeczy, uwzględnia się jedną produkcją więcej niż drugą, i że pozostaje pytanie czyli, w interesie kraju, który, powtarzam to, jest interesem ludu więcej aniżeli jakiegokolwiek innej części narodu, czyli produkcją, którą się uwzględnia, jest rzeczywiście tą, która na to najbardziej zasługuje? Zapytam przeto, czy dla zmniejszenia ceny trunków należy wprowadzić podniesienie chleba lub mięsa; czy należy obciążyć przedmioty zbytku, których mniejszy wyrób sprowadza nędzę do tego stopnia, iż rząd musi natychmiast dawać nagrody wyrobom płodów zbytkowych, lub porzucić tę lub ową reformę, która ożywiając handel i marynarkę otworzyłaby mogła nowe źródła odchodu?

Nadto, nasuwa mi się tu znów ta uwaga: że i tym razem, jak zawsze, myślą wyłącznie tylko o ludnościach nagromadzonych w wielkich miastach, że im chcą pochlebiać i oszukiwać je tem pochlebstwem, bo one nie zyskałyby na zmniejszeniu po-

datków niestałych tego co im przyrzekają, i że tym to nagromadzeniom poświęca się tę całość różnych interesów, które składają interes ogólny, taki jak go opisałem. Co do mnie, kiedy okoliczności tego dozwolą, wolałbym zmniejszyć podatek od soli, który głównie ciąży na ludzie najwięcej godnym zajęcia, najlichnieszym, najwięcej cierpiącym, na ludzie wiejskim. A lubo zmniejszenie podatków niezawsze służy tym, którzy na pozór korzystają z niego, lubo 2 franki na głowę, uzyskane przez to dla chłopów nie byłyby rzeczywiście dobrem w porównaniu szkody, jakąby ztąd skarb krajowy poniósł, a jakaby się i na nich odbiła, miałbym przynajmniej pewność, dania tym sposobem rodzinie chłopskiej, licząc trzy osoby na rodzinę, 6 fr. zmniejszenia rocznie. Jednakże rok jeden pomyslności publicznej byłby dla nich daleko więcej wart aniżeli to zmniejszenie; bo cóż znaczy 6 fr. rocznie dla najuboższej nawet rodziny chłopskiej? A cóż dopiero znaczą cierpienia takie, w porównaniu cierpien robotnika w rękodzielniach, dla którego praca ustaje nagle, kiedy chwila przesilen handlowych następuje? Dwa lub trzy miesiące przypuszczonej nieczynności pograżą go w głębokiej nędzy, wobec której możność płacenia w karczmie o jeden lub dwa centymy mniej na trunkach, jest rzeczą nic nie znaczącą. Zniszczcie równowagę finansów krajowych, znieście jedno z jej źródeł nieodbitie potrzebnych, a mimo, że przez jaki środek kredytu moglibyście zaspokoić chwilowo niedostatek którybyście wywołali, niedostatek ten wnet się da uczuć, a wówczas kryzys finansowa, pociągająca za sobą, jak się to zwykle działo, kryzys handlową, zrobi to, że robotnik, który zyskał kilka fran-

ków rocznie na zmniejszeniu podatku, gdyby nawet stracił tylko jeden miesiąc pracy, doznałby ztąd sto razy więcej złego, aniżeli to dobre, które mu zmniejszenie podatku zrobiło.

Nie przemawiam tu bynajmniej w sprawie bogatego, lecz w sprawie ubogiego. Nie od ubogiego żądam, ażeby dobrowolnie płacił podatki bogatego, pod pretekstem, iż rzeczy będą szły lepiej, lecz od całego narodu, bacząc na najżywszy jego interes, chcę otrzymać środek zadosyćczenia ciężarom publicznym. Jeżeli bogaty może płacić, niech płaci. Lecz jeżeli podatek od zbytku nie daje, a dosięga niektórych przemysłów, z których ubogi żyje, jeżeli podatek od ziemi czyni chleb droższym i ciśnie rolnictwo, jeżeli podwyższenie opłaty patentowej rujnuje małego kupca, którego stosunek jest potrzebnym robotnikowi, jeżeli podatek n. p. od cukru dotyka naszej marynarki już tyle osłabionej i niedostatecznej do zapewnienia nam źródeł odbytów, jeżeli to wszystko jest w takiej równowadze, że się onego nie można dotknąć, jak tylko z jak największą przezornością; jeżeli rzeczy są tak ułożone, że jedna klasa bogatych, rzucona na pastwę głodowi mas, nie wyżywiłaby ich nawet przez miesiąc jeden, że w takim stanie rzeczy podatek może być wybieranym tylko na wielkiej liczbie, i to z jak największą uwagą oszczędzania wszystkich rodzajów produkcji; jeżeli te wszystkie propozycje są niezaprzeczone, czyliż nie jest wykazaniem, że się niema wyboru pomiędzy bogatym a ubogim, że nie zależy od rządów przenosić dowolnie ciężary publiczne z jednego na drugiego, i że w tem położeniu uwaga na interes ogólny powinna mieć pierwszeństwo przed innymi, bo interes ogólny,

trzeba to ciągle powtarzać, jestto interes ubogiego, tysiąc razy więcej, aniżeli interes bogatego.

Zmniejszyć podatek niestały dla podwyższenia podatku stałego, nie jest więc środkiem tak pewnym, jak to sądzą, do polepszenia losu klas ubogich na koszt klas bogatych. Tego wyniku nie można znaleźć jak tylko w mądrej równowadze, odważnie utrzymanej. Gdyby nawet znano prawdziwe skutki podatku, wiedzianoby, że jeżeli ostatecznie tak podatek stały jak podatek niestały zawierają się w podwyższeniu ceny rzeczy, pierwszy jest najnieudogodniejszym z wszystkich, ponieważ znachodzi kontrybuenta, wymagając od niego w pewnym dniu, w pewnej godzinie, kwoty, której tenże niemiał przezorności odłożyć na bok, gdy tymczasem drugi, zawarty w cenie wszystkiego co się kupuje, płaci się nieznacznie w miarę spożycia, i że podatujący nie je, nie pije ani razu, nie wdzieje sukni, ażeby nie był zmuszonym opłacić części swojego podatku, mimowolnie i bez wiedzy nawet o tem. Dlatego ludności, ulegając jedynie swemu własnemu popędowi, nie wahają się nigdy przenieść jednego z tych podatków nad drugi. We wszystkich prawie wielkich miastach żądają ludzie w rzeczy samej zamienienia podatku osobistego i mobiliarnego na podatek wchodowy. Nieznośny pod kształtem podatku stałego, ciężar ten staje się niedotykalnym pod kształtem podatku niestałego. Za dawnych czasów, pod Ludwikiem XIV, miasto Rouen z miłą obwodową, znanem było przez finansistów jako zjawisko pomyślności godne naśladowania wszędzie. Zamieniono tam opłaty ziemskie zwane wrębami na podatki od konsumcyi, a Vauban najmędrszy z reformatarów wystawiał je Ludwikowi XIV jako wzór, z

powodu dobrego mienia jakie tam panowało, i czem różniło się wielce od krajów okolicznych, rujnowanych przez podatek stały.

Podatek niestały jest nadto podatkiem przyjętym w krajach najoświecieńszych, kiedy tymczasem podatek stały jest podatkiem krajów barbarzyńskich! Pierwszą rzeczą, jaką każdy rząd umie zrobić, jest to żądać od każdego człowieka, od każdej ziemi pewnej kwoty. Turcy z kijem w rękę potrafią wyciskać miri. Lecz rządy w krajach kwitnących umieją w poborze opłaty od bogactwa przechodzącego znaleźć przychody obfite, a podczas kiedy Turcy żyje z miri, Anglia żyje z opłaty excise i z ceł, po zniesieniu podatku ziemskiego. Miri jest to rodzaj podatku który trzeba płacić, czy można albo nie; excise i cła są częścią ceny towarów, które się płaci kiedy się je kupuje, które się płaci, to prawda, bo sztuka, jak wydatki wielkiego państwa płacić niczem, nie istnieje, lecz które się płaci w chwili, kiedy to czynić można i kiedy się chce, co się zastosowuje do swoich środków, spożywając więcej lub mniej. Jeden tylko zarzut podnieść można przeciw podatkowi niestałemu, a ten jest, że ponieważ jest w pewnym rodzaju dobrowolnym, ugina się pod ciężarem, który się na niego nakłada, i że rząd, któryby chciał powiększyć go znienacka na potrzeby konieczne, ujrzałby go zmniejszającym się natychmiast. Usunąłby się tak jak istota wolna, którą się chce przymuszać. Podatek zaś stały jest niewolnikiem, któremu można zabrać wszystko co ma. Można, w rzeczy samej, żądać od ziemi i od osób wszystkiego czego się chce, tak dalece nawet, iż dojdzie się aż do niepodobienstwa poboru i do sprzedaży ziemi lub sprzętów. Lecz

podatek niestały, podatek krajów wolnych i bogatych, ma w kredycie przedziwnego pomocnika. W krajach możnych, gdzie jest najczęściej używanym, żądają od przyszłości, ażeby wspomagała obecność, i pożyczka uwalnia od potrzeby obciążenia konsumcyi i od ugięcia się onęj pod tym ciężarem. Biorą więc pieniądze od tych, którzy je mają, za procentem na korzyść pożyczających je i robiących ten forszus innym. Słowem, kraj biedny, kraj niewolniczy, z podatkiem stałym, i jedynym środkiem podwojenia, potrojenia tegoż w razach nadzwyczajnych, są to fakta zawsze z sobą w parze idące. Kraj bogaty, kraj wolny, i podatek niestały, z kredytem jako środkiem nadzwyczajnym i nieograniczonym, są to fakta równie ściśle z sobą złączone jak poprzednie.

Rewolucya, w pierwszej swojej niewinności, dzieliła to zdanie, że podatki niestałe były okropnemi, że należało je usunąć, i że przy pomocy podatku ziemskiego, rozłożonego równiej, aniżeli był poprzednio, podatku osobistego i mobiliarnego, stosowanego do przepychu mieszkań, drzwi i okien, opłat od wpisu, stempla, ceł zewnętrznych, poczt i przychodu dóbr krajowych, można będzie istnieć. Zniosła więc rewolucya podatki od trunków, od soli, spaliła roгатki miast, i wnet przechodząc z niewinności do wściekłości, powiodła na rusztowanie poborców generalnych, pomiędzy którymi znajdował się znakomity mąż, Lavoisier.

Lecz wszystkie podatki zachowane, z dodaniem nawet do nich krwi, nie dały pieniędzy, których było potrzeba. Na szczęście miano sposób zapobieżenia wszystkiemu, to jest monetę papierową, papier oparty na szerokiej podstawie, bo spoczywał na kilku miliardach wspaniałych

dóbr narodowych. Prosty dekret mnożył wydania tego papieru; niebyło więc potrzeby robić budżetów. Po co w rzeczy samej rachować, kiedy miano deskę wyciskającą asygnaty! Lecz wkrótce trzeba było 400 franków tego papieru, ażeby módz kupić funt chleba, i papier wart był tyle co kosztował do utworzenia, to jest: nic.

Kiedy porządek przywróconym został przez wybawcę towarzystwa francuzkiego, tak w finansach jak we wszystkich częściach rządu, pieniądź gotowy znów zastąpił papier. Lecz generał Bonaparte miał mimo to największe trudności do zwalczenia. Lubo wielce podniósł był kredyt, ponieważ podniósł rentę pięć procentową do stopy między 60 a 70, na której taż renta stoi i dzisiaj, z tą różnicą, że on zastał ją na 12, a rewolucya Lutego na 120tu, niemógłby był wówczas otworzyć pożyczki. Po wyczerpaniu środka kaucyi, których zużył do 30 milionów rocznie, po sprzedaniu Amerykanom Luizyany za 80 milionów, znalazł się Bonaparte znów w wielkim kłopotcie, a mimo wszelkich środków zapobiegających, mimo świetnych dni oręża francuzkiego, w dniu samym bitwy pod Austerlitz, była w Paryżu okropna kryzys finansowa, z zawieszeniem wypłat banku.

Zwycięztwo pod Austerlitz i wielka kontrybucya wojenna nałożona krajowi nieprzyjacielskiemu, zapobiegły temu co było najpilniejszym. Jednakże deficyt istniał zawsze. Zapytane o zdanie departamenta oświadczyły, że podatek stały jest nieznośnym. Wpisowe, ciężące na własności tak jak podatek ziemski, nie mogło być podwyższonem; przychodów z ceł, lasów, poczt, dekret podnieść niemógł. Pożyczka i moneta papierowa były

niepodobnemi. Napoleon obrał przeto środek przywrócenia opłaty od trunków, niskiej co do stopy, łagodnej co do poboru, i wkrótce potem finanse zaczęły zakwitać. Była jeszcze opłata, którą wszyscy uważali za łatwą do przywrócenia i naturalną, to jest sól. Powszechnie poczytywano tę opłatę za korzystniejszą dla rolnictwa, aniżeli podatek rogatkowy. Napoleon nie wahał się. Nie lubił on, zaprawdę, wolności, nie mając w nią wiary, a przynajmniej dla Francyi, lecz lubił lud i pragnął być od niego lubionym. Przywrócił więc po podatku od trunków, podatek od soli, i wnet drogi publiczne zostały doprowadzone do najlepszego stanu, a finanse do zupełnej równowagi.

Taka jest historia zniesienia podatków niestających we Francyi: bankructwo najprzód, a potem konieczność przywrócenia ich znowu.

ROZDZIAŁ VII.

ZAKOŃCZENIE.

O ZŁEM W ŚWIECIE.

Że jest w towarzystwie część złego któremu rządy [po-
winny starać się zaradzić, lecz że jest inna część onego
wrodzona naturze ludzkiej, której żadna doskonałość w
instytucjach nie zdoła ludziom oszczędzić.

Są wszędzie ludzie szczerzy, uznają to, i je-
żeli pomiędzy filozofami socjalizmu są tacy któ-
rzy starali się tylko zrobić się popularnymi, i ująć
w swoje ręce niebezpieczne narzędzie masy, to
są inni których widok złego rozpostartego w to-
warzystwie żywo wzruszył, i którzy takowemu
chcieli zaradzić. Lecz czyliż znaleźli środek ku
temu?

Bogatych jest bardzo mała liczba, nieco wię-
cej jest dobrze się mających, lecz nie dosyć je-
szcze, a wreszcie nieskończona liczba ludzi, któ-
rzy mają tylko to co jest koniecznem, i wielka
tych, którzy i tego nie mają. Lud wiejski, jak
to już powiedziałem, żywi się żytem, ziemnia-
kami, niektórymi jarzynami, nieco słońną, je bar-
dzo rzadko mięso, i pracuje przez cały rok na
deszczu, słońcu lub mrozie. Lud miejski, mniéj

ciągle udęczone, ma chwile w których płaca jego się podwaja, w których żyje w pewnym rodzaju obfitości, ma nawet czasem rozrywki bogatego, suknie porządne, czystą bieliznę, teatr, i prawie zawsze mięso. Lecz zaledwie zbyt śmiały przemyśl, który sobie wrywał jego ręce, płacąc je drogo, spostrzegł zbytek produkcyi, zatrzymanie przestaje używać robotnika, który w okropnej nędzy, i o głodzie nawet, od jakiego wieśniak jest wolny, pokutuje za dni pomyślne które przebył. Klasa fabrykantów i kupców zatrzymuje się również i widzi jak wszystkie jej zyski znikają. Bogaty niepobiera więcej procentów od swoich kapitałów i cierpi jak inni; prócz tego, że nawet w czasach pomyślnych tysiące nieszczęśliwych kolei spadają to na tego, to na owego; że przemysłowiec, kupiec, rękodzielnik ulegając nierozsądnej ambicyi popadają w okropne bankructwa, że pociągają w upadek swój rodziny, domowników, czeladź, robotników, agentów różnego rodzaju; że bogaty który im pożyczył swych kapitałów jest równie wciągnięty w ten upadek; że wreszcie ten bogaty sam, bez tych nawet nieszczęść handlowych, oddany swoim własnym popędom, ulegający swoim wadom lub oszukany przez fałszywych przyjaciół, spada ze szczytu bogactwa, i kończy nieraz życie na wygnaniu, w więzieniu, przez samobójstwo lub nędzę.

Czyliż w tym stanie rzeczy chcecie poczynić zmiany, zmiany mające mu przynieść ulepszenie według widocznych praw natury ludzkiej, oh! witajcie nam, przynieście nam wasze światło, wasze wynalazki: będziemy je rozbierali. My którzy myśleliśmy bez przestanku o tych wszystkich przedmiotach, może zostaliśmy znużeni lub też już przy-

wykliśmy do tych cierpień naszych i innych. Chodźcie, wy którzy mniej może jesteście rezygnowani na konieczności tego świata i mniej w nie wchodzicie, jeżeli znaleźliście jakie lekarstwo, chodźcie i dyskutujmy w dobrej wierze. Lecz jeżeli chcecie zmienić warunki główne tego świata; jeżeli chcecie, dlatego ażeby człowiek nie był ni ubogim ni bogatym, znieść bodziec który go pobudza do pracy; dlatego ażeby nie cierpiał, znieść jego wolność; ażeby nie miał trosków rodzinnych, znieść rodzinę; powiemy wam, jeżeli jesteście ludźmi dobrej wiary, że nie poznaliście natury ludzkiej; powiemy wam, jeżeli jesteście buntownikami szukającymi żołnierzy w tych którzy cierpią z niecierpliwością, powiemy wam, że jesteście zbrodniarzami.

Pierwsza uwaga, jaka powinna nasunąć się wszystkim umysłom, jest ta, że porównanie tej małej liczby bogatych i liczby nie tak szczupłej lecz bardzo jeszcze niedostatecznej ludzi dobrze się mających, do ogromnej liczby tych którzy nie mają nad to co wystarcza na konieczne potrzeby lub nawet mniej jeszcze, odbiera wszelką myśl polepszenia losu tych którzy mają mało, przez podział dóbr tych którzy mają wiele. Nikomu by nie dano dobrego bytu, a zniszczonoby we wszystkich zapłał do pracy, który przywiódł towarzystwo ze stanu w jakim było w średnim wieku, do stanu w jakim jest dzisiaj. Nie będzie można w rzeczy samej zaprzeczyć, że los rodzaju ludzkiego nie polepszył się znacznie od dwóch lub trzech wieków, nawet od pięćdziesięciu, trzydziestu, dwudziestu lat. Środki rolnictwa i handlu, który je zastępuje kiedy mu pory roku są nieprzyjazne, były, jest temu kilka wieków, tak niedostateczne, że głód zabierał tysiące ludzi. Nie-

zliczone zgraje nieszczęśliwych ginęły z głodu na drogach lub rynkach publicznych. Mieliśmy niedawno rok nieplodny, wiele ztąd powstało cierpień i niedoli, lecz lub wiejski nigdzie niebył bez chleba, a lud miejski, przez połączone środki handlu, rządu i dobroczynności klas możnych, miał konieczne potrzeby zaspokojone. W tym roku robotnik nie sprawił nowego odzienia, nie dał sobie żadnej rozrywki, i ten kto miał słabe zdrowie, jakie zaledwie przy dobrym bycie utrzymać się dało, umarł prędzej i pewniej, aniżeli był umarł w roku pomyślnym. Lecz ten głód czyliż może się porównać do tych które zabierały całe pokolenia?

Żywność jest przeto bardziej zapewnioną. A teraz weźmy pomieszkanie. Patrzcie w starych częściach niektórych naszych miast, te domy zbudowane z gliny, pokryte gąkami, ściśnione jak mrowiska, wilgotne, ciemne, pozbawione światła, które przypominają owe miasta średniego wieku jakich znajdujemy jeszcze piętno w wielu starych obrazach, ponad których nędzą, szpetnością, nieładem, wznosiła się jedynie dzwonnica kościoła gotyckiego, bo człowiek wówczas w swojej niedoli nie zdawał się myśleć o czem inszem jak o Bogu; przypomnijmy sobie, mówię, te domy i porównajmy je do tych domów małych wprawdzie, lecz zdrowych, zbudowanych z cegły, pokrytych dachówką które je zastąpiły. Czyliż nie było tu znacznego polepszenia?

Patrzcie na pola, a wszędzie zobaczycie dachówkę zastępującą słomę, kamień zastępujący glinę. Patrzcie na odzież robotnika, a zobaczycie sukno zastępujące siermięgę, trzewiki zastępujące saboty, a na ramionach kobiety z ludu szal wełniany w miejscu chustki bawełnianej. A to dla-

tego że, jakto już rzekłem, dzień roboty polnej, który przynosił jest temu lat czterdzieści 25 sous, daje dziś 40; dzień fabryczny, który przynosił 2 franki, daje dziś 5, a chustka która kosztowała 50 franków, kosztuje dziś 5 lub 6. Zresztą, czytajcie Vaubana, czytajcie pisarzy zeszłego wieku i wobec tego obrazu opuszczonych pól, uciekających chłopów, powiedźcie, czy coś podobnego dzieje się dzisiaj, a nawet po najokropniejszych wojnach!

I nie sądźcie ażebym chciał mówić, iż złe zniknęło, że go już niema, bo ja przeciwnie chcę wam dowieść, że jest część jego, część nieuchronna, zawsze istniejąca, i że ta część jest najtwardsza do zniesienia. Nie myślcie, mówię, ażebym wam przedstawiał ten obraz polepszenia w celu wstrzymania tych którzy rządzą ludami, uspienia ich i dania im do mniemania iż dosyć zrobili. Niechaj mnie Bóg uchwowa od tego! Pragnę tylko ukoić rozpacz która nigdy nie jest dobrą, pragnę potem wam pokazać, że jest niezaprzeczone ulepszenie, należne postępowi czasu, należne gorliwości z jaką wszyscy pracują i przyczyniają się swą pracą do pomyślności ogólnej, a zarazem i do swój pomyślności osobistój. Tak to od lat sześćdziesięciu pieniądz wart jest 4 od sta zamiast 6, odzież kosztuje połowę mniej, a dzień robotnika przynosi drugie tyle. Dlaczego? Dlatego że wiele pracowano; dlatego że jest więcej zboża, więcej płótna, więcej sukna, więcej materiałów budowlanych. Osłabcie pracę a wszystko się zatrzyma. Te więc bogactwa rozpostarte tu i owdzie u szczytu towarzystwa, dla służenia za zachętę do pracy, dla pobudzenia jój gorliwości, tak zebrane w pewne kupy znaczne, uderzają toż to-

warzystwo, rozbudzają, i popychają je do płodzenia wszystkiego dobrego jakie się zrobiło. Po-dzielnice przeciwnie te bogetwa pomiędzy wszy-stkich, a nie dodadzą one ani kruszyny do chleba ubogiego. Brakując człowiekowi jako nagroda, jako bodziec, pozbawia go odwagi, czynności, i ten ruch, który nas przyprowadził od okropnych nędzy średniego wieku do złagodzonych cierpień obecnego czasu, zostanie stłumionym. Mylicie się więc co do środków. Nie przez nędzny to rozdział pomiędzy wszystkich tego co służy do podbudza-nia czynności ludzkiej powiedzie się wam dojść do celu, lecz raczej przez podwojenie tej czyn-ności ażeby jój produkta podwoić. Dajmy lepsze prawa rolnictwu i handlowi, rozłóżmy inaczej, jeźli to być może, ciężary towarzyskie, uorganizujmy dobroczynność publiczną, pobudzajmy dobroczyn-ność prywatną, przykładajmy się wszyscy z naszej strony do robienia tych rzeczy, a staniemy się po-słusznymi prawom naszego jestestwa, które naka-zują nam dążyć bezustannie do wydoskonalenia. Stanie w miejscu jest to śmierć: towarzystwo po-winno być owym błędzącym żydem który dąży, dąży wiecznie ku nieznanemu dobru. Tak jest, postępujemy, lecz postępując unikajmy przepaści, nie odwracajmy się tyłem do celu jaki należy do-piąć, i nie odejmujemy wreszcie towarzystwu od-wagi postępowania dalej na swój drodze popycha-jąc je do rozpacz.

Teraz, nawet w tym stanie rzeczy, czyliż nie dosyć jest złego, ażeby i niem uczciwych ludzi za-smucić? Oh! zapewne. A czyliż pomiędzy sy-stematami nowo wynalezionemi jest aby jeden, któryby mógł uleczyć to złe, i zmienić je w dobre? Jestże to komunizm, który, prócz swojego nie-

podobieństwa praktycznego, bo niezalezionoby rodzaju ludzkiego skłonnego do pozwolenia na swoje ogołocenie i umieszczenie się w falansterze; jestże to komunizm, który zmniejszył o połowę, o trzy części ilość pracy ludzkiej, znosząc powód który popycha człowieka do pracowania? Jestże to stowarzyszenie Luxemburgu wynalezione dla miliona ludzi na trzydziestu sześciu milionach, któreby zależało na dostarczaniu temu milionowi sposobu spekulowania pieniędzmi trzydziestu sześciu milionów, miało za skutek, tak jak w komunizmie, ostudzenie czynności ludzkiej, wprowadziło w przemysł anarchią, i które wreszcie, gdyby się powiodło, miałyby za skutek udzielenie monopolu niektórym klasom robotników, a skazanie wszystkich na podwójne płacenie przedmiotów ich konsumcyi? Jestże to ta dziwaczna wzajemność mająca na celu utworzyć taniość, zniżająca dekretem ceny rzeczy, a ponieważ złoto i srebro dają się tylko w zamianę za wartości rzeczywiste, postawiłaby w ich miejsce papier, któryby się zapewne dawał każdemu ktoby go chciał, i miałby przeto wartość tego co się daje za nic? Jestże to prawo do pracy, któreby się skończyło po prostu lub na zrobieniu z rządu krajowego przedsiębiorza, tkacza, złotnika, fabrykanta mebli, kupca strojów, lub na płaceniu po dwa franki na dzień, na koszt masy podatkujących, tym którzy robią, odrabiają i na nowo robią rewolucye? Czyliż to, wreszcie, przez zamięszanie w podatkach, przez ruinę finansów, przez zrodzone podrożenie chleba w celu zniżenia ceny wina lub wódek, przysłoby się do usunięcia cierpień ludowych? Czyliż ośm miesięcy nędzy nie odpowiedziało na te czeze teorye? Czyliż nie widać w niepodobieństwie wrodzonym tym

projektom, ich wszystkich tajemnicy, tajemnicy naiwnie buntowniczej, pochlebiania klasie bardzo małolicznej na koszt całego ludu? Jest dwadzieścia cztery miliony rolników których życie upływa w odmawianiu sobie wszystkiego, pięć do sześciu milionów robotników, których życie mniej twarde, przeplatane od czasu do czasu obfitością przechodnią, jest wystawionem na bolesne przerwy pracy, a obok tego ludzie różnego stanu od których fortuna stroni, wielu synów miast którzy obdarzeni niekiedy wielkimi zdolnościami, a czasami pozbawieni takowych zupełnie, cisną się u drzwi wszystkich zawodów liberalnych, a wobec tego proponują nam zaspokojenie miliona robotników rękodzielni, już to przez dostarczenie im kapitału, już to przez utworzenie monopolu na ich korzyść, już wreszcie ażeby im dawać płacę dzienną, a jeżli się na chwilę oddalają od téj klasy uprzywilejowanej, jeżli rozciągają nieco tę dobroczynną troskliwość, to tylko dla powiedzenia lokatorom, dzierżawcom, dłużnikom, ażeby nie płacili tego co są winni. I to nazywa się mieć interes ludu na względzie, polepszać los mas, dopełniać rewolucyi socyalnej!

W pośród tego rozpościerania nowych wynalazków któż odkrył sposób ażeby chłop jadł żyto zamiast kasztanów, pszenicę zamiast żyta, mięso zamiast słoniny? ażeby robotnik miast nie doznawał nigdy braku pracy, ażeby synowie obywatelstwa znajdowali zawsze urzędy stosowne do ich zdolności? Któż odkrył sposób podwojenia zarobku dziennego? Nikt, bo ta tajemnica spoczywa w ręku samego Boga, i Bóg nie wydzielił szczęścia, za którym się upędzają przez środki tak dziwa-

czne, jak tylko krajom mądrym, dobrze rządzonym, szanującym prawa natury i rozsądku.

Widzieliśmy dolegliwości towarzystwa zmniejszające się z czasem, dobre następujące po złem, i taką zmianę czyniącą się szybciej jeszcze od lat pięćdziesięciu, ponieważ pokój przyłączył swoje dobrodziejstwa do tych, które równość cywilna ogłoszona przez rewolucyą francuzką nam dała. Widzieliśmy pracę uwolnioną od wielu więzów, oświęconą nauką, stającą się czynniejszą, płodniejszą, procent od kapitałów niżony z 6 na 4, przedmioty konsumcyi coraz tańsze, płacę robotnika rosnącą i poczynający się w nim popęd do oszczędności. Czyliż droga do dobrego nie jest wskazana? A jakąż jest ta droga? Podwojenie czynności w pracy rolniczej, handlowej, przemysłowej, które sprowadza pomyślność ogólną i które może tylko wypływać z mądrości w rządzie, z porządku w kraju, z pokoju pomiędzy wszystkimi klasami towarzystwa. Czyliż niema żadnego dobrego niepostrzeżonego, zaniedbanego dotąd, do przydania do tych ulepszeń już zrobionych? Jest takowe bez wątpienia. Czyliż przeciw tym nieszczęsnym przerwom pracy, które są prawdziwą plagą przemysłu, niema żadnego lekarstwa do użycia? Jest takowe, jak sądzę. Bez robienia z rządu jubilera lub kupca koronek, można, umiejąc zachować wielkie prace rządowe na chwile niedoli przemysłowej, stworzyć zajęcie dla rąk nieczynnych. Można też zapewnić starość robotnika niezdolną do pracy i chorowitą. Tak jest, zrobmy próbę tych zmian, a towarzystwo próbując, uczei się samo, chociażby nawet nie miało zupełnego otrzymać skutku. Ale to wszystko nie pociąga za sobą żadnego zamieszania w odwiecznych prawach to-

warzystwa ludzkiego, i nie socjaliści to wynaleźli potrzebę zaradzenia złemu. Czyliż dla chłopą, tyle przez nich zaniedbanego, dlatego że nie jest narzędziem fakcyi, nic niepotrzeba zrobić? Potrzeba; lecz jakim sposobem? Zmniejszając podatek ziemski zamiast zmniejszyć podatek od trunków.

Niechaj wejdą z nami na tę drogę, a będziemy wszyscy w zgodzie. Lecz wtenczas nawet kiedy zrobimy co można, kiedy nam się powiedzie, zostanie zawsze jeszcze coś do zrobienia, i tak jak po wszystkim dobrem pierwszej rewolucyi francuzkiej teraz urzeczywistnionem, po czterdziestu latach ulepszeń pewnych, niezaprzeczonych, napadają na nas z okrzykiem złorzeczenia, i powiadają nam, że ludzkość cierpi, kona w boleściach, i że się podniesie przeciw nam, jeżeli jej bezzwłocznie nie ulżymy, tak równie po latach pięćdziesięciu, gdybyśmy nawet podwoili płacę przez środki prawe, a zmniejszyli jeszcze o trzy czwarte cenę przedmiotów potrzebnych do życia, gdybyśmy upowszechnili pszenicę i mięso po wsiach, i zapobiegli nieczynności w miastach, tak jak już zapobiegliśmy prawie zupełnie klęskom głodu w rolnictwie, znalazłoby jeszcze dosyć złego, mogącego dać burzycielom dostateczne powody do mówienia tego co dziś mówią, bo przy podwójnej ilości dobrego bytu w porównaniu do tego który był w r. 1789, krzyczą dziś sto razy więcej przeciw towarzystwu aniżeli krzyczano w rzezonój epoce. Jest to dlatego, że w istnieniu towarzyskiem znajduje się zawsze pewien stopień złego niepoprawiony, który trzeba przyjąć i którego znaczenia nie trzeba przesadzać, jeżeli się niechce popchnąć człowieka do rozpacz, a towarzystwa do samobójstwa.

Chcecież wiedzieć w czem jest główne nie-szczęście czasu? W tem, że oszukano lud w naturze złego jakiego doznaje. Wszystko czego on doznaje, wszystko czego bogaty równie doznaje jak on, i częściej nawet niż lud, choroby, znużenie, niezaspokojone żądze, zawody po zadosyćuczynieniu takowym, starość, śmierć, wszystkie te cierpienia są przedstawiane ludowi jako mogące go niedosięgnąć, jako mogące mu być oszczędzonymi; powtarzają mu ciągle, że stan towarzyski obecny jest tego przyczyną, ten stan towarzyski zrobiony przez bogatych i dla bogatych; że całe szczęście wreszcie, którego jest pozbawionym, którego zdaje mu się iż mógłby używać, odmawianem mu jest złośliwie, dlatego aby bogaty zachował część jego większą dla siebie. Wówczas gniew łączy się do cierpienia, człowiek zabija, daje się zabijać i stokroć złe pomnaża. Ci bogaci którzy ludowi nie życzą złe bynajmniej, którzy byli owszem gotowi użyć go, uciekają i chowają się, ukrywają swe skarby, odmawiają mu płacy, a obłąkany umiera z głodu i z wściekłości u drzwi tych pałaców ponurych, pustych, w których on sądzi, że mieszka szczęście, a w których przeciwnie jest równie tylko przestrasz i rozpacz, bo wobec biednego który się sądzi być uciemżonym, bogaty, czując się uciemżonym z kolei, myśli o swój obronie, a ponieważ niemniej jest odważnym jak ubogi, będąc wzmocniony w odwadze przez wychowanie, gotów jest zadać śmierć temu, kto ją nieść chce w jego mieszkanie. Okropne zamieszanie podobne temu, w jakim żołnierze jednego wojska, zwiedzeni nocą i zradnym okrzykiem alarmu nieprzyjaciela rzucają się jedni na drugich. Tą nocą są wasze

sofizma, tym zdradzieckiem nieprzyjacielem wy sami, wy którzy zaczepiacie porządek towarzyski którego nie rozumiecie!

Jest niewątpliwie złe, jest wiele złego, i trzeba zmniejszyć jego ilość; trzeba zamienić ten chleb czarny na biały, te jarzyny okraszone nieco słoniną na mięso, te łachmany na dobre odzienie, tę smrodliwą chatę na dom dobrze zbudowany, tę brutalną niewiadomość na łagodne pojęcie rzeczy, tę głupią zawisć na szczere braterstwo, ale trzeba do tego użyć stosownego czasu, i postępować środkami wypróbowanymi, co bynajmniej nie wyłącza środków nowych. Nie trzeba nadto zostawić ludu w niewiadomości tego, iż, po zrobieniu nawet tych wszystkich zmian, serce jego zostanie pełnem boleści czasami nieznośnych. Czyliż lud niema się dziś sto razy lepiej jak w średnim wieku, za czasów trądu, chorób zaraźliwych, głodów ogólnych; sto razy lepiej jak pod Ludwikiem XIV, pod Ludwikiem XV, pod Napoleonem? A mimo to, słuchajcie jego okrzyk cierpienia, słuchajcie go! Znieście nawet ten okrzyk, a zostanie jeszcze jęk długi i ciągły.

Lecz ten jęk, czemże on jest? Jestto jęk serca ludzkiego. Wróćmy myślą o wieki całe, postąpmy z czasów feudalnych do państwa rzymskiego, pod tymże weźmy szczęśliwe czasy Antoniuszów, długi pokój Augusta, pójdźmy do Grecyi, zwiedzmy te miasta bogate, świetne Ateny, zamójny Korynt, przebieźmy wszystkie czasy, przejrzymy obie hemisfery, od nieudolnego Indyanina, od pracowitego Chinczyka który skibą ryżu żyje, przejdźmy do innych ludów, przepłynmy Ocean, przebieźmy od jednego bieguna do drugiego obie Ameryki, idźmy w tropy za tym dzikim, którego

jedynym celem jest ubicie żubra którego mięsem żyje, i który niosąc z sobą kości swych przodków obszyte w futra, tak bardzo ścieśnił przygody swego życia; powróćmy na statkach Amerykanina lub Anglika, podziwiajmy bogactwa nagromadzone nad brzegami Tamizy lub Zuider-See, zobaczmy wreszcie pasterzy Oberlandu; weźmy, słowem, pod ścisłą uwagę cały rodzaj ludzki, posłuchajmy wszystkich serc i odpowiedzmy: Czyliż niema boleści wspólnej w głębi serc wszystkich? Pomiedzy tylu ludźmi tak różnymi, którenże ma to czego pragnie? Którenże niema czegoś do żalowania, czegoś do obawiania się? Którenże w ciągu swego życia nie stracił swego ojca, swojej matki, swojej żony, swojego dziecka? Którenże niema przed sobą lub trosków życia poczynającego które jeszcze nie dało powodzeń, lub trosków życia które zstępuje ku śmierci tak jak słońce ku horyzontowi, i do żądź bliskich zgaśnienia łączy niepewne obawy końca który się zbliża, obawy cierpkie w istocie ograniczonej, smutne w umyśle wyższym, i dlatego zmieszane z tysiącem umartwień jakich istota ograniczona niema? Chcecież się o tem przekonać, porzućcie biednego który ziębnie, który jest głodny, spragniony, i pójďte do bogatego, któremu ni zimno, ni głodno, który spoczywa na jedwabiach, stąpa na wełnie tysiącznych kolorów. Nie brak mu niczego, to prawda. Lecz patrzcie na jego czoło zasepione. Wiecie też co on robi? On pragnie, pragnie gorąco, nierównie goręcej aniżeli ten który nie jadł. On pragnie z boleścią . . . Czego? zapytacie. Ani chleba, ani potraw wykwinionych, ani pól płodnych i różnobarwnych, ma on ich tyle iż niewie co z niemi robić, lecz on pra-

gnie nowych skarbów, potęgi o jaką z nim walczą, może honoru który mu obelga wydarła. Lub też wszystko co miał stracił. Burza wtrąciła jego majątek w przepaść Oceanu. Fałszywa spekulacja pożarła takowy na giełdzie. Względy publiczne go opuściły! — Umartwienia mało zajmujące, powiecie; lecz mimo to umartwienia! — Oto są godniejsze waszój zyczliwości. Stracił ulubioną córkę, żonę którą kochał. Czyliż sądzicie że on mniej kocha dlatego że jest bogatym? Uważanie natury ludzkiej dowodzi, że on mocniej cierpi, bo jego dusza mniej zajęta zewnątrznie cierpieniami fizycznymi, skupia się wewnątrz i żywię się wzrusza i czuje. Im mniej się cierpi ciałem, tem więcéj się cierpi sercem.

Temu na pozór szczęśliwemu nie chcecie udzielić waszój sympatyi dlatego, że on się kłopotci o pieniądze lub o potęgę. Zgoda. Lecz otóż on dowodzi wojskami i pełni szlachetne rzemiosło broni. Umiera jak Epaminondas pod Mantineą, po odniesionem zwycięztwie pod Leuktrami; umiera jak Gustaf Adolf pod Lützen, po poprzedniem zwycięztwie pod Lipskiem, lub jak Gaston de Foix, przy wstępie samym do zawodu umiera pod Rawenną wśród najpiękniejszego tryumfu. Szczęśliwy wojowniku! umierasz młodo, jesteś szczęśliwym z téj śmierci, bo umierasz na łożu sławy. Lecz ten stary Karol piąty, któremu się wszystko powiodło, zwycięzca Franciszka I, powiedźcie mi, dlaczego on składa koronę i kończy życie w smutku? Annibal, przez lat dwadzieścia zwycięzca, zwyciężonym zostaje pod Zumą, zwyciężonym przez kogo? przez młodzieńca. A ten młodzieniec, ten Scipion, który przy wejściu w życie nabył téj wielkiej sławy, sławy nie-

śmiertelnej, która nigdy zagaszona nie była, zwyciężenia Annibala, ten młody rycerz, kończy swoje życie w pośród zawiści, płaczący nad złym synem, i w oddaleniu od Rzymu, swój ojczyzny, której złorzeczy. A ci szczęśliwi których historia zowie Ludwikiem XIV i Napoleonem, ci szczęśliwi którzy napelnili świat zazdrością, jeden przez lat pięćdziesiąt, drugi przez lat dwadzieścia, pierwszy po dojściu do starości, z miłosnych obieć de la Vallière przeszły pod smutne panowanie Pani de Maintenon, od Dunes, Rocroy do Malplaquet, od Turena i Condé do Villeroy, rzekł jednego dnia do tego ostatniego: Panie Marszałku, w naszym wieku nie jest się już szczęśliwym! Drugi od Riwoli, Marengo, Austerlitz, Friedland, przechodzący do Lipska i Waterloo, z Tuileriów, z Eskurialu, z Schoenbrun, z Potsdamu, z Kremlinu do Śtėj Heleny! Umiera samotny, bez żony, bez syna, przykuty jak Prometeusz do swojej skały. I wy którzy widzieliście upadek Karola X i Ludwika Filipa, spadający tron po tronie, czyliż sądzicie że niema boleści u szczytu, u dołu, wszędzie, a w górze więcej jeszcze aniżeli w dole? Niepotrzebne błąkanie się, rzekną mi, wśród pola boleści powszechnych! My ci mówimy o cierpieniach siermięgi, a ty nam odpowiadasz cierpieniami purpury. Ah! musielibyście mieć wzrok krótki bardzo, gdybyście nie widzieli, że ta purpura, ta siermięga są nie nieznaczącą zasłonę rzuconą na duszę ludzką, i że pod blaskiem świetnym jednej, pod ciemną barwą drugiej, istnieje okropna równość cierpienia. Bóg włożył we wszystkich tę równą sprężynę duszy ludzkiej, która, ciśnięta przez świat, opiera się, ulega, podnosi się, ulega znowu,

nie przestaje jęczęć w tych różnych ruchach, lecz działa ciągle i popycha ludzkość w pośród próby jawnej ku celowi niewidzialnemu. Dobrze odrzekną mi, lecz ten rząd narzucony wszystkim, jest to równość tyranii.

A gdyby też waszą było winą, żeście może nie zrozumieli tego mniemanego tyrana, twórcy powszechnego rzeczy. Ta boleść nałożona przez niego jest to może próba, próba nieunikniona, potrzebna i dostatecznie nagrodzona gдьмиendziej. Zatrzymajmy się na chwilę przed nim, a może będziemy względem niego sprawiedliwsi, tak jak nimi staliśmy się względem porządku towarzyskiego po rozebraniu i zrozumieniu onego.

Do trójkąta trzeba trzech kątów: to jest nieodzownem, tak jak jest nieodzownem, ażeby przestrzeń była rozległą. Bóg niebyłby, zdaje mi się, ani bezwładnym, ani złym, dlatego żeby utworzył lub przyjął te warunki natury rzeczy. Jeżeli dla niego dwa a dwa robi cztery, czyliż dlatego jest mniej dobrym. Czyliż więc nie mogłoby być, iż warunek boleści dla duszy ludykiiej byłby jednym z warunków tego rodzaju? Co to jest w istocie, czuć? Jestże to wrażenie obojętne, podobne temu jakie na nas sprawia kolor jeden następujący po drugim, i nie robiący temu kto go widzi żadnego uczucia radości, lub przykrości! Lecz w takim razie, nie poruszałbym się, zostałbym nieczynnym. Nie zaczynam czuć prawdziwie, jak tylko wtenczas kiedy jestem dotkniętym przyjemnie; wówczas jest przykrość, lecz i rokosz równie; jest poruszenie w celu uniknienia przykrości, w celu osiągnięcia rokoszy, jest czyn, jest życie. Powiecie, że lepiej byłoby niebyć wcale, lub być mniej i zstąpić naprzykład, od człowieka

który wiele czuje do pszczoły, która czuje tylko w stosunku do bodźca potrzebnego do jęj życia, od pszczoły do polipa, do rośliny, do kamienia, do nicości. Przypuszczam to, lecz to byłoby samobójstwem. Lub powiecie mi może, że trzeba zamiast schodzić, wstępować wyżej, wznieść się tam gdzie się już złęgo nie czuje, gdzie się wy-poczywa na łonie Boga. Przypuszczam i to, lecz powiem wam: To jest zawczesnie. Religia idąc dalej anizeli filozofia, religia dobywając z potrzeb duszy człowieka szczytny wniosek, będący żądzą dla tego kto nie zupełnie wierzy, a pewnością dla mającego zupełną wiarę, religia mówi nam: Cierpcie, cierpcie z pokorą, cierpliwością i nadzieją, patrząc na Boga, który na was czeka i was wynagrodzi. Robi tym sposobem z boleści jedną z tych dróżyn tęj długięj podróży, która ma nas poprowadzić do ostatecznego szczęścia. Boleść jest przeto tylko jedną z przykrości tęj nieuniknionej podróży, a jeżeli sprawia ból, cierpienie, następuje po nięj natychmiastowa pociecha, to jest nadzieja. Dlatego też ta potężna wiara, którą zowią chry-styanizmem, wywiera na świecie panowanie ciągłe, i które zawdzięcza, prócz innych powodów, tęj korzyści którą sama posiadała pomiędzy innemi religi-ami. A jakaż jest ta korzyść? Ta, że ona sama dała zmysł boleści. Rozum ludzki nie jedną miał z nią rozprawę o jęj dogma, lecz żadnę o jęj moralność, to jest, o jęj sposobie rozumienia serca ludzkiego. Pogaństwo nie mogło wytrzymać pierwszego spojrzenia Sokratesa lub Cicerona, ponieważ ta religia złożona z bajecznych legend, układna poezya bardzięj anizeli religia, historia namiętności, miłostek, roskoszy, zmartwień bożków, była tylko historią królów umieszczoną w niebio-

sach. Jako historia, nie była czem innym jak tylko fałszywą kroniką, jako moralność, skandalem. Lecz ta która przyszła mówiąc: Niema Boga tylko jeden, on sam cierpiał, cierpiał za was; — ta która Go pokazała na krzyżu, ta podbiła ludzi przemawiając do ich rozumu przez ideę jedności Boga, do ich serca przez ubóstwienie boleści. A rzecz cudowna, że ten Bóg cierpiący, przedstawiony na krzyżu w mękach śmierci, był sto razy więcej ubóstwiany przez ludzi aniżeli ów Jowisz Phidiasza spokojny, uśmiechający się i tak wspaniale piękny. Sztuki zrobiły go szczytuym, nierównie szczytniejszym aniżeli Jowisza starożytnych. I w tem to jest cała tajemnica różnicy istniejącej pomiędzy sztuką starożytną a sztuką nowoczesną. Pierwsza wyższa przez formy, druga przez uczucie, jedna uposażona ciałem, druga duszą.

Dlatego też, podczas kiedy poganizm nie mógł się oprzeć jednemu spojrzeniu rozumu ludzkiego, chrystyanizm trwa ciągle i przeżył czasy w których Descartes położył zasady znajomości ludzkiej, Galileusz odkrył ruch ziemi, Newton siłę przyciągającą, a Voltaire i Rousseau wyrócili trony. I wszyscy mądrzy politycy, bez wdawania się w sąd jego dogmatów, mający tylko jednego sędziego, wiarę, życzą ażeby trwał wiecznie.

Mówcie więc do ludu tak jak przemawia religia. Bez osłabienia w nim słusznego uczucia praw jego, bez pochlebiania nieczynności lub złej woli tych, którzy nim rządzą, powiedzcie mu wszakże, że jest dla wszystkich ilość nieochybna boleści, która jest w naturze samej duszy ludzkiej, której mu bogaty nie zesłał, którą Bóg sam włożył w niego jako bodziec mający go wydobywać z nieczynności by go wprowadzać w czynność, to

jest w życie. Powiedźcie to ludowi, jeżeli nie chcecie podwoić jego boleści, i zmienić ją bezbożną wściekłość, któraby się przeciw niemu samemu zwróciła, tak jak broń, w nierozsądnej ręce umieszczona, zagładza i tych których uderza i tych którzy jęj używają. Nie obojętność to na cierpienia ludu, wywołuję tem mojem słowem, lecz słuszne ocenienie tego złego, i wybór oraz zastosowanie prawdziwych środków zaradczych.



KONIEC.

BIBLIOTEKA

Wyższe Szkoły Polityczno-Wych.

l. m. w. 1082



244781
12